

**CZARNA
SERIA**



ANDERS DE
LA MOTTE

[geim]

ANDERS DE LA MOTTE

[geim]

Przełożył Paweł Urbanik

Wydawnictwo Czarna Owca
Warszawa 2012

Tytuł oryginału [*geim*]

Redakcja Krystyna Podhajska
Projekt okładki Liklas Lindblad, Mystical Garden Design
Zdjęcie autora na okładce Peder Lingdén
Adaptacja okładki Magda Kuc
Skład Dariusz Piskulak
Korekta Małgorzata Denys, Anna Zaremba

Copyright © Anders de la Motte 2010
Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo Czarna Owca, 2012

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (Watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie I

ISBN 978-83-7554-489-3

Wydawnictwo

**CZARNA
OWCA**

ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa
e-mail: wydawnictwo@czarnaowca.pl
Dział handlowy: tel. (22) 616 29 36; faks (22) 433 51 51
Zapraszamy do naszego sklepu internetowego:

www.czarnaowca.pl

Skład wersji elektronicznej:

[Virtualo Sp. z o. o.](http://Virtualo.Sp.z.o.o.)

VIRTUALO
Digital platform of tomorrow

Spis treści

- [Dedykacja](#)
- [Podziękowania](#)
- [Wstęp](#)
- [Słownik](#)
- [1 | Wanna play a game?](#)
- [2 | Trial](#)
- [3 | Are you really sure you want to enter?](#)
- [4 | Safe or all in?](#)
- [5 | Playing the game](#)
- [6 | All the king's horses...](#)
- [7 | Fair Game](#)
- [8 | Hardball](#)
- [9 | I lost the Game](#)
- [10 | Hazard](#)
- [11 | Name of the Game](#)
- [12 | Being Game](#)
- [13 | Mindgames](#)
- [14 | White bear](#)
- [15 | Are you really sure you want to exit?](#)

- [16 | Who is playing who?](#)
- [17 | Getting back?](#)
- [18 | Are you really sure you want to re-enter?](#)
- [19 | Inside man](#)
- [20 | Payback](#)
- [21 | End Games](#)
- [22 | An activity for recreation](#)
- [Przypisy](#)

Dla Anette

Najserdeczniejsze podziękowania
dla Was wszystkich, Mrówki,
bo bez Waszej pracy
„Gra” nigdy by nie powstała.

Autor

Mówią, że mrugnięcie okiem jest najszybszym ruchem, jaki może zrobić człowiek.

Nawet jeżeli to prawda, wypada ono kiepsko, kiedy porównamy jego prędkość z prędkością działania synaps mózgowych.

„Nie teraz!” – ta myśl przebiegła mu przez głowę, kiedy rąbnął go strumień światła.

I, patrząc na to z jego perspektywy, można powiedzieć, że miał jak najbardziej rację. Powinno pozostać jeszcze sporo czasu. W nadmiarze. W zasadzie tak mu obiecano. Postępował zgodnie z instrukcjami, punkt po punkcie, dokładnie tak, jak miał nakazane.

To nie powinno się więc zdarzyć.

Nie teraz!

Naprawdę nie!

Jego zaskoczenie było w pełni zrozumiałe, żeby nie powiedzieć – logiczne. Było też ostatnim doznaniem w jego życiu.

Milisekundę później eksplozja zamieniła go w zwęglone puzzle, które technicy mieli składać ponad tydzień. Kawałek po kawałku, jak w jakiejś makabrycznej grze towarzyskiej, aż znów stał się mniej więcej całością.

Ale wtedy już od dawna było po Grze.

Game [gejm]

A competitive activity involving skill, chance, or endurance on the part of two or more persons who play according to a set of rules, usually for their own amusement or for that of spectators.

An amusement or pastime.

A state of being willing to do something.

Evasive, trifling, or manipulative behavior.

An animal hunted for food or sport.

A calculated strategy or approach; a scheme.

A distraction or diversion.

Having or showing skill or courage.

An activity for recreation¹.

www.wiktionary.org

www.dictionary.com

www.urbandictionary.com

„Winning isn't everything, it's the only thing!"²

Vince Lombardi

1 | Wanna play a game?3

Tekst po raz setny pojawił się na wyświetlaczu i rozdrażniony HP znów go skasował. Nie, nie chciał grać w żadną pieprzoną gierkę. Chciał się jedynie dowiedzieć, w jaki sposób komórka, którą trzymał w ręku, działa, i czy da się z niej po prostu zadzwonić.

Początek lipca, pociąg z Märsty do Sztokholmu.

Prawie trzydzieści stopni ciepła – koszula przylgnęła do pleców, język przyschnął do podniebienia. Fajki oczywiście się skończyły, jedyną ulgę sprawiały mu podmuchy wiatru wpadającego do środka przez żałośnie mały lufcik.

Powąchał podkoszulek i sprawdził oddech z ust. Wynik był do przewidzenia. Kimanie poza domem, kac i padlina w gębie. Su-u-u-per! Prawie idealne niedzielne przedpołudnie, gdyby nie ten drobny szczegół, że to był czwartek, a on od dwóch godzin miał siedzieć w pracy, jeszcze na okresie próbnym.

Walić to!

Robota była i tak gówniana. Banda dupków z wykwalifikowanym zębem w roli szefa.

„Ważne, żeby się zintegrować, panie Pettersson”. No, pewnie! Miałyby może nucić „Kumbayę” i bawić się ze zgrają luzerów w toczenie

pomarańczy. Siedział tam tylko po to, by niebawem znów dostać zasiłek.

Rowa mi liźcie, skurwiele!

Zauważył to tuż za stacją w Rosersbergu. Mały, srebrny przedmiot leżący na siedzeniu po drugiej stronie przejścia. Ktoś tam przed chwilą siedział. Teraz tego kogoś nie było, a pociąg już ruszył. Na nic by się zdało wołanie i machanie, nawet gdyby HP akurat chciał się wcielić w strażaka Sama.

Gdyby!

Każdy chyba powinien, do cholery, pilnować swoich rzeczy!

Rozejrzał się dokoła, szukając wzrokiem kamer, a kiedy doszedł do wniosku, że wagon jest za stary na takie bajery, przesiadł się, żeby spokojnie obczaić swoje znalezisko.

Telefon komórkowy – dokładnie tak jak przypuszczał. Poranek od razu nabrał koloru.

Nowy model, taki bez przycisków, z dotykowym wyświetlaczem.

Najs!

Dość dziwne, że nie widniała na nim żadna nazwa marki, ale telefon był pewnie do tego stopnia luksusowy, że jej nie potrzebował. Albo te wytłoczone na tylnej obudowie cyfry były tak naprawdę nazwą jego marki.

„128” – jasnoszare, ledwo jednocentymetrowe i lekko wypukłe.

Nie mógł sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek słyszał o takiej firmie.

Ale co tam...!

Pięćset z hakiem – tyle na pewno mógłby za to zgarnąć. Ewentualnie wyłożyłby parę stów, żeby złamać zabezpieczenie IMEI,

które właściciel z pewnością niedługo aktywuje, i zatrzymać fona dla siebie.

Ale to było mało realne...

Zeszły wieczór do reszty wypłukał i tak już puste kieszenie. Konto od dawna świeciło pustkami, wszystkie koła ratunkowe zostały wykorzystane. Ale jakiś mały przekręt tu i tam, a trochę kasy wpadłoby do portfela...

Nigdy niczego na dłużej dla siebie nie zatrzymał i ta komórka byłaby tego kolejnym dowodem. Obrócił ją, żeby lepiej się jej przyjrzeć.

Była mała i cienka, niewiele większa niż połowa jego dłoni, w obudowie ze szczotkowanej stali. Z tyłu widniało oczko, więc miała kamerkę. Pokraczny klips w górnej części służył pewnie do przyczepiania jej do ubrania. Wyraźnie kontrastował z minimalistycznym designem całości. HP miał właśnie oderwać ten klips, kiedy wyświetlacz nagle ożył.

Wanna play a game?⁴

– spytała komórka i od razu pokazała ikonki YES i NO.

HP poderwał się zaskoczony. Był tak skacowany, że zapomniał sprawdzić, czy komórka w ogóle jest włączona.

Głupek!

Dotknął ikonki NO, po czym próbował rozkminić, jak można wejść do menu. Przy odrobinie szczęścia mógłby podzwonić sobie przez parę dobrych dni, zanim właściciel zablokuje dostęp.

Ale fon nie pokazywał żadnego menu. Ciągłe wyświetlał tylko to samo pytanie, a HP – nie pamiętając już, który raz z kolei – ze wzrastającą irytacją odpowiadał NO. Wreszcie postanowił się poddać.

Pieprzone gównno!

Przełknął ślinę parę razy, żeby powstrzymać mdłości. Cholerny kac, nie trzeba było mieszać. Zachciało mu się jarać, więc czuł, że za chwilę go rozsadzi. I jeszcze ta panna – niech to szlag, jaka żenada. Ale czego mógł się spodziewać, skoro zapuścił się na przedmieścia?

Udało mu się ściemnić coś o meczu unihokejowym, w którym niby miał zagrać, i zmył się w chwili, gdy przedpołudniowe słońce niemiłosiernie zaczęło odsłaniać usterki w wyglądzie zdobywcy zeszłego wieczoru. Po – żeby najłagodniej to ująć – nikłych protestach z jej strony wywnioskował, że oboje byli tego samego zdania. *Run, Forrest, run!*⁵

Nie spieszyło mu się jednak do mieszkania na ulicy Marii Trappgränd. Plan był taki: krótki przystanek u gościa od komórek, szybka gotówka, która powinna starczyć na kacpizzę, a później piwo na klina w Kvarnen.

Na takie przyjemności zawsze znajdował czas.

Jeśli będzie miał farta, kasy zostanie nawet na odrobinę trawy. Komórka nie była jednym z tych zwyczajnych modeli, które czasami „wpadały” mu w ręce. Gwarantowała pięć stów albo nawet tysiąka czystego zysku. Mimo kaca i upału ten dzień nie był więc wcale taki kiepski.

Ekran znów się zaświecił, a HP odruchowo prawie dotknął palcem ikonki NO, zanim spostrzegł, że tym razem pytanie było sformułowane inaczej.

Wanna play a game, **Henrik Pettersson**?

Yes

No

Zamarł w bezruchu.

Co, do k...?!

Rozejrzył się szybko. Czy ktoś robi sobie z niego jaja?

W wagonie było dziesięcioro albo dwanaścioro pasażerów siedzących to tu, to tam. Wszyscy oprócz matki z dwojgiem rozbrykanych dzieci zdawali się dzielić z nim koszmar przedpołudniowego letargu. Zwieszono głowy, szklane spojrzenia, pot i rozpalone ciała. Raczej nikt nie patrzył w jego stronę.

Jeszcze raz zerknął na wyświetlacz. Tekst znów ten sam. Skąd, do cholery, telefon znał jego imię i nazwisko?

Ponownie rozejrzył się dokoła. Poczł, że zgłupiał jeszcze bardziej, a potem dotknął ikonki NO.

Od razu pojawiła się następna wiadomość.

Jesteś pewien, że nie chcesz zagrać w Grę, HP?

Prawie spadł z siedzenia. *Co tu się, do kurwy nędzy, dzieje?!*

Zmrużył oczy, zrobił kilka głębokich wdechów i powoli odzyskał kontrolę nad panicznym lękiem.

Uspokój się, stary – mówił do siebie w myślach. – *Przecież rozumny z ciebie gość. A to nie jest żadna jebana „Strefa mroku”.*

Albo to jakaś ukryta kamera, albo ktoś leci sobie z tobą w ciula. Raczej to drugie...

Lista podejrzanych była długa. Na przykład stary kumpel ze szkoły – obcykany w technologicznych bajerach właściciel sklepu komputerowego, z głupim poczuciem humoru, strzelający focha, kiedy ktoś zadrze z jego nowo odkrytym muzułmańskim bogiem.

No, nie ma innej opcji. To musiał być jeden z chorych żartów Mangego!

HP poczuł ulgę.

A więc to Mangelito.

Kopę lat. W ogóle wydawało mu się, że małżeństwo i nowa religia trochę ustatkowały Mangego, ale ten mały diabeł pewnie tylko czekał na okazję.

Teraz trzeba było jedynie obczaić jego metodę i znaleźć sposób na odbicie piłeczki.

Nieźle to przygotował, dupek jeden. Pełny respekt.

HP rozejrzał się dookoła.

Dziewięć osób w przedziale, wszystkich dwanaście, jeśli doliczyć dzieciaki i jego. Trzy nastki, jeden żul, dwóch zwyczajnych smutnych svenssonów w jego wieku, czyli około trzydziestki, dziadziu z laską, fajna panna w dresach i z upiętymi włosami, wyglądająca na dwadzieścia pięć plus (chyba przez kaca nie zauważył jej wcześniej) i wreszcie matka z dwoma młodymi.

Jeżeli jedną z tych osób udało się Mangemu „Muslimowi” zwerbować, musiała mieć przy sobie jakąś elektroniczną zabawkę, z której mogłaby wysyłać wiadomości. Niestety, ten wniosek nie skracał listy podejrzanych. Pięć z nich bawiło się jakimiś urządzeniami. Pięć, bo słuchawki na uszach żuła były wątpliwym powodem, żeby powiększyć tę grupę do sześciu osób.

Zmęczony mózg podpowiedział mu nagle, że podczas jazdy pociągiem zajęcie rąk jakąś elektroniczną zabawką nie jest niczym nadzwyczajnym – jeśli nie po to, by SMS-ować, to po to, żeby dla zabicia tych kilku minut w coś pograć.

Niezbyt wnikliwa dedukcja, prawda, Einsteinie?

Mimo że bębniło mu w głowie, a język ciągle lepił się do podniebienia, HP ku swojemu zaskoczeniu czuł się dość rześko.

Co teraz?

Jak mógłby wykiwać tego małego szydercę?

Postanowił przez chwilę pobawić się opcjami. Wybrał ikonkę NO, a kiedy pytanie pojawiło się ponownie, przycisnął YES.

O tak, miał włączyć się do gry i zachować przez chwilę pokerową twarz. Im bardziej o tym myślał, tym fajniejsza wydawała mu się cała ta akcja. Była dobrym sposobem na zabicie czasu w nudnym pociągu.

– Cholerny Mange – mruknął z uśmiechem na twarzy, zanim na wyświetlaczu pojawił się kolejny tekst.

Witaj w Grze, HP!

Dzięki – powiedział w myślach i rozparł się na siedzeniu.

Będzie ciekawie. Będzie ciekawie.

*

Zanim samochód ochrony całkowicie się zatrzymał, Rebecca Normén stała już na chodniku. Powietrze, które w nią uderzyło, był tak gorące, że od razu zatęskniła za chłodnym coupé.

Trzy najgorętsze tygodnie szwedzkiego lata rozgrzały ulice do tego stopnia, że asfalt kleił się do butów. Sytuacji nie polepszała kamizelka kuloodporna, którą Rebecca miała pod koszulą i marynarką.

Po szybkim rozeznaniu terenu i stwierdzeniu, że jest spokojnie, Rebecca otworzyła drzwi samochodu – jej podopieczna, która siedziała z tyłu i posłusznie czekała na sygnał, mogła teraz wyjść.

Strażnik pilnujący głównego wejścia do Rosenbad był na szczęście tak przytomny, że pojawił się na zewnątrz, więc po paru chwilach szwedzka minister do spraw polityki integracyjnej znajdowała się w bezpiecznym miejscu, za grubymi murami Kancelarii Rady Ministrów.

Rebecca wychyliła filiżankę kawy w pomieszczeniu dla personelu, po czym szybko odwiedziła toaletę i wróciła do szofera, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku przed kolejnym przejazdem.

Zerknęła na zegarek. Jeszcze czternaście minut czekania, później krótki spacer wzdłuż brzegu do Pałacu Dziedzicznego Księcia i spotkanie z ministrem spraw zagranicznych, który w odróżnieniu od jej podopiecznej miał przydzieloną pełną ochronę: przynajmniej dwóch funkcjonariuszy, choć zazwyczaj było ich więcej. Cały team – dokładnie tak, jak powinno być.

„Koordynator do spraw ochrony osób” – tak nazywało się jej stanowisko, pewnie dlatego, że „samotny ochroniarz” nie brzmi zbyt przekonująco. Strzeżenie minister do spraw integracji było w miarę łatwym zadaniem nawet dla funkcjonariuszy, których staż w Biurze Ochrony trwał krócej niż rok. Przynajmniej tak twierdził jej szef. Stopień zagrożenia średni lub niski, wykazała ostatnia analiza. Poza tym – i to chyba najważniejsze – żaden ze starszych kolegów nie chciał pracować jako KOS...

Wyszła z Rosenbad głównym wyjściem i zdążyła przyłapać szofera na pospiesznym gaszeniu papierosa w ścieku tuż obok samochodu.

Amatorszczyzna – pomyślała rozdrażniona – *ale co innego można robić, kiedy trzeba czekać?*

W przeciwieństwie do niej szofer nie był żadnym prawdziwym ochroniarzem, tylko jego lajtowym wariantem, zatrudnionym, by oszczędzać państwowe pieniądze. Kierowca po dodatkowym szkoleniu, w źle leżącej kamizelce kuloodpornej, zatrudniony przez rządowe biuro transportowe, a nie przez Policję Bezpieczeństwa, dwadzieścia lat starszy od niej i mający wyraźne trudności z przyjmowaniem rozkazów od kogoś młodszego, kto w dodatku był kobietą.

– Dziesięć minut – powiedziała krótko. – Ty i samochód macie być tutaj, dopóki nie przyjdziemy na miejsce.

– Nie lepiej będzie, jeśli podjadę pod pałac już teraz? Cholernie ciężko jest tam zaparkować.

Oczekiwała takiej reakcji. Szofer, który miał na imię Bengt, zawsze musiał dla zasady wyrazić swoje zdanie, odpowiadając na jej rozkaz, i niemal nad każdą jego wypowiedzią unosiło się protekcyjne „dziecinko”.

Jakby wiek i płeć od razu czyniły go ekspertem od ochrony osób.

Najwyraźniej jednotygodniowe szkolenie nie na wiele się zdało, skoro się nie nauczył, że z tyłu jest bezpiecznie, a z przodu ryzyko wzrasta, bo terytorium jest nieznane. Idiota!

– Czekaś tu, aż ci powiem, żebyś podjechał – ucięła dyskusję, niczego więcej nie wyjaśniając. – Jakieś pytania?

– Nie, szefowo – wymamrotał, nie wysilając się przy tym, by ukryć swoje niezadowolenie.

Że też tak zajebiście ciężko jest niektórym facetom zaakceptować kobietę w roli szefa.

Albo się czepiają i próbują przejmować dowodzenie, jak Benke przed chwilą, albo – jeszcze gorzej – puszczają oko i wyskakują z drobnymi komentarzami na temat życia seksualnego lub jego braku. Ewentualnie oferują swoje usługi albo się oświadczają. Donos do szefa byłby w tym wypadku największą głupotą: donosicielkę zaczęto by bojkotować. Rebecca знаła wiele takich przypadków.

Nigdy nie umawiała się z kolegami z pracy. Łączenie życia zawodowego z prywatnym byłoby dla niej zbyt skomplikowane. Nie sra się tam, gdzie się jada – koniec kropka.

W rzeczywistości nie umawiała się z nikim. Może samo umawianie się było dla niej zbyt skomplikowane?

Wzruszyła ramionami, żeby odgonić nieprzyjemne myśli. Praca była teraz numerem jeden.

Wszystko inne mogło poczekać.

Nie zdążyli jeszcze minąć rogu rządowego budynku, gdy zauważyła, że coś się nie zgadza. Dosłownie przed minutą sprawdzała trasę przejścia: widziała wtedy opierające się o barierki trzy osoby, zwrócone w kierunku Norrström. Dwie z nich trzymały w rękach wędkę, trzecia, choć nie miała wędkę, przypominała wędkarza strojem. Tak czy owak, nie wyglądało na to, by ktoś z tej trójki stanowił bezpośrednie zagrożenie.

Kiedy jednak teraz ona, jej podopieczna i wiecznie terkoczący asystent minister zbliżali się do miejsca, w którym stali owi wędkarze, zauważyła, że coś zmieniło się w ich języku ciała. Odruchowo wsunęła rękę pod marynarkę, położyła kciuk na rękojeści pistoletu, a opuszkami palców musnęła pałkę i krótkofalówkę przymocowane do pasa. Zdążyła jeszcze położyć drugą rękę na prawym ramieniu minister, kiedy wszystko się zaczęło.

Dwóch mężczyzn odwróciło się i szybkim krokiem ruszyło w ich stronę. Jeden rozłożył coś w rodzaju transparentu i wysunął go przed siebie, drugi uniósł rękę, jakby miał czymś rzucić.

- Szwecja chroni morderców! Szwecja chroni morderców! - krzyczeli, nacierając na minister.

Rebecca zareagowała w mgnieniu oka. Wcisnęła guzik alarmowy w krótkofalówce, jednym błyskawicznym ruchem odpięła pałkę i uderzyła nią przez transparent. Poczowała, że mocno w coś trafiła, i zobaczyła, jak napastnicy się odwracają, tracąc na chwilę równowagę.

– Do samochodu! – krzyknęła do minister, spychając ją za siebie. Następnie szybko zaczęła się wycofywać w kierunku auta – w jednej uniesionej ręce trzymała pałkę tak, by w każdej chwili móc uderzyć, drugą ścisnęła bark podopiecznej.

– Viktor piątka, odwrót, odwrót, przygotuj samochód! – krzychała w przypięty do marynarki mikrofon, aktywny od chwili włączenia alarmu.

Wsparcie powinno przyjść najwcześniej za trzy minuty, choć bardziej prawdopodobne, że za pięć, kalkulowała szybko. Pozostawało mieć nadzieję, że Benke nie zasnął za kierownicą i że błyskawicznie się stamtąd wydostaną.

Kiedy Rebecca, minister i asystent minister dochodzili do rogu budynku, napastnicy zdążyli się zebrać i ponownie ruszyli do ataku. Nagle Rebecca zobaczyła w powietrzu przed sobą jakiś nadlatujący przedmiot i z doskonałym refleksem uderzyła w niego pałką.

Kamień, butelka, granat? – zastanawiała się, kiedy letnia ciecz oblała jej twarz i tułów. *Dobry Boże, żeby to tylko nie była benzyna!* – krzychała w myślach.

Stanęli wreszcie na rogu. Zerknęła w stronę Bengta, licząc, że ze swojego krótkiego szkolenia zapamiętał nakaz otwarcia drzwi.

Ale plac do zawracania, na którym przed chwilą stał samochód, był teraz pusty.

– Kurwa mać! – syknęła, ale krzyk asystenta ją zagłuszył.

– Krew! – darł się prawie falsetem. – Jezu Chryste, ja krwawię!

Rebecca odwróciła głowę i nagle zauważyła, że ma problemy ze wzrokiem. Czerwona mgła wciekła jej do oczu, więc trzymała teraz pałkę na wysokości nosa.

Nie ma auta, nie ma Bengta, a napastnicy deptają im po piętach. Co robić?

– Zdecyduj, Normén! Podejmij decyzję! Teraz! – wrzeszczała na siebie.

Tył jest znany i bezpieczny, przód – nieznany i niebezpieczny. Ale co robić, kiedy droga ucieczki nagle się kończy? Tego nie uczyli na kursie. Improwizacja nigdy nie była jej mocną stroną. Zaczęła ją ogarniać panika.

– Tutaj! – usłyszała czyjś głos.

Strażnik otworzył drzwi w bocznej ścianie budynku i stanął w połowie drogi między nimi a zaatakowaną trójką. Trzymał pałkę i patrzył w kierunku rogu, skąd powinni już nadchodzić napastnicy

Robiąc kilka szybkich kroków, Rebecca na poły wciągnęła, na poły wpełznąła minister tam, skąd kilka minut temu wyszła. Za sobą wciąż słyszała histeryczne łkanie asystenta, ale nim akurat się nie przejmowała. Była tak mocno skupiona, jakby ciągle próbowała zaprowadzić podopieczną w bezpieczne miejsce.

Sytuacja się uspokoiła i dopiero wtedy Rebecca zauważyła, że od głowy aż do pasa jest zalana krwią.

2 | Trial6

Drogi HP,
to jest próba warta 100 punktów.
Zagraj i sam zdecyduj, czy ci się to podoba
i czy chcesz grać dalej.
Oto twoje zadanie:
Na następnej stacji do pociągu
wsiądzie mężczyzna w jasnym płaszczu.
Będzie miał czerwony parasol.
Zabierz mu ten parasol, zanim pociąg dojedzie
do Centralnego, a otrzymasz 100 punktów.
Jeśli ci się powiedzie, odblokuję telefon
i będziesz mógł go używać tak długo,
jak długo pozostaniesz w Grze.
Zrozumiałeś?
Tak
Nie

To jest naprawdę zajebiste – pomyślał HP i dotknął ikonki TAK. – Prawdziwa mission impossible⁷. Brakuje tylko chropawego głosu

dobiegającego z komórki i tego, żeby po akcji uległa ona samozniszczeniu.

*This message will self-destruct in ten seconds*⁸.

Wciąż nie rozkminił, który z pasażerów był jednym z ludzi Mangego, ale to nie miało większego znaczenia. Wydawało mu się, że mniej więcej wie, o co w tym wszystkim biega. Albo oczekują, że stchórzy i przez swój brak odwagi tygodniami będzie się czuł jak gównon, albo wyjdzie jakaś kretyńska akcja z tym parasolem. Zastanowił się głębiej i doszedł do wniosku, że druga opcja była bardziej prawdopodobna. Może parasol będzie do czegoś przymocowany, porazi go prądem lub tryśnie z niego woda, a wszystko to sfilmuje któryś z pasażerów, żeby Mange i jego kumple przez kolejne miesiące mogli mieć ubaw, oglądając filmik na YouTube. Niezły plan. Ale za późno, żeby się wycofać.

Świetnie!

Kiedy otrzymasz sygnał, by zacząć grę,
przymocuj telefon do ubrania tyłem do przodu tak,
byśmy mogli widzieć, jak sobie poradziłeś.

Zrozumiałe?

Owszem. Tyłem do przodu, kamerą na zewnątrz.

*YouTube, here I come!*⁹

HP znów się uśmiechnął. Cholerny Mange ma niezłe pomysły. Tym razem przeszedł samego siebie. Po dotknięciu ikonki TAK zaskoczony zauważył, że kac prawie minął.

Dobrze, HP.

Możesz rozpocząć zadanie.

Powodzenia!

Ekran komórki zgasł.

Okej, fajnie jeszcze raz zagrać zgodnie z regułami – pomyślał i przymocował telefon do paska tak, jak podano w instrukcji, czyli kamerą na zewnątrz.

Pociąg z piskiem hamulców wjeżdżał na stację w Sollentunie i HP poczuł, że serce zaczęło mu bić mocniej.

Mężczyzna w jasnym płaszczu wszedł wolnym krokiem do drugiego końca wagonu. HP wypatrzył go w kilka sekund. Taki zwykły svensson po czterdziestce, około metra osiemdziesięciu wzrostu. Na oczach okulary w ciemnych oprawkach, włosy zaczesane do tyłu, garniak i wiosenny płaszcz, analizował HP, kiedy pociąg ruszył. Facetowi musiało być kurewsko gorąco.

HP nie mógł dojrzeć, czy gość naprawdę ma czerwony parasol, bo widok zasłaniały mu siedzenia. Był tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć.

Wstał i powoli ruszył w kierunku mężczyzny. Z jakiegoś powodu zaczął się pocić, koszula przyłgnęła mu do ciała, dłonie dziwnie swędziały, choć tym razem nie wynikało to ze skacowania.

Mijał rozgadane nastolatki i wtedy jedna z nich nagle wybuchła śmiechem – aż podskoczył z przestrawu. *Trzeba się wziąć w garść, przecież to tylko zabawa, bardziej wyszukany żart, więc nie ma się czym podniecać.* Skrojenie używanego parasola nie było dla niego szczególnym wyzwaniem. O wiele lepsze rzeczy „wpadały” mu w ręce.

Spostrzegł, że mężczyzna ma ze sobą biało-czarną papierową torbę, taką ze specjalnym skręcanym uchwytem i rzucającym się w oczy

logotypem – wszyscy musieli zauważyć, że stać go na zakupy w drogich sklepach. Z jednej strony z torby wystawał jakiś walcowaty przedmiot. Parasol!

HP poczuł, jak tętno mu przyśpiesza. W głębi ducha musiał przyznać, że cała ta akcja była w zasadzie ekscytująca. Skroić coś komuś przy włączonej kamerze...

Facet w płaszczu na pewno był jednym z żartownisiów, ale mimo wszystko sytuacja miała w sobie coś rajcującego, czego nie mógł zdefiniować. W każdym razie nie miał zamiaru się wycofać.

– Następna stacja: Karlberg – odezwały się głośniki w suficie i pociąg zaczął zwalniać. HP ostrożnie zrobił jeszcze parę kroków w kierunku mężczyzny, który nie zareagował nawet ruchem powieki.

Pociąg zatrzymał się z sykiem. Przez otwarte drzwi do środka wagonu wleciał zapach rozgrzanego słońcem asfaltu i gorących hamulców kolejowych. HP zrobił jeszcze jeden krok do przodu. *Here we go!*

*

– Świńska krew – powiedział inspektor Runeberg, przywarłszy plecami do oparcia swojego fotela.

Mimo że od zdarzenia przed Rosenbad minęło wiele godzin, a pomieszczenie było klimatyzowane, Rebecca wciąż się pocila. Wzięła prysznic, więc miała mokre włosy, i była ubrana w dres, bo prócz niego nie znalazła w szafce innych czystych ciuchów.

– Wylali na ciebie i tego tam... Lessmarka świńską krew – ciągnął Runeberg, który był roslym mężczyzną w wieku nieco powyżej czterdziestki piątki, o stalowym spojrzeniu i krótko ściętych blond włosach, opalonym od stóp do głów.

Wizerunek prawdziwego ochroniarza. *Dość fajny, jeśli leci się na typ solara* – pomyślała.

Ale te czasy dawno minęły.

Ku swojemu zaskoczeniu mimo całego tego zajścia czuła się nawet nieźle, miała jedynie delikatną, wywołaną podwyższonym poziomem adrenaliny trzęsawkę, którą starała się za wszelką cenę ukryć. Zrobiła, co do niej należało, jej podopiecznej nie spadł włos z głowy i to było najważniejsze. Na rozkminę przyjdzie czas później.

– Według techników jeden ze sprawców rzucił w minister balonem wypełnionym świńską krwią, w który uderzyłaś pałką i którego zawartość w większości wylądowała na tobie. Minister wyszła z tego wszystkiego cała, jeśli nie liczyć paru kropli krwi na żakiecie i siniaka na barku po twoim uścisku.

Zrobił pauzę, ale zanim Rebecca wywnioskowała, że może oczekuje od niej jakiejś reakcji, znów zaczął mówić:

– Zdaje się, że jedna z gazet ma już zdjęcia, co wyjaśnia, dlaczego trzeci sprawca nie uczestniczył w ataku. Był po prostu zajęty pstrykaniem. Wolny rynek i wolna prasa żyją ze sobą w harmonii. A tak przy okazji, masz pozdrowienia z podziękowaniami. Od minister, nie od sprawcy.

W odpowiedzi Rebecca skinęła tylko głową.

– Według zeznań świadków sprawcy pobiegli przez plac Gustawa Adolfa na północ, a później tylnym wejściem do Gallerian. Policjanci z porządkowej, dyżurujący przy wschodnim wyjściu, nakazali wstrzymać ruch metra, ale zanim skontaktowano się z kierownictwem i nakaz powędrował dalej, przynajmniej cztery składy zdążyły opuścić T-Centralen i jeden – Kungsträdgården. Więc nawet jeśli sprawcy byli

tak upośledzeni, że nie wpadli na pomysł, by po prostu zniknąć w tłumie przy Kulturhuset, to mieli okazję wymknąć się metrem.

Runeberg wzruszył ramionami.

– Tak, sprawcom tego typu akcji urządzanych w środku miasta w biały dzień wbrew pozorom łatwiej jest zwiać – podsumował i dodał z poważną miną: – Kiedy się przebierałaś, uciąłem sobie pogawędkę z kierowcą, panem Göranssonem. Twierdzi, że kazałaś mu podjechać przed Pałac Dziedzicznego Księcia i tam na was czekać, dlatego po ataku nie mogliście szybko się ewakuować.

Rebecca aż podskoczyła na krześle. Nie dość, że ten mały, tłusty gnój olał jej rozkaz i naraził ją i minister na niebezpieczeństwo, to teraz jeszcze łągał jak pies. No, najlepiej zrzucić winę na nią. Co za skurwysyństwo! Gdyby zrobił to, co do niego należało, i czekał w samochodzie, poradziłaby sobie bez czyjejkolwiek pomocy!

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale szef ją powstrzymał uniesieniem dłoni.

– Spokojnie, Normén. Nie musisz nic mówić, wiem, że ten dupek kłamie. W ciągu dziesięciu miesięcy z hakiem, które u nas przepracowałaś, nie znalazł się nikt, kto by bardziej trzymał się zasad. Nie działasz pochopnie, analizujesz każdy ruch wstecz i do przodu, wszyscy twoi współpracownicy chwalą twoją robotę. Pełny profesjonalizm – tak podsumował cię jeden z twoich kolegów po tej akcji, a ja mogę to potwierdzić. Naprawdę jesteś dobrym ochroniarzem, Normén..., dość dobrym, by stać się szczywanym lisem, że tak powiem... – dodał z uśmiechem na twarzy. – A ten Göransson to kawał kłamliwego nieudacznika. Pocił się jak świnia i pod koniec rozmowy prawie się rozryczał. Godzinę temu powierzyłem jego los rynkowi pracy, niech związek zawodowy mówi, co chce. Osobiście wywaliłem miernotę –

zakończył Runeberg zadowolony; mrugnięcie oka potwierdziło, że zrobił dokładnie tak, jak powiedział.

– Jak dzieci w piaskownicy – mruknęła do siebie, zanim zrozumiała, że w zasadzie ją docenił, więc postanowiła spuścić wzrok, by w taki sposób wyrazić szacunek i wdzięczność, a jednocześnie podkreślić, że jest podwładną. W tej branży należy lubić układy i umieć się w nie wpasować.

To, że strażnik ruszył z pomocą, nie spodobało się jej, ale Ludde Runeberg właśnie nazwał ją dobrym ochroniarzem, a dla początkującego funkcjonariusza, który miał zostać „szczwanym lisem”, nie było w tym nic złego.

W ogóle!

*

HP policzył po cichu do dziesięciu, ostatni raz zerknął na stację i stanął tuż obok mężczyzny w płaszczu. Ten zaskoczony spojrzął na niego znad rozłożonej gazety, którą przed chwilą wyciągnął z kieszeni.

– Pozdrów Mangego i powiedz mu, że ciągle jest małym, gównianym leszczem! – krzyknął HP prosto w ucho mężczyzny, wyciągnął parasol z papierowej torby i w chwili kiedy drzwi zaczęły się zamykać, wyskoczył z pociągu. Spadł tak mocno na ziemię, że prawie stracił równowagę i musiał zrobić jeszcze parę dużych kroków, żeby nie zaryć nosem w ziemię.

Fuck me! – powiedział w myślach, gdy biegł w stronę schodów na końcu stacji. Nie wyszło tak fajnie, jak planował, ale walić to. Miał parasol, więc wykonał zadanie i nie było żadnych niespodzianek. Cel dał się posłusznie zabrać, nie wybuchł i nie trysnął wodą, nie pojawił się też nikt, kto obwieściłby HP, że właśnie nagrała go ukryta kamera

programu „Ale numer”, „Goło i wesoło” lub innej równie ambitnej produkcji.

Wszystko oprócz skoku z pociągu poszło jak z płatka. HP cieszył się też z porządnej dawki adrenaliny, którą dostarczył organizmowi, bo w ten sposób pozbył się ostatnich objawów kaca.

Żadnej wtopy! Nieźle gość był zaskoczony, kiedy powiedział mu, żeby pozdrowił Mangego.

Śmiejąc się na głos do siebie, pięcioma krokami pokonał schody, następnie pobiegł przez stację na Rörstrandsgatan i dotarł do stacji Sankt Eriksplan. Spocił się wprawdzie na maksa, ale nie dostał zadyszki.

Zawsze był zajebisty w bieganiu, w zasadzie od czasu szkoły. We wszystkim innym szło mu beznadziejnie, ale biegać potrafił.

Przy bramkach w metrze nikt nie stał, więc wystarczyło przeskoczyć którąś z nich. Nie przejął się tym szczególnie. Nigdy nie kupował biletu, nawet jeśli miał kasę – ani na pociąg, ani na metro. Taką miał zasadę. *Power to people!*¹⁰

Zanim usiadł w jednym z wagonów, skapował, że telefon wciąż jest przymocowany do paska. Odpiął go i spojrzał na ekran.

Gratulacje, HP!

Właśnie z powodzeniem wykonałeś zadanie próbne

i masz na koncie 100 punktów.

Telefon jest już odblokowany.

Pod ikonką Gra znajdziesz więcej informacji

na temat dalszego udziału.

Szczególnie zalecamy,

byś przeczytał rozdział

o zasadach Gry

i dobrze się zastanowił, czy chcesz grać dalej.
Jeśli zrezygnujesz, nasze drogi się rozejdą.
Wtedy chcielibyśmy, żebyś zostawił telefon
w skrzynce pocztowej przy Bellmansgatan 7.

Pozdrawiam

Przywódca

*

– Zamierzam przenieść cię wyżej – powiedział Runeberg. – Alfa potrzebuje ludzi w związku ze szwedzką prezydencją w Radzie Unii. Wprawdzie staż masz niewielki, ale po dzisiejszym zdarzeniu ja i Vahtola jesteśmy zgodni, że się w pełni do tego nadajesz. Zaczynasz w poniedziałek, pod warunkiem że nasz psycholog Anderberg nie będzie miał żadnych zastrzeżeń. Pytania?

Potrząsnęła głową.

– Dobra robota, Normén. Oby tak dalej, a będzie ci u nas dobrze – podsumował, odjeżdżając fotelem od biurka. – Za dziesięć minut wyznaczyle ci spotkanie z Anderbergiem. Postaraj się, żeby mieć to z głowy i zacząć szybko weekend. To wszystko. Muszę lecieć na siłkę.

Wstał na znak, że rozmowa skończona. Rebecca zrobiła to samo. Miała mętlik w głowie i nie potrafiła ukryć dość nieprofesjonalnego uśmiechu.

Grupa Alfa, siły wsparcia, najlepsi z działu ochrony osób. Od poniedziałku miała być jedną z nich. Żadnych zadań dla początkujących, tylko prawdziwa praca ochroniarza.

Świetna robota, Normén, mądra z ciebie dziewczyna!

Kiedy dziewięć minut i pięćdziesiąt sekund później zapukała w drzwi gabinetu psychologa, wciąż próbowała zwalczyć ten głupi uśmiech.

3 | Are you really sure you want to enter?11

Kiedy dzwonek u drzwi przytulnego sklepiku zaczął wygrywać motyw przewodni z *Gwiezdných wojen*, Magnus Sandström, a właściwie Faruk Al-Hassan, bo tak się teraz nazywał, nawet nie drgnął. Spokojnie czytał wymięte „Metro”, które rozłożył na ladzie, i ledwo zaszczyił swojego gościa spojrzeniem.

– Salam alejkum, bracie HP – wymamrotał kątem ust.

– Siema, Mange – odpowiedział z uśmiechem HP i zbliżył się wolno do lady. – Piszą dziś coś ciekawego? Niech zgadnę – coraz gorsza koniunktura, Hammarby przegrało, jakieś palanty znów coś wysadziły w powietrze, pewnie w Bagdadzie, Bombaju albo ciul wie gdzie?

– W Portugalii – westchnął Mange i spojrzał niechętnie w górę.

– Co?

– W Lizbonie palanty wysadziły coś w powietrze, najprawdopodobniej luksusowy jacht. Nikt nie wie dlaczego. Ale trafiłeś z dwiema odpowiedziami. Pieprzone Hammarby jak zwykle dało się ograć.

Złożył gazetę, wyprostował się i zrobił kwaśną minę.

– Poza tym wiesz dobrze, że chcę, żeby mówiono na mnie Faruk – dodał zrezygnowanym głosem.

– Pewnie, że wiem, mały Mange! Jeśli koniecznie chcesz przeobrazić się w sprzedawcę dywanów drugiej kategorii, to twoja sprawa – odparł HP i kiwnął znacząco głową, oceniając w ten sposób ubranie swojego rozmówcy, czyli spodnie aladyunki, kamizelkę i sięgającą do stóp koszulę. – Ale nie myśl, że kupię tę ściemę. Byłeś dla mnie Mangem od podstawówki, kiedy na tyłach Konsumu podpalaliśmy fajki twojej starej i kiedy ta gruba Finka rozdziewiczyła cię w namiocie w Hultsfred. Dla mnie ciągle jesteś tym właśnie Mangem bez względu na to, co ty, twoja żona i twój nowy bóg o tym sądzą, okej?

Mange *vel* Faruk znów westchnął. Nie opłacało się dyskutować z HP, kiedy ten miał taki humor, o tym jako jego kumpel wiedział od zawsze. Lepiej było po prostu zmienić temat. Ta strategia działała, bo uwaga HP zazwyczaj łatwo dawała się skierować na inne tory.

– Czemu zawdzięczam ten zaszczyt, młody padawanie? – spytał i przesadnym gestem wskazał na pomieszczenie. – Mój mały sklep jest zaszczycony twoimi odwiedzinami.

Tym, w co wycelowwała jego dłoń, była zmaltretowana brązowa wykładzina pokrywająca nieco ponad trzydzieści metrów kwadratowych podłogi. Do tego jeszcze parę metrów zaplecza za ladą, oddzielonego od reszty sklepu wysłużoną kotarą z koralików. Niemal każdy skrawek tej przestrzeni, jaki można by sobie wyobrazić albo i nie, a więc podłoga, ściany, nawet sufit, był zagracony różnymi przedmiotami, głównie komputerami lub ich częściami i tym podobnym sprzętem. Torby na laptopy, twarde dyski, kable, tonery i wszelakie urządzenia na USB dzieliły miejsce z papierowymi tabliczkami prezentującymi gry komputerowe lub stosami przeróżnych

produktów, których od dawna nie było na rynku. Zmęczony klimatyzator wiszący nad drzwiami wejściowymi prowadził nierówną charczącą walkę zarówno z letnim upałem, jak i z ciepłem, wytwarzanym przez niezliczone urządzenia.

W głębi pomieszczenia rzeźbiły dwie stacjonarki, które pierwotnie miały zapewne służyć jako egzemplarze demo, ale ostatecznie robiły za kawiarenkę internetową, o czym zresztą informowała elegancka papierowa tabliczka, zawieszona niedbale nad poplamionym ekspresem do kawy. Ten, zgodnie z treścią kolejnej tabliczki, oferował kupującym klientom darmowy dostęp do swojej gorzkiej zawartości, ale takowych w tej chwili brakowało.

Światło w sklepie było jak zawsze przyćmione i pochodziło przede wszystkim z różnych monitorów i żarówki nad ladą. Okno wystawowe oklejono bowiem kawałkami papieru i tym samym skutecznie odcięto dopływ światła dziennego.

HP wyjął telefon z kieszeni i ostentacyjnie, gestem triumfatora cisnął go na blat przed Mangem.

*Game over, mothafucker!*¹²

Jednak Mange, zamiast okazać skruchę i przyznać się do wszystkiego, sięgnął po okulary w ciemnych oprawkach i pochylił się nad telefonem, nie kryjąc zainteresowania.

– Nowa komórka? Fajny model. Takiego jeszcze nie widziałem. Znaleziona czy kupiona? – podsumował swoje spostrzeżenia.

– Ty mi to powiedz, Mange – odparł z uśmiechem HP, ale ani w jego wypowiedzi, ani w minie nie było cienia sarkazmu.

Po pewności siebie, którą zdradzał jeszcze chwilę temu, kiedy rzucał Mangemu telefon, nie pozostało ani śladu. Wyszło zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażał. Mange nigdy nie należał do tych, którzy

robią dobrą minę do złej gry, nawet jeśli chodziło o zupełne bzdety. Za główniarskich czasów właśnie przez niego HP i inni wpadali nieraz w tarapaty, więc teraz powinien od razu się przyznać albo strzelić buraka i w żaloszny sposób wszystkiemu zaprzeczać. Tak się jednak nie stało i nawet na szybko zaimprovizowany plan B, który polegał na tym, że HP obdarzył Mangelita wściekłym spojrzeniem, nie przyniósł oczekiwanych efektów.

Nie było żadnej reakcji, nawet drobnego mrugnięcia ani rozbieganych oczu – objawów typowych dla tonącego, który chwytą się brzytwy. Głos też niczego nie zdradził...

– Że co? O czym ty mówisz, bracie?

HP skrzywił głowę i zrezygnowany spróbował ostatni raz.

– Czyli nic nie wiesz o małym dżołku, którego ktoś mi wykręcił w pociągu z Märsty jakies pół godziny temu?

– Nic a nic, słowo honoru – odparł Mange, podnosząc dwa palce na wysokość ucha. – Masz ochotę opowiedzieć mi o tajemnicach pociągu z Märsty przy filizance javy? – spytał po chwili, zerkając na komórkę. Najwyraźniej bardzo chciał przyjrzeć się jej z bliska.

– Pewnie – wymamrotał HP.

Kurwa, o co właściwie w tym wszystkim chodzi?

*

– Dobrze więc. Skoro nie ma pani żadnych pytań, możemy chyba zakończyć.

Rebecca skinęła potakująco głową i wstała szybko z sofy, jeszcze zanim psycholog zdążył się podnieść. Wiedziała, że wizyta u niego jest ważna i że przy takich incydentach jak ten, w którym uczestniczyła, należy do rutynowych procedur, ale to nie oznaczało, że musiała to lubić.

Od dzieciństwa nie znosiła zwierzać się obcym. Mimo że nie mogła mieć więcej niż sześć, siedem lat, kiedy doszła do tego wniosku, nie potrzebowała dużo czasu, by się dowiedzieć, jaka reakcja jest w takich sytuacjach „prawidłowa”. Otwarte szeroko oczy, infantylny uśmiech i stwarzanie pozorów poufałości tak, by kłamstwo brzmiało jak szczerą prawdą. Strategia się sprawdzała i – co zaskakujące – nie wymagała większych modyfikacji w dorosłym życiu.

– Dziękuję, panie doktorze, to oczywiście nie było miłe doświadczenie, ale ogólnie czuję się okej – wyrecytowała tę i parę innych formułek w podobnym stylu. Ten sam skrzywiony uśmiech i to samo nieśmiałe spojrzenie. Kiedyś działały. Dzisiaj wymagały od niej niemałego wysiłku. Słowa brzmiały lekko fałszywie i w ogóle cały występ nie był tak wiarygodny jak kiedyś.

Uczucie, które jej towarzyszyło podczas spotkania z Runebergiem, zniknęło bez śladu. Myśli cały czas uciekały, nie mogła się skupić. Dźwięki ciągle obijały się o ściany czaszki. Gdy tylko się od nich uwalniała, tętno przyspieszało i wszystko zaczynało się od nowa. Ryki napastników, krzyk do mikrofonu, plask balonu z krwią. Później wrzaski Lessmarka... Jego panikarski falset został w jej głowie zniekształcony. Stał się... młodszy, mocniejszy. Jakby słyszała go już wcześniej. W ustach poczuła cierpki smak, przełknęła ślinę. *Skup się, Normén!*

Wiele razy spoglądała ukradkiem na Anderberga i próbowała zajrzeć w jego notatki, ale jeśli psycholog zwracał na coś uwagę, potrafił dobrze to ukryć. Trzymał się standardowej ankiety, jego pytania były do przewidzenia. Wprawdzie z obowiązku kilkakrotnie starał się pogłębić dyskusję, ale dość szybko dał sobie spokój ze szczegółową analizą

i zgodził się na krótkie odpowiedzi Rebekki. Jej występ mimo pewnych braków i tym razem był na poziomie. Rozmowa wreszcie się skończyła.

Podali sobie dłonie i kiedy z ulgą zabrała się stamtąd i zaczęła chwiejnym krokiem iść przez dziedziniec w kierunku garażu, zauważyła, że jej bluza jest mokra od potu.

Anderberg stał w oknie i patrzył w jej kierunku.

Zrobił głęboki wdech, przytrzymał przez kilka sekund powietrze w płucach i wypuścił je długim westchnieniem.

– Komisarz Rebecca Normén, trzydzieści cztery lata, z czego trzynaście w służbie – powiedział do siebie. Jej ścieżka kariery przebiegała raczej normalnie. Tuż po szkole policyjnej spędziła kilka lat w radiowozach, zgarniała pijaków, łapała kieszonkowców i biła chuliganów. Następnie pracowała w areszcie, później przeniesiono ją do kryminalnego. Tam zajmowała się facetami bijącymi żony, ściagała włamywaczy i rabusiów z ulicy, wszczyniała dochodzenia i odhaczała kolejnych delikwentów z listy. Tak zdobyła wystarczające doświadczenie, żeby przejść do Policji Bezpieczeństwa i Biura Ochrony Rządu. Otrzymała dobre, ale nie nadzwyczajne referencje. Kiedy ją przenoszono, nie wystawiano jej wybielających opinii, co było typowe dla tej branży w sytuacji, kiedy komuś zależało, by pozbyć się kłopotliwego współpracownika.

O stanowisko w Biurze Ochrony mogła się w zasadzie starać już kilka lat temu. Po śmierci minister spraw zagranicznych postanowiono znacząco zwiększyć jego oddziały. Zwłaszcza kandydatek było jak na lekarstwo, więc każdą przyjmowano z otwartymi ramionami. Jednak Rebecce się nie spieszyło. Jakby sama zdecydowała, że najpierw wyrobi swoje w zwykłej służbie i zdobędzie porządne doświadczenie, a dopiero później przejdzie do tajnej jednostki Policji Bezpieczeństwa.

Dał jej ocenę „kwalifikuje się w stopniu dobrym” – drugą od góry w czterostopniowej skali używanej do rekrutacji ochroniarzy.

„Opanowana, świadoma celu, skoncentrowana, prawdopodobnie nieco wycofana” napisał w podsumowaniu swoich zapisków ze spotkania z nią i właściwie nie miał żadnych powodów, by teraz tę opinię zmienić.

– Poza tym uchodzi pewnie za atrakcyjną – powiedział do siebie trochę zawstydzony, dobrze zdając sobie sprawę z tego, że zabrzmiało to nieprofesjonalnie. – To znaczy, gdyby ktoś, w przeciwieństwie do mnie, sugerował się wysoką, wysportowaną sylwetką – dodał od razu, jak gdyby chciał się wycofać z wcześniejszej wypowiedzi.

Rebecca Normén miała ciemne oczy, wystające kości policzkowe i trochę za bardzo spiczasty nos, który wedle jego mniemania czynił jej twarz raczej interesującą niż po prostu piękną. Co więcej, ostre rysy jeszcze bardziej przyciągały uwagę za sprawą włosów – zawsze zaczesanych do tyłu i spiętych w mały kucyk.

Komisarz Normén nie należała do kobiet, które lubią podkreślać swoją urodę. Makijaż delikatny lub żaden, paznokcie krótko obcięte, ubranie schludne, odpowiednie do wykonywanej pracy. Wyjątkiem był dzisiejszy dzień, kiedy to chodziła w dresach treningowych, co – jak Anderberg się domyślał – miało związek z incydentem sprzed kilku godzin.

Mimo że najwyraźniej siliła się na życzliwość, jej postawa była pełna rezerwy, niemal wywoływała niechęć i w żadnej mierze nie zachęcała do szczerzej pogawędki. Z jej akt wynikało, że nie wychodzi przed szereg, robi, co do niej należy, i nie romansuje ze współpracownikami, co w służbach mundurowych występuje niezwykle często. Ponad połowa jej kolegów sądzi, że jest lesbijką.

Pozostali, którzy znają ją lepiej, wiedzą, że nie należy przekraczać wyraźnie wyznaczonej przez nią granicy między życiem prywatnym a zawodowym.

Anderberg wątpił, że jakikolwiek mundurowy kiedykolwiek odegrał w jej życiu ważniejszą rolę. To była rozsądna i sprytna postawa, jeśli w służbach chciało się dojść daleko, a Rebecca Normén z pewnością była osobą i sprytną, i ambitną. Natomiast to, że nie chciała dzielić się swoimi przemyśleniami lub tajemnicami z psychologiem, nie czyniło jej raczej osobliwym przypadkiem. Wręcz odwrotnie.

Mimo wszystko było w niej coś, co go zaniepokoiło. Jakiś nieokreślony stan emocjonalny, któremu nie mógł się przyjrzeć z bliska. Jak gdyby coś głęboko w niej siedziało. Coś, co skrzętnie ukrywała za tą wypracowaną maską bez wyrazu i czego za żadne skarby nie chciała odsłonić.

Podczas rekrutacji nie zwrócił na to uwagi, więc albo ten stan właśnie się u niej ujawnił, albo on sam był teraz bardziej wyczulony na takie rzeczy. Wydawało mu się jednak, że dostrzegł małą sprzeczność w jej wizerunku opanowanej profesjonalistki.

Miał nieodparte wrażenie, że zachowanie Rebekki było tylko fasadą, rodzajem gry, która zdradzała, że opakowanie nie do końca pasuje do zawartości. Mógł się jednak mylić. Wiedza psychologiczna go przed tym nie chroniła.

Zrobił sobie kawę i usiadł przed komputerem. Rebecca Normén faktycznie udowodniła, że jest w stanie poradzić sobie w sytuacji krytycznej – na każdym jej etapie. Co więc należało dodać?

Obecnie była oczkiem w głowie szefów, zatem – by zmienili o niej zdanie – jako dowodu potrzebował czegoś więcej niż tylko niejasnych domysłów. Gdyby mógł podeprzeć swoje odczucia faktami, pewnie by

to zaważyło na ich decyzji. Tak czy owak, w jego rękach była czyjaś kariera i lepiej niż ktokolwiek inny powinien wiedzieć, że w policji przeczucia mają najniższą wartość.

Wszyscy kryją jakieś tajemnice, dlaczego więc Rebecca Normén miałyby być inna? – pomyślał, zanim zabrał się do pisania raportu.

*

Witaj w Grze, HP!

Na tej stronie otrzymasz informację na temat podstawowych warunków i zasad uczestnictwa.

Zalecam, byś przeczytał je dokładnie
i zastanowił się przez chwilę,
zanim postanowisz zrobić następny krok.

Zrozumiałeś?

Tak

Nie

Nooo, załapał. Warunki, zasady, sratytaty i – co ważniejsze – więcej informacji.

Dokładnie to, czego potrzebował!

Kiedy dotarł do swojego małego dwupokojowego mieszkania przy Marii Trappgränd, otworzył wszystkie okna na oścież, by wpuścić do środka trochę świeżego powietrza – na próżno. Cierpka kawa ze sklepu komputerowego bulgotała mu jeszcze w żołądku i właśnie skapował, że od zeszłej nocy, kiedy to na szybko napchał się hamburgerem, nie jadł nic. Poza tym zajebicie chciało mu się jarać. Po chwili poszukiwań znalazł pod sofą zmiętoloną, do połowy pełną paczkę Marlboro, która rozwiązała problem. Uspokojony i wyluzowany wziął parę głębokich buchów. Najs!

Bez większych nadziei zaczął szperać w lodówce. Wynik poszukiwań był marny: poza paroma puszkami piwa nie znalazł niczego, ale – ku jego zaskoczeniu – niesprawny zamrażalnik zaoferował mu przemrożonego gotowca.

HP zbombardował przysmak mikrofalami, usiadł przy stole i zaczął bawić się telefonem, jedząc przy tym tak, by nie sparzyć języka stopionym serem.

Komórka była łatwa do ogarnięcia. Mimo dość dużego ekranu na panelu widniało tylko pięć ikonek: „Połączenia”, „Kalendarz”, „E-mail”, „Internet” i ta, której szukał, czyli „Gra”.

Dotknął TAK i od razu pojawił się kolejny tekst.

Witaj w nowym wymiarze,
w świecie, w którym rzeczywistość jest grą,
a Gra – rzeczywistością.

Witaj w świecie najmocniejszych wrażeń!

Witaj w **Grze!**

HP zaśmiał się na ten pompatyczny ton zajawki i przejechał palcem po wyświetlaczu, żeby przewinąć w dół.

Pojęcia

Uczestnika **Gry** zowie się **Graczem**.

Jest on wybierany na podstawie
szczegółowego procesu typowania.

Każdy **Gracz** otrzymuje różne **Zadania**
od **Przywódcy**,

czyli osoby, która kieruje **Grą**.

Jeśli **Zadanie** zostanie wykonane prawidłowo,

Gracz otrzymuje pewną liczbę punktów

i odpowiadającą jej ilość dolarów amerykańskich,
które deponowane są na koncie,
do którego **Gracz** ma wolny dostęp.
Poszczególne zadania
dokumentowane są przez **Gracza**
za pomocą ręcznego urządzenia rejestracyjnego,
a w niektórych wypadkach również
przez **Wywiadowców** lub innych **Graczy**.
Cały materiał wizualny jest wyłączną własnością **Gry**
i w zredagowanej wersji będzie regularnie pokazywany
na **Stronie Wyników**
wraz z liczbą zdobytych **Punktów**.
Po każdej serii zadań typowany jest **Zwycięzca**,
który otrzymuje **Nagrodę**.

HP zmarszczył czoło. Jeśli to żart, to dość niewybredny.

Został więc wybrany do czegoś w rodzaju... gry na żywca, jeśli tak to można nazwać? A czy nie było to raczej typowe zajęcie nachlanych Gotlandczyków, ubranych w kolczugi domowej roboty? Albo gówniarzy z Blackeberg, którzy wsadzali kły wampira do gąb i bawili się w Drakulę? Z jakiej paki on został w to wmieszany?

Strona miała dwa linki. Kliknął w pierwszy o nazwie **Reguły Gry**.

Reguły Gry

Żeby zagwarantować wszystkim stronom
satysfakcję z **Gry**,
jak w każdej tego typu zabawie
muszą istnieć pewne **Reguły**.
Są one bezwzględnie obowiązujące

i pod żadnym warunkiem
nie należy od nich odstępować.

Reguła 1: Nigdy nie rozmawiaj o **Grze**
z nikim spoza jej **Spółeczności**.

Reguła 2: **Grą** kieruje **Przywódca**,
to on przydziela zadania i przyznaje nagrody
oraz w razie potrzeby stosuje kary.

Jego władza jest absolutna,
a decyzje ostateczne i niepodlegające odwołaniu.

Sankcje

Naruszenie **Reguł Gry** lub nieposłuszeństwo
wobec nich skutkuje natychmiastową
Dyskwalifikacją i Wykluczeniem.

HP westchnął, sięgnął po jeszcze jednego marlborasa, odpalił i porządnie się sztachnął. Wcale nie był teraz o wiele mądrzejszy niż na początku. Najwyraźniej wytypowano go, żeby wziął udział w Grze, która toczyła się w realu i między zwykłymi ludźmi. Ale dlaczego akurat jego?

Nie chodziło o to, że nie lubił gier. Miał na koncie „Counter-Strike’a” i „World of Warcraft”, no i oczywiście „Guitar Hero” na playstation. Ale grając w nie, nie trzeba było popieprzać po mieście jak jebnięty króliczek Duracella. Z drugiej strony w tekście była wzmianka o kasie i nagrodach...

Zarabiać za to, że się gra? Takie życie by mu w pełni odpowiadało. W zasadzie kiedyś był na dobrej drodze, żeby zostać zawodowym graczem. Ale skąd, do cholery, oni o tym wiedzieli?

Kliknął w drugi link. Było pod nim coś, co zgodnie z opisem przypominało listę wyników. Po lewej stronie widniały numery, które zapewne odpowiadały liczbie graczy. Pierwsze miejsce zajmował ktoś, kto zwał się „58” i miał na koncie ponad pięć tysięcy punktów po wykonaniu siedmiu zadań. Jeśli każdy punkt odpowiadał jednemu dolarowi, a tak wynikało z opisu, to pięćdziesiątka ósemka zgarnęła już czterdzieści tysiąków szwedzkich, i to pewnie na czysto, za to, że po prostu zagrała w grę. Nieźle, naprawdę nieźle! Jego ciekawość zdecydowanie wzrosła.

Co więc zrobić, żeby dostać swoją działkę? Przewinął listę w dół i daleko, daleko na dole strony, wśród kilku innych zdobywców stu punktów, wypatrzył numer 128. Ten sam, który widniał na tylnej obudowie jego komórki. Dotknął ikonki wyglądającej jak klaps filmowy. Otworzyło się nowe okno ze skaczącym obrazem, z głośnika popłynął trzeszczący dźwięk – HP rozpoznał swój głos:

– Pozdrów Mangego i... ..że ciągle... małym, gów... ..nym leszczem!

Obraz trzął się niemiłosiernie. Drzwi pociągu, asfalt, skacząca sekwencja na schodach i kawałek ulicy Rörstrandsgatan. Następnie cała akcja od nowa, ale tym razem kręcona z boku, w większym zbliżeniu, ze stabilniejszym obrazem. I znów zobaczył siebie, jak zgarnia parasol i wyskakuje z wagonu. Sądząc po kącie, z którego to nagrywano, kamera była w ręce albo tej laski w dresach, albo jednego z tych trzydziestolatków. Koleś w płaszczu nieźle się zdziwił, kiedy HP zwinął mu parasol!

Kliknął w symbol powtórki i obejrzał całość jeszcze raz. Najpierw swoje własne nagranie, później wersję nieznanego obserwatora. Wydawało mu się, że przeżywa to wszystko na nowo, ale tym razem miał wgląd w każdy szczegół akcji: wielkie oczy nastolatek, żula, który

na jego krzyk poderwał się z siedzenia, zaskoczona twarz faceta w jasnym płaszczu, z której wyrazu wynikało, że rzeczywiście nie miał pojęcia, co się dzieje. To było mocne, na maksa mocne!

HP wprawdzie nieraz zakosił komuś jakąś rzecz, ale to nie było to samo... Za megazajebistą opcję uważał to, że mógł obejrzeć całość jeszcze raz, nawet jeśli nie wyglądał na nagraniu tak fajnie, jak mu się wtedy wydawało. Oglądanie tego wszystkiego było jak kolejny kop adrenaliny, ale tym razem miał wystarczająco dużo czasu, żeby napawać się każdym niuansiem.

Po chwili kliknął w ikonkę oznaczoną słowem „mix” i ku swojemu zadowoleniu zobaczył na ekranie oba filmiki obok siebie, swój po lewej, ten drugi po prawej stronie, świetnie zsynchronizowane, przedstawiające całe zdarzenie z dwóch perspektyw.

Kiedy obejrzał nagrania po raz pięćdziesiąty, zdał sobie sprawę, jak z podniecenia mocno waliło mu serce.

4 | Safe or all in?13

Potrzebowała nowych ubrań. Mimo że krew z marynarki i spodni powinna zejść po praniu chemicznym, Rebecca wyrzuciła oba ciuchy do najbliższego kosza zaraz po tym, jak otrzymała je od techników.

Runeberg to zrozumiał.

– Weź tylko rachunek, Normén, a załatwimy sprawę – powiedział.

Dlatego spędziła ponad godzinę w sklepie firmy z Östermalm, która dostarczała im ubrania służbowe. Branie miary, przymierzanie, rysowanie kredą linii, wbijanie szpilek – czuła się jak dama, załatwiając sobie ciuchy w ten sposób, w dodatku w godzinach pracy.

Asystentka w sklepie wiedziała, co robi. Marynarka musiała być o rozmiar większa, żeby zostało dość miejsca na kamizelkę kuloodporną i cały ten sprzęt na pasku. Ale rękawy należało trochę skrócić, a ramiona – nieco zwęzić.

Wszystko powinno idealnie leżeć i nie zawadzać. Nie mogło też wyglądać tak, jakby Rebekka dostała je po kimś.

Wprawdzie Runeberg powiedział, żeby zaczęła już weekend, ale zgodnie z harmonogramem powinna tego popołudnia pracować. Nie miała żadnych konkretnych planów, więc równie dobrze mogła pozałatwiać wszystkie drobne sprawy i mieć je tym samym z głowy.

Runeberg był spoko. Jeśli przymknęło się oko na jego samcze usposobienie, to okazywał się naprawdę porządnym szefem, chyba nawet najlepszym, jakiego spotkała. A w służbach dobrych szefów można ze świecą szukać, bo wciąż staż pracy i znajomości odgrywały podczas decydowania o awansach ważniejszą rolę niż kompetencje.

Mimo to lubiła być policjantką, nawet bardzo. Lubiła to uczucie, że wykonywana przez nią robota ma znaczenie, że służy społeczeństwu.

Wszystko, co kryło się za hasłem: „Chronić, pomagać i utrzymywać ład” stanowiło tylko jeden z aspektów tej pracy, ale do Rebekki przemawiał on najmocniej. Innym, równie ważnym, była świadomość, że podlegała selekcji. Było wielu chętnych do wykonywania tego zawodu, ale to ona zdała różne testy, przeszła rozmaite próby i okazała się odpowiednim materiałem na gliniarza.

W przypadku kobiet nie liczył się tylko pozytywny wynik egzaminu kwalifikacyjnego. Każda z nich musiała też udowodnić, że nie jest „MiS-iem”, czyli mundurowym świadkiem, na którego nie ma co liczyć, kiedy robi się gorąco, ale że sama poradzi sobie w krytycznej sytuacji.

Dlatego pomoc strażnika przy Rosenbad ciągle ją uwierała. Brak samochodu wpędził ją w tarapaty, więc gdyby napastnicy zaatakowali ponownie, byłaby załatwiona na amen. Nie dawała jej spokoju myśl, że to strażnik uratował sytuację, nie ona. Że tak naprawdę nie zasługiwała na miejsce w Grupie Alfa, a przynajmniej nie w pełni.

To niemal powrót do średniowiecza, ale praca w policji ciągle była w dużej mierze grą na warunkach dyktowanych przez mężczyzn. Bez względu na to, co przepisy dotyczące równouprawnienia miały do powiedzenia na temat parytetu płci w służbach, dziewięćdziesiąt pięć procent przestępców stanowili faceci. Jeśli więc kobieta chciała na serio

wejść w tę grę, a nie przemykać po stanowiskach w administracji, musiała udowodnić, że się nadaje. Że nie boi się wypruć z siebie flaków albo zaliczyć wpierdol. Z tym ostatnim Rebecca już sobie poradziła, ciężko szła jej tylko nauka przejmowania kontroli i oddawania ciosów, ale lata pracy w porządkowej okazały się w tej sytuacji niezwykle pomocne.

Normén przeczytała gdzieś, że zwykle co siedem lat wszystkie komórki organizmu zostają wymienione na nowe. Informacja ta wyglądała może na wyssaną z palca, ale akurat jej wydała się sensowna, bo po tym, co się wydarzyło, stała się dosłownie innym człowiekiem. Kimś o wiele lepszym, niż była wcześniej.

Duży wpływ na tę zmianę miała jej nowa tożsamość zawodowa.

Była dumna ze swojej pracy i z legitymacji policyjnej, którą miała przy sobie zawsze i wszędzie. Metalowa obwódka dokumentu zostawiła ślady na jej dżinsowych kurtkach, dokładnie takie jakie pudełka snusu zostawiają na strojach hokeistów. Uczucie, które jej towarzyszyło za każdym razem, gdy wyjmowała legitkę, mówiąc: „Normén z policji”, było nie do opisanie. Nie mogła wyobrazić sobie życia bez niej. Dlaczego więc nie czuła się w pełni zadowolona?

*

Naprawdę chcesz zagrać, HP?

Hell yeah, no pewnie. Jak cholera! Nie było się nad czym zastanawiać. Kasa za zabawę w bieganie po mieście? Kto nie chciałby wejść w coś takiego? I jeszcze ta akcja z filmikami!

Nie mógł sobie tego w pełni wytłumaczyć, ale oglądanie siebie na ekranie było dla niego... podniecające. Oczywiście nie tak jak seks, ale brakowało mu lepszego słowa, żeby to opisać. W każdym razie było to zupełnie inne uczucie. A może nie?

Tak czy owak, nagranie, na którym z różnych perspektyw mógł widzieć, jak robi megafajne rzeczy, jarało go trochę mniej. Nawet jeśli filmik wciąż mu się podobał, dreszczyk emocji był słabo odczuwalny. HP nie mógł wprawdzie zaprzeczyć, że ciągle chciało mu się obejrzeć powtórkę z rozrywki, ale za pierwszym razem wrażenia miał zdecydowanie inne.

Teraz bardziej rajcowała go świadomość, że gdzieś tam istnieli inni, którzy mogli zobaczyć go w akcji. Pewnie lukali teraz na jego klip i wystawiali oceny.

Za pierwszym razem nie ogarnął wszystkiego na stronie, ale po kilku dniach obczajania tekstu i skakania po różnych funkcjach miał temat w miarę obcykany.

Należałoby zacząć od tego, że Gra nie odbywała się na żywca, jak sądził na początku, była raczej bliższa „Alternate Reality Game”. Jest to rodzaj gry łączącej świat wirtualny z rzeczywistym, w której – według definicji z Wikipedii – obie przestrzenie wchodzą w interakcję. I to objaśnienie wydawało się trafne.

Oprócz uczestników gry istniało również mnóstwo ludzi, którzy tylko oglądali filmiki. Widzowie – jeśli HP dobrze zrozumiał – nawet płacili za oglądanie.

W zasadzie było to logiczne. Dlaczego ktoś miał tworzyć dość zaawansowaną formę rozrywki, jeśli nie mógłby czerpać z tego korzyści? Skąd pochodziłyby te wszystkie dolary, którymi płacono za zebrane punkty czy choćby za każdy z przynajmniej stu dwudziestu ośmiu wypasionych telefonów z kamerkami?

Widzowie mogli oglądać, oceniać i komentować to, co robili uczestnicy gry. Sam HP dostał już kilka wpisów. *Cool man!*, *Like the shouting!* i *Nice start, adding you to my favourites*¹⁴, wyczytał na małym

polu, które znajdowało się pod profilem każdego uczestnika. Dostał trzy gwiazdki z pięciu możliwych. Od zupełnie nieznanymi ludźmi. Za swoją robotę. Po prostu megazajebista sprawa!

Wpisy przeznaczone dla niego były jednak niczym w porównaniu z wpisami pod pięćdziesiątką ósemką, która ciągle okupowała szczyt listy. *58 for the win!, You rule czy 58 rocks!!!¹⁵*, a do tego masa buziek i innych bzdetów, tak że profil tego uczestnika rozciągał się na wiele stron. Pięć gwiazdek na pięć, innymi słowy – szczyt szczytów. Respekt i uwielbienie całego cyberświata. To musiało dawać zakurwistego kopa!

Co więc pan 58 zrobił, że zasłużył na taką sławę i trzy tysiąki dolarów? Tego HP nie wiedział. Jako gracz mógł oglądać tylko swoje filmiki. Szkoda, może później się to wyjaśni... Był jednak wyjątek. Na szczycie listy, powyżej tabeli liderów, widniał link o nazwie *Mission of the week¹⁶*, pod którym wszyscy mogli obejrzyć akcję ocenioną jako najbardziej udana.

W tym tygodniu był tam filmik gracza o numerze 27, który zajmował czwarte miejsce w rankingu. HP obejrzał to nagranie ze dwadzieścia razy. Przedstawiało chłopaka w kominiarce, który rozbija przednią szybę w samochodzie, wyglądającym na radiowóz amerykańskiej policji, i ładuje do środka zawartość gaśnicy. Sfilmowano to zarówno telefonem przyczepionym do koszuli chłopaka, jak i kamerą z boku, oddaloną trochę od miejsca akcji. Fajną opcją było też to, że wszystko zdarzyło się w biały dzień, w środku nieznanego HP dużego miasta, wśród srających ze strachu przechodniów. Poza tym filmik został fachowo zmontowany i miał podkład muzyczny – *Fight the Power* Public Enemy.

Got to give us what we want,

Gotta give us what we need [...]

We got to fight the powers that be!¹⁷

Wisienką na torcie był widok psów powracających do swojej bryki. Nagrano to z bocznej kamery. Jej operator zdążył jeszcze zarejestrować kilka przekleństw z ust gliniarzy, później musiał przerwać i spieprzać ile sił w nogach.

Wpisy zajęły dwadzieścia jeden stron. HP nie mógł się nie zgodzić z tymi wszystkimi opiniami. Akcja była na maksa zajebista, wprost urywała dupę! Może nie należała do najodważniejszych, ale walić to. Zadzieranie z psami w Stanach niosło ze sobą na pewno więcej ryzyka niż zadzieranie z psami w Szwecji. Tam, gdy zabrakło szczęścia, można było skończyć z rozpiżdżoną głową. Tutaj takie coś się nie zdarzało, przynajmniej nie za często.

– *Do you feel lucky, punk? Well, do you?*¹⁸ Bang, bang! – zakończył naśladowanie Brudnego Harry’ego przed zaparowanym lustrem w łazience, schowaniem palca za pas. Następnie przejechał niechętnie grzebieniem po swoich długich, słabych włosach i – zadowolony z efektu – puścił oko swojemu odbiciu.

Looking good, Billy Ray!

*Feeling good, Louis!*¹⁹

Szybko sprawdził kieszenie. Gotówka? Jest. Fajki? Są. Klucze? Też. Wychodząc, sięgnął po telefon. Najwyższy czas zagrać. *Game on!*

*

Wypiła kawę w centrum handlowym Sturegallerian, szybko przedarła się przez stada tłoczących się na Biblioteksgatan

dwudziestolatków z kartami kredytowymi swoich tatusiów i przespacerowała się dalej, wzdłuż Hamngatan w kierunku stacji metra T-Centralen. Mimo wakacji piątkowy ruch uliczny sprawił, że samochody prawie stały w miejscu, a wydzielane przez nie spaliny mieszały się z dusznym zapachem asfaltu, dymu papierosowego i jedzenia.

Wprawdzie zbliżał się wieczór, ale do końca dnia pracy pozostało jeszcze kilka godzin. W zasadzie miała potrenować, choć akurat dzisiaj odeszła jej na to ochota. Mimo że od incydentu przy Strömkajen minęła ponad doba, jej organizm ciągle był osłabiony. Czuła się, jakby miała kaca, którego wywołał nagły skok adrenaliny. Jeśli jednak reakcje na to, co się stało, przed którymi zresztą ostrzegał ją Anderberg, miały przebiegać w taki właśnie sposób, to bez problemu mogła z nimi żyć dalej.

Musiała w każdym razie zajrzeć jeszcze do głównej siedziby policji, Kronoberg, bo w skrzynce czekał na nią formularz zgłoszenia wypadku przy pracy. Dobrze by było wypełnić go i tym samym mieć sprawę z głowy, zanim rozpocznie robotę w Grupie Alfa. Pozostawało podjechać do Ratusza niebieską linią metra.

Poszła na skos przez plac Sergela i dalej w kierunku drzwi wejściowych do stacji T-Centralen.

Wchodząc do środka, zaobserwowała, że mimo wszelkich akcji – policyjnych i społecznych – ćpuny wciąż uparcie pilnowały swojego targowiska przy drzwiach. Żaden z projektów „odświeżania” tego terenu ich nie wystraszył, a teraz niewielu ludzi, nawet turystów, reagowało na ich widok oburzeniem. Wyglądało to tak, jakby te biedaki stały się nieodłącznym elementem krajobrazu miasta.

Mimo wszystko z przyjemnością weszła do chłodnej hali stacji. Pokazała legitymację przy bramce i schodami ruchomymi pojechała w dół, na peron niebieskiej linii.

*

HP wjechał schodami do hali stacji T-Centralen. Następnie poszedł za matką z niemowlakiem i przemknął przez bramkę dla wózków dziecięcych dokładnie tak, jak to zrobił wcześniej. Następnie szybkim krokiem pokonał halę i wyszedł drzwiami przy Kulturhuset na placu Sergela.

Pomimo wieczornej pory walnął w niego obezwładniający gorąc. Kilku półprzytomnych ćpunów słańało się w cieniu pod dachem, ale wiele wskazywało na to, że z towarem było tego dnia cienko. Dilerzy też w końcu musieli mieć kiedyś wakacje. HP zdawało się, że znał jednego z narkomanów, więc – mijając go – kiwnął do niego głową, ale koleś był już takim warzywem, że poza czubkiem swojego nosa nie widział niczego. Hera to skurwysyństwo, *that's for sure*²⁰. HP wolał marychę. Kiepskim żartem było to, że prawo nie odróżniało jednego od drugiego. A z tego co wiedział, marychy nikt jeszcze nie przedawkował.

Ruszył na skos przez plac, następnie pasażem w dół, przez podziemia, i po chwili stał przed drzwiami ze złotą klamką.

Zerknął na zegarek. Osiemnasta czterdzieści trzy. Przyszedł dwie minuty za wcześnie.

Tak w ogóle nie był przyzwyczajony do noszenia zegarka na rękę. Kiedy w instrukcji wyczytał, że potrzebny mu będzie taki właśnie gadżet, stracił z pół godziny na przekopywanie szuflad. Udało mu się wreszcie wyłowić zużytego casio, który miał przynajmniej dziesięć lat i jakimś cudem jeszcze chodził. HP zadzwonił do zegarynki, żeby sprawdzić godzinę. Ku jego zaskoczeniu pani w słuchawce odpowiadała

jak przed laty: „Będzie godzina: osiemnasta, czterdzieści pięć minut, zero sekund. Piiip!”.

Migająca w telefonie lampka LED zwróciła jego uwagę. W napięciu odczytał nową wiadomość.

Witaj w drugim zadaniu, HP!
Dzisiejsza misja, jeśli się jej podejmiesz,
warta jest 400 punktów.
Chcesz kontynuować?

Od razu dotknął ikonki YES.

Aż 400 punktów, prawie trzy tysiąki koron i prawdziwy awans na liście wyników.

Świetnie!

Wsiądź do windy i wjedź na poziom,
na którym znajduje się księgarnia.
Nie zapomnij przyczepić telefonu tak,
by kamera była skierowana na zewnątrz.

Kliknij w poniższy przycisk, kiedy będziesz na miejscu.

W dolnym rogu ekranu pojawiła się ikonka READY.

HP poczuł, że ma wilgotne dłonie. Naprawdę megazajebista sprawa! Był tajnym agentem, miał misję do wykonania. *Pettersson, Henrik Pettersson.*

Otworzył drzwi, wskoczył na schody jadące w dół, następnie przemknął między zwykłymi śmiertelnikami kupującymi ekspresy do kawy albo łykającymi megadroga czekoladę, minął wreszcie róg, znalazł się przed windą i nacisnął przycisk jazdy w górę. Po kilku minutach był

na trzecim poziomie. Z przyzwyczajenia odwrócił głowę, żeby nie uchwyciły go kamery, i prześlizgnął się między półki z książkami.

Nacisnął READY.

Natychmiast otrzymał odpowiedź.

Podążaj za białym królikiem!

HP zagapił się w ekran ogłupiały, ale po kilku sekundach go olśniło. Oczywiście! Trochę to już oklepane, ale ciągle fajne! Ci, którzy wymyślili zadanie, z pewnością mieli poczucie humoru...

Z uśmiechem na twarzy węszył po półkach, wysuwając grzbiety książek, aż znalazł to, czego szukał, czyli *Alicję w Krainie Czarów* – małą biblię wszystkich kinomanów. Wyciągnął ją z półki i zaczął wertować. Kiedy wreszcie znalazł to, co miał znaleźć – białą plastikową kartę – był tak podjarany, że prawie ją upuścił. „Poziom 5, 18.55”, napisano na niej markerem. Tylko tyle.

HP zmarszczył czoło. Znał ten dom handlowy jak własną kieszeń. To było idealne miejsce dla tych, którzy polowali na nieuważnych turystów albo po prostu chcieli zabić parę godzin, gapiąc się na ludzi. Dałby sobie łeb uciąć, że budynek miał tylko cztery poziomy. Zerknął na zegarek, do rozwiązania zagadki pozostały trzy minuty.

Klatka schodowa znajdowała się naprzeciwko wind. HP znów starał się uniknąć szklanego spojrzenia wielkiego brata, tak na wszelki wypadek. Marmur i mosiądz, elegancja-Francja. Tup, tup, tup, tup.

– „Tuapta sprytny koziołek przez most gniewnego trolla...” – mruczał sobie pod nosem, lekko się uśmiechając.

No oczywiście, że miał rację. Poziom czwarty był ostatni, przynajmniej dla zwykłych śmiertelników. Wyraźnie informował o tym

widniejący tam znak. Jednak za żółtymi, zamkniętymi na zamek elektroniczny drzwiami schody biegły dalej i prowadziły na jeszcze jeden poziom.

Zaczął niezdarnie obracać kartę w dłoni, przyłożył ją do czytnika i usłyszał „piip”, ale drzwi ciągle pozostawały zamknięte. Nagle zauważył karteczkę z napisem: „Karta + kod”. Mina mu zredła. Jaki znów, kurwa, kod?

Po chwili zastanowienia spróbował wstukać „1855”, ale czytnik od razu zaprotestował podwójnym wściekłym „piip”. HP nerwowo rozejrzał się dokoła, jednak na piętrze wciąż panowała cisza. W ogóle wyglądało ono na wymarłe.

No i co teraz?

Odpiął telefon od paska, ale lampka się tym razem nie świeciła. Na pomoc komórki nie miał więc co liczyć.

Albo przeciwnie... Może warto spróbować?

Zbliżył kartę do czytnika, po czym wstukał „128” i po chwili wahania dodał zero.

Usłyszał tylko krótkie piknięcie i głuchy trzask w zamku.

Z walącym sercem otworzył drzwi i poszedł dalej.

Po drodze natknął się na metalowe drzwi z zamontowanym obok czytnikiem.

Zerknął szybko przez ramię, zbliżył kartę do czytnika, znów usłyszał „piip”, po czym wszedł do środka. Napięcie sięgało zenitu, w ustach pojawił się smak adrenaliny. Brakowało jeszcze dramatycznej muzy w tle, żeby klimat stał się idealny!

Znalazł się w wąskim, ascetycznym korytarzu ze skośnym sufitem, przeciętym migającymi świetlówkami. Po jednej stronie widniał rząd metalowych drzwi.

Co teraz?

W chwili kiedy zadał sobie to pytanie, lampka w komórce znów zaczęła migać, jak gdyby urządzenie czytało w jego myślach. No, robiło się coraz straszniej!

Odpiął telefon i właśnie chciał przeczytać wiadomość, kiedy usłyszał donośny głos. Tak gwałtownie się poderwał, że upuścił komórkę prosto na betonową podłogę.

„Szanowni klienci, za pięć minut centrum handlowe zostanie zamknięte. Dziękujemy za odwiedziny i zapraszamy jutro od godziny dziewiątej. Najniższy poziom pozostanie otwarty do godziny dwudziestej”.

Niech to szlag, nieźle się przestraszył! Musiał stać tuż przy głośniku. O mały włos nie zesrał się w portki. Mruczając coś pod nosem, podniósł telefon i przeczytał wiadomość.

Trzecie drzwi po lewej.

Biały królik zwodził go po raz trzeci – HP znalazł się nagle w zimnym betonowym pomieszczeniu pełnym brzęczących blaszanych skrzynek, drabinek kablowych i różnych regulatorów. W powietrzu unosił się zapach prądu i rozgrzanego metalu.

Czarne pudełko przy końcu ściany.

Kliknij READY, kiedy będziesz na miejscu.

Pudełek było tam od cholery, ale na szczęście tylko jedno z nich miało kolor czarny. Jakaś plastikowa starość, która wyraźnie się różniła od szarych pojemników z metalu. Na przodzie zobaczył dwa przyciski – niebieski i czerwony.

Nacisnął READY.

Dobra robota, HP!

Zadanie polega na tym,
że musisz wybrać jeden z tych przycisków.
Chcę, żebyś wcisnął któryś z nich,
kiedy skończy się odliczanie.
Jeśli wybierzesz niebieski, nic się nie zmieni.
Otrzymasz swoje pieniądze
oraz zlecenia na kolejne proste zadania.
Będziesz miał stały, bezpieczny dochód
wzbogający o raczej średnią dawkę wrażeń.
Jeśli wybierzesz czerwony przycisk,
twoje dotychczasowe życie diametralnie się zmieni
i znajdziesz się w zupełnie nowej sytuacji,
o której nawet ci się nie śniło.
W tym wypadku ryzyko jest duże,
przy czym oczywiście wysokie są też nagrody.
Tylko niektórzy kwalifikują się do tego poziomu,
więc pytanie brzmi, czy stawisz czoła wymaganiom.
Wybór należy do Ciebie. Żadna odpowiedź nie jest zła.
Bez względu na to, jaką decyzję podejmiesz,
dzisiejsze zadanie uznaję za wykonane.
Zrozumiałeś?

Nacisnął YES.

Świetnie!

Pomyśl przez chwilę i zdecyduj.

Od teraz masz na to 25 sekund.

Powodzenia!

Przywódca

Wiadomość zniknęła, a na jej miejscu pojawił się stoper.

24

23

22

Ale zajebista jazda! Tu chodziło o niego! Którą ma wybrać?
Niebieską czy czerwoną pigułkę?

Obie były okej, ale tylko jedna dawała pożądaną efekt.

12

11

10

Czuł, jak pulsująca krew rozsadza mu tętnice.

Play it safe or go all in?

6

5

Odpowiedź była jedna.

Przygoda bez ryzyka to tylko jebany Disneyland! Najwyższy czas
dokładnie sprawdzić, gdzie mieszka królik!

2

1

Wcisnął czerwony przycisk.

W pudełku trzasnęło i zabuczało, mignęła świetlówka w suficie.

HP wstrzymał oddech.

*

Kiedy załatwiła sprawę ze zgłoszeniem wypadku, przeszła obok
wydziału śledczego, żeby sprawdzić, czy któryś z kolegów był jeszcze
na służbie. Wciąż pracowała w tym samym miejscu, ponieważ Biuro
Ochrony Rządu podlegało policji. Korytarz był jednak o tej porze pusty,
co raczej jej nie dziwiło, bo zbliżała się siódma wieczorem. Ci biedacy,
którzy nie mieli urlopu, nie byli tak głupi, żeby zostawać po godzinach.

Po spotkaniu z Anderbergiem podwieziono ją do domu radiowozem, więc jej rower wciąż stał w policyjnym garażu. Żeby dostać się tam najszybciej, trzeba było wsiąść do windy w budynku aresztu. Zeszła więc po schodach i ruszyła przez długi korytarz, który jakiś prześmiewca nazwał „beżową milą”.

W areszcie, jak w każdy piątek, wrzało. Wszystkie cele były już pełne. Kilku zmęczonych śledczych pałętało się między licznymi pokojami, w których ekipy pisały raporty. Jakiś schlany awanturnik, eskortowany przez dwóch porządkowych, zajął całe wejście przed szklaną budką strażnika.

Piątkowe noce, czyli pełno najebanych plus napierdalanki. Z pewnością były cennym doświadczeniem, ale jakoś za nimi nie tęskniła...

Jeden z policjantów rozpoznał ją i kiwnął do niej głową, na co Rebecca odpowiedziała tym samym. Przy wejściu do windy usłyszała jeszcze głos z jego krótkofalówki:

„Do wszystkich jednostek! Wozy na Hamngatan przy Nordiska Kompaniet...”.

*

I nic. Nie żeby czegoś oczekiwał, ale bez jaj! Jakaś mała reakcja powinna chyba nastąpić. Po całym tym dramatycznym wstępie mogłoby się to zakończyć choćby miganiem lamp ostrzegawczych lub wyciem syren przeciwpożarowych. Niechby usłyszał bieg po schodach albo nagłe walenie w drzwi. A tu co? Totalne nic.

Smuteczek!!!

Odczekał jeszcze parę minut, po czym zawiedziony przemknął po schodach w dół i opuścił budynek. Dopiero kiedy przeszedł przez ulicę i znalazł się przy Kungsträdgården, powoli zaczął czaić, co się dzieje.

- ...po prostu stanął - powiedział zdziwiony facet do drugiego obok, wskazując na budynek, z którego HP właśnie wyszedł.

- Czy on aby nie powinien też świecić? - usłyszał od mijających go przechodniów.

Zauważył, że ludzie się gromadzą, wydobywają komórki i robią nimi zdjęcia. Popatrzył w tym samym kierunku - na dach budynku - i wreszcie zrozumiał, co ich tak zainteresowało. W jednej chwili dotychczasowe rozczarowanie zamieniło się w całkowicie nowe, niemożliwe do opisanie uczucie, którego nigdy wcześniej nie doznał.

Serce waliło mu jak oszalałe. Poczuł, że odlatuje.

Ale, kurwa, jazda na maksa! To jest dopiero *mission completed*²¹!

Znajdujący się na dachu budynku świecący zegar Nordiska Kompaniet, który od pięćdziesięciu lat niemal bez przerwy obracał się dumnie nad miastem, nagle stanął.

Wskazówki na jego ciemnej tarczy zatrzymały się na godzinie siódmej. HP dopiero teraz zrozumiał, co Przywódca miał na myśli. To był początek nowego życia!

5 | Playing the game22

Czasami, zwłaszcza we śnie, Rebecca znów mogła widzieć jego twarz. Ta twarz była dokładnie taka, jaka była chwilę przed śmiercią. Rebecca znowu czuła po kolei wściekłość, zdziwienie i strach.

Wspomnienie tamtej chwili zawsze było takie samo i przypominało film oglądany w przesadnie zwolnionym tempie. Widziała, jak wisi w powietrzu, jakby w stanie nieważkości – między niebem a ziemią, między życiem a śmiercią. Jak zatacza koła rękami – najpierw, żeby złapać równowagę, zaraz potem, żeby się ratować. Przez moment prawa fizyki zrobiły dla niego wyjątek i pozwoliły mu balansować na krawędzi, mimo że powinien już spaść. Wyglądało to tak, jakby grawitacja odpuściła na tę krótką chwilę po to tylko, żeby Rebecca zdążyła zobaczyć strach w jego oczach i wyczytać w nich wszystkie oskarżenia. Leżała na podłodze, parę metrów od jego stóp, wystarczająco blisko, żeby wyciągnąć rękę i je chwycić.

Podobnie jak wiele razy wcześniej, akcja zwalniała coraz bardziej, aż wreszcie następowała całkowita cisza, jakby ktoś wcisnął przycisk „pause”. I właśnie wtedy, w tej pełnej napięcia sekundzie, Rebecca miała szansę wyciągnąć rękę i spróbować zapobiec temu, co się stało. Uratować go. Gdyby tylko chciała.

Jednak to, że próbowała sobie wmówić miłość do niego, że zmieniła zdanie i wcale nie pragnęła jego krzywdy, w niczym nie pomogło. Choć od tamtego wieczoru minęło ponad trzynaście lat, gdzieś głęboko w środku, w miejscu, do którego nie docierał rozsądek, wciąż wołała, żeby spadł. Chciała, żeby jego twarz się stłukła, ręce i nogi połamały jak zapałki, a z dłoni – tych miękkich dłoni, które kochała i których bała się najbardziej na świecie – została na bruku krwawa miazga.

Dokładnie w tym momencie, w którym kolejny raz ujawniła się w niej głęboko skrywana nienawiść, ktoś wcisnął przycisk „play” i jej życzenie się spełniło.

Często budziła się właśnie wtedy, gdy znikał z jej pola widzenia. Tym samym nie musiała ponownie słyszeć głuchego odgłosu ciała uderzającego o ziemię pięć pięter niżej.

Ale nie zawsze tak było.

Nie dzisiaj.

Ten niski, stłumiony dźwięk prześladował ją, kiedy jadła w pośpiechu śniadanie. Lekko zagłuszył go hałas uliczny, gdy pędziła na rowerze przez Rålambsvägen, ale wciąż odbijał się echem w jej głowie, kiedy koła podskakiwały na krawężniach trasy wzdłuż Drottningholmsvägen. Nie ucichł nawet wtedy, gdy zdyszana zwolniła przed budką wartownika przy wjeździe do tunelu obok placu Fridhemsplan.

Zatrzymała się przy szlabanie i pokazała wartownikowi legitymację policyjną. Ten tylko machnął ręką. Był najwyraźniej bardziej zajęty zabawą swoim telefonem komórkowym niż pracą.

Kolejny niekompetentny idiota – pomyślała jeszcze, zanim zjechała do tunelu pod budynkami Kronoberg, w chłodną ciemność, która

skutecznie odcięła ją od reszty świata i jego zgiełku.

– Dawać, no już, do cholery! To nie żaden plac zabaw!

Z sześciorga ochroniarzy – pięciu mężczyzn i jednej kobiety – potłał się strumieniami. Na podłogę, dziesięć pompek, do pionu, do gardy, kop, cios, cios. Znów na podłogę. Dwadzieścia brzuszków i z powrotem do gardy. I tak dziesięć rund, a potem zamiana ze sparującym. Łapy na ręce, kop, cios, cios.

Jej partner był tak silny, że uderzenia przechodziły niemal na wylot przez wypełnione pianką ochroniacze.

Bach, bach, bach.

Jeszcze trzy razy i kolejna zmiana.

Trenerem był Peter zwany Painem. Jego ksywa mówiła wszystko i na pewno nie zdobył jej za to, że pochodził z Anglii.

To był pierwszy trening dla nowego narybku z Grupy Alfa. Wszystko wskazywało na to, że ten wycisk załatwiła sama Vahtola, żeby sprawdzić swoich nowych podopiecznych. Rebecca widziała, jak tamta obserwowała ich ze szklanego korytarza biegnącego nad salą.

Minęło ponad czterdzieści pięć minut naprawdę ostrej jazdy. Mimo że wszyscy byli dobrze wyćwiczeni, niejedna osoba miała już dość.

– Dobra, koniec! Zbiórka! – krzyknął Pain.

Wszyscy odsapnęli z ulgą. Rebecca z zadowoleniem patrzyła, jak niektórzy koledzy pochylają się, żeby złapać oddech. Fakt, była zmęczona, ale nie aż tak, jak ci wyrośnięci faceci.

– Zaletą nieco mniej umięśnionych rąk jest, chłopcy, to, że potrzeba mniej tlenu, żeby móc nimi pracować – powiedziała z uśmiechem na twarzy, ale w tym momencie Pain jej przerwał, wydając nowe polecenie.

– Klincz, uwolnienie, w grupach po troje, dwoje chwyta, jedno się uwalnia. Pytania? Dobra, jedziemy, a ja będę oceniał tempo. Dawać,

dawać!

Trafiła na facetów, których ledwo znała. Stefan i Dejan. Pierwszy napakowany, około metra dziewięćdziesięciu wzrostu, drugi niewiele mniejszy.

– Ja zaczynam – powiedział krótko Dejan i wskazał ręką na Rebekkę, żeby chwyciła go od tyłu, podczas gdy Stefan przyjął odpowiednią pozycję i od przodu zablokował mu rękę.

– Kiaai! – ryknął Dejan, wykonując któryś z zaawansowanych obrotów i swobodnie uwalniając się z obu uścisków.

– Ładnie, Savic, ale może daj spokój z tymi odgłosami jak z *Karate Kid!* – skomentował trener, przyglądając się im z boku.

– Normén i Wikström, jeszcze raz! Musicie mu trochę utrudnić sprawę, do cholery!

Rebecca zerknęła kątem oka w górę. Vahtola nadal tam stała i wydawało się, że na tę trójkę zwraca szczególną uwagę.

– Kiaai! – Dejan znów się uwolnił, tym razem nawet łatwiej.

Kurwa mać, odpłynęła, a Pain tego nie przepuszczał.

– Obudź się, Normén! Jeśli chcesz należeć do elity, musisz się podciągnąć.

Trzecia próba. Teraz mniej więcej wiedziała, jak cały jego ruch wyglądał. Dejan robił długi krok w bok, zanim się uwolnił. Co by się stało, gdyby kolaniem kopnęła go w dół podkolanowy?

Jak się po chwili okazało, przechylił się do tyłu, a Stefan łatwo mógł się obrócić i powalić go na matę.

– Dobrze, Normén, tak ma być! – krzyknął Pain, klaszcząc w dłonie, a Rebecca nie mogła się powstrzymać przed zerknięciem w górę. Twarz Vahtoli nawet nie drgnęła.

– Zamiana – powiedział Dejan zajadle. Był czerwony na twarzy i najwidoczniej niezadowolony z tego, że na oczach nowego szefa powalono go na łopatki. – Ja od tyłu.

Zanim Rebecca zdążyła zareagować, stanął za nią i zastosował krótki chwyt zza pleców. Objął jej szyję prawym zgięciem łokciowym, a lewą ręką nacisnął jej kark. Była całkowicie zaklinowana.

Próbowała szybko uwolnić się z zacisku, który odciął jej dopływ powietrza, ale z przodu Winström trzymał jej nadgarstki i blokował ramiona. Zaczęła się szarpać i wyginać, żeby uwolnić szyję, ale Dejan nie miał zamiaru odpuścić.

To był rewanż, dlatego zamiast poluzować i dać jej szansę, zacisnął uchwyt jeszcze mocniej, prawie ją podniósł.

– Dawaj, Normén – syknął jej do ucha. – Pokaż teraz, co potrafisz!

Rebecce zrobiło się ciemno przed oczami. Uchwyt był tak mocny, że odciął jej dopływ powietrza i krwi do mózgu. Znów spróbowała się uwolnić, tym razem gwałtowniej. Jednak Wikström chyba nie zauważył, że sytuacja zaczęła się wymykać spod kontroli, i nadal mocno trzymał jej nadgarstki.

Pole widzenia się skurczyło i nagle poczuła, że zaczyna ją ogarniać panika. Była zablokowana, nie mogła oddychać ani się ruszać. Znalazła się w potrzasku, w dodatku zaatakowana przez drugiego człowieka, który chciał jej krzywdy. Była sama. Pozbawiona pomocy. W jednej chwili sala treningowa w Kronoberg zamieniła się w mieszkanie z południowych przedmieść, a duszący ją mężczyzna nie był już partnerem, którego dumę uraziła.

– Zajebię cię, ty mała kurwo! – powiedział przez zaciśnięte zęby. Po tonie głosu zorientowała się z przerażeniem, że nie żartował. Tym razem miała umrzeć naprawdę!

Panika, która zazwyczaj ją paraliżowała, uderzyła jej do głowy. Wpompowała do jej mięśni porządną dawkę adrenaliny. W jednej chwili Rebecca narodziła się na nowo.

Dała się powalić na podłogę. Wtedy Dejan o kilka milimetrów poluzował chwyt, a ona odepchnęła się nogami.

Poczuła, jak tyłem głowy z hukiem uderza w coś twardego. Leżąc, machnęła jeszcze nogami, żeby i nimi trafić w cokolwiek. Ostatecznie każde z nich skończyło na macie.

Na chwilę pociemniało jej w oczach, potem stopniowo odzyskiwała pełne pole widzenia.

Siedziała na macie między nogami Dejana, odwrócona do niego plecami. Kilka metrów przed nią siedział skulony Stefan i trzymał się za brzuch na wysokości przepony. Wstała szybko. Spojrzała na Dejana, który wciąż leżał na macie i trzymał się za nos. Czerwone strużki, spływające między jego palcami, dowodziły, że nie udało mu się zatrzymać krwawienia.

– Kuwa, poebało cię, Normén? – darł się piskliwym głosem, gapiąc się na nią z miną pełną niedowierzania i wyrzutu.

Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

– Ja... – zaczęła niepewnie, ale Pain jej przerwał.

– Pięknie, Normén! O to właśnie chodzi! Savic, przecież sam się o to prosisz, więc spadaj do pielęgniarce. Ty też chcesz iść, Wikström?

Stefan machnął przecząco ręką i powoli zaczął się podnosić.

– Ładne uderzenie, Normén – powiedział i kiwnął jej głową.

Rebecca zarumieniła się, czuła wstyd i dumę. Rozwalenie nosa Dejanowi nie było według niej udanym rozwiązaniem, ale z drugiej strony sam tego chciał, udając pieprzonego macho.

Wykonała zadanie, sama wydostała się z potrzasku i nie skończyła jak ofiara oczekująca czyjejs pomocy.

Nie tym razem.

Teraz było zupełnie inaczej niż wtedy. Bez wątpienia inaczej!

Teraz była inną osobą. Silniejszą, lepszą i odważniejszą.

Ośmieliła się spojrzeć w górę na Vahtolę i zobaczyła jej uśmiech.

*

Birkagatan 32. Bądź tam o 18.00.

Instrukcja nie była zbyt skomplikowana, ale tym razem przygotował się lepiej. Mimo upału wziął z mieszkania starą kurtkę moro, którą ktoś, nie pamiętał kto, zapomniał dawno temu zabrać po imprezie. Miała mnóstwo kieszeni, które HP wypchał różnymi potrzebnymi rzeczami, a na klapach znajdowały się klamry idealnie nadające się do przymocowania telefonu.

Z filmiku dwudziestki siódemki nauczył się, jak przyczepiać kamerkę, żeby obraz był dobrej jakości, bez żadnych skaczących ujęć kręconych z poziomu pasa jak w nagraniach z pociągu i Nordiska Kompaniet. Od tego momentu miały być tylko headshoty.

Widzom albo fanom, jak ich teraz częściej nazywał, bardzo spodobała się akcja w NK.

Chociaż ich nie znał, czuł, że to byli ludzie z jego podwórka, z którymi mógłby konie kraść, gdyby tylko nadarzyła się okazja.

Próbował nawet znaleźć sposób, żeby dostać się do tej społeczności. Szukał strony, na której mógłby się zarejestrować i nie tylko grać, lecz także oglądać filmiki oraz czatować ze swoimi fanami. Poznałby ich bliżej, dowiedziałyby się, dlaczego lubili właśnie jego.

Plan spalił jednak na panewce. Słowo, które wpisał do wyszukiwarki, nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. Członkostwo było najprawdopodobniej na zaproszenie. Beznadzieja. Oglądanie

filmików innych graczy byłoby zajebistą sprawą, a bezpośredni kontakt z jego fanami czymś jeszcze lepszym. Ale nic nie dało się zrobić.

Niechętnie przyznał, że gra była w tej kwestii *fair* aż do bólu.

Po drugim zadaniu umyślnie spacerował tam i z powrotem wzdłuż Skeppsbron po to tylko, żeby oglądać swoje dzieło możliwie najdłużej.

Kiedy wreszcie dotarł do mieszkania, na stronie było już fachowo zmontowane nagranie. Najpierw skaczące sceny wewnątrz budynku przeplatane zewnętrznymi zdjęciami zegara, następnie oba ujęcia obok siebie, a na środku odliczający czas stoper. Po jednej stronie ręka i przyciski, po drugiej obracający się zegar. Trzy, dwa, jeden, czerwony i czas nad Sztokholmem się zatrzymuje.

Pięćset punktów, osobiste gratulacje od Przywódcy i fala nowych komentarzy, a także awans o kilka miejsc na liście rankingowej.

„Zajebicie” to mało powiedziane! Musiał dwa razy zwalić konia, żeby zasnąć.

Wyszedł z metra przy Sankt Eriksplan, ruszył przez Tomtebogatan i za rogiem skręcił w prawo. Kiedy spostrzegł, że jest blisko celu, poczuł, jak tętno mu przyśpiesza. Postanowił przejść na drugą stronę Birkagatan, żeby na spokojnie obczaić swój cel. Staął przy wejściu naprzeciwko i zapalił papierosa.

Adres nie mówił nic szczególnego.

Zwykła kamienica zbudowana mniej więcej na początku dwudziestego wieku, rozkminiał. Cztery rzędy okien plus lukarny, czyli razem pięć pięter. Na parterze głównie lokale sklepowe lub biurowe, na samej górze na pewno luksusowe lofty.

Co teraz?

Odpiął telefon przyczepiony do klamry przy lewym barku, skierował go szybko na fasadę budynku, zrobił kamerką zbliżenie na

wejście, następnie wrócił nią do planu ogólnego i w tym samym momencie zauważył, że czerwona lampka zaczęła migać.

Za automatem telefonicznym przy supermarkecie.

Tylko tyle widniało na ekranie. HP zmarszczył czoło niezadowolony, kiedy po kilku minutach zabrał reklamówkę wiszącą za automatem po przeciwnej stronie ulicy.

Poszedł na Birkagatan po to tylko, żeby wziąć jakiś worek? Co to za główniane zadanie?

Zanim zdążył zajrzeć do środka, lampka w telefonie znów mignęła i gdy chwilę później odczytał treść wiadomości, ponownie poczuł, że serce zaczyna mu bić szybciej.

This was more like it!

Sprawdził, czy kamerka działa, i przyczepił telefon do kurtki.

Następnie wstukał kod przy drzwiach wejściowych, po czym usłyszał trzask w zamku.

*Lights, camera, action!*²³ – pomyślał podjarany, wchodząc do środka.

*

Pierwsza tarcza obracała się z zawrotną prędkością.

„Lekko w prawo”, zanotował tylko jej mózg, a resztę zrobił układ nerwowy. Odchyliła połą marynarki, wyjęła pistolet z kabury i odciągnęła zamek. Prawe ramię się wyprostowało, lewa dłoń podparła rękojęść i Rebecca oddała dwa strzały w sam środek celu.

Cały manewr trwał niewiele ponad sekundę.

Następnie zaczęła się powoli cofać, ciągle trzymając swojego sig sauera w gotowości i spoglądając znad lufy w lewo i prawo. Kiedy znalazła się w odległości około dziesięciu metrów od obrotnicy, pojawiła się kolejna tarcza, tym razem na skraju po lewej stronie.

Rebecca błyskawicznie ustawiła się w odpowiedniej pozycji i znów strzeliła dwa razy, prosto w środek.

Bang, bang!

Oddaliła się kolejne pięć metrów do tyłu. Nisko na środku wyskoczyła ostatnia tarcza o rozmiarze nie większym niż ludzka głowa. Pół sekundy później również w niej, niedaleko środka, pojawiły się dwie ładne dziewięćmilimetrowe dziury.

– Koniec, przerwać ogień, wyciągnąć naboje!

– Przerwać ogień, wyciągnąć naboje – powtórzyła za instruktorem, po czym zwolniła kurek, wyjęła magazynek i siódmy nabój, który znajdował się w lufie. Następnie schowała broń, ściągnęła ochraniacze z uszu oraz okulary ochronne i czekała na ocenę.

– Dobre strzały, Normén! Nieco lepszy refleks w pierwszej serii i mniejsze drgnięcia w drugiej. Ale ogólnie, jak powiedziałem, dobra robota! – podsumował instruktor.

Rebecca skinęła głową, dając tym znak, że zgadza się z jego uwagami. Trochę przeszkadzała jej marynarka, przez co w drugiej serii straciła z jedną setną sekundy, której nie mogła już odzyskać.

– Uspokoić rękę, nie drżeć! – powiedziała do siebie, oznaczając nalepkami dziury w drugiej tarczy, znajdujące się prawie dziesięć centymetrów wyżej, niż jej się wydawało.

Na początku w szkole policyjnej strzelanie szło jej ciężko. Panicznie bała się nie tylko ciosów, ale też broni, dlatego na początku zamykała oczy, zanim nacisnęła spust. Na szczęście dla takich jak ona zorganizowano dodatkowy kurs. Po kilku wieczorach intensywnych ćwiczeń pokonała strach i niechęć do pistoletu. Opanowanie techniki posługiwania się bronią dało jej silne poczucie bezpieczeństwa. Jak gdyby sądziła, że skoro ma siga w ręce, nikt nie może jej podskoczyć.

Siła i wielkość przeciwnika nie grały żadnej roli dla kogoś, kto miał przy sobie gana. A jeśli napastnik był uzbrojony, liczyło się tylko to, żeby strzelić wcześniej i najlepiej. Dlatego ćwiczyła tu w podziemnej strzelnicy oraz w domu, gdzie używała repliki swojego pistoletu służbowego, kupionej w sklepie z militariami.

Pistolet przed siebie, zamek do tyłu, strzał.

Pistolet przed siebie, zamek do tyłu, strzał.

Pięćdziesiąt razy każdego ranka, tyle samo wieczorem.

Uspokoić rękę, nie drżeć. I tak w kółko, aż układ nerwowy zapamiętał każdy ruch. Nie znalazł się w jej grupie ani nawet na roku nikt, kto byłby szybszy od niej. Na ćwiczenia w domu zużyła dwie repliki pistoletu, ale nie poszło to na marne!

Nawet w obecnej jednostce była jednym z najszybszych strzelców. Kiedy instruktor zliczył wyniki z całego dnia, uwzględniające zarówno celność, jak i czas reakcji, była na drugim miejscu, niewiele gorsza od koleś z Västerort.

Chwilę później Rebecca zadzwoniła na swoją automatyczną sekretarkę, by zostawić sobie wiadomość przypominającą, że od tego wieczora musi trenować intensywniej.

*

Na górę prowadziły szerokie marmurowe schody, nieco zniszczone stuletnim użytkowaniem. Barierkę wykonano z polakierowanego drewna tekowego, w środek klatki schodowej wciśnięto windę dla maksimum dwóch osób.

HP rozeznał się dokładnie w planie budynku, zanim ruszył na trzecie piętro. Z tyłu kamienicy znajdowała się najprawdopodobniej oficyna, bo na każdym półpiętrze było wejście do niej.

Wchodząc na górę, zauważył, że mieszkania od strony dziedzińca miały drzwi jednoskrzydłowe, a mieszkania od strony ulicy – dwuskrzydłowe. Na trzecim piętrze było czworo drzwi ozdobionych wizytówkami. Na drugich po lewej widniało właściwe nazwisko. Na razie wszystko szło dobrze, ale serce waliło mu teraz jak oszalałe i niekoniecznie z powodu tego, że szedł po schodach.

Zanim zaczął główną część zadania, rozejrzał się jeszcze raz po klatce.

Włożył na głowę starą niebieską kominiarkę w stylu tej, którą na filmiku ze Stanów nosiła dwudziestka siódemka. Następnie wyciągnął rzeczy z reklamówki. Pierwszą z nich był gumowy klin, który wsadził pod drzwi. To one były celem. Zrobił głęboki wdech i przycisnął guzik dzwonka. W chwili kiedy ktoś z drugiej strony nacisnął na klamkę, HP wyjął z reklamówki puszkę czerwonej farby w sprayu i zaczął pisać.

Minęło kilka sekund, zanim facet po drugiej stronie skapował, o co chodzi. Kiedy spróbował siłą otworzyć drzwi, HP doszedł do połowy napisu.

Nagle ruch klamki ustał. Nie minęła sekunda, a drzwi zaczęły skakać, jakby koleś napierał na nie całym ciałem. W pewnym momencie poślizgnął się i między drzwiami a futryną powstała centymetrowa szpara. HP zobaczył czerwoną z wściekłości twarz i usłyszał ryk, ale było za późno, żeby przerwać zadanie. Kopnął w klin, by zyskać jeszcze parę sekund.

– Złapię cię, skurwysynu, zaraz będę cię miał, ty tchórzliwy gnoju!
– wykrzykiwał koleś, napierając na drzwi.

Szpara była coraz większa, HP poczuł, jak ogarnia go panika. Nie mógł jednak przerwać, bo zostało mu jeszcze kilka liter do

namalowania. *Nobody loves a fucking quitter*, a na pewno nie fani.

Nagle usłyszał, jak po prawej stronie otwierają się drzwi, i zobaczył wyglądającą zza nich dziewczynę około dwudziestki. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, wystraszona zamknęła drzwi i łańcuchem zabezpieczyła je od środka.

No tak. Niemal zapomniał, że ma na głowie kominiarkę.

Kolejne pchnięcie i HP znów zobaczył, jak koleś ślizga się po podłodze. Teraz wystarczyło tylko, żeby pociągnął drzwi do siebie. Przez szparę HP zauważył jego umięśnione, wytatuowane ramię i wygoloną głowę. Nagle przyszło mu na myśl, żeby użyć sprayu. Prysnał we wściekłą twarz i usłyszał dziki ryk, zanim drzwi ponownie się domknęły.

Trafił w dziesiątkę!

Dwoma szybkimi ruchami zakończył swoje dzieło sztuki i odwrócił się w stronę schodów. Wtedy z tyłu dobiegł go głośny trzask. Nawet się nie obejrzał, tylko ruszył przed siebie.

Dwoma dużymi krokami zbiegł na półpiętro i usłyszał, jak koleś rzuca się za nim w pościg. Kolejne dwa kroki i był na drugim piętrze, następne dwa i został mu jeszcze jeden poziom do pokonania. Do jego uszu docierały odgłosy ciężkich stąpaniec i sapanie, ale nie tak bliskie, żeby nie zdążył uciec. Kiedy minął ostatni róg, za którym schody prowadziły do wyjścia, zobaczył, że droga ucieczki jest zablokowana. W drzwiach jakaś kobieta próbowała właśnie wtachać do środka ogromny wózek dziecięcy i nie było szansy, żeby przesmyknąć się obok. Mięśniak wyczał chyba sytuację, bo ryknął triumfalnie:

– Mam cię, skurwielu!

Przerażenie do reszty ogarnęło HP, ale zamiast biec przed siebie i dać się złapać przy wózku jak ostatni frajer, okrążył windę i ruszył

w kierunku drzwi prowadzących na dziedziniec.

Nie zwalniając przed schodami, wypadł na plac otoczony murem i pognął w stronę trzepaka. Mięśniak siedział mu na ogonie, jego dyszenie słyszał tuż za plecami.

HP wdrapał się na trzepak i skoczył na mur tak, że zawisł, trzymając się kantu. Zaczął wierzgać nogami i podciągać ciało w górę.

Udało się!

Jedną nogę przerzucił przez krawędź i zdołał przenieść ciężar ciała na koronę muru. Ale gdy spróbował podciągnąć drugą nogę, poczuł, jak ktoś chwyta go za nogawkę. Siedząc okrakiem na krawędzi, kurczowo się jej trzymał. Kątem oka zerknął na napastnika i zauważył, że ten usiłuje mocniej chwycić go za kostkę.

W panice zaczął kopać na oślep lewą nogą. Nagle poczuł, że trafia w coś twardego i usłyszał jęk. Chwył się rozluźnił. Nastąpiło to tak szybko, że HP stracił równowagę i spadł na twarz do ogródka po drugiej stronie muru.

W ustach poczuł smak ziemi.

Biegając w stronę wyjścia, które według niego powinno prowadzić do Sankt Eriksgatan, wciąż słyszał wykrzykującego za murem mięśniaka.

Kiedy znalazł się na ulicy, pobiegł nie do najbliższej stacji metra, ale wzdłuż Karlbergsvägen w kierunku placu Odenplan. Prawie cztery minuty później zwolnił i wszedł do tamtejszej stacji metra. Wtedy dopiero zauważył, że cały się trzęsie.

Gratulacje, HP!

Odczytywał tę wiadomość, siedząc w pociągu. Po drzeniu rąk nie było już śladu.

Pomyślnie wykonałeś swoje trzecie zadanie
warte 700 punktów.

Postanowiłem przydzielić ci ponadto
100 dodatkowych punktów
za świetny sposób wykonania.
Twój film powinien być gotowy
za 23 minuty.

Pozdrowienia
Przywódca

Innymi słowy mógł spokojnie jechać do domu, żeby obejrzeć wszystko raz jeszcze i rozkoszować się reakcją fanów. To była na maksa zajebista akcja!

*

Drzwi do mieszkania trzasnęły za jej plecami. Rebecca była dziś zbyt zmęczona, żeby przeprowadzić rutynową kontrolę. Przez głowę przeleciała jej myśl, by tym razem odpuścić, bo wszystko powinno być raczej w porządku. Ale chwilę później ogarnął ją niepokój i przez prawie trzy minuty zamykała, otwierała i znów zamykała cztery zamki w drzwiach.

Kiedy się upewniła, że wszystko działa jak należy i mieszkanie jest zabezpieczone, wsadziła do pralki swoje przepocone ciuchy, chwiejnym krokiem poszła do salonu i walnęła się na sofę.

– Cześć! – rzuciła przed siebie, ale odpowiedziała jej cisza.

Od dawna nikogo tu nie było.

Mimo to nie mogła się powstrzymać przed powiedzeniem czegokolwiek, żeby tylko na chwilę pozbyć się samotności.

- Dzień dobry... - rozległ się nagle jakiś głos. Jej serce uderzyło mocniej, zanim usłyszała ciąg dalszy i skapowała, że to mówi ona sama.

- ...tu Rebecca Normén. Niestety, nie ma mnie w domu. Proszę zostawić wiadomość, a oddzwonię.

Rzuciła się do telefonu i zdążyła podnieść słuchawkę, zanim włączył się sygnał automatycznej sekretarki, ale osoba po drugiej stronie się rozłączyła.

Niech to szlag! Wyciszyła telefon wczoraj wieczorem przed wyjściem na trening jogi i na śmierć o tym zapomniała.

Ale co tam. Zadzwoń jeszcze raz, jeśli to coś pilnego.

Bardzo prawdopodobne, że to był ktoś z pracy w sprawie nadgodzin, ale akurat dziś wyjątkowo nie miała ochoty na żadną dodatkową robotę.

Ostatnie dni intensywnych treningów do reszty ją wypompuwały i tego wieczoru chciała po prostu iść spać. Jutro może trochę poćwicz, ale resztę wolnego dnia wyjątkowo ma zamiar spędzić na odpoczynku.

Zaczęła odsłuchiwać wiadomości. Każda z nich była przypomnieniem, które wysyłała na telefon domowy, dzwoniąc z komórki.

„Rebecca, pamiętaj o pralni i rachunku za Nespresso, który trzeba zapłacić przed dwudziestym piątym”.

„Więcej ćwiczeń z sigiem, Normén”.

„Dziś wieczorem leci dokument o seryjnym mordercy, który musisz obejrzeć. Na Discovery o ósmej”.

Uśmiechała się, słuchając swoich rozkazów i kasując je jeden po drugim. Dziwiło ją, że jej głos w nagraniach brzmiał nieco inaczej. Jakby należał do innej osoby, jakiejś dalekiej krewnej, bardziej sztywnej i zdystansowanej. Z drugiej strony jakość dźwięku nie należała do

najlepszych. W ogóle używanie automatycznej sekretarki do takich celów Rebecca uważała za idiotyczny nawyk. Może najwyższa pora, żeby kupić sobie nową komórkę? Wtedy mogłaby zapisywać powiadomienia, a nie dzwonić za każdym razem do domu. Oto zadanie na kolejny długi urlop.

Podniosła słuchawkę, wyłączyła wyciszenie i zaczęła się zastanawiać, czy nie puścić sygnału do Henkego. Tęskniła za nim. Nawet bardziej, niż się do tego przyznawała. Obiecała sobie jednak, że zrobi to jutro albo w ciągu najbliższych dni. Odłożyła słuchawkę i włączyła telewizor.

Kilka minut później pogrążyła się w głębokim, bezsennym śnie.

*

Film przeszedł wszelkie jego oczekiwania! Wyglądało to tak, jakby na klatce schodowej zamontowano kamerę. HP nie dostrzegł żadnych skoków obrazu, żadnych trzęsących się ujęć, po prostu niczego, co by zdradzało, że drugą kamerę, z której nagranie pojawiło się na profilu obok jego wersji, trzymał człowiek. Mimo że od zdarzenia minęła godzina, wyglądało ono bardziej dramatycznie, niż się mu wydawało.

Film pokazał skaczące drzwi, przerażoną facjatę dziewczyny, no i oczywiście zamaskowanego HP, który bez przejęcia wykonywał zadanie. Wyglądał tak samo fajnie jak dwudziestka siódemka przy policyjnej suce.

Tekst na drzwiach wyszedł zajebiście.

REMEMBER RULE NUMBER ONE!²⁴

Tego hasła ta napakowana ciota nie zapomni nigdy. Miało być krótkim ostrzeżeniem od Przywódcy i przypomnieniem głównej zasady gry. „Mowa jest srebrem...”

Łysol był monstrualny. Film pokazywał prawdziwą kupę mięcha staczającą się po schodach.

Zdjęcia z dziedzińca wyszły nie najgorzej. Ponieważ HP leżał na murze prawą stroną ciała, obiektyw kamery celował w odpowiednim kierunku. Dzięki temu można było teraz dokładnie obejrzeć akcję z kopniakiem. HP zobaczył, jak gruba ręka i część wścieklej twarzy tamtego napakowanego małpiszona to wchodzi w kadr, to go opuszczają, jak jego nike rozmiar czterdzieści trzy ląduje centralnie na niej i wreszcie jak wszystko wiruje, kiedy HP leciał na pysk po drugiej stronie muru.

Małpiszon był pewnie zbyt ciężki, żeby skoczyć tak wysoko.

*Too bad, sucker!*²⁵

Najwyższy czas odstawić anaboliki!

Zaśmiał się na głos i włączył film od nowa.

Fani lubią, kiedy niszczy się palantów. Właśnie zaczęły napływać od nich komentarze, a średnia ocena wzrosła do czterech gwiazdek. Jeśli pójdzie tak dalej, do rana otrzyma status bardzo dobrego gracza.

Czemu nie? W zasadzie był do tego stworzony.

Zabijaka na usługach Przywódcy.

Poza tym zabranie kurtki okazało się świetnym pomysłem. Najnowszy film był o niebo lepszy niż poprzednie. Nawet zdjęcia z ulicy, kiedy biegł wzdłuż Karlbergsvägen, nie wywoływały oczopląsu. Następnym razem musi jedynie pamiętać, żeby wcześniej zdjąć kominiarkę. Skapował, że ciągle ma ją na głowie dopiero wtedy, gdy usłyszał krzyk pary przerażonych staruszków gdzieś na wysokości Hälsingegatan.

Następnym razem będzie lepiej.

Bo następny raz na pewno nastąpi!

6 | All the king's horses...26

Od: Talent Acquisition

Do: Przywódca

Temat: Raport o kandydacie 128

Imię: Henrik Pettersson

Skrót: HP

Wiek: 31 lat

Wzrost: 179 cm

Waga: 72 kg

Budowa ciała: szczupła

Kolor włosów: średni blond

Kolor oczu: niebieski (patrz załączone zdjęcie)

Stan cywilny: kawaler

Rodzina: siostra (utrzymuje z nią sporadyczny kontakt); rodzice nie żyją

Zawód: prace dorywcze, obecnie bezrobotny

Adres zamieszkania: ul. Marii Trappgränd 7, Södermalm, Sztokholm, dwupokojowe mieszkanie otrzymane w spadku po rodzicach

Liczba wykonanych zadań: 5

Liczba punktów: 2200

Obecna pozycja na liście rankingowej: 23

Obecny poziom trudności: 3

Rekrutacja: przez rekomendację

Wykształcenie: ukończona szkoła podstawowa (ze średnimi wynikami w nauce); rozpoczęta, ale nieukończona edukacja w trzyletnim liceum o profilu ekonomicznym; dwukrotnie rozpoczęta, ale nigdy nieukończona szkoła dla dorosłych

Dodatkowa edukacja: brak

Zainteresowania: większość czasu kandydat spędza na oglądaniu telewizji i filmów, głównie seriali amerykańskich, produkcji sensacyjnych, komediowych i erotycznych; często gra w grę „Counter-Strike”, nie przynależąc do żadnej drużyny lub klanu, rzadziej gra w „World of Warcraft”, gdzie jego postacie należą do klasy „Łotrzyk” walczącej po stronie „Hordy”.

Najczęściej oglądane strony internetowe: thefragarena.com, różne strony udostępniające pliki, z których pobiera filmy i muzykę; Blocket (szwedzki serwis aukcyjny, na którym często sprzedaje się rzeczy pochodzące z kradzieży); YouTube oraz różne strony pornograficzne; często używa MSN-u; ostatnio otworzył konto na Hotmailu o nazwie „Badboy.128”.

Historia chorób: złamania kończyny górnej i dwóch żeber zanotowane w latach osiemdziesiątych – z tego powodu zgłoszenie w Urzędzie Opieki Społecznej podejrzenia znęcania się nad dzieckiem; zabieg usunięcia wyrostka robaczkowego w 1992 roku; ostatnie badanie lekarskie w 2007 roku na zlecenie Kryminalnej Służby Zdrowotnej nie wykazało żadnych odchyłeń, a jedynie obecność we krwi THC (psychoaktywnej substancji zawartej w narkotykach wytwarzanych z konopi, takich jak haszysz i marihuana); brak

informacji o uczuleniach, chorobach serca, obniżonym poziomie odporności lub nietolerancji na określone rodzaje leków.

Z rejestru opieki społecznej: po wydaniu opinii przez opiekę zdrowotną i po obserwacji umieszczony w domu dziecka; niebawem decyzję odwołano, a zgłoszenie wycofano; zanotowano kolejne zgłoszenia znęcania się nad dzieckiem, ale reakcja opieki społecznej zakończyła się na kilku wizytach w domu; jeden z zapisów dotyczy zgłoszenia na policję.

Ojciec zmarł w 1995 roku (udar mózgu), matka w 1997 roku (rak).

Informacje mówią o używaniu przez kandydata narkotyków (haszysz, marihuana), nieuczęszczaniu do szkoły i agresywnym się w niej zachowaniu.

Nad kandydatem ustanowiono również opiekę kuratorską (patrz niżej).

Z rejestrów sądu i policji: pierwszy wyrok wydany tuż przed ukończeniem przez kandydata siedemnastego roku życia dotyczy wielokrotnego posiadania niewielkiej ilości narkotyków oraz bezprawnego przywłaszczenia pojazdu, w efekcie czego kandydat otrzymał opiekę kuratorską.

Wkrótce po ukończeniu osiemnastego roku życia kandydat został uznany za winnego nieumyślnego spowodowania śmierci i skazany na karę dziesięciu miesięcy pozbawienia wolności w zamkniętym zakładzie dla młodocianych przestępców.

Później był notowany na policji za posiadanie niewielkiej ilości narkotyków, podejrzenie o paserstwo i za mniejsze wykroczenia.

Ostatni wyrok otrzymał blisko dwa lata temu za paserstwo, przekraczanie dozwolonej prędkości i łamanie przepisów drogowych oraz posiadanie niewielkiej ilości narkotyków.

Z innych rejestrów: kandydat został pięciokrotnie zgłoszony u komornika w związku z nieuregulowanymi rachunkami za energię elektryczną i telefon oraz za nieodnotowaną wpłatę na rzecz spółdzielni mieszkaniowej. Warto zwrócić uwagę, że w każdym z tych przypadków nie doszło do interwencji komornika, ponieważ długi zostały spłacone przez siostrę.

Cechy osobowości: wszystkie źródła opisują kandydata w niemal identyczny sposób. Jest inteligentny, bystry i pomysłowy, ale określa się go również jako osobę leniwą i egocentryczną, na której nie można polegać. Zazwyczaj wybiera proste rozwiązania, nie wybiega daleko w przyszłość. Ma wyraźne problemy w relacjach z autorytetami. Utrzymuje nieliczne bliskie kontakty z przyjaciółmi i rodziną.

Zadania: oprócz próby (scenariusz 12a) kandydat z powodzeniem wykonał cztery zadania (do poziomu C3).

Regularnie ogląda swoje filmy, często czyta komentarze i szybko zgłasza gotowość do realizacji kolejnych zadań.

Dotychczas nie ujawnił żadnych oznak zwątpienia ani niepokoju związanych z ewentualnymi konsekwencjami: tymi, które wynikają z jego zaangażowania, bądź tymi, na które jest narażony podczas wykonywania zadań.

Opinia: kandydat 128 przejawia w dużej mierze te cechy, których oczekuje się od dobrego Gracza. Jest porywczy, inteligentny, dynamiczny i charakteryzuje się niskim lub zerowym poziomem empatii.

Prawdopodobnie uważa się za ofiarę losu albo outsidera, kogoś, kto z niezrozumiałych powodów jest bez przerwy niesprawiedliwie traktowany lub ma pecha. Dlatego sądzi, że ma prawo faworyzować siebie, zazwyczaj kosztem pojedynczych osób lub całego

społeczeństwa, nie ponosząc jakiegokolwiek odpowiedzialności za swoje czyny.

Kandydat odczuwa przede wszystkim brak rodziny, ma również problemy z utrzymywaniem dłuższych relacji oraz dochowywaniem wierności.

Chociaż pieniądze w pewnym stopniu wpływają na jego motywację, to prawdziwą siłą napędową są dla niego uwaga i uznanie (tzw. *cred*) osób mu podobnych. Zaskakuje fakt, że mimo niechęci wobec autorytetów 128 pozwala sobą kierować, ale tylko pod warunkiem że dokonywane przez niego wybory i wygłaszane opinie są jego własnymi i że wszystko odbywa się według jego zasad.

W związku z tym niżej podpisany rekomenduje przeniesienie kandydata na poziom drugi. Kolejna opinia zostanie sporządzona po wykonaniu przez 128 zadania o poziomie trudności D1.

Z pozdrowieniami

Donovan

Talent Acquisition

*

HP ruchał jak w transie.

Był tego wieczoru Rokkiem Siffredim, Paulem Thomasem i legendarnym Ronem Jeremym w jednej osobie, w skrócie – mistrzem jebania. Obracał swoją uległą i nieco zaskoczoną partnerkę na wszystkie strony i dymał ją na wszelkie możliwe sposoby.

Dosiadł ją już trzeci raz w ciągu dwóch godzin, co w jego przypadku zdecydowanie wykraczało poza normę. Do tej pory zaliczyli gorącą jazdę na sofie i misjonarza na stole kuchennym – ona oparła swoje nogi na jego barkach. Teraz ujeżdżał ją od tyłca na takim speedzie, że niewiele brakowało, by łóżko się pod nimi zapadło.

Rękami mocno trzymał ją za biodra. Jej piersi i tyłek skakały w rytm stęków rozkoszy, które wydawała z siebie, kiedy przewiercał ją na wylot swoim sztywnym, godnym gwiazdy porno penisem.

– Jeszcze trochę, jeszcze trochę, jestem blisko – jęczała zdyszana, ale HP miał to w dupie. Królem dymania, wyzwalczem stęków, jebaką madafaką był tu on! Ale, co ważniejsze, był też graczem tygodnia, jednym z czołówki, numerem sto-dwadzieścia-kurwa-osiem! Myśl, że jest najzajebistszym kolesiem w Grze, dawała mu jeszcze większego powera, przy którym partnerka i wszystkie jej kobiece atrybuty wysiadały.

Kilkoma mocnymi ruchami zakończył robotę, wyszedł z niej i strzelił na jej spocone plecy wodnistą strugą. Po głowie chodziła mu tylko jedna myśl: Mógł włączyć kamerę!

*

Leżała obok i zerkąła na niego. Spał. Może nie był najfajniejszym facetem na świecie, ale w łóżku zamieniał się w ogiera, a tego wieczoru jak nigdy puścił wodze fantazji.

Poznali się około pół roku temu w jednej z knajp na mieście. Ponieważ cholernie doskwierała jej samotność i bardzo potrzebowała fizycznej bliskości, już pierwszego wieczora, wbrew swoim zasadom, poszła do jego mieszkania. Seks był udany od samego początku, dlatego nie potrafili się rozstać.

Dostrzegła w nim coś, co ją do niego przekonało i co sprawiło, że zdecydowała się na taki układ. I wcale nie chodziło o to, że był megafajnym albo przesadnie seksownym gościem, bo w obu tych kwestiach nie wykraczał ponad przeciętność. Może fakt, że nie miał nic wspólnego z policją, ale był zwykłym facetem żyjącym w normalnym świecie, przemawiał do niej najbardziej. Tak czy owak, spotykali się od

czasu do czasu, zazwyczaj wtedy, gdy to ona była w dobrym nastroju. Nie zależało jej na związku, a on nigdy nie protestował przeciwko relacji, w jaką ze sobą weszli. Mimo wszystko Rebecca nie mogła oprzeć się wrażeniu, że go wykorzystywała. Podejrzewała, a może raczej miała nadzieję, że on jest z kimś na stałe, ale wolała o to nie pytać. On z kolei nie czuł potrzeby otwarcia się przed nią. Cokolwiek ich więc łączyło, nie miało nic wspólnego z uczuciami, było raczej czysto fizyczną fascynacją, dlatego nie wymagało znajomości szczegółów. Przynajmniej tak to wolała sobie tłumaczyć.

Ale co tam. Nie miało to większego znaczenia. Byli po prostu kumplami od bzykania, choć tego ostatniego słowa nie znosiła. Z wyrzutami sumienia położyła rękę na jego plecach i usłyszała, jak mruczy coś przez sen.

*

Przywódca obiecał mu nowe życie i jak dotąd HP się nie rozczarował. Bez przerwy mógłby oglądać swoje filmiki i po kolejnej akcji prawdopodobnie nic się w tej kwestii nie zmieniło.

Zadanie numer cztery było mega. Powykręcał śruby z kół w ferrari należącym do obleśnego adwokata, kiedy ten siedział dziesięć metrów dalej, w ogródku restauracji Sturehof, i w towarzystwie kumpli pił drina. Koleś zaparkował oczywiście na zakazie, żeby inni mogli podziwiać przedłużenie jego penisa. Na HP nikt nawet nie zwrócił uwagi.

Narzędzia ładnie owinięte w papier czekały na niego w reklamówce umieszczonej w spłuczce przy jednym z kibli w centrum handlowym Sturegallerian. Kiedy już je miał i dotarł na wskazane miejsce, wykręcenie śrub zajęło mu zaledwie trzy minuty. Alusy odchyliły się na zewnątrz.

Mimo że był piątkowy wieczór i na ulicach kłębiły się tłumy, nikt nie zareagował na to, co robił HP. Nawet gliniarz, który przeszedł pół metra za jego plecami. HP właściwie się zdziwił, że ludzi tak mało obchodzi, czym się zajmują inni. Pozostali obojętni do chwili, kiedy mister Obles próbował z piskiem opon zawrócić w kierunku Kungsgatan.

Koła odpadły w ułamku sekundy i nagle ten nieokrzesany palant narobił wokół siebie więcej szumu, niż zamierzał. Oprócz około setki osób, które pokładały się ze śmiechu, wskazując gościa palcami, HP zliczył przynajmniej pięć, które – tak jak i on – filmowały tę piękną furę stojącą w poprzek Sturegatan. Błyszczące i na pewno zajebicie drogie tarcze hamulcowe zaryły porządnie w asfalt. Na drugi dzień w „Dagens Nyheter” napisano, że usunięcie auta z ulicy zajęło pomocy drogowej prawie godzinę. Ale HP tego nie widział, zmył się stamtąd o wiele wcześniej. Nienawidził tego miejsca, zwłaszcza podczas weekendów, więc nie miał zamiaru siedzieć tam dłużej, niż to było konieczne.

Zdażył jeszcze zobaczyć, jak właściciel samochodu stoi i ryczy nad bagażnikiem swojego poharatanego cacka niczym mała dziewczynka. HP nie miał dla niego za grosz współczucia. Adwokacina na pewno sobie na to zasłużył. Wystarczyło popatrzeć na jego nadętą gębę, tłusty od pianki na porost włosów zaczes i wypasiony garniak. Jeżdżąc taką furą, sam szukał kłopotów i właśnie je znalazł.

Poza tym HP nigdy nie lubił adwokatów. Tylko raz był tak głupi, żeby skorzystać z pomocy papugi, ale na niewiele się to zdało. Tamten dupek był beznadziejny, nie zapoznał się w ogóle ze sprawą, cały czas mówił na niego Håkan, a na rozprawach jechało od niego miętą. HP zrobił błąd, że zgodził się na pierwszego lepszego adwokata wskazanego przez sąd. Miał wtedy dopiero osiemnaście lat i choć

wiedział już wszystko o pijaństwie, minęło jeszcze trochę czasu, zanim równie dobrze obczaił system prawny.

Wszystko było wtedy jednym wielkim burdelem.

Tamto doświadczenie kosztowało go dziesięć miesięcy w zamkniętym zakładzie karnym.

Pieprzony obrońca z urzędu! Albo raczej „mąciiciel z wykształcenia” czy też „z zawodu wyrobnik”, sądząc po wyjebicie drogiej furze pana Oblesia. Teraz HP mógł się przynajmniej nieco zrewanżować tym adwokackim hienom i w zasadzie czuł się z tym fajnie.

Jaja mi liźcie, wy nadęte buce!

Śruby do kół zgodnie z instrukcją wysłał anonimowo do kancelarii prawnej tydzień później. Wtedy też po raz pierwszy zrozumiał, że cała ta Gra jest o wiele bardziej złożona, niż sądził.

No bo jaki właściwie był sens odsyłania śrub tej adwokackiej świni? Wyświadczone mu w ten sposób przysługę, dzięki niej na pewno mógł zaoszczędzić parę tysiaków koron na naprawie auta. Czemu nie kazano HP po prostu pozbyć się złomu przy najbliższym moście?

Do głowy przychodziła mu tylko jedna odpowiedź. Ktoś chciał widzieć minę tego kolesia, kiedy otworzy przesyłkę. I nagle świat zawalił się HP na głowę. Skapował, że oprócz niego byli też inni, nie tylko z USA, ale także ze Szwecji i na pewno z wielu innych krajów.

Zrozumiał, że mięśniak z Birkagatan był jednym z graczy, którzy nie potrafili trzymać gęby na kłódkę. O to przecież chodziło w tym tekście, który HP wymalował mu na drzwiach. A karty wejściowej na pewno nie zostawił w książce Lewis Carroll i nie on wiedział, jak wyłączyć zegar na dachu Nordiska Kompaniet...

HP nie czaił jednak tego wszystkiego, dopóki nie zrozumiał, że do zakończenia akcji z adwokatem wybrano kogoś innego, kto miał sfilmować, jak ten bucowaty koniotrzep otwiera paczkę i strzela buraka, widząc w niej brakujące śruby. Kogoś, kto miał za zadanie utrwalić kamerą całą sytuację. Był też pewnie jeszcze jeden gracz, który skombinował klucze do kół w ferrari i schował je w spłucze w Sturegallerian. To tworzyło układankę złożoną z trzech małych zadań i trzech uczestników, którzy zaserwowali adwokacinie weekend pełen niezapomnianych wrażeń.

Trzeba przyznać, że cała akcja była zajebicie wyrafinowana. Czapki z głów przed koleśkiem, który ją obmyślił.

Za to zadanie HP dostał tysiąc punktów. Dzień później znalazł na wycieraczkę zagraniczną kartę kredytową. Kod PIN odgadł za pierwszym razem.

Na koncie było dwa tysiące trzysta dolców, co zgadzało się z liczbą punktów, które dotychczas uzbierał. Pozostało tylko wsadzić kartę do najbliższego bankomatu i wybrać tyle, ile potrzeba.

Kasa wystarczyła na cały pakiet *Rodziny Soprano*, o którym od dawna marzył, i rodzinny zestaw haszu załatwiony u zaprzyjaźnionego trawiarza. HP ułożył się wygodnie na sofie, wziął porządnego bucha i rozwalił łby kilku dupkom w „Counter-Strike’u”. Później zamówił do domu pizzę i spędził resztę dnia, jednocząc się z chłopakami z jerseyjskiej mafii. Życie nie umierać!

Piąte zadanie przebiło zajebistością wcześniejsze. Po nim HP stał się „graczem tygodnia”, „jednym z czołówki”, a wieczorem jeszcze papieżem ostrego jebania.

Oprócz ciągłej podjarki zadanie dało mu dwa i pół tysiąca dolców. Kasa była jednak tylko miłym dodatkiem. O wiele bardziej cenił sobie

miłość swoich fanów, którzy nie szczędzili mu pochwał we wpisach: *128 FTW!*, *All the king's horses couldn't stop u*, *w00t onetwoeight!!!²⁷*, żeby zacytować tylko niektóre z nich. Średnia ocena sięgnęła cztery przecinek osiem gwiazdki. Poza tym otrzymał osobiste gratulacje od Przywódcy.

Nieźle jak na świeżaka!

Był madafaką miesiąca!

W czołówce!

W drodze na szczyt!

*

Obudziła się wcześniej rano. Po cichu zwlokła się z łóżka, zebrała swoje ciuchy i pospiesznie wrzuciła je na siebie. Nie lubiła spać poza domem, ale była do tego stopnia wykończona, zarówno treningami w ostatnich dniach, jak i szaleństwem zeszłego wieczoru, że wbrew swoim nawykom została u niego na noc.

Zresztą od początku zawsze spotykali się u niego i to jej w pełni odpowiadało. Lubiła go, co do tego nie miała wątpliwości, ale wpuszczając go do swojego mieszkania, popełniłaby poważny błąd. Wysłałaby fałszywy sygnał, obudziłaby w nim złudne nadzieje. Łatwiej było spotkać się u niego, załatwić sprawę i wrócić do domu, po wytłumaczeniu, że musi wstać wczesnym rankiem, co zresztą zawsze robiła.

On był naprawdę fajnym facetem. Może trochę niechlujnym – mógłby bardziej dbać o czystość w mieszkaniu i częściej chodzić do fryzjera. Jednak, *summa summarum*, był z niego dobry człowiek, tak dobry, że na niego nie zasługiwała.

Nie powinna była zasnąć.

Naprawdę nie powinna była tego zrobić.

Nagle poruszył się w śnie i na chwilę zamarła w bezruchu, bo myślała, że się obudzi. Co by wtedy powiedziała? Jak wytłumaczyłaby to, że chce się zmyć po cichu jak złodziej w nocy, nie powiedziawszy nawet „cześć”? Albo – jeszcze gorzej – co by było, gdyby wciągnął ją do łóżka i zaczęłyby się poranne przytulanki, uśmiechy, zwierzenia?

Poczuła, jak puls jej przyspieszył.

Uspokój się, Normén!

W końcu przestał się ruszać. Słyszała teraz jego oddech, spał dalej.

Super!

Czas spadać. Wszystko zabrała?

Sprawdziła szybko kieszenie.

Klucze? Są. Legitymacja? Jest. Telefon? Brak.

Zniecierpliwiona rozejrzała się błyskawicznie po ciemnym pokoju. Leżał na biurku. Z ulgą sięgnęła po niego, zwracając uwagę na komórkę obok. Ładną, supercienką, w obudowie ze szcztokowanej stali, nie większą niż dłoń, z ekranem dotykowym. O tym, że jest włączona, świadczyła tylko migająca czerwona lampka LED. Rebecca nie przypominała sobie, żeby widziała wcześniej taki model. Musiał go niedawno kupić i pewnie za grubą kasę, pomyślała, ostrożnie wychodząc z mieszkania.

*

Kiedy otworzył szafkę do przechowywania bagażu na Dworcu Centralnym, nie czaił do końca, na co się gapi. Zielony przedmiot w kształcie walca przypominał wyglądem jakąś puszkę, może farby w sprayu. HP poczuł się trochę rozczarowany. Znów chodziło o palanta, który nie pamiętał zasady numer jeden? Tym razem oczekiwał czegoś więcej.

Przemycił walec do torby. W pociągu było za dużo ludzi, żeby mógł przyjrzeć mu się z bliska, więc poczekał do momentu, kiedy znalazł się za drzwiami swojego mieszkania. Zanim to jednak nastąpiło, miał wrażenie, że go oszukano, bo zadanie zaczęło się naprawdę obiecująco. Najpierw musiał pójść po kluczyk do szafki, przyklejony taśmą do spodu stolika w Wayne's Coffee w pobliżu Götgatsbacken. Siedząc tam wśród niczego nieświadomych, siorbiących latte ludzi, czuł się jak w jakimś filmie o agencie wywiadu, który po omacku próbuje znaleźć pod blatem tajną przesyłkę. Podjarał się jeszcze bardziej, kiedy jego palce najechały w końcu na coś twardego.

Wiedział, gdzie ma iść z kluczem, zanim poinformowano go o tym w kolejnej wiadomości.

Po co więc był cały ten cyrk w stylu Jamesa Bonda, skoro znów chodziło o jakąś puszkę?

Kiedy jednak na spokojnie obejrzał przedmiot z szafki, od razu poczuł nowy przypływ emocji. Z miejsca skapował, że to wcale nie spray. Właściwie głupio mu się zrobiło, że tak na początku pomyślał. Wystarczyło zwrócić uwagę na uchwyt z boku i zawleczkę na końcu, żeby zczaić, że to była o wiele groźniejsza rzecz niż puszka sprayu. Tętno znów mu przyspieszyło.

„M84 Stun Grenade”, głosił napis wyryty wojskową czcionką. Trzeba było teraz szybko zerknąć do Wikipedii, żeby się dowiedzieć, do czego ta zabawka służy. Granat, zwany również „Flash&Bang”, należy do grupy *non-lethal weapons*. Chodzi więc o broń, której celem nie jest zabijanie ludzi – to info dla tych, którzy nie łapią slangu wojskowego albo nie grają w „Counter-Strike’a”.

W przeciwieństwie do zwykłych granatów ręcznych M84 nie rozrzuca odłamków, które mogłyby kogoś ranić albo zabić. On

powoduje zakurwiście głośny wybuch i mocny błysk światła, przy którym słońce wygląda jak piętnastowatowa żarówka. Celem użycia granatu jest oślepienie i ogłuszenie wroga na tak długo, żeby móc go złapać żywego. Większość jednostek antyterrorystycznych i policyjnych na świecie ma w swoich arsenalach małego M84. O jego skuteczności świadczą entuzjastyczne komentarze tych, którzy go używali. *Very powerful, Extremely useful i Highly efficient*²⁸, to tylko kilka z nich.

Teraz trzymał go w ręku HP. Prawdziwego!

Pozostawało tylko pytanie, gdzie ma go zdetonować.

*

Od: Game Control

Do: Przywódca

Temat: Z raportu policyjnego nr 0201-K246459-10 (kandydat 128, zadanie 1006-09)

Komisarz Janson i posterunkowy Modéer z radiowozu 1054 zostali dziś wezwani na skrzyżowanie Kungsträdgårdsgatan i Arsenalsgatan w związku z incydem, jaki się przydarzył Wojskowej Kawalerii Reprezentacyjnej. W tym samym czasie na miejsce wysłano liczne karetki pogotowia. Komisarza Jansona wybrano na głównodowodzącego akcją.

Patrol zastał na miejscu porucznika batalionu Svea Livgarde – Arnego Wolffa – który opisał całe zdarzenie.

Porucznik Wolff razem z dwunastoma oficerami i czterdziestoma szeregowymi mieli za zadanie eskortować przejazd z Hovstallet do pałacu królewskiego w związku z wizytą prezydenta Grecji. Pod eskortą przewożono prezydenta z małżonką oraz Ich Królewskie Mości, Króla i Królową.

Według relacji por. Wolffa konwój opuścił Hovstallet w następującym szyku: na czele eskorty jechało konno dwóch policjantów, którzy mieli ułatwiać przejazd w ruchu ulicznym. Za nimi jechali dowódca eskorty, jego dwaj adiutanci oraz poczet sztandarowy (2+4), a dalej – pierwszy pluton szwadronu kawalerii (2+20), na którego końcu znajdował się por. Wolff jako pełniący obowiązki rotmistrza.

Za por. Wolffem jechał powóz z prezydentem i JKM Królem, a w następnej kolejności – powóz z prezydentową i JKM Królową. Za nimi znajdowało się dwóch policjantów na koniach i drugi pluton szwadronu kawalerii złożony z dwóch oficerów i dwudziestu kawalerzystów.

Zazwyczaj trasa przejazdu prowadzi przez plac Nybroplan oraz ulice Hamngatan i Regeringsgatan, następnie przez plac Gustawa Adolfa i most Norrbro, a dalej przez Skeppsbron do pałacu. Jednak z powodu remontu mostu zmieniono ją. Tym razem konwój miał jechać przez Kungsträdgårdsgatan do mostu Strömbron.

Kiedy HP w końcu otrzymał instrukcje, zrozumiał, że to zadanie było o wiele trudniejsze niż wszystkie dotychczasowe. Ryzykował teraz znacznie więcej. Jeśliby wpadł, miałby dużo większe problemy z prawem. Wyłączenie zegara, pomalowanie drzwi czy wykręcenie śrub w kołach było niczym w porównaniu z tym na maksa poważnym szitem, którym miał się teraz zająć. Widniał już w papierach policyjnych, więc mógłby skończyć w pace, gdyby coś nie wyszło...

Powinien właściwie odmówić, ale podjarka wzięła górę. Wyszłoby z tej akcji zajebiste nagranie – *world class stuff*, może nawet filmik tygodnia! Nie słyszał, żeby kiedykolwiek ktoś zrobił coś podobnego. Byłby pierwszy. Takiego wyzwania nie mógł więc ot tak po prostu olać.

An offer you can't refuse...

Trzeba było tylko szczegółowo opracować plan akcji, następnie porządnie ją przeprowadzić i sfilmować, no i wreszcie zniknąć tak, żeby nikt nie wiedział, kto za nią stoi. HP miał już pomysł, jak się do tego zabrać, ale musiał najpierw załatwić dodatkowy sprzęt.

Kiedy pierwszy pluton szwadronu kawalerii znajdował się na wysokości mniej więcej Wahrendorffsgatan, por. Wolff zobaczył, jak z tłumu obserwatorów wzdłuż lewego chodnika wytacza się w ich kierunku cylindryczny przedmiot, wyglądający jak puszka. Przedmiot zatrzymał się na wysokości środka przedniej części plutonu. Wtedy konie nagle się spłoszyły.

Użycie skutera Kozła było świetnym rozwiązaniem. HP kilka razy pożyczał go już wcześniej, a Kozioł, miły sąsiad, nigdy nie pytał, do czego mu będzie potrzebny.

– Bierz, żaden problem, tu masz kluczyki – słyszał zazwyczaj.

Pół godziny później skroił na jednym z parkingów czarny kask z ciemną szybą.

W necie sprawdził trasę przejazdu, później przejechał nią, żeby obczaić teren, i wybrał skrzyżowanie z Wahrendorffsgatan, bo okazało się najlepszym miejscem do realizacji zadania.

Cały konwój miał wjechać spokojnie na Kungsträdgårdsgatan. Stamtąd – po udanej przemowie nowego kumpla HP o imieniu M84 – konie Ich Knurewskich Maści Knura i Knurowej ruszyłyby z kopyta i poleciałyby przez miasto jak w westernie. Następnie HP miał wrócić przez Wahrendorffsgatan, migiem znaleźć się na Nybroplan, wjechać w Birger Jarlsgatan, chwilę później skręcić na piskach w lewo do tunelu Klaratunneln, a potem już jak chciał.

Wróciłby na Södermalm, zanim jego portret pamięciowy poszedłby w miasto. Czarny kask miał wrzucić po drodze do morza, następnie ściągnąć kurtkę i jechać dalej w białej koszulce i czerwonym kasku.

Zerowe szanse, żeby go mogli skojarzyć z opisem. A nawet jeśli, to co?

Jakie by mieli dowody?

Nagle nastąpiła silna eksplozja, której towarzyszył błysk światła, i w całym konwoju zapanował totalny chaos. Większość koni z pierwszego plutonu, w tym koń por. Wolffa, spłoszyła się i poniosła albo wzdłuż Kungsträdgårdsgatan, albo prosto do parku.

Por. Wolff opisuje siebie jako dobrego jeźdźca. Mówi jednak, że łuna światła i eksplozja tak go oszołomiły, że – podobnie jak pozostali – natychmiast spadł z konia. Wylądował tuż obok krawędzi chodnika.

Kiedy po kilku sekundach odzyskał świadomość, zobaczył, jak konie zaprzęgnięte do powozu JKM Króla stają dęba i ruszają galopem przed siebie. Odruchowo złapał za uzdę jednego z nich, żeby pomóc woźnicy je uspokoić. Zanim to się jednak udało, przebył jakieś dwadzieścia metrów, wisząc na uprzęży.

Ale to było pierdolnięcie, bez kitu! HP ciskał setkami takich granatów w „Counter-Strike’u”, dużo czytał o ich efektach w necie, oglądał nawet na YouTube filmiki z M84 w akcji, ale to wszystko było niczym w porównaniu z tym, co ten walcowaty gnojek zrobił w realu.

Wystarczyło wyciągnąć z granatu zawleczkę, oswobodzić dźwignię spustową i popchnąć go, żeby potoczył się między konie. Okazało się to nieco trudniejsze niż w sieci, ale nie wyszło wcale źle. Mimo że HP miał korki w uszach, ciemne okulary i jeszcze kask ze spuszczoną szybą na głowie, w momencie wybuchu prawie stracił oddech. Poczul się, jakby

siedział przed telewizorem i wcisnął pauzę – obraz zamarł. Musiał szybko mrugać oczami, żeby znowu normalnie widzieć. A to, co zobaczył, przerosło wszystkie jego wyobrażenia!

Ulica wyglądała jak strefa wojny! Na ziemi dookoła leżeli zdeorientowani jeźdźcy, konie biegały, stawały dęba i ogólnie wariowały. Jeden z nich wpadł do ogródka restauracyjnego, inne połamały nowo posadzone drzewka wzdłuż alei i, przeskakując przez rząd zaparkowanych rowerów, na oślep pogalopowały do parku. Sobotni spacerowicze uciekali przed rozszalałymi zwierzętami, żeby uniknąć poturbowania i nie dostać kopytem w głowę. W skrócie: ludzie się darli, konie rżały, dzieci ryczały, a w centrum tego wszystkiego pędził po ulicy królewski powóz z kołosem uwieszonym na uprzęży. Było jak w filmie z Hollywood, a nawet lepiej.

Znacznie lepiej!

HP nie mógł oderwać wzroku od tej całej rozpiardówki i dopiero po dobrych trzydziestu sekundach przypomniał sobie, że to on jest jej sprawcą i że powinien się stamtąd jak najszybciej zmywać.

Po kilku minutach zamieszania udało się stwierdzić, że wprawdzie pary królewska i prezydencka były zszokowane całą sytuacją, ale nie doznały żadnych obrażeń i nie przeprowadzono na nie ataku.

Dalsze szczegóły zeznań por. Wolffa znajdują się w oddzielnym protokole.

Kiedy patrol 1054 przybył na miejsce, bez dozoru nadal pozostawało dziesięć koni. Według zespołu ratownictwa medycznego przynajmniej piętnaście osób z eskorty i siedmiu przechodniów odniosło tak poważne rany, że potrzebowali natychmiastowej pomocy lekarza. Aby umożliwić wykonanie medycznych czynności ratunkowych, wyłączono Kungsträdgårdsgatan z ruchu w obu kierunkach.

Inspektor Nilsson przejął obowiązki głównodowodzącego o godzinie 12.04. Na wniosek Policji Bezpieczeństwa sprowadzono pojazdy z Hovstallet, którymi pod eskortą radiowozów 1920 i 1917 oraz funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu przewieziono głowy państw i ich małżonki do pałacu królewskiego.

Nagrania były fantastyczne! HP nakręcił film prawie bez drgawek i o perfekcyjnie wyostrzonym obrazie. Pomogło w tym nowe zapięcie, które skonstruował z pasków od starego plecaka. Przywódca rozstawił dodatkowo dwóch ludzi z kamerami przy Kungsträdgårdsgatan.

HP nie miał zielonego pojęcia, skąd wiedzieli, w którym miejscu uderzy, ale dał sobie już spokój z rozkminami na temat gry i jej zasięgu. Może ktoś go śledził, kiedy rozeznawał się w terenie? A może ma wbudowany w telefonie lokalizator GPS? Tak czy owak, efekt końcowy był superzajebisty. Kilka godzin później stał się graczem tygodnia, *Mr. A-number* i *The Ayatollah of Fuckenrolla*.

Telewizja i gazety bębniły o incydencie przez tydzień, a HP brechtał się tylko z tych wszystkich tak zwanych ekspertów, którzy z namaszczeniem wypowiadali się na temat sprawcy i jego motywów działania.

Akcja szybko urosła do rangi „dramatu przy Kungsträdgårdsgatan”. Według jednej gazety HP był prawicowym ekstremistą, według drugiej – wręcz odwrotnie – lewicowym aktywistą. Punkt widzenia zależał więc od punktu siedzenia redakcji.

Z kolei kanały telewizyjne wołały widzieć w zdarzeniu dzieło międzynarodowego terroryzmu. Najdroższy ekspert, którego stacja komercyjna poprosiła o komentarz, odważył się nawet wskazać na nową szwedzką sieć przestępczą „powiązaną z Al-Kaidą”.

Ale wszyscy ci przemądrzali buce z tytułami akademickimi byli w błędzie!

W zajebistym błędzie!

Nie było żadnego spisku, żadnej sieci terrorystycznej ani politycznych rozgrywek. Był tylko on.

The singel shooter. A man with a mission²⁹.

Henrik HP Pettersson – człowiek legenda, który ich wszystkich zrobił w konia! Spośród setek pieprzonych luzerów Gra wybrała właśnie jego. Poznała się na jego potencjale, doceniła talent i powierzyła mu misję.

W podzięcie za to stanął na wysokości zadania i zrobił takie zajebiste szoł, że szczeny opadły.

Na samą myśl o tym dostawał wzwołu!

7 | Fair Game30

*Ty mała, zabójcza kurwo!
Nie powinnaś być policjantką!*

Wiadomość czekała na nią w szafce. Kiedy Rebecca otworzyła drzwiczki, przez chwilę była nawet nieco zaskoczona, ale szybko dotarło do niej, z czym ma do czynienia. Na półce w górnej części szafki leżała mała, biała karteczka z logotypem policji w prawym górnym rogu, dokładnie taka jak poprzednie.

Wzięła ją do ręki, przejechała palcami po jej powierzchni i przeczytała na głos napisany czerwonym tuszem tekst. Wiadomość nie była niewinna, choć napisano ją okrągłym pismem, przypominającym pismo dziecka. Właściwie powinna ją podrzeć i wyrzucić, ale dobrze wiedziała, że niebawem pojawi się następna. Bo czemu nie miałyby się pojawić? Jej treść była przecież zgodna z prawdą.

„Mała, zabójcza kurwa” – tak nazwała ją siostra Daga w dniu jego pogrzebu. Nilla, blada jak ściana, tuliła płaczącą matkę i wskazując palcem, wykrzykiwała te właśnie słowa wystarczająco głośno, żeby każdy usłyszał je sylaba po sylabie.

„To twoja wina, ty mała, zabójcza kurwo. Zamordowaliście go, ty i twój pierdolony braciszek! Jak śmiesz się tu pokazywać!”

W kościele zapadła cisza. Nawet pastor gapił się na nią, stojącą samotnie w przejściu między siedzącymi, ubranymi na czarno ludźmi.

Wiedziała, że Nilla ma rację.

Nie czuła się tam dobrze, nie miała nic wspólnego z żałobnikami opłakującymi śmierć Daga. Z ludźmi, którzy chcieli tylko tego, żeby żył, a nie leżał w trumnie przed ołtarzem. Po prostu nie była jednym z nich. Cieszyła się, tak właśnie, cieszyła się, że jest martwy i nie może już zamieniać każdego dnia jej życia w piekło. Przez moment czuła nawet, że chce im tę radość wykrzyczeć. Oznajmić, że ich kochany syn, brat, wnuk, krewny i kumpel był pierdolonym psychopata. Damskim bokserem, gwałcicielem, gnębicielem, w skrócie – jednym wielkim skurwysynem. Chciała powiedzieć, że czuła ulgę albo raczej że była niesamowicie szczęśliwa, bo to nie jej, ale jego roztrzaskane ciało leżało w trumnie.

Oczywiście nie zrobiła tego, tylko kiwnęła Nilli głową, odwróciła się na pięcie i opuściła kościół, pozostawiając swoje dotychczasowe życie za sobą.

Dwa miesiące później zapisała się do szkoły policyjnej. Chwyła byka za rogi i pod innym nazwiskiem, które od tej pory miało ją chronić, zwalczyła strach. Z biegiem czasu stawała się silniejsza, wystarczająco silna, by wmówić sobie, że nie potrzebuje ochrony.

Przynajmniej do teraz.

Ale w jednej kwestii Nilla się pomyliła.

Odpowiedzialność za to, co się stało, ponosiła Rebecca, a nie jej młodszy brat. Henke był niewinny, choć to on został ukarany.

– Ja to zrobiłem – powiedział wtedy policjantom, a oni mu uwierzyli. Chciała protestować, krzyknąć na niego, żeby siedział cicho, albo spokojnie i szczegółowo wyjaśnić, jak było naprawdę, ale coś

wewnątrz ją zablokowało. Jak gdyby te ostatnie spowolnione sekundy życia Daga wciąż tkwiły w jej głowie i uniemożliwiały myślenie, mówienie i poruszanie się. Paraliżowały ją też później – w trakcie przesłuchania i rozprawy sądowej, podczas której tamten beznadziejny obrońca odwalił straszną fuszerkę. A ona, ta, która zawsze stawiała w obronie Henkego, patrzyła, jak tym razem on bierze wszystko na siebie. Jak ją chronić, podczas gdy ona bez kiwnięcia palcem mu na to pozwala.

Zgodziła się, żeby ze względu na nią zmarnował sobie życie, swoją przyszłość.

Treść wiadomości mówiła prawdę. Rebecca też uważała, że nie powinna być policjantką. Dlatego zostawiła karteczkę w szafce.

Nilla była wtedy od dłuższego czasu pracownikiem cywilnym policji w Södertälje. Najprawdopodobniej wciąż tam pracowała i pewnie znała kogoś, kto znał kogoś innego. Tak rozeszła się pogłoska. Tak zresztą było zawsze. Służby policyjne są wprawdzie rozbudowane, ale bez przesady, a policjanci, podobnie jak zwykli ludzie, uwielbiają obgadywać bliźnich. Właściwie powinna zadzwonić do Nilli i wyjaśnić jej, jakim człowiekiem był tak naprawdę jej brat. Położyć wreszcie kres wszystkim plotom i krzywym spojrzeniom, oczyścić atmosferę raz na zawsze, opowiedzieć, co rzeczywiście zdarzyło się tamtego wieczoru i dlaczego.

Ta myśl nachodziła ją już wcześniej, ale Rebecca zawsze znajdowała powód, żeby zrezygnować z wprowadzenia jej w życie. Może właśnie nadszedł odpowiedni moment?

Miała o tym pomyśleć, naprawdę się nad tym zastanowić. Obiecała to sobie, wkładając na siebie kamizelkę kuloodporną i zapinając koszulę.

Po chwili zamknęła szafkę. Karteczka została na swoim miejscu.

*

Dobra, trzeba było wreszcie to przyznać. Czuł się rozczarowany, nawet megazakurwiście rozczarowany. Po pięciu minutach sławy i awansu do czołówki oczekiwał kolejnych wyzwań z wyższej półki, podobnych do zadania, które właśnie wykonał. Chciał więcej szans na bycie w centrum uwagi, gromadzenie punktów, wzbudzanie miłości i podziwu w swojej drodze na szczyt.

Zamiast tego otrzymał dwa gówniane zlecenia, które każdy debil z dwoma neuronami w mózgu i parą mikroskopijnych jaj w majtkach mógłby wykonać.

Najpierw miał założyć anonimowe konto w necie i wylać parę wiader pomyj na popularną blogerkę. To – jak się później okazało – było bez sensu, bo tę samą rzecz zrobiło już z pięćdziesięciu innych trolli. Babka musiała komuś podpaść, robiła to zresztą codziennie, ale po co marnować jego talent na takie bzdety?

Zadanie numer dwa było tego samego sortu. Musiał zadzwonić do stacji telewizyjnej z pogrozkami dla znanego prezentera. Za te dziecinne zabawy dostał w sumie nie więcej niż czterysta punktów i spadł o dwa miejsca na liście rankingowej. Z fali zachwyty fanów, która spłynęła na niego po akcji na Kungsträdgårdsgatan, pozostał jakiś gówniany strumyk, pozostała jakaś pieprzona strużka, która go tylko wkurzała. Poczul się tak, jakby nagle stanął pod pieprzonym Mannekenem Pisem. Poza tym graczem tygodnia został jakiś pajac tylko dlatego, że rzucił tortem w znanego na całym świecie prezesa pewnej firmy, o którym HP nigdy nawet nie słyszał. Żenująco prosta akcja, która nijak nie dorównywała jego wyczynowi.

Na domiar złego kończył mu się hajs.

Żeby mieć na czynsz, musiałby niebawem przyjąć ofertę Mangego i zapieprzać dodatkowo w jego sklepie komputerowym.

Potrzebował więc nowej misji. Zlecenia, które byłoby dla niego wyzwaniem i odpowiadałoby jego możliwościom. Potrzebował tego szybko, bo już go ssało w żołądku.

*

– Dobra, uwaga, Alfa jeden!

Vahtola weszła do pomieszczenia i głośne rozmowy sześciorga ochroniarzy momentalnie ucichły.

– Witam na dzisiejszym zebraniu – powitała ich krótko i od razu przeszła do rzeczy. – Podział obowiązków wygląda następująco: czwórka ochroniarzy asekuruje grupę premiera, który ląduje o dwudziestej czterdzieści pięć na Brommie. Jak wiecie, po incydencie przy Kungsträdgården ma być nas dwa razy więcej.

Wszyscy zgodnie skinęli głowami. Po wybuchu sprzed tygodnia, który porządnie wystraszył chłopaków z grupy królewskiej, nikt nie sprzeciwiał się takim rozwiązaniom.

– Bengtsson, zabierasz ze sobą Krusego, Savica i Normén. Weźcie dwa nieoznakowane samochody, premier ma opancerzony wóz plus jeszcze jedno auto, a więc razem będą cztery pojazdy. Kanał dwadzieścia osiem. Pytania?

Bengtsson – żyłasty facet nieco po czterdziestce, zastępca Vahtoli – tylko pokręcił przecząco głową.

– Świetnie. Możecie od razu wyjeżdżać – zakończyła Vahtola i kilka minut później siedzieli już w samochodach.

Bengtsson chciał ułatwić sobie sprawę, dlatego pozwolił im, żeby przed wyjazdem sami dobrali się w pary. Rebecca wolała trzymać się blisko Krusego, gościa z Göteborga, który był w Grupie Alfa od początku

jej istnienia. Nie rozmawiała z Dejanem od incydentu na treningu, chociaż wiedziała, że powinna go przeprosić. W końcu to on został poszkodowany. Jednak z jakiegoś powodu tego nie zrobiła, a od incydentu minęło za dużo czasu.

Bandaż na nosie Dejana zdradzał jednak, że rana wciąż się nie zagoiła, a on przy każdej nadarzającej się okazji obrzucał Rebecę wrogim spojrzeniem.

Szowinistyczny palant!

Kruse z kolei bardziej przypominał miłego wujka. Nie patrzył się na nią dziwnie, najczęściej opowiadał o swojej żonie i prawie dorosłych dzieciakach, z którymi mógł się spotykać w domu w Göteborgu tylko w wolne dni. Zapytała go, dlaczego po prostu nie poszukał pracy w swoim regionie, na co się jedynie zaśmiał.

– Jak raz zostajesz ochroniarzem, to jesteś nim zawsze, Normén. Zobaczysz. Poza tym Iréne nie chciałaby, żebym w tygodniu kręcił się po domu.

Wzięli zwykłe czarne volvo S60 i pojechali za chevroletem Bengtssona i Dejana. Niecały kwadrans później byli na lotnisku w Brommie.

*

Nareszcie jest!

Prawie się poddał. Już miał położyć na to wszystko lachę i opylić komórę, kiedy lampka zaczęła migać.

Trzydniowa robota w sklepie Mangego była okej. Zamiatął podłogę, przeciągał kable i w wolnym czasie grał w „World of Warcraft”. Jeśli dało radę ominąć kasę, dostawał dodatkowe pięć stów do łapy, więc nie było tak źle.

Klienci też byli spoko. Głównie nerdowie, którzy tłumnie przychodzili po poradę na temat różnych komputerowych bajerów i gapili się w Mangego, jakby był jakimś guru w tych kwestiach. Gdzie indziej Mangelito czułby się jak wystraszony zwierzaczek, ale w swoim ciemnym sklepiku był prawdziwym bossem, ojcem chrzestnym geeków, i ta rola najwyraźniej bardzo mu odpowiadała.

Fajnie. HP nie ukrywał przed sobą, że nieco zmienił zdanie o Mangsterze. Facet dobrze się w życiu ustawił. I z robotą, i z rodziną.

HP nie był jednak typem, który potrafi siedzieć w pracy od dziewiątej do piątej. Nie należał do luzerów jarających się byle głównianym makdżobem. Potrzebował czegoś więcej. Wyzwania, napięcia, trochę akcji!

– Trzeba było zostać policjantem – powiedział do siebie z uśmiechem na twarzy, jadąc skuterem na zachód miasta. Wtedy też zaczęło go ogarniać dobrze mu znane uczucie. Zadanie zapowiadało się zajebiście!

*

Samolot wylądował o zapowiedzianej godzinie i wszystko szło zgodnie z planem. Zdążyli jeszcze wypić kawę razem z dwoma stałymi ochroniarzami premiera, których spotkali na lotnisku, obgadać trasę i szyk przejazdu. Następnie podjechali do hangaru.

W samolocie był premier, jego asystentka i dwóch ochroniarzy. Szybko przesiedli się do czarnego, opancerzonego bmw, po czym konwój ruszył w kierunku Pałacu Sagera. Na czele eskorty jechało volvo z Rebeccą i Krusem, za nimi ochroniarze premiera, który z kolei siedział w trzecim samochodzie, a na końcu Bengtsson i Dejan w swoim chevroletcie.

Samochody popędziły na sygnale w kierunku miasta.

*

Pojechał przez Hornsgatan na zachód, pokrążył trochę między samochodami stojącymi na czerwonych światłach przy Hornstull i ruszył dalej przez most Västerbron. Tym razem instrukcje, w przeciwieństwie do ostatnich, były na razie oszczędne. Ale to go nie martwiło. Akcje w Nordiska Kompaniet i przy Birkagatan też wymagały główkowania aż do ostatniej chwili. Chciał tylko wiedzieć, dokąd jedzie i co takiego ma zrobić, skoro jest to warte trzy tysiaki punktów.

Jeśli się je doda do zebranych już pięciu tysięcy dwustu, to wystarczy, żeby przeskoczyć pięćdziesiątkę ósemkę i objąć szczyt listy jeszcze dziś wieczorem.

Na myśl o tym tak się zaczął jarać, że przez chwilę z trudem mógł utrzymać kierownicę i omal nie walnął w barierkę.

*Ladies and gentlemen, we have a new leader, number onetwentyeight!*³¹

Ściana jego profilu będzie spokojnie liczyła z dwadzieścia stron.

*HP, The Master of the Game*³².

Jedyne, co miał teraz zrobić, to dojechać na Lindhagensplan i czekać na dalsze instrukcje.

Powoli dostawał wzdrodu.

Nie mógł się już doczekać!

*

Ulvsundavägen przejechana. Jedyne na czerwonym świetle przy skrzyżowaniu z Drottningholmsvägen Kruse musiał trochę pokręcić kierownicą, żeby zygzakiem przemknąć między samochodami svenssonów, którzy na widok niebieskiego sygnału posłusznie zjeżdżali na bok. Dalej trasa prowadziła przez most Tranebergsbron, w kierunku Lindhagensplan.

Spojrzała na zegarek, była godzina 21.12. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, będą wolni jeszcze przed wpół do dziesiątej. Pozostałoby wtedy jeszcze dużo czasu na trening. Chłopaki pewnie jak zwykle będą chcieli pograć w unihokeja. Tak czy owak, pójdzie z nimi, chociaż nie lubi tego typu sportów. Ważne jednak, żeby trzymać się razem.

*

Dobra, był na miejscu. Dwudziesta pierwsza dwanaście, punktualnie.

Zachodnia część Lindhagensplan, wiadukt nad Drottningholmsvägen, czyli dokładnie tak, jak mówiła instrukcja.

Na szczęście dołączono do niej mapkę, bo w okolicy było kilka wiaduktów i musiał jeszcze trochę pokrażyć, zanim dotarł do wyznaczonego punktu.

Skuter był idealny w takich sytuacjach. Jeśli pojechało się źle, wystarczyło zawrócić i pomknąć poboczem pod prąd. Svenssony w swoich wypasionych krowach oczywiście zaczęły trąbić i migać światłami, ale miał na to szczerze wyjebane.

Zatrzymał się i, nie schodząc z maszyny, czekał na kolejną wiadomość. Kilka metrów pod nim śmigały samochody w kierunku miasta. Niedaleko przed nim unosiła się wysoko autostrada E4. Szum uliczny zagłuszał dźwięk wydobywający się z silnika skutera, który pozostawił na wolnym biegu.

Co teraz?

Lampka zaczęła migać.

*

Zbliżali się do mostu. Kruse był za kierownicą dlatego, że miał najdłuższy staż w służbach i w związku z tym przysługiwały mu

najważniejsze zadania.

Rebecca siedziała obok niego. Zerknęła w dodatkowe boczne lusterko po swojej stronie. Wszystkie samochody w konwoju jechały blisko siebie, po lewym pasie, z prędkością nieco powyżej setki, czyli tak, jak ustalono. Żadnych problemów.

– Mijamy Tranebergsbron, następny punkt to Lindhagensplan – zameldowała centrali przez radio.

Gdyby spojrzała w prawo i wymazała w myślach drzewa, zobaczyłaby w oddali swój dom.

Zbliżali się do przejazdu pod autostradą. Rzuciła okiem na ciemne kontury przebiegających nad trasą wiaduktów. Wydawało się jej, że na jednym z nich ktoś stoi.

*

„Znajdź worek”, widniał napis na ekranie telefonu.

Więc znalazł.

Jak się okazało, chodziło o sportowy worek w niebieskie paski, zawieszony po drugiej stronie barierki. Wyglądał niemal identycznie jak ten, który przed laty sam uszył w szkole. Nawet sznurek był tego samego koloru.

Niezły zbieg okoliczności. Był przekonany, że jego worek wciąż wisiał u niego w szafie. Pewnie znajdowały się w nim stare korki do piłki nożnej. Musiały tam leżeć parę dobrych lat, bo ledwo pamiętał, kiedy ostatnio miał je na nogach. Na pewno nie zeszłego lata, może rok wcześniej albo jakoś tak.

Pomacał. Zawartość była ciężka. Chwycił za sznurek i pociągnął nerwowo do góry.

*

No pewnie, że ktoś stał na jednym z wiaduktów. Absolutnie nie powinno tak być!

Leciała tam droga ekspresowa i ruch pieszych był zakazany. Kruse chyba niczego nie zauważył, bo skupiał się na samochodach jadących prawym pasem. Zbliżyła do ust mikrofon, ale nagle się zawahała. Wiadukt był już blisko, widziała, że ta osoba się rusza. Jej instynkt darł się wniebogłosy, żeby włączyła alarm, nakazała się zatrzymać i zrobić w tył zwrot.

Ale co, jeśli instynkt się mylił?

*

Kamień. Duży, o wadze przynajmniej trzech, czterech kilo, z ostrymi krawędziami. Dotykając jego czarnej, szorstkiej powierzchni, czuł bijące z niego ciepło. Nagle trafił na lepką plamę i kamień zaczął wyślizgiwać mu się z ręki. Przytrzymał go lewą dłonią, żeby wytrzeć o spodnie zabrudzone palce.

Serce waliło mu jak opętane. Co teraz?

Kiedy spojrzał na Drottningholmsvägen i zobaczył zbliżające się w jego kierunku niebieskie światła, zrozumiał, o co w tym wszystkim chodziło. Trzymając kamień w prawej ręce, ostrożnie wychylił się przez barierkę.

Lampka zaczęła znów migać. Tak też właśnie podejrzewał.

Lights, camera, action! – pomyślał podjarany, zanim rzucił kamień w dół przed siebie.

*

Albo Kruse jej nie usłyszał, albo ostrzeżenie dotarło do niego za późno i po prostu nie zdążył na czas zareagować. Nagle rozległ się taki huk, jakby piorun walnął w przednią szybę samochodu. Wszystko przed nimi zrobiło się mlecznobiałe.

Szkło rozprysło się po całym samochodzie, Rebecca poczuła mocne pieczenie na twarzy.

– Kurwa! – krzyknął Kruse. – Ja pierdolę!

Odruchowo nadepnął na pedał hamulca i odbił w prawo, żeby pozostałe samochody z eskorty nie najechały mu na tył.

Dosłownie w ostatniej chwili zwolnił pas kolegom z drugiego auta, ale manewr był tak gwałtowny, że volvo uderzyło o betonową ścianę. Następnie odbiło się od niej i odskoczyło na lewy pas, którym właśnie przejeżdżało bmw premiera. Jego szofer gwałtownie skręcił w lewo, żeby ominąć samochód Krusego i uniknąć zderzenia, które na pierwszy rzut oka wydawało się nie do uniknięcia.

– Kurwa! – powtórzyła Rebecca słowa kolegi, zanim ten zrobił to, co uczyniłby każdy ochroniarz w takiej sytuacji. Spuścił nogę z hamulca, do dechy wcisnął pedał gazu i gwałtownie odbił kierownicą w prawo. Przednie koła złapały podłoże, samochód momentalnie zjechał z pasa, minął metalowy słup i przebił się przez barierkę ogrodzającą park.

Głośne uderzenie i uczucie, jakby pojazd unosił się w powietrzu. Przez ułamek sekundy słychać było jeszcze ryk silnika.

Potem wszystko stało się czarne.

*

Ale cyrk!

Trafił idealnie, w sam środek szyby. Z drugiej strony wiaduktu widział, jak volviakiem zarzuca po całej jezdni. Auto prawie przywaliło w inny samochód jadący na sygnale po lewej stronie, ale odbiło w ostatniej chwili w prawo, przecięło barierkę i dachowało w parku, aż wreszcie się zatrzymało, leżąc do góry kołami.

HP odpalił silnik i przejechał przez jezdnię. Jak tylko stanął po przeciwnej stronie wiaduktu, odpiął komórkę i zrobił zbliżenie volviaka

częściowo schowanego między drzewami. Wokół panowała cisza, nic się nie poruszało. Dach wydawał się sprasowany. Nieprzyjemnie było teraz siedzieć w środku.

Ale kto by się tym przejmował!

HP był teraz numerem jeden, *the Master of the Game!*

Mission completed – pomyślał podjarany. Trzy tysiaki punktów, prawie dwadzieścia pięć świeżych tysiaków koron, nie wspominając o całej reszcie. Zastanawiał się, kto jechał w tym samochodzie. Pewnie jakaś gruba ryba, ale kto? E tam. Dowie się, kiedy odpali kompa. Najwyższa pora, żeby zmyć się do domu i przyjąć gratulacje od fanów.

Wskoczył na skuter, zerknął szybko przez ramię i wjechał z impetem na jezdnię.

Siła uderzenia była tak duża, że odrzuciła go do tyłu i spowodowała, że odbił się od barierki. Przednie koło skutera, które w okamgnieniu zwinęło się w ósemkę, zablokowało się w widełkach. Zdążył odruchowo podnieść ręce, zanim zarył nosem o asfalt.

Poczuł, jak skórę jego dłoni rozdziera chropowata nawierzchnia i jak przeszywa go palący ból w przedramieniu, zanim całe ciało spadło na ziemię. Usłyszał jeszcze tylko odgłos pękającego kasku, po czym uleciało z niego powietrze.

Ale nie zemdłał. Przynajmniej nie całkiem. Słyszał głosy, krzyki, pewnie tego pieprzonego imbecyla, który wjechał w niego. Skąd on się w ogóle, kurwa, wziął?

Trza wstawać – pomyślał. – *Trza stąd spieprzać.*

Ale ciało odmawiało mu posłuszeństwa. Nie mógł nawet podnieść głowy. Nagle czaszka zrobiła się ciężka jak z cementu, nie dało rady nią ruszyć, nawet przekręcić na bok. Sparaliżowało go? Czeka go wózek inwalidzki?

Kurwa, kurwa, kurwa jego mać!!!

Próbował powoli otworzyć usta, żeby nabrać powietrza. Ale w głowie miał młyn, wszystko działo się w przyspieszonym tempie. Głosy były coraz bliższe, stawały się wyraźniejsze.

– ...ten dupek ...rzucił czymś ...volvo tam ...zadzwońm po gliniarzy.

Nagle odzyskał czucie i udało mu się zrobić głęboki wdech.

Bolało go całe ciało. Głowa, nogi, ręce, wszystko. Ale w zasadzie ucieszył się, że go tak napieprza. Skoro boli, to nie ma paraliżu. Wydawało mu się to dość logiczne.

Wzrok mu się wyostrzył i przez rzęsy zobaczył kilka nachylonych nad nim, ciemnych postaci.

Gdzieś w oddali wyły syreny.

Ponownie spróbował się podnieść i tym razem poszło mu lepiej. Dźwignął rękę w kierunku faceta, żeby mu pomógł, ale żadna z osób się nie ruszyła. Wtedy zobaczył migające obok niebieskie światła.

– To on! – krzyknęła jedna z ciemnych postaci, ale HP ciągle miał problem z wyostrzeniem wzroku i nie mógł zobaczyć, jak wyglądała. Sam odważnie podniósł się na klęczki. Nagle poczuł, jak ktoś chwyta go za oba ramiona, i po chwili znalazł się na masce samochodu.

– Spokojnie, kolego – powiedział mu ten ktoś donośnym głosem do ucha. – Jesteś zatrzymany w związku z podejrzeniem usiłowania zabójstwa.

I przez kilka sekund wydawało mu się, że znów ma osiemnaście lat.

8 | Hardball33

Niebieskie światła – to pamiętała. Mnóstwo niebieskich świateł. Niewiele więcej.

Akcja ratownicza pozostała w jej głowie tylko w urywkach. Zgubiła jej początek, kiedy strażacy obrócili samochód i odcięli dach, żeby ich wydostać. Pamiętała rozmyte światła podczas jazdy karetką, pewnie w drodze do szpitala Sankt Göran. Maskę tlenową na nosie i ustach, kołnierz ortopedyczny na szyi. Ból w głowie, piersi i na twarzy. Ludzi w białych i zielonych fartuchach. Bieganie i szybkie rozkazy. Chwilami wydawało się jej, że w tym obcym szumie rozpoznaje znajome głosy. Wysiłała się, żeby zrozumieć rozmowy, ale im mocniej się na nich skupiała, tym bardziej słowa zbijaly się w jeden monotony bełkot. Zaczęła powoli wracać do rzeczywistości, kiedy wwieziono ją do szpitalnego pokoju, w którym się teraz znajdowała, i lekarz rozpoczął badanie.

„Szczęście” – to jedno z pierwszych słów, które w pełni do niej dotarło. „Miała pani szczęście, pani Rebecca”.

Nie rozumiała do końca, co miał na myśli.

Jakie szczęście?

Ktoś rzucił kamieniem w szybę i tylko dzięki odpowiedniej reakcji Krusego nie pojechało się wszystko do reszty i nie walnęli w samochód

premiera. Ale wjechali w barierkę i z samochodu została taka miazga, że trzeba było ciąć blachę.

Co więc ten idiota myśli, kiedy mówi, że miała szczęście?

– Wstrząśnienie mózgu, niezbyt poważne, kilka ran ciętych głowy i twarzy, które wymagają szycia, plus kilka stłuczonych żeber. I to w zasadzie wszystko. Biorąc pod uwagę, co mogło się zdarzyć, miała pani szczęście – podsumował, odpowiadając od razu na jej pytanie.

– A mój kolega? – wyrzuciła z siebie, choć zabrzmiało to tak, jakby jej głowę i usta wypełniała wata. – Co z Krusem?

– Niestety nie miał tyle szczęścia co pani. W niektórych sytuacjach lepiej być mniejszym i łżejszym, wypadki samochodowe do nich należą.

Sięgnął po okulary i spojrzał na nią zarozumiałym wzrokiem. Momentalnie poczuła gorąco i przez chwilę rozważała, czy nie wyciągnąć swojego siga i nie zapytać doktora o to samo jeszcze raz, tylko mniej grzecznie. Porzuciła jednak tę myśl i poczekała cierpliwie na odpowiedź.

Przeglądał dokumenty.

– Rany głowy, złamania ramienia i żeber. Tyle na razie wykryliśmy. Wciąż jest na oddziale intensywnej terapii. Zdaje się, że po jego stronie dach zgniótł się najbardziej.

Spojrzał w górę i się zaśmiał.

– Jak już powiedziałem, miała pani...

– ...szczęście – ucięła, mając jeszcze większą ochotę sięgnąć po gana i tym razem rozwalić mu czachę.

*

Niebieskie światła, kajdanki, a później tylne siedzenie w nieoznakowanym radiowozie. Musieli być w pobliżu.

Nagle przypomniał sobie, że gliniarze wpadali często na kawę na pobliską stację Shella.

Jak zwykle pieprzony pech!

Obaj byli ogromni, mieli wygolone pały i szerokie karki. Jeden prowadził, drugi siedział obok.

– A więc to tak! Rzucasz kamieniami w samochody, co? – zagabnął mięśniak numer jeden, jak tylko ruszyli.

HP nic na to nie odpowiedział. W takich sytuacjach lepiej być cicho. Poza tym bolała go głowa i chciało mu się rzygać, a kajdanki na rękach wykręconych do tyłu raczej nie łagodziły bólu w przedramieniu.

Gliniarze uśmiechnęli się, zerkając w lusterko. Samochód zjechał z ekspresówki i skręcił w kierunku Kungsholmen. Punkt docelowy: Kronoberg – siedziba policji.

Niech to szlag!

Wszystko się totalnie pojebało. Zrobił błąd, że nie spojrzał na ulicę. Że nie zauważył tego pieprzonego idioty, który w niego rąbnął. Trzeba być niezłym niedorozwojem!

Przełknął ślinę kilka razy, żeby powstrzymać mdłości. Teraz musiał się tylko zebrać w sobie i jak najszybciej ściągnąć adwokata. Znał procedury. Nie opłacało się gadać z tymi pustakami z radiowozu, to były tylko pionki.

– Mowę ci odjęto? – powiedziała mała numer jeden tak drażniącym tonem, że HP poczuł się jeszcze gorzej.

Trzymał się jednak swojej strategii i siedział cicho.

– Nic nie szkodzi, chłopcze – zaśmiał się głośno gliniarz i mrugnął do kolegi obok.

Nie wiadomo, skąd nadszedł cios. Lewy sierpowy. HP nie miał szans, żeby zrobić unik. Po prostu jeb w pysk, aż głowa odbiła mu się od

bocznej szyby.

– Co, kurwa, ro...! – zdążył powiedzieć, zanim spadł na niego kolejny cios, tym razem z prawej ręki i w sam środek twarzy. HP poczuł, jak coś miażdży mu nos.

To nie może być naprawdę, takie rzeczy dzieją się tylko w filmach – zdążył przerażony powiedzieć do siebie w myślach, zanim po trzecim uderzeniu zobaczył mgłę przed oczami.

Kiedy doszedł do siebie, radiowóz stał już w garażu. Wyciągnęli go na zewnątrz i powlekli w stronę metalowych drzwi, a potem do windy. W międzyczasie mignęły mu przed nosem dwie niebieskie koszule. Następnie przeszli przez długi, oświetlony korytarz wyłożony beżową wykładziną. Kolejne drzwi. Zewsząd dobiegały odgłosy gorączkowej bieganiny. W końcu trafił do małego pokoju przesłuchań.

Odpięli mu kajdanki i wysypali na stół jego rzeczy, skonfiskowane w trakcie zatrzymania. Klucze do mieszkania, dowód osobisty, kilka zmiętych banknotów i oczywiście telefon.

Z nosa leciała mu krew, więc jeden z mięśniaków rzucił mu chusteczkę i usiadł naprzeciwko.

HP udało się wreszcie pozbierać i odzyskać utraconą pewność siebie.

– Chcę rozmawiać z adwokatem – powiedział, ale przez spuchnięty nos ostatnie słowo zabrzmiało bardziej jak „abokatem”.

Gliniarz tylko uśmiechnął się ironicznie.

– Nie dotarło? Chcę adwokata – powtórzył wyraźniej HP, rozcierając czerwone ślady na nadgarstkach, pozostałe po kajdankach.

Małpison gwałtownie wstał, a HP odruchowo podskoczył na krześle. Mięśniak zauważył strach w jego oczach, uśmiechnął się i machnął mu przed nosem swoim grubym, owłosionym palcem.

– Lepiej siedź cicho, kolego – powiedział przesadnie powoli, żeby nie było wątpliwości, że jest to groźba.

HP postanowił posłuchać rady i powrócił do swojej wcześniejszej strategii. Zaraz powinien się pojawić prowadzący przesłuchanie. Wtedy zakończy się ta żenada.

Po paru minutach drzwi się otworzyły i do środka wszedł mężczyzna, też w cywilu. Był niski, nosił okulary i miał dużo drobniejszą budowę ciała niż te dwa goryle. Od razu było wiadomo, kto tam rządził.

Spojrzał na spuchniętą twarz HP, po czym zganił wzrokiem owłosioną małpę.

– Możesz już iść, Wiklander. Ty i Molnar macie, zdaje się, trochę raportów do napisania.

Mięśniak mruknął coś pod nosem, ale zmył się w sekundę, przy wyjściu obrzucając jeszcze HP krzywym spojrzeniem.

HP skinął głową zadowolony. Ten tu facet musiał być z jego podwórka. Od razu mu podpasował.

Mężczyzna wyciągnął do niego rękę.

– Bolin z wydziału prewencji – przywitał się krótko. – Pan Henrik Pettersson, nazywany HP, zgadza się?

HP skinął potakująco głową.

– Włączę teraz nagrywanie i rozpoczniemy od nowa, ale chciałbym, żeby pan tym razem odpowiadał na głos, dobrze?

HP wzruszył ramionami. I tak nie miał zamiaru powiedzieć więcej niż jedno zdanie.

Bolin włączył leżący na stole dyktafon.

– Przesłuchanie Henrika HP Petterssona, podejrzanego o usiłowanie zabójstwa lub spowodowanie ciężkiego uszczerbku na

zdrowiu funkcjonariuszy policji na Drottningholmsvägen przy autostradzie E4. Przesłuchujący: komisarz Bolin. Początek przesłuchania: godzina 23.12. Tak więc, panie Pettersson, czy może pan się ustosunkować do postawionego panu zarzutu?

HP odetchnął głęboko. Mały został oddelegowany, więc czuł się już bezpieczniej. W głowie zaczęło mu się rozjaśniać, a rwący ból w ramieniu złagodniał.

– Jestem niewinny i domagam się obecności adwokata – powiedział tak wyraźnie, jak tylko potrafił, nachylając się nad dyktafonem, żeby każda sylaba została nagrana. – Tak, adwokata, a poza tym chcę zgłosić zawiadomienie o pobiciu mnie przez jednego z policjantów. Zdaje się, że ma na nazwisko Wiklander.

Złapał się ostentacyjnie za spuchnięty nos, z którego wciąż wystawał kawałek chusteczki. Bolin nawet nie mrugnął powieką.

– Chcę adwokata – powtórzył wyraźnie HP, widząc, że wcześniejszą wypowiedzią nie wywołał żadnej reakcji. Czy wszyscy policjanci muszą być tępi?

Okularnik Bolin wciąż gapił się na niego znad blatu stołu. Po chwili posłał mu powolny jaszczurczy uśmiech, który przestraszył HP o wiele bardziej niż incydent w radiowozie. Nagle przypomniał sobie dokument o jadowitych węzach, który widział na Discovery. Pokazano w nim, jak węże po przeprowadzonym z zimną krwią ataku nieraz spokojnie czekały, aż zszokowana ofiara zużyje wszystkie swoje siły na beznadziejną próbę ucieczki.

Przeszedł go dreszcz. Bolin pochylił się i wyłączył dyktafon.

– Niech pan posłucha uważnie, panie Pettersson – powiedział niskim głosem. – Nawet pan sobie nie wyobraża, w jak poważnej sytuacji się pan znalazł, więc proszę pozwolić, że wyjaśnię. Pojechał

pan skuterem na Lindhagensplan, zatrzymał się na wiadukcie nad Drottningholmsvägen, z worka podpisanego pana imieniem i nazwiskiem wyjął pan kamień i zrzucił go na przednią szybę przejeżdżającego dołem nieoznakowanego samochodu policji. Dwoje znajdujących się w nim funkcjonariuszy leży teraz w szpitalu Sankt Göran, jeden z nich jest w stanie ciężkim, więc przy odrobinie pecha jeszcze przed północą zostanie pan oskarżony o zabójstwo policjanta – zakończył, mając wciąż na twarzy ten jaszczurczy uśmiech.

HP zbladł. Wciąż jednak siedział cicho.

Dobra, dobra, przecież wiedział, w co rzuca. Zauważył koguta, zanim cisnął kamieniem. Mieli go za głupka, czy co? Nie zastanawiał się też za bardzo nad konsekwencjami, *so what?*

Jak jest się psem, trzeba liczyć się z ryzykiem, pisali o tym w gazecie. Chyba nie jego wina, że samochód tak zapieprzał. A było tam, zdaje się, ograniczenie do siedemdziesięciu. Volvo miało przynajmniej stówę na liczniku, więc w pewnym sensie to wina tamtych gliniarzy, że wszystko tak się skończyło. Zerknął na telefon leżący na biurku. Był odwrócony ekranem do góry, ale HP dobrze wiedział, co widnieje z tyłu obudowy. Numer sto dwadzieścia osiem, wybraniec. Nim właśnie był i bez względu na to, co się działo, obowiązywała go zasada numer jeden.

À propos. Prawie zapomniał o tym, co okularnik powiedział o worku. Że widniały na nim jego imię i nazwisko? Bolin musiał chyba czytać w jego myślach, bo nagle rzucił na stół kawałek materiału w paski.

Przez chwilę HP gapił się bezwiednie w leżący przed nim przedmiot. Potem ciekawość wzięła górę i zajrzał do środka. Nie było tam niczego z wyjątkiem kilku kawałków gruzu.

Nagle włosy stanęły mu dęba. Na wewnętrznej stronie worka znajdowała się metka, którą prawie przeoczył. Skrawek materiału z nadrukiem, doszyty przez jego mamę jeszcze wtedy, kiedy była mamą, a nie schorowaną i zapijaczoną Maj-Britt. Zamawiało się coś takiego przez szkołę i wszystkie kochające mamusie przyszywały to do różnych rzeczy swoich pociech, żeby wiadomo było, co do kogo należy. Wszystkie mamusie z wyjątkiem jego mamy, bo ta często zamieniała się w Maj-Britt i prócz tego właśnie worka, który zresztą sam uszył, nic po sobie nie zostawiła.

„Własność Henrika Petterssona, 08-6636615” – głosił niebieski napis na metce.

HP zamarł. Ostatni raz widział ten worek w szafie w swojej sypialni. Na stówę.

– Innymi słowy, nie należy pan do najmądrzejszych zamachowców, z którymi miałem do czynienia – podsumował Bolin, przerywając jego rozkminy. – Poza tym mamy też kamień, na którym widnieją przynajmniej dwa odciski palców, idealnie odbite w plamie oleju. Jestem pewien, że należą do pana.

Nachylił się i zbliżył twarz do bladego jak ściana HP.

– Z tego, co widzę, jest pan w poważnych kłopotach, miły panie Pettersson. Co więc ma pan do powiedzenia na ten temat? – zapytał i ponownie włączył dyktafon.

HP miał mętlik w głowie.

Co za sukinsyn wszedł do jego mieszkania?

Dlaczego zwinął z niego worek i zawiesił go na moście?

Samochód, który w niego wjechał, pojawił się znikąd. Jak gdyby stał na zakręcie i na niego czatował. Jakby miał specjalnie walnąć w skuter, żeby gliniarze od razu mogli go zgarnąć.

Kto chciał go zrobić? Miał oczywiście wrogów, ale nie aż takich. Kto to mógł być? Pięćdziesiątka ósemka?

A gdyby tak pan pięćdziesiąt osiem był Szwedem i jakimś cudem dowiedział się, kto siedzi mu na ogonie w rankingu? Gdyby umyślnie przeprowadził sabotaż?

Nie, to było nierealne...

Głowa pękała mu w szwach – po zderzeniu, ciosach gliniarzy i całej gównianej reszcie. Nie dało się ogarnąć tego burdelu, przynajmniej nie teraz.

Spojrzał na telefon i postanowił trzymać się zasady numer jeden, czyli siedzieć cicho.

– Nie mam nic do powiedzenia. Mówiłem, że chcę adwokata – odpowiedział, ale jego głos nie brzmiał już tak stanowczo.

Bolin westchnął i powolnym ruchem wyłączył dyktafon.

– Jak pan chce, panie Pettersson. Ma pan do tego prawo. Tam jest telefon, a obok leży książka telefoniczna. Wrócę za dziesięć minut.

Machnął ręką w stronę małego stolika w rogu pomieszczenia i wstał do wyjścia.

– Ma pan zajebiste szczęście, że moja koleżanka, Normén, wyszła z tego z lekkimi obrażeniami – dodał, stojąc w drzwiach. – Jedyna grupa przestępców, której my, gliniarze, nie znosimy bardziej niż zabójców policjantów, to zabójcy policjantek.

Nagle HP poczuł się, jakby dostał obuchem w łeb. Miał wrażenie, że za chwilę krew rozsadzi mu czaszkę.

– Niech pan poczeka! – krzyknął za Bolinem, który właśnie zamykał drzwi. – Jak się nazywa ta policjantka?

– Normén – odpowiedział oschle Bolin. – Rebecca Normén.

Kurwa, kurwa, kurwa mać! – krzyknął cienki głos w głowie HP.

*

Dwanaście szwów. Cztery w jednym łuku brwiowym, pięć w drugim i pojedyncze na całej twarzy.

Rebecca przeglądała się w małym lustrze nad umywalką w pokoju szpitalnym. Na głowie miała dwa opatrunki, tu i tam – plastry, małego siniaka na jednym z policzków i krwiaki w oczach spowodowane odpryskami. Do tego mdłości, ból głowy i lekki ucisk w klatce piersiowej. Tyle.

Gorzej było z Krusem. Wciąż leżał na intensywnej. Przed południem mieli sprowadzić jego żonę, o czym poinformowała Rebecę Vahtola, która zajrzała do niej chwilę temu.

A wszystko przez nią. To ona siedziała obok i do jej obowiązków należało wszczęcie alarmu. Powinna była posłuchać swojego instynktu, natychmiast zatrzymać konwój i nakazać odwrót. Tymczasem ona się zawahała. Zamiast odpowiednio zareagować, straciła kilka sekund na rozkminę, czy aby się nie myli. Kruse uratował sytuację, ale zapłacił za to wysoką cenę. Przez jej błąd.

Mechanicznie spakowała wszystkie swoje rzeczy, zabrane jej w chwili, gdy kładziono ją na noszach: pałkę, radio i niebieską kamizelkę kuloodporną, która najprawdopodobniej uratowała jej zębra.

Na zewnątrz czekał na nią radiowóz, który miał ją zawieźć do domu. Runeberg uznał, że spotkanie z psychologiem można przełożyć na jutro. To akurat było jej na rękę. Jedyne, o czym teraz marzyła, to znaleźć się w domu, znokautować się tabletkami, które dostała od lekarza, i spać z dobę albo dłużej.

W momencie kiedy ostatni raz zerknęła na pokój, żeby sprawdzić, czy zostawiła porządek, zadzwonił telefon. *Numer nieznany* – stwierdziła, marszcząc czoło.

- Słucham – odebrała, drugą ręką naciskając klawisz.
 - Becca? – odezwał się głos w słuchawce. Na jego dźwięk zastygła.
 - Becca, to ja...
 - Nie mogę teraz rozmawiać – ucięła, po czym, żeby nie wyjść na wredną, dodała miłszym tonem: – Mogę zadzwonić do ciebie jutro?
 - No... dobra. Chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko z tobą... okej.
 - Jak to? – zapytała, bo ton, w jakim to powiedział, włączył w jej głowie sygnał ostrzegawczy.
 - Ech... – westchnął i w słuchawce zapanowała na chwilę głucha cisza. – Nie wiem, jak to powiedzieć...
 - Ale co? – przerwała mu, bo czuła, jak ogarnia ją niepokój.
 - To, co się stało... przy Lindhagensplan. No to... nie chciałem tego... W sensie... nooo, to nie miałaś być ty. Nie wiedziałem, że to byłaś ty, Becca!
- Słowa docierały do niej w kawałkach. Zwróciła uwagę, że jego głos rośnie i na końcu wpada w falset. Nagle nogi się pod nią ugięły i całkowicie opadła z sił. Powoli cofnęła się i usiadła na łóżku, które przed chwilą opuściła.
- Możesz zacząć od początku? – spytała tak składnie, jak tylko mogła, próbując pojąć to, co przed chwilą powiedział.
 - To nie było na serio. Można powiedzieć, że to taka zabawa. Gra, która wymknęła się spod kontroli.
 - Zabawa, mówisz?
- Powiedziała to zmęczonym głosem, ale wyczuł, że jest wściekła.
- Nooo... – odpowiedział i sam skapował, jak głupio to zabrzmiało.
 - Więc mówisz, że grałeś sobie w grę i dlatego mój kolega leży teraz na OIOM-ie. Dobrze rozumiem?

Brzmiała jeszcze groźniej, jakby już otrząsnęła się z pierwszego szoku.

– Przecież powiedziałem, że nie chciałem nikogo skrzywdzić. To miał być tylko taki wyszukany żart – odparł błagalnym, niemal płaczącym głosem.

– Żart? Jaja sobie ze mnie robisz? Straciłeś całkowicie rozum? Skończyłeś, kurwa, trzydzieści lat i dalej traktujesz życie jak zabawę, masz wszystko w dupie i chcesz, żeby inni za to płacili! Ale tym razem wszystko się popierdoliło, mam rację?

Nic nie odpowiedział. W tych rzadkich sytuacjach, w których klęła, lepiej było siedzieć cicho. Dobrze zdawał sobie z tego sprawę.

– Dobra, teraz wiesz przynajmniej, że wyszłam z tego cało. Gdzie jesteś?

Niepotrzebnie zadała to pytanie, bo odpowiedź już знаła. Po co innego miałby do niej dzwonić?

Cała ta gadka o tym, jak się ona czuje, była tylko jedną z jego zwykłych ściem. Dobrze wiedziała, że tak naprawdę miała teraz biec mu na pomoc, choć najchętniej ukręciłaby mu ten pieprzony, dziecinnie głupi łeb.

– W Kronoberg – wymamrotała.

Oparła głowę o rękę.

– Dobra – powiedziała i po kilku sekundach zbierania myśli głęboko westchnęła. – Zrobimy tak...

*

Bolin wrócił po dokładnie dziesięciu minutach.

– I jak, zjawi się tu jakiś adwokat?

HP potrząsnął głową.

- Przemyślałem sprawę, nie potrzebuję żadnej papugi - wymamrotał, wpatrując się w stół.

- Świetnie - odparł z zadowoleniem Bolin i włączył dyktafon. - Przesłuchanie wznowione o godzinie 23.43, po tym, jak pan Pettersson zrezygnował z obecności adwokata. Zgadza się, panie Pettersson?

HP wymruczał „tak”, ale Bolin zmusił go, żeby powtórzył to wyraźnie.

- Tak, zgadza się.

- W takim razie, panie Pettersson, proszę opowiedzieć o wszystkim od początku.

HP zrobił głęboki wdech i spojrzał na telefon.

„Opowiedz o wszystkim”, usłyszał od niej. Zawsze miała rację, a on raczej jej słuchał, przynajmniej w ważnych sprawach. Zawsze też go chroniła. Czuwała...

Walić regułę numer jeden. Rodzina jest najważniejsza.

- Wszystko zaczęło się w pociągu, kiedy znalazłem telefon komórkowy...

*

- Dyżurny aresztu.

- Dobry wieczór, mówi Rebecca Normén. To ja i Kruse mieliśmy dziś wieczorem wypadek przy Drottningholmsvägen - przedstawiła się najkrócej, jak mogła.

- Ach, komisarz Normén! Miło cię słyszeć! Muszę przyznać, że się o ciebie martwiliśmy. Jak się czujesz?

Rebecca się zaśmiała. Nie rozpoznała głosu od razu, ale teraz nie miała żadnych wątpliwości. Dyżur w Kronobergu pełnił dziś jej były szef z porządkowej. To dobra wiadomość.

- Hej, Mulle. W miarę okej, mały siniak i porządny ból głowy. W zasadzie tyle. Niestety gorzej jest z Krusem.

- No, słyszałem. Mieliśmy trzy auta na miejscu, kiedy strażacy cięli blachę. Chłopacy mówili, że nie wyglądał za dobrze - powiedział poważnym tonem. - Trzymamy za niego kciuki. Dzwonisz w jakiejś konkretnej sprawie czy tylko po to, żeby uspokoić swojego starego przełożonego?

- Potrzebuję pomocy, Mulle. To dość śliska sprawa.

- Dawaj - powiedział odważnie Mulle.

Rebecca zrobiła głęboki wdech, zanim przeszła do rzeczy.

- Chłopak, którego złapaliście, Henrik Pettersson... to mój młodszy brat.

*

Zrobił dokładnie, co mu kazała. Opowiedział wszystko. Albo prawie wszystko...

Z wiadomych powodów nie wspomniał tylko o M84 i zadaniu przy Kungsträdgården, ale oprócz tego opisał całą historię od A do Z, nie pomijając nawet akcji z drzwiami przy Birkagatan.

Fajnie to wyszło.

Bolin przeważnie kiwał głową, czasami tylko przerywał, żeby zadać pytanie, ale przez większość czasu siedział cicho.

Kiedy skończyli, była pierwsza w nocy.

Bolin podał na głos godzinę i wyłączył dyktafon.

- To była niezła historia, panie Pettersson - podsumował, wstając z krzesła. - Jeszcze sprawdzimy dokładnie kilka faktów i porozmawiamy ponownie jutro. Ktoś tu za chwilę przyjdzie, żeby odprowadzić pana do celi.

HP skinął tylko głową. Jedną noc w areszcie mógł jeszcze ścierpieć.

*Been there, done that...*³⁴

Minęło już jednak piętnaście minut od wyjścia Bolina, więc zaczął się niecierpliwić.

Gdzie, do cholery, był strażnik?

HP czuł zmęczenie, bolały go głowa i nos, w dodatku wyschło mu w gardle.

Dwie minuty później postanowił wychylić głowę na korytarz i dać o sobie znać.

Mimochodem zauważył, że jego telefon wciąż leżał na stole razem z innymi rzeczami.

Migała w nim czerwona lampka.

*

– Trochę zbiłaś mnie z pantałyku. Mówisz, że złapaliśmy twojego młodszego brata?

– Niestety, tak. Henke to miły chłopak, ale cholernie niedojrzały. W dodatku prawdziwy magnes na kłopoty, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Mulle wybuchnął śmiechem.

– Czarna owca w rodzinie, co?

– Właśnie – odparła niezgodnie z prawdą.

– Wiesz, za co został złapany? Mamy tu dziś kilka takich magnesów do wyboru.

Rebecca zmarszczyła czoło. Mulle zbliżał się wprawdzie do wieku emerytalnego, ale pamięć nigdy go nie zawodziła.

– Nazywa się Henrik Pettersson i jest zatrzymany za rzucenie kamieniem we mnie i Krusego.

Na chwilę w słuchawce zapanowała cisza.

– Przykro mi, ale z tego co wiem, nikt jeszcze nie został zatrzymany za atak na was. Wszystkie radiowozy szukają tego bydlaka

na mieście. Akcja ciągle trwa, słyszę ją na kanale szesnastym. Nikt o nazwisku Pettersson nie widnieje też na liście zatrzymanych. Obawiam się więc, że twój brat cię nabrał.

Nagle w jej głowie zapadła cisza. Ale po chwili wściekłość zaczęła rozsadzać jej czaszkę.

W co, do kurwy nędzy, Henke sobie z nią pogrywał?

*

Lampka nie przestawała wściekle migać. Z jakiegoś powodu, być może odruchowo, chwycił szybko telefon i zabrał inne rzeczy, ruszając w kierunku wyjścia.

Nacisnął klawisk.

Okazało się, że drzwi nie były zamknięte.

Otworzył je i zaskoczony znalazł się w ciemnym korytarzu.

– Halo! – zawołał niepewnym głosem. – Jest tam ktoś?

Żadnej odpowiedzi.

Nagle poczuł strach. Znacznie większy niż wtedy, gdy w radiowozie dostawał od karków po pysku albo kiedy Bolin obdarzył go jaszczurczym uśmiechem. Teraz czuł się jak w jakiejś pieprzonej *Strefie mroku!*

Korytarz był pusty. Nie dochodził z niego ani jeden dźwięk. HP zobaczył tylko szereg zamkniętych drzwi, podobnych do tych, które przed chwilą otworzył. Daleko na końcu nierównomiernie migiała biało-zielona lampa ewakuacyjna. Patrząc na nią, przypomniał sobie o telefonie. Wyjął go i dotknął wyświetlacza. Mimo że podejrzewał, jaką wiadomość dostanie, żołądek skurczył mu się ze strachu.

Graczu 128,

złamałeś Regułę Numer Jeden

i natychmiast zostajesz wykluczony z Gry!
Tracisz w związku z tym wszystkie zdobyte punkty
oraz resztę środków pieniężnych na koncie.
Zostaw telefon w pomieszczeniu
i nie opowiadaj o Grze innym.
Jeśli nadal będziesz naruszał Regułę Numer Jeden,
musisz się liczyć z poważnymi konsekwencjami.

Przywódca

Usłyszał głośne pstryknięcie. W pokoju za nim zgasło światło.

*

Do domu – pomyślała.

Chciała po prostu do domu. Zrzucić ciuchy, wziąć szybki prysznic, zmyć z siebie pot i krew, wreszcie łyknąć garść tabletek i zasnąć. Zapaść we wspaniały, pieprzony sen.

Ale to nie było łatwe. Oczywiście przez Henkego.

Próbowała zadzwonić na jego telefon domowy, ale wygasł mu abonament. Dwa ostatnie numery na komórkę, które jej podał, też były nieczynne. Z braciszkiem idiotą nie szło się więc skontaktować i to wkurzało ją jeszcze bardziej.

Co on w zasadzie powiedział?

Na darmo próbowała dokładnie przypomnieć sobie każde jego słowo. Przyznał się, że rzucił kamień. Ale skąd, do cholery, wiedział, że to ona siedziała w samochodzie? Czy to miała być jakaś wymyślna zemsta?

No nie, bez przesady. Od razu uznała, że to podejrzenie było do reszty kretyńskie. Nawet gdyby ich relacje całkowicie się popsuły, Henke nigdy świadomie by jej nie skrzywdził.

Ale dlaczego rzucił kamieniem w ich samochód albo twierdzi, że tak zrobił?

Powiedział, że jest w Kronoberg, co – jak się okazało – nie było zgodne z prawdą. Dla pewności zadzwoniła jeszcze do aresztów w Södermalm i Västerort, ale nie znalazł się w nich żaden Henrik HP Pettersson.

Okłamał ją?

Mógł to, owszem, zrobić. Jak wiele razy wcześniej. Ale tym razem jego głos brzmiał inaczej. Jakoś tak... szczerze, choć akurat to słowo wydało jej się głupie w odniesieniu do Henkego. Tak czy owak, miała wrażenie, że jej braciszek naprawdę siedzi w areszcie. Doszła jednak do wniosku, że dopóki go nie dorwie, na żadne pytanie nie otrzyma odpowiedzi.

Gdyby tylko wiedziała, gdzie on się podziewa...

*

Uciekał. Najpierw w panice. Przez ciemny korytarz, w kierunku drzwi, zdygany, że będą zamknięte. Ulżyło mu, kiedy je otworzył i znalazł się na klatce schodowej.

Dalej w dół w ciemności, przez kolejne mroczne korytarze, gdzie od betonowych ścian odbijały się odgłosy jego kroków. Wreszcie wydostał się na zewnątrz.

Poczuł uderzenie wilgotnego wieczornego powietrza, kiedy przechodził przez ulicę, żeby uciec jak najdalej od tamtego korytarza. Spojrzał szybko za siebie, po chwili jeszcze raz, dla pewności.

Nagle poczuł pod stopami miękkie, trawiaste podłoże. Minęła chwila, zanim zorientował się w terenie. Nad jego głową wzbijały się ku niebu wielkie, czarne i rozczochrane drzewa. Przed sobą, po przekątnej, zobaczył metalowe ogrodzenie i kilka podniszczonych płyt nagrobkowych.

Znalazł się w Kronobergsparken przy cmentarzu żydowskim. A więc niedaleko miejsca, do którego – jak mu się wydawało – go przywieźli.

Nogi same niosły go dalej – po skałach, przez park i na Polhemsgatan. Dokładnie naprzeciwko niego wznosiły się ściany jednego z trzech miedzianych budynków policji. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie pójść przed siebie, zapukać do drzwi wejściowych od Kungholmsgatan i zgłosić się dobrowolnie. Zanim jednak zdążył podjąć decyzję, nogi zawiodły go na Flemmingatan i skrzyły lekko w prawo, w głąb miasta.

Wirowało mu w głowie. Słyszał tylko, jak jego stopy bębnią o asfalt.

Dum, dum, dum.

Ten monotony dźwięk trochę go uspokajał. Burza w czasie powoli cichła, panika zaczęła ustępować.

Dum, dum, dum.

Ściana!

Dum, dum, dum.

To wszystko było wyreżyserowaną ściemą!

Dum, dum, dum.

Im więcej o tym myślał, tym bardziej był przekonany, że cała ta akcja została ukartowana. Już na początku wydawało mu się, że trzy tysiąki punktów za rzucenie kamieniem w samochód to trochę za dużo. Nawet w policyjny samochód.

I miał rację!

Kamień, samochód, psy – to wszystko odgrywało drugorzędną rolę, było tylko grą wstępną. Prawdziwe zadanie dotyczyło tak

naprawdę jego. Można powiedzieć, że miało stanowić coś w rodzaju testu końcowego.

Albo kolejnej próby...

„Tylko niektórzy kwalifikują się do tego poziomu...”.

Sprawdzili, czy spełnia wymagania. Czy nie zawali przy mecie.

I jaki jest tego rezultat, panie i panowie?

Sfakał sprawę, ot co.

Big time!

9 | I lost the Game35

– Dobrze, pani Rebecca. Szczegóły omówiliśmy już kilka razy. A czy mogłaby pani teraz powiedzieć, jak się pani czuje?

Ledwo się powstrzymała przed przewróceniem oczami.

...jak się pani czuje?!

Standardowa psychologiczna paplanina, którą słyszała dziesiątki razy i która nigdy do niczego dobrego nie prowadziła.

Naprawdę chciałby usłyszeć prawdę?

Że czuje się jak gówno?

A jeśli nawet byłaby do bólu szczerą, opowiedziała całą historię, wywróciła do góry nogami swoje wnętrze i wywlekła na wierzch wszystkie swoje rozterki, czy to by w ogóle w czymś pomogło? Rozwiązałyby nierozwiązane problemy? Mało prawdopodobne. Dlatego wolała trzymać się sprawdzonej strategii i nie ściągać maski z twarzy.

– W zasadzie całkowicie dobrze, dziękuję – odparła, zdobywając się nawet na coś, co miało przypominać przyjazny uśmiech.

Zerknęła na zegarek. Ich rozmowa trwała już nieco ponad dwadzieścia minut. Na pewno nie puści jej wcześniej niż po pół godziny.

Rebecca sama nalegała na spotkanie z Anderbergiem o ósmej rano. Chciała mieć tę rozmowę za sobą i pojechać na Marii Trappgränd, zanim tamten śpioch zdąży otworzyć swoje jasnoniebieskie...

Anderberg pomrukiwał, przeglądając dokumenty.

– Rozmawiała pani z kimś o tym, co się wydarzyło? Z przyjaciółmi, z rodziną, ze znajomymi?

Spojrzał na nią znad swoich wąskich okularów.

– Nie – odpowiedziała krótko, trochę za krótko. Natychmiast zrozumiała swój błąd i spróbowała go naprawić. – Nie, nie zdążyłam jeszcze z nikim o tym porozmawiać. To się zdarzyło tej nocy. Chciałam najpierw spotkać się z panem.

Mały uśmiech dołączony do tego kłamstewka powinien przynieść pożądany efekt.

Niezły ruch! – pomyślał Anderberg.

Mądra dziewczyna, ale nie dość mądra, żeby mogła wywieść go w pole, zwłaszcza że od traumatycznego zdarzenia, w którym uczestniczyła, minął dzień. Miała wypadek, jej kolega wylądował na intensywnej – po takich przeżyciach nie przechodzi się do porządku dziennego ot tak.

Minęło kilka tygodni od ich pierwszego spotkania, ale niepokój, który wtedy wzbudziła w nim Rebecca Normén, wciąż go nurtował. Z tego co zrozumiał, znów bez zarzutu zareagowała w krytycznej sytuacji, ale teraz wydawała się mniej opanowana niż ostatnio.

Zachowywała się tak, jakby była robotem na autopilota. To nie wróżyło niczego dobrego. Jeśli tym razem nie uda mu się do niej dotrzeć, żeby wypłynęło z niej choć trochę emocji, sprawa powróci przy innej okazji, a wtedy raport będzie brzmiał jednoznacznie. Widywał twardszych od niej, którzy pękali przez nieprzepracowane zdarzenia z przeszłości. Nie miał najmniejszej ochoty dopisywać Rebekki na listę tych nieszczęśników.

– A ma pani z kim porozmawiać w razie potrzeby? Czasem mija kilka dni od takiego incydentu, po czym nagle powracają czarne myśli i ze zdwojoną siłą kotłują się w głowie. Może pani oczywiście przyjść do mnie, ale ważne jest, żeby mogła też pani porozmawiać z kimś innym, przede wszystkim z rodziną i przyjaciółmi – kontynuował.

Rebecca skinęła głową.

– Chyba nie ma pani z tym żadnych trudności?

Zrobiła głęboki wdech i z wysiłkiem spróbowała odpowiedzieć opanowanym głosem:

– Nie, nie mam.

Anderberg skinął głową i znów zaczął przeglądać papiery.

– Jako najbliższa pani osoba wpisany jest Henrik Pettersson. Czy to pani partner?

Poczuła, że zaraz wyjdzie z siebie i stanie obok. Anderberg nie był głupkiem, to na pewno.

Spokojnie krążył po neutralnym gruncie i nagle chlast – trafił w czuły punkt. Zachwiał jej systemem obronnym, więc teraz pozostało tylko ważyć słowa...

Jeszcze jeden głęboki wdech. *Uspokój się, Normén!*

– Henrik jest moim bratem. Normén to nazwisko panieńskie mojej matki. Przyjęłam je po...

Przygryzła mimowolnie wargę.

– ...po jej śmierci – zakończyła, mając nadzieję, że z jej uśmiechu na twarzy przebija teraz melancholia.

Psycholog skinął głową.

– Pani i brat pozostajecie więc w bliskim kontakcie?

– Już nie – wymusnęło się jej.

Niech to szlag.

Bezsensowność i ból głowy zrobiły swoje. A Anderberg nie był byle kim. Miała dziś wyjątkowe trudności w utrzymywaniu pozycji obronnej, głównie przez to, że w myślach pukała już do mieszkania Henkego. Teraz musiała zmienić strategię.

– Chce pani opowiedzieć o tym nieco więcej?

Najwyraźniej Anderberg coś wyczuł. Musiała uważać na każdy krok.

Wzruszyła ramionami, żeby zdobyć kilka sekund na zastanowienie. Co, do cholery, ma powiedzieć?

Nie, panie walnięty doktorze. Nie mam w ogóle ochoty na opowiadanie panu o swoim bezużytecznym bracie, który ma w dupie cały świat. O tym drobnym przestępcy, który niszczy wszystko, co weźmie do ręki, a któremu przez całe swoje życie będę dłużna.

– W domu było naprawdę ciężko – zaczęła. Uznała, że jeśli obdarzy psychologa nieco większym, choć wciąż ograniczonym zaufaniem, to zbije go z tropu.

Anderberg kiwnął znacząco głową, nie ukrywając zainteresowania.

– Na początku chodziło głównie o ojca. Później pociągnął za sobą matkę, że tak powiem. Po tym, jak zachorowała. – Rebecca zrobiła głęboki wdech i mówiła dalej. – Tata był specyficznym facetem. O wiele starszym od mamy. Mieszkanie należało do niego i panowały w nim jego zasady. Wszystko musiało wyglądać dokładnie tak, jak chciał, nawet najmniejszy szczegół. Potrafił wściekać się o byle bzdurę. Do wybuchu awantury wystarczyły klucze pozostawione w złym miejscu albo plama na lustrze w łazience. Kiedy był w domu, wszyscy musieli chodzić na palcach, żeby go nie rozzłościć. Henke, mój brat, jest trzy lata młodszy niż ja... ode mnie – poprawiła się i ciągnęła dalej – w ciężkich chwilach mieliśmy tylko siebie. Broniałam go, pocieszałam

albo zabierałam z domu, dopóki burza nie ucichła. Byliśmy dla siebie życiowym oparciem, że tak to nazwę.

Uśmiechnęła się nieświadomie.

– Zabierałam go wszędzie, gdzie się dało. Nie chciałam, żeby zostawał sam z ojcem. Nigdy nie było wiadomo, co się wydarzy. A kiedy dochodziło do awantury, z jakiegoś powodu zawsze obrywał Henke, być może przez to, że był najmniejszy i najślabszy. Ojciec nie patrzył, gdzie bije, zwłaszcza po kilku kieliszkach. A matka – choć starała się, jak mogła – nigdy nie potrafiła mu się sprzeciwić i stanąć po naszej stronie. Już wtedy udzielał się jej jego nastrój... Mnie ojciec nigdy nie dotknął. W pewnym sensie byłam pod ochroną. Należał do pokolenia przeświadczonego o tym, że nie bije się małych dziewczynek. Dlatego pewnie wzięłam Henkego pod swoje skrzydła.

Wzruszyła ramionami, widząc, jak Anderberg kiwa do niej zachęcająco głową.

Najwidoczniej połknął haczyk. Poza tym aż się zdziwiła, że sama w zasadzie nie ma nic przeciwko temu, by dalej snuć swoją opowieść...

– Henke był bardzo cierpliwy. Zawsze pokornie szedł za mną, nigdy nie narzekał, mimo że musiał uczestniczyć w dziewczęcych zabawach. Czasami robił za lalkę, a ja i pozostałe dziewczyny z osiedla wkładałyśmy mu ubranka. Standardowa zabawa w mamę, tatę i dziecko. Coś, czego brakowało nam w domu.

Jeszcze raz się uśmiechnęła i zamyślona wbiła wzrok w swoje kolana.

Psycholog jej nie przerywał. Wyglądał na zadowolonego.

Zabawna sytuacja. To, przed czym wcześniej się tak mocno wzbraniała, okazało się idealną zasłoną dymną, nową strategią obrony

na miejsce starej, która zawiodła. Nie rozmawiała o tym wszystkim od jakichś... trzynastu lat i w zasadzie fajnie było móc sobie nieco ulżyć.

Spojrzała szybko na zegarek, minęło dwadzieścia pięć minut. Wystarczyło teraz tylko powoli zakończyć temat i wskoczyć w metrze do pierwszego lepszego pociągu, jadącego na południe miasta.

– Ale obecnie macie słabszy kontakt?

Ton jego głosu był przyjazny. W ogóle Anderberg sprawiał wrażenie, jakby bardziej chciał pomóc, niż odbębnić ankietę.

Skinęła potakująco głową.

– Tak, niestety, trochę się od siebie oddaliliśmy, od kiedy się wyprowadziłam. Ojciec zmarł nieoczekiwanie rok wcześniej, a Henke miał już szesnaście lat, więc mógł zostać z mamą. Wtedy była poważnie chora i większość czasu spędzała w łóżku. Ja z kolei zaczęłam chodzić z chłopakiem i wynajęliśmy razem mieszkanie. Wie pan, pierwsza miłość i takie tam.

Wzruszyła obojętnie ramionami.

– Do moich głównych zadań zawsze należało dbanie o dom. Poza tym musiałam opiekować się matką. Dlatego uznałam w końcu, że przyszedł czas na Henkego. Po śmierci ojca to on miał za wszystko odpowiadać. Razem z moim chłopakiem załatwiliśmy dla nich mieszkanie przy Mariatorget. Miało mniejszą powierzchnię i było blisko szpitala. Poza tym mama otrzymała dodatkową opiekę, co ułatwiło im obojgu życie. Byłam zakochana, chciałam jak najszybciej wyprowadzić się z domu i nie zajmować się już wszystkim i wszystkimi. Poświęcałam więcej czasu Dagowi i naszemu związkowi, więc Henke poczuł się na pewno nieco zaniedbany. Był przyzwyczajony do tego, że jestem przy nim i oboje stawiamy opór całemu światu. Poza tym on i mój partner nie do końca...

Tu przerwała. Dalej było pole minowe. Lepiej się nie zapuszczać w las niepotrzebnych kłamstw.

– No, w każdym razie miłość trwała kilka lat. Później mama zmarła na raka. Henke wciąż mieszka w tamtym mieszkaniu, ale nasza relacja nigdy nie wróciła na wcześniejsze tory... Można powiedzieć, że pracujemy nad tym... – podsumowała z opanowaną miną.

Większość tego, co powiedziała, była prawdą. Praktycznie w ogóle nie skłamała, jedynie pominęła kilka szczegółów. Pozostało pytanie, czy opowieść trzymała się kupy.

Anderberg skinął głową ze zrozumieniem, najwyraźniej zadowolony, że udało mu się zdobyć zaufanie Rebekki.

– A więc czasami kontaktujecie się ze sobą, pani i Henrik?

– Pewnie – odparła z uśmiechem. – Właściwie mam się z nim spotkać po wizycie u pana – dodała. – I ukręcić mu łeb – mruknęła do siebie pod nosem.

*

Ktokolwiek dzwonił do jego drzwi, był jakimś upartym dupkiem. HP zakrył głowę kołdrą i udawał, że go nie ma w domu, byle ten palant sobie poszedł. Ale nie. Idiota był bardziej upierdliwy niż świadkowie Jehowy. Torturował go długimi sygnałami dzwonka już od dziesięciu minut. HP liczył czas sekunda po sekundzie.

Najpierw długi, dziesięciosekundowy sygnał:
dzyyyyyyyyyyyńńńńńń!

Następnie dziesięciosekundowa pauza.

Potem znów: dzyyyyyyyyyyyńńńńńń!

Myślał, że za chwilę zwariuje. Ostatecznie doszedł do wniosku, że nie ma wyboru – musi wstać i otworzyć.

Czerwony na twarzy ruszył do przedpokoju. Miał na sobie tylko spodnie dresowe, które włożył po drodze. Wściekły szarpnął drzwiami, żeby dać nauczkę temu debilowi. W jednej chwili, zanim jeszcze zdążył ogarnąć, co się stało, wylądował plecami na wycieraczce.

*

Anderberg kupił jej nową strategię obronną. Połknął nie tylko haczyk, ale też żyłkę z ciężarkiem... Nic nie działało lepiej na mózgoryjca niż nieszczęśliwe dzieciństwo. Psychodoktorek był porządnie podjarany nagłym zwrotem w rozmowie. Pochwalił jej szczerość, nazwał ją silną osobą i uznał, że od przyszłego tygodnia może wrócić do pracy. Kilka dni odpoczynku pasowało jej idealnie, mogła dzięki temu zbadać pewną sprawę...

Prawie dziesięć minut zajęło jej wyciągnięcie go z wyra. Wcześniej nasłuchiwała przez otwór na listy, czy w ogóle jest w domu. Sypialnia znajdowała się wprawdzie na drugim końcu mieszkania, ale od drzwi wejściowych nie dzieliła jej duża odległość. Rebecca nie miała wątpliwości, że słyszy chrapanie.

Użyła starej, dobrej taktyki policyjnej – dziesięć sekund dzwonienia, dziesięć odpoczynku i znów dzwonienie.

Nikt nie wytrzymał tego długo.

Usłyszała, jak powłóczy nogami w przedpokoju, i odskoczyła na bok, żeby nie zobaczył jej w wizjerze. Tak jak przewidywała, postanowił otworzyć drzwi na oścież. Trzymała klamkę po swojej stronie. Teraz tylko mały ruch – kiedy wychyli się zza drzwi, chwycić go i pociągnąć na korytarz. Potem, gdy będzie próbował łąpać równowagę, wystarczy lekkie pchnięcie w klatkę piersiową i padnie jak długi na podłogę. Następnie będzie musiała szybko wejść do środka i zamknąć za sobą drzwi.

Podstawowa taktyka policyjna, zadanie A1.

*

– Co ty, do cholery, wyprawiasz, Becca?! – zawył, kiedy zobaczył, kim jest intruz, i zaczął ociężale podnosić się z podłogi.

– Powinam cię zapytać o to samo – odpowiedziała krótko i skierowała się do kuchni. – Masz jakąś kawę czy wydajesz pieniądze na inne roślinki?

Przez otwór na listy poczuła słodkawy zapach marihuany.

Nie odpowiedział, tylko minął ją, wszedł do kuchni i zaczął grzebać między talerzami.

– Lubisz nescafé? – wymamrotał i machnął brązowym słoikiem.

– W zasadzie nie, ale niech będzie – odparła i nachyliła się nad stertą starych egzemplarzy „Metra” leżących na taborecie.

Mieszkanie było jednym wielkim chlewem. Ubrania i inne rzeczy leżały porozrzucone dokoła. Wszędzie walały się stare gazety, przepełnione popielniczki, nieumyte szklanki. Ściany i sufit były żółte i tłuste od dymu papierosowego, a przepełniona plastikowa miska w zlewie informowała, że od ostatniego zmywania naczyń minął przynajmniej tydzień. To wszystko wyglądało nawet gorzej niż bajzel, który tu panował w ostatnich dniach życia mamy. Miejsce przypominało po prostu bunkier ćpuna. Jedynie plazma i komputer w salonie nie pasowały do całości.

– No, siora... to jak leci? – zapytał niemrawo po kilku minutach, serwując kawę w dwóch różnych kubkach.

– Zależy, co masz na myśli – odparła krótko. – Życie w ogóle czy mój stan zdrowia?

– Ech... przecież wiesz. – Wskazał skinieniem na jej obklejoną plastrami głowę. – Po wypadku.

Westchnęła.

– Jest okej, dzięki, że pytasz. Mam jeszcze lekki ból głowy i małego siniaka. Dostałam zwolnienie na kilka dni. W zasadzie to wszystko.

– A twój kolega?

Przymrużyła powieki, ale nie mogła udąć, że nie słyszy zakłopotania w jego głosie. Wydawał się trochę zaniepokojony, tak szczerze.

– Lepiej. Dzwoniłam do szpitala dziś rano. Trochę mu się polepszyło. Zdaje się, że wyjdzie z tego.

– Super!

Język ciała i ton głosu zdradziły, że naprawdę tak myślał.

Ciekawe tylko, że względu na kogo poczuł tę ulgę. Była na stówę pewna, że nie chodziło tu o Krusego.

– Dobra, wymianę grzeczności mamy już za sobą, więc teraz mógłbyś być tak uprzejmy i wyjaśnić mi, w co sobie ze mną pogrywałeś wczoraj w nocy. Obdzwoniłam trzy różne areszty i w każdym z nich mnie wyśmiano.

Natychmiast odwrócił wzrok.

– W nic – mruknął.

– W nic? – zapytała ostro.

– Byłem podpity. Walnąłem parę piw w Kvarnen, a później upaliłem się z kumplami w domu. O zdarzeniu mówili w wiadomościach i usłyszałem twoje nazwisko. Kiedy inni się dowiedzieli, że moja siora jest psem, namówili mnie, żebym zadzwonił do ciebie i powiedział, że to ja rzuciłem kamieniem i tak dalej... Myśleli pewnie, że wymięknę. Szkoda, że tak się nie stało. Sorki! – dodał, idiotycznie się uśmiechając. – Wiem. To było zajebiście głupie i niepoważne.

Rozłożył ręce na znak poczuwania się do winy.

Nic nie odpowiedziała, tylko patrzyła na niego przez kilka sekund.

Henke zawsze był mistrzem w naginaniu prawdy, puszczeniu ścieżki, kombinowaniu albo po prostu łganiu prosto w oczy. Najpierw, kiedy był mały, sprzedawał bajki rodzicom, głównie ojcu oczywiście: „Ale tato, nie mam zielonego pojęcia, gdzie położyłeś portfel”. Następnie kłamał przed nauczycielami, a później przed całym światem. Z jednym tylko wyjątkiem. Ale kiedy wyszedł z więzienia po tamtym zdarzeniu, zaczął okłamywać i ją, co nie było w zasadzie takie dziwne, jeśli się nad tym zastanowić. Zazwyczaj dobrze mu to wychodziło, tak dobrze, że dopiero po paru dniach udawało się jej wyczuć, że znów ją zrobił w konia. Ale nie dzisiaj.

Dziś szybko poznała się na jego kłamstwie.

Po pierwsze brakowało w nim szczegółów. Po drugie było słabe, bo nie uwzględniało pewnych faktów, na przykład takich jak ten, że Policja Bezpieczeństwa nigdy nie podała jej nazwiska mediom. Dlatego nie mógł dowiedzieć się z telewizji, że to ona uczestniczyła w wypadku. Poza tym Rebecca mocno wątpiła, że grupka ujaranych facetów siedziała sobie spokojnie przed telewizorem i oglądała wiadomości...

W zasadzie jego denna historyjka jeszcze bardziej ją wkurzyła. Wychodziło na to, że robi z niej idiotkę. Ale fakty miały tu drugorzędne znaczenie.

Kiedy snuł swoją opowieść, w jego zachowaniu zabrakło jej przede wszystkim tego przekonującego uśmiechu i błysku w oku, na które zawsze dawała się nabrać. Nazywała to specyficznym lookiem braciszka. Henke nie był tym razem tak pewny siebie jak zazwyczaj. Zauważyła to natychmiast. Jego twarz zdradzała coś więcej niż tylko poranne zmęczenie. Widniał na niej porządny siniak, a na nosie Henke

miał plaster, który wprawdzie zauważyła już wcześniej, ale do którego nie przywiązywała większej wagi, dopóki nie przyjrzała się bratu z bliska.

Dostał – podpowiadała jej policyjna intuicja, ale instynkt starszej siostry kazał mieć nadzieję, że braciszek spadł ze schodów, dostał drzwiami w głowę albo spotkało go coś mniej dramatycznego. Tak czy owak, Henke wyglądał na wykończonego i wystraszonego, jak gdyby coś go niepokoiło. A to nie było do niego podobne. Gdyby nie znała go dobrze, byłaby święcie przekonana, że się... boi?

– Nie kłam, Henrik – powiedziała spokojnie, próbując złapać jego rozbiegane spojrzenie.

– Że co? Przecież nie kłamię! – odparł, podnosząc ręce do góry i gestykulując w typowy dla siebie sposób. Tym razem nie tak przekonujący jak zwykle.

*

Dobrze wiedział, że to wszystko nie trzyma się kupy. Ale co, do cholery, miał zrobić? Powiedzieć prawdę?

Już raz złamał zasadę numer jeden. Naruszenie jej drugi raz w ciągu doby na pewno nie byłoby dobrym pomysłem.

Poza tym dlaczego miałyby mu uwierzyć?

„Grałem sobie w grę w realu, poddali mnie próbie i przegrałem. Sorki, że weszłaś mi w drogę, *my bad!*”.

Marne szanse!

A tak w ogóle, to niezły pech. Że też akurat na nią musiało trafić. Spośród wszystkich pieprzonych psów wożących się po mieście oberwała jego siora. Jaki był w tym sens?

Albo, albo...

Kurwa, ale z niego debil! Jaki skończony idiota! Że też nie zajarzył! Przecież pech nie miał z tym wszystkim nic wspólnego!

Zerwał się z krzesła, chwycił ją za ramiona i próbował zaciągnąć do drzwi.

– Musisz już iść! – mruknął z poważną miną na twarzy, ale Rebecca stawiała opór.

– Przestań, Henke, co ty robisz?!

– Proszę – powiedział błagalnym głosem, kiedy spostrzegł, że jest silniejsza i nigdy nie uda mu się wypchnąć jej za drzwi. – Proszę, Becca, idź stąd. Już!

Z łatwością uwolniła się z jego uścisku. O co mu, do jasnej cholery, chodziło? Jakby nagle wstąpił w niego diabeł! Ile zialska musiał wyjarać? A może zabrał się za coś mocniejszego?

– Becca, proszę cię. Musisz iść. Siedzę trochę w gównie, ale wszystko się ułoży. Obiecuję. Jeśli nie pójdziesz... ci goście... Musisz iść, i już. Teraz, jak najszybciej!

Sam słyszał, że przez jego głos przebija strach, ale nawet nie próbował tego kryć. Na maksa się bał! Wykorzystali ją, żeby go wypróbować. Sterowali nim tak, żeby skrzywdził swoją siostrę – jedyną osobę, którą... no... na której mu zależało.

I to wszystko dla jaj! Po prostu.

Im bardziej o tym myślał, tym więcej łapał. Wczoraj był trochę zamroczony, ale teraz, kiedy pospał, zczaił wreszcie, o co w tym wszystkim chodziło. I jaka była jego rola. Odgrywał trybik w Grze, ni mniej, ni więcej. W jakimś pierdolonym przedstawieniu!

Wmawiał sobie, że jest supergwiazdą, a był tylko jednym z pionków. Szeregowcem, którego bez skrupułów można poświęcić,

żeby Gra toczyła się dalej. I to właśnie zrobili. Nagranie z przesłuchania, kiedy pokornutki puszczał farbę, na pewno było już w sieci.

„Sprawiliśmy, że ten kretyn prawie zabił swoją siostrę, a później przyznał się do wszystkiego przed smerfem”. Co za skurwysyny!

Do czego więc byliby zdolni, gdyby dalej łamał ich zasady? Co by zrobili, jeśli mimo ostrzeżenia nie trzymał się zasady numer jeden?

– Becca, proszę cię! Musisz stąd iść! Już, szybko! – krzyczał.

*

Dobra, teraz przynajmniej był szczery – tyle z tego wszystkiego zrozumiała. Był też do reszty wystraszony. Ale dlaczego? Z jakimi znowu gośćmi zadarł? Otworzyła usta, żeby go o to zapytać, ale ją wyprzedził.

– Jesteś mi to winna, Becca – powiedział tym razem bardziej opanowanym głosem i nagle wbił wzrok w jej oczy. – Wiesz dlaczego – dodał po chwili.

Jego serce stało się ciężkie jak kamień. Wiedział, że właśnie przekroczył pewną granicę.

Kilka sekund później usłyszał trzask drzwi. Po raz pierwszy od wielu lat chciało mu się...

*

Ryczeć! Myślała, że zaraz zacznie ryczeć. Tak się czuła. Ona, która nie płakała od pogrzebu mamy.

Pieprzony Henke!

Ani razu od tamtych zdarzeń nie uroniła nawet łezki, ale teraz poczuła pieczenie w oczach. Zaczęła mrugać szybko powiekami, żeby odzyskać kontrolę nad sobą. Za cholerę nie miała zamiaru się teraz rozryczeć, to na pewno!

Nigdy nie pogadali o tym wszystkim, co zdarzyło się w Bagarmossen. Zawsze oboje ostrożnie omijali temat. A teraz nagle i nie wiadomo skąd Henke przywalił jej tym prosto w twarz. Dał jej do zrozumienia, że jej wina nie poszła w niepamięć i że trzynaście lat to zdecydowanie za mało, żeby zostawić wszystko za sobą i o tym zapomnieć.

Jak mogła być taką idiotką, żeby wmawiać sobie coś innego?

Dobrze jej się wydawało – ona zawiniła, a on poniósł tego konsekwencje. Miała u niego dług, na zawsze.

Bo była „małą, zabójczą kurwą”.

*

Mimo że zbliżała się dziesiąta, HP wrócił do łóżka i wsadził głowę między poduszki. Był megazajebicie wykończony. Nie mógł jednak zasnąć.

Myśli wirowały mu w głowie. Czuł się tak, jakby ktoś wsadził go do pralki.

Długie, szybkie obroty. I tak w kółko.

Gra, zadania, lista, kasa, Lindhagensplan, ściemnieni gliniarze, siora. Tu bęben się zatrzymywał i ruszał z powrotem.

Gra.

Oszukali go, kazali mu uwierzyć, że jest kimś, tylko po to, żeby po jakimś czasie podstawić mu nogę. Pewnie Bolin i małpiszony byli tylko wynajętymi aktorami, którzy odgrywali role ze scenariusza. Albo nawet gorzej – mogli być innymi graczami i mieli za zadanie go złamać! Wyszło im to zajebicie... Kurwa, w niezłe gówno się wpackował!

Ale najbardziej chorą rzeczą było to, że chociaż został po królewsku wyruchany w dupę i dla Gry okazał się małą, głupią pizdą, wciąż nie mógł porzucić jednej myśli...

Może da radę to wszystko naprawić? Przeprosić, obiecać poprawę i przywrócić do życia numer sto dwadzieścia osiem?

Get back in the Game.

Nawet tam na górze, w pokoju przesłuchań, kiedy zgasło światło i prawie zszczał się w portki ze strachu, coś mówiło mu, że nic nie jest jeszcze stracone, że nie spieprzył sprawy do końca. Dlatego nie zostawił tam telefonu.

Bo chyba go wziął?

Poszedł sprawdzić.

No, mały, srebrny prostokąt leżał na stole w przedpokoju, dokładnie tam, gdzie go wczoraj zostawił. Lampka zgaszona, nie ma na co czekać. HP poczuł się teraz nikim.

Fredo Fucking Corleone.

Wkurzony pogrzebał w kieszeniach kurtki i wyciągnął pogiętą paczkę marlborasów.

Usiadł przy stole w kuchni i zjarał trzy fajki z rzędu. Pralka w głowie nie przestawała wirować.

No to co ma teraz zrobić?

Obudził go szmer dobiegający z otworu na listy.

Która to godzina?

Radio stojące na stoliku obok łóżka wyświetlało 15.36. Przekimał prawie cały dzień.

Wiry w głowie zwolniły. Mógł teraz wrócić do łóżka i przez kolejne kilka godzin jeszcze trochę odpocząć. Potrzebował tego.

Od drzwi wejściowych wciąż dochodził szmer.

Albo dostał porządny plik rachunków, albo nowy katalog Ikei, który z trudem przechodził przez otwór.

Obrócił się na bok i przykrył głowę poduszką. Szmer trwał jeszcze kilka sekund, po czym nastąpiła cisza.

Zastanawiał się, czy wstać, ale niezbyt mu się chciało, bo nie miał ku temu żadnego dobrego powodu. Po wczorajszych przejściach wciąż czuł ból w głowie i ramieniu. Kasy nie było, gra się skończyła, nie miał więc po co zwlekać się z łóżka.

Ale wspaniałe życie!

To wszystko było w zasadzie przykre...

Nagle poczuł smród. Słaby, ale dobrze rozpoznawalny swąd. Pomyślał, że coś się przypala. Czyżby zostawił włączony ogień pod czajnikiem po tym, jak zagotował wodę na kawę? Nie byłby to pierwszy raz.

Dobra, palancie, chciałeś mieć powód, żeby ruszyć dupę, więc go masz!

Wygramolił się z łóżka, podrapał się po zarośniętej brodzie i kilku innych ważnych miejscach i poszedł do kuchni.

Na kuchence nic nie stało.

Zmarszczył czoło.

Smród był coraz ostrzejszy. Co się w takim razie jarało, do cholery?

Po kilku sekundach ruszył do przedpokoju. W momencie kiedy skręcił w kierunku drzwi wejściowych, buchnęły mu w twarz kłęby gęstego dymu.

Płonęła wykładzina. Metrowe płomienie obejmowały już drzwi i lizały ściany. Do oczu napłynęły mu łzy, więc cofnął się odruchowo.

Spadaj! – krzyczało mu w głowie. – *Pali się przecież, spieprzaj stąd! Jeden, jeden, dwa, gdy pomocy trzeba. Biegnij, idioto!*

Mimo to stał bez ruchu, całkowicie sparaliżowany widokiem płomieni, które się rozrastały i zdążyły zająć parkiet.

Mimo niebezpieczeństwa było w tym jednak coś pięknego, prawie urzekającego. Te pomarańczowe płomienie, czarny dym i trzaski ognia, które opanowywały jego mieszkanie, miały w sobie coś wyzwalającego.

Jak gdyby chciał, żeby pożar...

Nagle usłyszał walenie w drzwi.

– Pali się! – krzyknął ktoś po drugiej stronie. – Słyszysz mnie pan?!
Pana mieszkanie się pali, do cholery!

W sekundę magiczny czar prysnął, mózg i ciało złapały połączenie ze sobą.

Uciekać, alarmować, gasić – wyrecytował w jego głowie dziecięcy głos.

Dobra, uciekać nie ma jak, chyba że skoczy z trzeciego piętra prosto na beton.

Pas!

O przebiegnięciu przez płomienie nie ma nawet co myśleć. Drzwi są zamknięte i zanimby je otworzył, byłby zjarany na wylot.

Pas!

Dzwonić po straż?

Nie da rady, bo nie ma żadnego telefonu.

Chyba że...

Ruszył do kuchni, wziął do ręki komórkę i dotknął wyświetlacza.

Ekran ożył od razu.

„Tylko połączenia alarmowe”, widniało na nim.

– Dzięki za pomoc – syknął i dotknął odpowiedniej ikonki.

– Centrum alarmowe, słucham.

– Pożar w mieszkaniu przy Marii Trappgränd 7. W środku jest jedna osoba – zdążył powiedzieć, zanim nagle przerwało rozmowę.

Chciał zadzwonić jeszcze raz, ale zauważył, że czerwona lampka zaczęła migać.

Drżącym palcem musnął ekran, na którym pojawiła się wiadomość.

Pamiętaj o zasadzie numer jeden, HP!

Przywódcą

Gapił się w telefon przez kilka sekund, jakby z trudem kapował, o co chodzi.

Następnie odrzucił komórkę, wyjął miskę ze zlewu i szybkim krokiem ruszył do przedpokoju, żeby wyłączyć jej zawartość.

Gasić, gasić, gasić – śpiewał mu w głowie rozweselony głos. Razem z kilkoma litrami brudnej wody z trzaskiem wylądował też na podłodze talerz, który od tygodnia leżał zatopiony na dnie.

Ogień zasyczał i wyrzucił z siebie kłęby białego dymu, ale HP tego nie widział.

Był już z powrotem w kuchni i napełniał nerwowo miskę wodą.

Opróżnił ją. I jeszcze raz. Dopiero wtedy spostrzegł, że ogień się zmniejsza.

Oczy go piekły, w płucach paliło, tracił oddech, ale ani myślał się poddać.

Kiedy po raz piąty opróżniał miednicę, z hukiem wyważono drzwi wejściowe. W jednej chwili po całym przedpokoju rozniosła się chmura gęstego, białego dymu. Buchnęło z taką siłą, że HP musiał rękami przesłonić twarz.

Atak gwałtownego kaszlu zmusił go do wycofania się do kuchni. Załzawionymi oczami próbował wypatrzeć okno, żeby je otworzyć. Wtedy runął na podłogę. Walczył jeszcze, żeby złapać oddech, ale jego tchawica była wężutka jak słomka.

Zrobiło mu się ciemno przed oczami.

Z ulicy dobiegały odgłosy syren i głośnych rozkazów.

– Jeden, jeden, dwa, gdy pomocy potrzeba – zanucił jeszcze dziecięcym głosem, zanim stracił przytomność.

– Miał pan szczęście – powiedziała lekarka, nieświadoma, że powtarza dokładnie słowa swojego kolegi ze szpitala w Sankt Göran, które padły zeszłej nocy. – Nawdychał się pan trochę dymu i z lekka poparzył sobie lewą rękę. I to w zasadzie byłoby wszystko.

Skinął głową w milczeniu. Łatwiej mu się teraz oddychało, co oczywiście było zasługą maski tlenowej.

– Jeszcze raz przemyjemy panu oczy. Jest pan porządnie osmolony, ale nie stanowi to dla pana zagrożenia. Przez kilka dni będzie pan zapewne widział wszystko jak przez mgłę, ale to minie.

Ponownie skinął głową.

Nie było sensu odpowiadać z maską na twarzy. Poza tym co miałby powiedzieć?

– Dobrze więc – podsumowała lekarka, wstając z miejsca. – Skoro nie ma pan pytań, to idę dalej. Nawet jeśli czuje się pan lepiej, proszę nie ściągać maski, dopóki pielęgniarka pana nie umyje. Musi pan powdychać sporo czystego tlenu, żeby oczyścić płuca z tlenku węgla. Życzę szybkiego powrotu do zdrowia!

Trzeci raz skinął głową – na znak, że przyjął wiadomość, i na pożegnanie.

Nareszcie był sam.

Wirowanie w głowie przybrało na sile. Zanim zdążył się odnaleźć na tej karuzeli, usłyszał pukanie do drzwi i zobaczył dwóch policjantów wchodzących do środka. Świetnie, dokładnie tego teraz potrzebował!

Policjanci z Miami. Crocket i Tubbs postanowili do reszty spieprzyć mu dzień. Szlag by to trafił!

Chociaż byli w mundurach, poprosił ich o okazanie legitymacji. Nazywali się Paulsson i Wöhl. Chcieli zadać kilka pytań.

Czy miał może jakichś wrogów? Czy mógł domyślać się powodu, dla którego ktoś chciałby wlać naftę przez otwór na listy i podpalić jego przedpokój?

O tak, łatwo mógł odgadnąć powód, ale nie miał zamiaru dzielić się tym z jakimiś platfusowatymi psami ani z kimkolwiek innym. Nie miał nawet ochoty kolejny raz sobie przypominać, czego to wszystko dotyczyło, więc *sorry*, ale dzięki!

– Nie, panie władzo, nie mam pojęcia, dlaczego ktoś miałby to zrobić – odpowiedział w końcu, przekrzywiając głowę i robiąc szczerą do bólu minę. Żaden z nich raczej tego nie kupił, ale walić to!

Czy oprócz tego, co właśnie opowiedział o pożarze, miał jakieś inne informacje, które mogłyby być istotne dla dochodzenia?

Trzeci raz ta sama odpowiedź: „Nie, w ogóle”.

Gliniarze spojrzeli na niego znacząco znad notatników i po wypowiedzeniu kilku mądrych słów na koniec wreszcie sobie poszli.

„Sprawa będzie badana przez policję z Södermalm”. Dobra, nara. Wiedział dobrze, jaki będzie rezultat. Gównu z tego wyjdzie.

*

– Cześć, to ja... – powiedział. – Micke... – dodał szybko, bo nie rozpoznała jego głosu od razu.

– Hej – odpowiedziała krótko. W zasadzie ucieszyła się, że do niej zadzwonił.

– Co tam?

Brzmiał trochę niepewnie, jakby nie wiedział do końca, co ma powiedzieć. Zazwyczaj to ona dzwoniła do niego.

– W porządku. Jestem tylko trochę zmęczona. Długo siedziałam w pracy – odparła i nawet się zdziwiła swoją nagłą otwartością.

– Rozumiem... Nie masz może ochoty na spotkanie?

Zamilkła na kilka sekund. Ból głowy nie minął, wciąż pobolewały ją żebra, a o ściany czaszki obijały się jeszcze ostatnie słowa Henkego. Nie, nie ma ochoty.

– Pewnie, mogę wpaść za pół godziny – odpowiedziała i znów się sobą zdziwiła.

– Myślałem, że może moglibyśmy gdzieś wyjść... i po prostu pogadać trochę – zareagował szybko.

Mózg jej podpowiedział, że w tym momencie musi zaciągnąć hamulec ręczny.

Bzykanie – tak, gadanie – nie! Na to drugie nie mamy czasu, Normén!

– Dobra! – odparły jej nieposłuszne usta i trzy kwadranse później siedzieli oboje w małej tajskiej knajpie w Vasastan. Ku swojemu zaskoczeniu odkryła, że jest przyjemnie. Naprawdę fajnie jest po prostu pogadać z kimś przez chwilę.

10 | Hazard

Okej, to co ma teraz, do cholery, zrobić?

Jest bez roboty i bez kasy, ma przerąbane u siory, jego mieszkanie nie nadaje się do mieszkania, i – co najgorsze – wywalono go z Gry!

Kozioł pozwolił mu przekimać kilka nocy na sofie u siebie, ale szum i banda zjaranych geeków pałętających się wiecznie po mieszkaniu wyprowadzały go z równowagi. Czy te gnoje nie miały czym się w życiu zająć?

Potrzebował trochę czasu, żeby pomyśleć, opracować różne opcje i zaplanować poszczególne ruchy. Nie żeby miał ich wiele na liście...

Jak zwykle kołem ratunkowym okazał się Mange. Betul, jego baba, nie była zadowolona, ale najwyraźniej ich religia nakazywała im gościnność i pomaganie biednym, więc nie miała za bardzo wyboru. Nie oznaczało to, że powstrzymywała się przed rzucaniem złośliwych spojrzeń w jego kierunku. Wręcz odwrotnie, była w tym bardzo dobra i wykorzystywała każdą, nawet najmniejszą okazję. Ale HP miał na to wyjebane i rozciągał się wygodnie na ich wspaniałej sofie, zapewne kupionej w Ikei.

HP i islam kontra czarownica – jeden do zera.

Przynajmniej było się z czego cieszyć. Miał teraz wystarczająco dużo czasu, żeby przemyśleć pewne rzeczy. Betul nie lubiła

komputerów, co – jeśli się wzięło pod uwagę źródło zarobku jej faceta – wydawało się trochę absurdalne. Ale ponieważ rolę bossa rodziny Al-Hassanów odgrywała właśnie ona, nie uświadczyło się w domu playstation, kompa ani kanałów filmowych w telewizji. Dzięki temu HP mógł się porządnie skoncentrować i mieć w końcu czas na myślenie.

Robota mogła poczekać. Pozostało mu jeszcze kilka dni na zasiłku. Potem na pewno pojawi się jakaś oferta. Mieszkanie będzie gotowe za tydzień. Koszt malowania, nowego parkietu i nowych drzwi pokryje firma ubezpieczeniowa. Na szczęście Becca zapłaciła najważniejsze rachunki, kiedy z kasą było u niego krucho.

Jak mógłby jej to wynagrodzić?

Niestety, na to pytanie nie znalazł dobrej odpowiedzi.

Becca była na niego na maksa obrażona. I słusznie. Posunął się wtedy za daleko, przekroczył granicę. Ale nie miał w zasadzie wyboru. Nie chciał jej w to mieszać, przynajmniej nie bardziej, niż już ją wmieszali.

Niestety wyglądało na to, że było za późno. Musieli ją obserwować. Odkryli pewnie, że go odwiedziła, i myśleli, że znów się wygadał. Gdzieś zaczęła migać czerwona lampka w telefonie i jakiś gracz, może nawet świeżak, dostał zlecenie, żeby dać nauczkę pewnej paplającej ciocie. Podobne zresztą jak on, kiedy wykonał zadanie na Brikagatan.

Mała przesyłka od Przywódcy.

Według gliniarzy nie był pierwszym, który połączył się z centrum alarmowym w sprawie pożaru w swoim mieszkaniu. Ktoś zadzwonił do nich kilka minut wcześniej. Pewnie wtedy, gdy podkładał ogień. Prawdopodobnie nie chodziło więc o to, żeby HP całkowicie poszedł z dymem. Przynajmniej nie tym razem.

I tak powrócił do podstawowego pytania. Co ma teraz robić? Czy oni naprawdę sądzą, że o wszystkim zapomni, będzie trzymał gębę na kłódkę i nigdy więcej nie pomyśli o Grze? I czy zrobiłby tak, gdyby nawet tego chciał?

Nie dość, że kazali mu rzucić kamieniem w siostrę, to jeszcze wjechali w niego samochodem, pobili go, psychicznie się nad nim znęcali podczas przesłuchania, sprawili, że prawie obsrał się ze strachu, a na koniec go przypalili.

Innymi słowy, miał wystarczająco dużo powodów, żeby się wkurzyć.

Ale najbardziej chore było to, że mimo krzywd, jakie mu wyrządzono, wciąż marzył o powrocie do gry. Chciał, żeby mu wybaczyli i pozwolili grać dalej.

Pragnął wspinać się po szczeblach i zbierać pochwały od fanów.

Wiedział, że to chore, właściwie na maksa pojebane, ale nie mógł się powstrzymać.

A gdyby tak dało radę skontaktować się z którymś z nich? Na przykład z samym Przywódcą? Przeprosić go i błagać o jeszcze jedną szansę? Pytanie, jak można by do nich dotrzeć. Nie istniała, niestety, żadna lista kontaktowa, ale podejrzewał, że nie dawaliby rady bez Google'a czy Eniro.

Wprawdzie wciąż miał telefon, ale bateria się w nim rozładowała. Godziny spędzone na sofie zaowocowały jednak pewnym pomysłem. Wszystkie nowe komórki były przecież czymś w rodzaju małych komputerów o dwóch różnych typach pamięci, z których na pewno szło coś wygrzebać. Trzeba tylko wiedzieć, jak to zrobić.

Na szczęście miał odpowiedniego człowieka. Sprowadzonego prosto z *Baśni tysiąca i jednej nocy*, niezbyt przychylnego mu

gospodarza, najbardziej tchórzliwego i faceta na świecie, „artystę znanego wcześniej jako”... Mange!

– Wiem, że z chęcią pobawiłbyś się tą zabawką, Mangelito – zwrócił się do niego jakąś godzinę później, kładąc na ladzie komórkę. – Jest twoja. Chcę się jedynie dowiedzieć, kto wysyłał do mnie wiadomości i jak mogę się z tą osobą skontaktować.

Mange spojrział na niego obojętnie znad rozłożonego przed sobą „Metra” i nawet nie ruszył palcem. Ale HP nie dał się nabrać. Widział, jak jedno oko przyjaciela zaczęło drżeć z ciekawości. I dokładnie tak jak w pokerze, trzeba było tylko poczekać.

Łatwizna!

– Pod jednym warunkiem – powiedział Mange po kilku sekundach odgrywanego bezruchu.

– Dawaj!

Jeśli tylko nie będzie to wbrew zasadzie numer jeden – pomyślał HP.

Mange się uśmiechnął.

– Od teraz będziesz mówił na mnie Faruk!

– Załatwione! – z ulgą wyrzucił z siebie HP, zanim zrozumiał, w co się wpakował.

Dobra, skoro to uszczęśliwi tego małego gnojka...

*

To było miłe spotkanie. Dobre jedzenie, fajna atmosfera. Tajskie klimaty, ale nie takie kiczowate, jak w innych restauracjach azjatyckich. Bez własnych wersji *Love me tender* i papierowych lampionów z buddyjskimi złotymi myślami. Wręcz odwrotnie, wszystko w dobrym guście.

Rozmowa średnio się kleiła, woleli skupić się na jedzeniu. Nawet okiem nie mrugnął, kiedy odmówiła wypicia wina. Kupił też jej

wyjaśnienia o niegroźnym wypadku samochodowym po tym, jak dostrzegł blizny. Następnie dali sobie buzi i poszli każde w swoją stronę.

Zdała sobie sprawę, że pierwszy raz spotkało ją coś takiego.

Co to miało znaczyć? Czyżby byli na drodze do normalnego związku?

Na pewno nie – ucięła szybko w myślach.

Po prostu zjedli dobry obiad i pogadali trochę o wszystkim i o niczym. Opowiedział jej o gospodarstwie swoich rodziców w Sörmland, o tym, jak zamiast przejąć opiekę nad majątkiem, przeprowadził się do miasta, żeby studiować, i jak na wszelkie sposoby próbował trzymać się z dala od tamtego miejsca.

– Wyrzuty sumienia – powiedział z lekkim uśmiechem na twarzy. – Nie mogłem spełnić oczekiwań.

Rozumiała to aż za dobrze. Słuchała zaciekawiona, czasami tylko dodając coś od siebie. W żaden sposób nie zachęcała go jednak, żeby cokolwiek z niej wyciągał. Tym lepiej, że się rozgadał, bo nie musiała mówić o sobie.

W zasadzie fajny był z niego chłopak. Nie zasługiwała na tak dobrego faceta.

– Zadzwoń do ciebie za tydzień – powiedział.

Nie protestowała.

W duchu przyznała, że będzie tęsknić za rozmową z nim.

– Jak w jakimś kretyńskim harlequinie – mruknęła, wzdychając.

A co się działo z Henkem?

Zresztą, walić to!

*

HP był pod wrażeniem. Po szybkim obejrzeniu komórki Mange, to znaczy Faruk, znalazł w niej wejście i podłączył do niego kabel USB. HP nie zauważył wcześniej tego małego otworu, choć oczywiście na początku powinien był od razu obczaić cały telefon. Wtedy jednak to, co działo się na ekranie, do tego stopnia go pochłonęło, że nie myślał o tak przyziemnych sprawach, jak chociażby ładowanie padniętej komóry.

Jak tylko Mange podłączył kabel do jednego z komputerów w głębi sklepu, ikonka ładowania w telefonie zaczęła migać. Wyglądało więc na to, że baterię można ładować przez jakiekolwiek gniazdo USB.

Po krótkiej zabawie z przyciskami przez jeden z ekranów zaczęła przepływać masa różnych znaków.

HP w miarę dobrze ogarniał komputery, ale to, co teraz widział, kompletnie go przerastało. Mange był za to informatycznym czarodziejem, więc może mógłby wyłowić z tego jakieś przydatne informacje.

– To trochę zajmie – wymamrotał, więc HP postanowił wyskoczyć na miasto i załatwić kilka spraw. W drodze powrotnej zdobył się na hojny gest i kupił dwa kubki latte, żeby dla odmiany napili się innej kawy niż tej kwaśnej z ekspresu w sklepie.

Kiedy wrócił, coś jednak się zmieniło. Mange stał w drzwiach i wyglądało na to, że czeka specjalnie na HP. Złapał go za ramię i wepchnął do środka z taką siłą, że latte prawie się wylała.

– Ej, co robisz, do cholery? Spokojnie!

Mange nie słuchał. Zamknął drzwi na klucz i odwrócił tabliczkę z napisem „Zamknięte” na zewnątrz.

W milczeniu zaciągnął HP do komputera.

Na trzech monitorach leciały w kółko filmiki.

HP odkręcający śruby w ferrari.

HP rzucający granatem w straż królewską przy Kungsträdgården.

HP ciskający kamieniem w rząd samochodów przy Lindhagensplan, a potem – auto z niebieskimi światłami, które długo dachuje i po zatrzymaniu się bucha dymem z silnika...

W jednej chwili z żołądka zrobił mu się węzeł.

– Czym ty się właściwie, do jasnej cholery, zajmujesz?! – syknął Mange, wbijając w niego pytający wzrok.

I znów jeden szlag trafił regułę numer...

Trzecie naruszenie w ciągu doby. Naprawdę niedobrze.

Megazajebicie, kurwa, źle!

Co robić?

– Czy w tym może być podsłuch? – zapytał HP, wskazując palcem na komórkę.

– Co?! Na pewno nie – odpowiedział Mange rozdrażniony. – O co w tym wszystkim chodzi, HP?!

Jeszcze raz spojrzął na telefon i na wszelki wypadek zaciągnął Mangego na zaplecze. Oblizał nerwowo wargi, próbując zebrać myśli.

Z technicznego punktu widzenia zasadę numer jeden złamał tylko raz. Siorze nie pisał przecież ani słowa, chociaż ludzie z Gry myśleli, że to zrobił, i go ukarali. Dostał więc karę za nic, co oznaczało, że miał do wykorzystania to nienaruszone naruszenie. Poza tym potrzebował Mangego, *sorry* – Faruka. Bez niego nie dałby rady skontaktować się z Grą.

Można więc było uznać, że wszyscy skorzystają na kolejnym naruszeniu zasady numer jeden, które właśnie rozważał. Nie przewidział, że Mangemu uda się dojść do filmików. HP wystarczyłby adres IP, ewentualnie host serwera. Tyle potrzebował, żeby dalej mógł poradzić sobie sam. Niestety, jego kumpel był zbyt dobry w te klocki. Co

miał więc teraz zrobić, żeby skorzystać z pomocy Mangego i zrealizować swój plan?

– Wygląda to tak, Faruk... – zaczął, ostrożnie smakując obce imię. W takiej sytuacji musiał polechtać Mangego. – Jak ci już opowiedziałem, jakiś czas temu znalazłem tę komórkę w pociągu z Märsty. Nie mówiłem ci jednak, że zostałem zaproszony do gry, dość wyjątkowej gry...

*

Dopiero po fakcie zdała sobie sprawę, że wiedziała, co zastanie. Kiedy tylko weszła do szatni, poczuła się nieprzyjemnie. Po otwarciu szafki dowiedziała się dlaczego.

To powinnaś być ty!

Biała karteczka z czerwonym napisem, przyczepiona do krawędzi półki dokładnie tak jak poprzednia.

Znow zgodziła się z jej treścią. To powinna być ona. W pewnym sensie sprawiedliwości stałoby się zadość, gdyby to jej ciało, a nie Krusego, połamano się w samochodzie. Oko za oko, można by rzec. Mogłaby wtedy ruszyć dalej. Zostawić wszystko za sobą. Być może.

Ale nie tak miało to wyglądać.

Wiadomości zaczęły pojawiać się coraz częściej, później Henkemu odbiło, a na koniec Micke nagle i bez ostrzeżenia naruszył ich dotychczasowy układ. Musi odnaleźć się w nowej sytuacji, odzyskać kontrolę nad swoim życiem. Nie może dłużej się przed tym wzbraniać, musi to zrobić teraz. I zacząć od Nilli.

*

HP trzymał się w zasadzie prawdy. Prawie w każdym szczególe. Pomiął tylko fakt, że w samochodzie, w który rzucił kamieniem,

siedziała jego siora. Ale w dużej mierze cała reszta była *nothing but the truth...* No, może z jednym wyjątkiem. Przecież Mange nigdy by nie uwierzył, że HP chce grać dalej. Nic dziwnego, zupełnie sobie nie wyobrażał, że sam mógłby rozważać coś takiego. Mange nie był już typem hazardzisty. Z wyjątkiem pojedynczych sesji w „World of Warcraft”, gdzie wciąż przyjmował tę samą styraną postać z Paladynów, grał teraz bezpiecznie. Żona, dzieci, mieszkanie na przedmieściach i takie tam.

Zapomniał o kopie, jakiego dawało ryzyko, o dawce adrenaliny, która jak burza przepływała przez ciało, i – co najważniejsze – nie miał zielonego pojęcia o tym, co się czuło, będąc wybrańcem, docenionym i szanowanym przez ludzi z całego pieprzonego świata!

Dlatego HP wybielił nieco swoje motywy...

Powiedział, że chce się dowiedzieć, kto stoi za Grą. Może dałby cynk jakiemuś tabloidowi. Mógłby się tym nieco odwdzięczyć za wszystko, co go spotkało. Mange kupił to bez żadnego ale. I czemu nie? HP nie sprzedawał mu przecież ściemy.

Do adresu serwera Mange doszedł od razu, ale później trafił na przeszkodę. HP zdążył nieco zwątpić, choć jego kumpel nie należał do tych, którzy łatwo się poddają. Wszystko wskazywało na to, że serwer znajdował się w Szwecji. Jeśli rzeczywiście tak było, musiał istnieć ktoś, kto go sprzedał, uruchomił lub skonfigurował. Możliwe, że ta nieznana osoba istniała gdzieś w sieci kontaktów Mangego.

Ten postanowił więc zarzucić parę niepozornych przynęt i czekać na odpowiedź. Taki scenariusz jednak średnio odpowiadał HP. Cierpliwość nie była jego mocną stroną. Z drugiej strony nie miał większego wyboru.

Pozostało zacisnąć zęby.

*

Jedynym sposobem skontaktowania się z nią było wysłanie mejla przez wewnętrzną sieć policji. Szybko znalazła jej adres. Nilla nosiła już inne nazwisko, ale Rebecca liczyła się z taką zmianą. Minęło przecież trzynaście lat.

Więc jak to sformułować?

Godzinę zajęło jej klecenie wiadomości. W końcu doszła do wniosku, że jeśli przekaz ma być zrozumiały, musi napisać go krótko i treściwie.

Kiedy jednak najechała kursorem na ikonkę, żeby wysłać wiadomość, nagle dopadły ją wątpliwości. Palec wskazujący zawisł w powietrzu nad myszką. Czy to jest w ogóle dobry pomysł?

Jakiej właściwie odpowiedzi oczekuje? „No oczywiście, że chcę z tobą pogadać, Rebecca. Może usiądziemy przy kawie i powspominamy stare, dobre czasy? Przy okazji opowiesz mi, jak doszło do tego, że mój brat został zamordowany”.

Odjechała kursorem na bok. Spróbuje innym razem, kiedy lepiej przemyśli sprawę. Skoro minęło trzynaście lat, kilka dni w tę czy we w tę nie zrobi różnicy.

*

Kiedy zadzwonił telefon, HP poderwał się i usiadł na sofie. Minęło parę sekund, zanim ogarnął, gdzie jest, i co znaczy ta drażniąca melodia, która rozchodzi się po całym mieszkaniu.

Był u Mangego, to znaczy Faruka, siedział na jego sofie, a w pokoju wciąż było ciemno. Pomrugał parę razy oczami, żeby móc odczytać godzinę z telewizora. Kto, do cholery, wydzwaniał do rodziny Al-Hassanów o godzinie drugiej dziesięć w nocy?

Dźwięk ucichł. Musieli odebrać w sypialni. Po chwili dziecko zaczęło płakać. Kilka minut później w salonie zjawił się Mange z zaczerwienionymi oczami, ubrany w jedną z tych białych, długich do stóp koszul nocnych, które nosił teraz na co dzień.

– W sklepie włączył się alarm, jedź ze mną – wymamrotał, zapinając aladynki. – Ochrona i gliniarze są już na miejscu, więc trzeba się spieszyć. Wrzucić coś na siebie, a ja skoczę do kibla...

HP zwlekł się posłusznie z łóżka, włożył dżinsy i adidas.

W momencie, kiedy wychodzili, czarownica Betul wytknęła głowę zza łóżeczka i obrzuciła go gniewnym wzrokiem. Ale akurat nie z tego powodu HP poczuł niepokojący ścisk w żołądku.

– Zdarzało się to wcześniej? – zapytał z udawaną obojętnością, kiedy pędzili przez most Liljeholmsbron. Mange wyciskał z małego polo, ile fabryka dała.

– Kilka razy przez te wszystkie lata – mruknął przez zęby, przejeżdżając na czerwonym świetle przez skrzyżowanie. – Ale nie od czasu, kiedy wstawiliśmy kraty w oknie wystawowym i zainstalowaliśmy w środku kamery. Według strażników włamywacze nie weszli do środka, ale gliniarze chcą mimo wszystko porozmawiać ze mną na miejscu. Ciekawe czemu?

HP milczał, trzymając się mocno rączki przy suficie. Im bliżej byli celu, tym ścisk w żołądku wydawał się mocniejszy.

Cztery minuty później Mange z piskiem opon zahamował przed sklepem. Samochód strażników i dwie suki stały tuż obok, nieco dalej zaparkowały auta straży pożarnej.

HP ulżyło, kiedy zobaczył, że pomieszczenie jest całe.

– Dobry wieczór – przywitał ich jeden z policjantów, wyciągając z kieszeni notatnik. – Selini z policji w Södermalm. Czy pan jest

właścicielem? – zwrócił się do HP.

– Nie, to ja, Faruk Al-Hassan.

Policjant przyjrzał się uważnie Mangemu i jego orientalnemu wyglądowi.

– Dobra, potrzebujemy trochę danych osobowych i tym podobne, ale to za chwilę. Najpierw chcę panu pokazać, jak to wszystko wygląda.

Poszedł pierwszy w kierunku wejścia. Główne drzwi były otwarte. Dopiero po kilku sekundach HP załapał, że to pewnie ochroniarz otworzył zarówno te drzwi, jak i kratę na oknie.

– Byliśmy za rogiem, kiedy włączył się alarm, więc prawie złapaliśmy ich na gorącym uczynku. Dwóch chłopaków na skuterze. Jeden z nich się włamywał, drugi stał obok i – według mojego kolegi – nagrywał pierwszego kamerą. Niestety coraz częściej się to zdarza – te wszystkie *crimevideos*, *happy slapping* i cała reszta...

HP poczuł nagle, jak przeszywa go zimny dreszcz. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale policjant nie dał mu dojść do słowa.

– W każdym razie goniliśmy ich parę dobrych minut, ale straciliśmy ich z oczu, kiedy wjechali na ścieżkę rowerową przy Tantolunden. Musieli mieć przy sobie młotek bezpieczeństwa albo coś podobnego, żeby wybić otwór.

Kiedy doszli do drzwi, gliniarz wskazał dziurę wielkości pięści wybitą w szybie. Wystawę pokrywała substancja przypominająca wyglądem śnieg, jakby ktoś zrobił dekorację na święta. Brakowało tylko plastikowych reniferów i czekoladowego Mikołaja, zauważył HP ubawiony, zanim zczaił, czym tak naprawdę był ten biały proszek.

– Użyłem gaśnicy i przez dziurę zagasiłem ogień, żeby się nie rozprzestrzenił. Będzie trochę sprzątanina, ale dobrze, że nie więcej... – powiedział policjant, wzruszając ramionami.

HP z trudem łapał powietrze, a żołądek skurczył się mu do rozmiaru orzecha. Głos gliniarza docierał do niego w zwolnionym tempie.

– Przez dziurę wrzucili kilka szmat, nasączonych najprawdopodobniej naftą. Nie wygląda na to, że mieli zamiar coś skroić, raczej chcieli podpalić sklep. Narobił pan sobie wrogów ostatnio, panie... Al-Hassan?

– Nie, nie przypominam sobie – odparł Mange, obrzucając HP wymownym spojrzeniem.

W drodze do domu obaj milczeli. Myśli kłębiły się w głowie HP i chciało mu się zajebić jarać, ale wiedział, że raczej nie poprawiłby swojej sytuacji, gdyby teraz zapalił fajkę.

To było drugie ostrzeżenie. Wprawdzie nieudane, ale mimo wszystko. Gdyby gliniarze nie zdążyli w porę, po sklepie nic by nie zostało. Wszystko poszłoby z dymem!

Przez to, że postanowił kolejny raz naruszyć zasadę numer jeden.

Wciągnął w to Mangego i ten prawie zapłacił za to swoim sklepem. Musieli ich obserwować – albo za pomocą urządzeń elektronicznych, albo zlecając to swoim ludziom.

Na samą myśl o tym przeszły go ciarki. Nie mógł się powstrzymać przed zerknięciem w lusterko. Jechał za nimi samochód – ford, sądząc po kształcie świateł. Trzymał równą odległość, nigdzie się nie spieszył.

– Moja ciotka ma domek letniskowy w Tanto – powiedział krótko Mange, ale HP dopiero po kilku sekundach załapał, co kumpel miał na myśli.

– Wyprowadzę się jutro!

W samochodzie znów zapanowała cisza.

HP jeszcze raz spojrział w lusterko. Ford wciąż jechał za nimi. Jedno ze światel świeciło na żółto bardziej niż drugie. *Podróża* – zgadywał w myślach.

Teraz pewnie i Mange zauważył, że coś jest na rzeczy, bo zaczął częściej zerkać w lusterko.

– Wykonam parę telefonów – wymamrotał, ściskając dłońmi kierownicę. – Dowiemy się, co to za gnoje, HP, i kiedy zdobędziemy na nich namiary, masz mi obiecać, że w moim imieniu porządnie im za to odpłacisz. Skopiesz im dupy, okej?

HP uśmiechnął się i skinął potakująco głową.

– Obiecuję, Mange – powiedział.

Tym razem Mange go nie poprawił.

Znowu zapadła cisza.

Próbował zebrać myśli. Naprawdę mógł obiecać Mangemu, że skopie Przywódcy dupę? Owszem, był wkurzony tym, że jego samego tak źle potraktowali. A tą akcją wymierzoną w jego kumpla przekroczyli wszelkie granice. Ale mimo wszystko.

Co za lamusów wybrali do tego zadania? Jakichś matołów, którzy nie potrafią najpierw dobrze obczaić terenu. HP widział puszkę sprayu leżącą w ścieku ulicznym kilka metrów dalej. Gliniarze pewnie jej nie zobaczyli albo nie powiązali z włamaniem. Ale on świetnie wiedział, o co w tej akcji chodziło. Najpierw mieli podpalić sklep, później namalować wiadomość. No i oczywiście nagrać to wszystko. Takie zadanie dawało tysiąc punktów, może nawet więcej. Te lamusy nie były więc żadnymi świeżakami.

Give the job to Luca Brasi.

Mimo że było ich dwóch, to i tak sfakali akcję. On mógłby ją bez problemu przeprowadzić solo. Ale dobrych ludzi ciężko znaleźć. Zdaje

się, że nawet Przywódca ma z tym kłopot.

HP należał przecież do czołówki, był sto dwudziestką ósemką – człowiekiem, którego nawet wszystkie konie króla nie zdołały zatrzymać. Gdyby tylko mógł zamienić słówko z Przywódcą, dostać szansę na wyjaśnienie paru spraw.

Zauważył, że Mange znów z niepokojem zerka w lusterko, więc postanowił odłożyć te myśli na bok. Facet wyglądał na porządnie zestrachanego, jakby miał za chwilę zejść. Wcisnął teraz gaz do dechy, choć jego rozklekotany samochód i tak ledwo zipał. Polo trzęsło się, jakby miało parkinsona, więc HP zapiął szybko pas, choć tak naprawdę wcale nie poczuł się bezpieczniej.

Ford wciąż jechał za nimi w odległości około pięćdziesięciu metrów.

Zbliżali się do wjazdu w boczną ulicę, ale Mange nie zasygnalizował skrętu. Trzymał się prawej strony jezdni i nieco zwolnił, żeby ford ich wyprzedził. Jak tylko znaleźli się na wysokości wjazdu, zredukował bieg i skręcił gwałtownie w prawo. HP przestraszony chwycił się rączki w suficie, żeby nie spaść z siedzenia. Opony zapiszczały przeraźliwie, polo jakimś cudem nie wjechało w barierkę, tylko ślizgnęło się po jezdni. Następnie pomknęło przed siebie na czerwonym świetle. Mange nie spuszczał nogi z gazu, a przed światłami ledwo musnął pedał hamulca.

– Spokojnie, do cholery! – krzyknął HP, żeby zagłuszyć nieznośny dźwięk silnika, ale Mange nie słuchał. Jego zaciśnięte na kierownicy ręce były białe, gęba mamląła coś od rzeczy, jakby jej właściciel jechał na kwasie.

HP odwrócił się, żeby sprawdzić, czy ford wciąż za nimi jedzie – droga była czysta.

– Możesz wyluzować, Mange – powiedział nieco łagodniejszym tonem. – Za nami nie ma nikogo.

Tym razem Mange posłuchał i po dwukrotnym zerknięciu w lusterko niechętnie zwolnił.

HP podciągnął się na siedzeniu i zrobił kilka głębokich wdechów. Mange nie był kierowcą zawodowym, a ostra jazda w gracie, który przypominał mini coopera Jasona Bourne'a, mogła się skończyć naprawdę źle.

Ford znalazł się za nimi raczej przypadkowo. Jego kierowcy ręka nawet nie drgnęła, nie zamierzał skręcić i dalej siedzieć im na ogonie, ale Mange chyba tego nie zauważył. Wyglądał teraz tak, jakby szukał kolejnych chętnych do wyścigów. Mieli jeszcze trochę drogi do przejechania, więc HP musiał jakoś wytrącić kumpla ze stanu paranoicznego strachu, żeby ten nie skończył przed świtem w szpitalu.

– Ty, chciałem cię zapytać o jedną rzecz... – zaczął bez zastanowienia.

– Dawaj – mruknął Mange, nie odrywając wzroku od lusterka.

– Chodzi o ten cały twój styl *à la* sprzedawca dywanów.

– Hmm?

– W sensie, zastanawiam się, dlaczego akurat taki. Mam na myśli... Przez lata chwyciłeś się różnych zajęć. Działałeś w ruchu wegańskim, samorządzie, Amnesty... Ale nigdy nie robiłeś tego długo. Zgodnie z tym podświetlonym mottem w twoim sklepie? *If you don't change...*

– *...then what's the point of anything happening to you* – dokończył Mange i nagle przestał się gapić w lusterko. – Niech to szlag, HP, czasami jednak słuchasz, co do ciebie mówię!

Trik zadziałał. Jego szczęki nie były zaciśnięte, dłonie do tej pory kurczowo ściskające kierownicę trochę rozluźniły chwyt. Filozofia życia

plus Coupland – to był konik Mangego. Znał się na tym znacznie lepiej niż na wyścigach samochodowych po przedmieściach. Dla jego dobra trzeba więc było zatrzymać go w jego bezpiecznym świecie...

– To czemu uczepiłeś się akurat islamu? – ciągnął dalej HP i przyznał w duchu, że był naprawdę ciekaw odpowiedzi. Nie miał w zasadzie pojęcia, dlaczego Mange zmienił religię. Takim był właśnie zajebistym kumplem, że nigdy o to nie spytał... – W sensie... na świecie jest przecież mnóstwo religii – dodał.

– A czemu nie? Dawanie ubogim, przedkładanie duchowości nad cielesność, pomaganie braciom w potrzebie... Czego tu nie lubić? – uśmiechnął się krzywo Mange i spuścił nogę z gazu, dzięki czemu wreszcie jechali normalnie.

– Kobiet w chustach, żywych bomb, świętej wojny. Masz w czym wybierać.

Mange westchnął głęboko.

– To w dużej mierze nie ma nic wspólnego z religią. Wystarczy się zagłębić w temat. Fanatycy istnieją wszędzie, ale my na Zachodzie bardziej się boimy facetów z brodami, którzy palą flagi w Damaszku, niż ogolonych chłopaków z fryzurami „na garnek”, którzy wysadzają w powietrze kliniki aborcyjne w Detroit.

– Czyli sądzisz, że problem dżihadu to kwestia złej prasy?

– Coś w tym rodzaju – odparł Mange z uśmiechem na twarzy. Wydawało się, że powrócił do swojego normalnego ja. – Koran, dokładnie tak jak Biblia, w dziewięćdziesięciu procentach mówi o tym, żeby żyć godnie, skupiać się na miłości i współczuciu, być dobrym człowiekiem. Pozostałe dziesięć procent zapisków odgrywało pewnie ważną rolę dla plemion walczących o przeżycie na pustyni cholerę lat temu, ale teraz to tylko jeden wielki nonsens. Niestety, nie wszyscy

zaczaili, że żyją w dwudziestym pierwszym wieku, albo z różnych przyczyn nie chcą w nim żyć. Ale to nie tylko problem islamu. Zachód też skupia się nie na tym, co trzeba. Wystarczy śledzić wojnę z terroryzmem... – Potrząsnął głową niezadowolony. – To strach jest instrumentem władzy, bracie. Instrumentem o niezwyklej sile. Wystarczy zagrać odpowiednią melodię, a ludzie padają na kolana, myślą o jakichś idiotycznych sprawach, przestają walczyć o rzeczy naprawdę dla nich ważne, na przykład o wolność słowa i poglądów czy inne podstawowe prawa człowieka. To działa po obu stronach.

– Czyli ta ogólna nieufność wynika ze wzajemnej walki władz, nie? Wielcy bracia z wszystkich krajów zarabiają na tym, że wzajemnie się straszymy?

– Dokładnie tak, bracie. Trafiłeś w samo sedno! – odparł Mange, uderzając ręką w kierownicę.

HP wzruszył ramionami. Cholera wie, czy mistrz Mangster nie miał racji.

– A imię? Rozumiem, że Al-Hassan pochodzi od Hassego, imienia twojego ojca. Ale dlaczego akurat Faruk?

– Ano „Magnus”, jak wiesz, oznacza „wielki”, co niezbyt do mnie pasuje...

HP nie mógł powstrzymać uśmiechu.

Mange był niski i szczupły. Nosił grube okulary i miał zakola, które były już w połowie drogi do czubka głowy. Innymi słowy, na modela się nie nadawał.

– Nigdy nie czułem się jak jakiś „Magnus”, a „Mange” brzmi tak, jakbyśmy żyli w latach osiemdziesiątych. Kiedy przechodziłem na islam, zmiana imienia wydawała mi się logiczna. Faruk to ten, który potrafi odróżnić dobro od zła. Ktoś, kto pomaga innym znaleźć

prawkłową drogę. Religia wyjaśniła mi parę spraw, dlatego mam nadzieję, że będę mógł się odwdzięczyć, pomagając bliźnim.

– To dlatego się nie poddałeś? Nawet w tak beznadziejnej sprawie jak moja? Jesteś moim duchowym przewodnikiem, *my spiritual guide*?

– Coś w tym rodzaju, bracie, coś w tym rodzaju – odparł Mange z uśmiechem na twarzy i włączył radio.

Wszystko wróciło do normy – pomyślał HP zadowolony i rozłożył się wygodnie na siedzeniu. Nie mógł się jednak powstrzymać i od czasu do czasu ukradkiem spoglądał w lusterko.

*

Rebecca siedziała przy drzwiach do pokoju konferencyjnego w Riksdagu, trzymając w ręce kubek z kawą z automatu. Właściwie za wcześnie wróciła do służby, ale sama tego chciała i nie spotkała się z żadnymi protestami, nawet ze strony Anderberga. Poza tym całe Biuro Ochrony Rządu razem z dowództwem ledwo stało na nogach i każdego kandydata – czy mężczyznę, czy kobietę – witano w szeregach z otwartymi rękami. Wykorzystano wszystkie siły rezerwowe do pomocy dwudziestu pięciu funkcjonariuszom, którzy dotychczas pracowali w pojedynkę. Mimo to ciężko było sprostać obowiązkom.

Jej podopieczny znajdował się w pomieszczeniu za drzwiami i zgodnie z grafikiem miał tam jeszcze pozostać przez przynajmniej dwie godziny. Wikström, z którym dzieliła dyżur, skoczył właśnie do stołówki, żeby szybko coś zjeść. Za pół godziny, kiedy wróci, ona miała zrobić to samo.

Tak właśnie wyglądała praca ochroniarza, o czym zdążyła się przekonać dość wcześnie. Czekanie, więcej czekania, następnie szybkie przemieszczenie się z miejsca na miejsce i znów czekanie. Nie było innego sposobu na zabicie czasu niż spacerować po korytarzu albo krótkie

rozmowy z kolegami. Książki czy odtwarzacze MP3, z których inni ludzie korzystali, żeby nie umrzeć z nudy, w jej pracy były zakazane. Dziewięćdziesiąt pięć procent czasu na służbie stanowiła przygnębiająca rutyna. Dlatego tak trudno było utrzymać gotowość w ciągu pozostałych pięciu procent, które wcale nie były monotonne. Rebecca przekonała się o tym więcej razy, niż się jej należało...

Przed nią były jeszcze cztery lata w tej jednostce Policji Bezpieczeństwa, a widziała więcej akcji niż większość ochroniarzy w ciągu całej swojej kariery.

Mimo tych wszystkich zdarzeń wciąż lubiła swoją pracę. Odpowiadała jej rola ochroniarza, który czuwa nad każdym szczegółem swojego zadania. Dokładnie planuje, rozeznaje się w trasie przejazdów i drogach ucieczki, opracowuje z kolegami różne możliwe scenariusze. „Jeśli przydarzy się X, ja robię Y, a ty Z”.

Schemat działania w każdym wypadku wyglądał podobnie bez względu na to, kim był podopieczny. Ewentualnie dodawało się więcej osób i sprzętu, jeśli poziom zagrożenia wzrastał. Poza tym należało brać pod uwagę swoje podstawowe potrzeby, a więc wyjścia do toalety, wypicie kawy, zjedzenie posiłku. Grafiki podopiecznych i miejsca spotkań ciągle się zmieniały i nagle się okazywało, że trzeba zapomnieć o lunchu i obiedzie. Starszy kolega doradził jej, żeby zawsze miała przy sobie parę batoników. I rzeczywiście nieraz, kiedy czuła, że poziom cukru we krwi spadł jej do zera, była mu wdzięczna za tę radę.

Ochroniarze stali się ważni dla państwa, zwłaszcza w ostatnich latach, kiedy ataki na polityków zdarzały się coraz częściej. Wszyscy, których dotychczas miała pod opieką, byli mili, wdzięczni za jej pracę i posłuszni w wykonywaniu instrukcji. Rebekka nie dostąpiła jeszcze „zaszczytu” znalezienia się w grupie królewskiej...

Po kilku dniach ogólnej hysterii media się wreszcie uspokoiły. Minęło już trochę czasu, odkąd przeczytała ostatni artykuł, który ze stuprocentową pewnością wskazał sprawcę czynu.

À propos, cała ta akcja z królem była trochę bez sensu...

Ponieważ zaatakowano głowę państwa, Policja Bezpieczeństwa przeprowadziła śledztwo w tej sprawie, ale z wypowiedzi Vahtoli i Runeberga wynikało, że nie znalazła konkretnego tropu. „Samotnie działający sprawca odjechał na skuterze w kierunku Birger Jarlsgatan”, widniało w sprawozdaniu. Jak się domyślała, to zdanie w dużej mierze podsumowywało wyniki śledztwa.

Według informacji zawartych w raporcie Jego Królewska Mość wściekł się i nie szczędził gorzkich słów na temat swoich ochroniarzy. Najwyraźniej nie byli wystarczająco blisko, co zresztą zakrawało na ironię, bo majestat zawsze chciał, żeby ochrona trzymała się od niego jak najdalej. Najlepiej, żeby funkcjonariusze w ogóle byli niewidoczni, przynajmniej w jego polu widzenia. Teraz jednak król nagle zmienił zdanie...

Drzwi się otworzyły i Rebecca natychmiast wstała. Z pokoju wyszedł jednak tylko jeden z asystentów, żeby przynieść więcej butelek wody.

Zerknęła na zegarek i usiadła z powrotem na krześle. Pozostały jeszcze trzy godziny do końca zmiany.

*

Domek wcale nie był taki zły! HP miał w nim prąd i bieżącą wodę. Poza tym Mange pożyczył mu laptopa z tunerem telewizyjnym, który wyświetlał wszystkie zakodowane kanały. Wprawdzie klocka musiał stawiać w małym wychodku w rogu podwórka, ale to mu nie przeszkadzało. Dopóki miał HBO, mógł srać na trawę.

Był na maksa ostrożny, kiedy tu jechał. Spakował do plecaka tylko parę rzeczy: poduszkę, śpiwór, trochę żarcia, paczkę trawy. Tę ostatnią kupił za pięć stów, które Mange mu pożyczył. Czarownica wyglądała na zadowoloną z jego wyprowadzki, ale sam się o to prosił. W każdym razie był teraz panem samego siebie.

Wsiadł do metra w kierunku Slussen, następnie przesiadł się do zielonej linii i pojechał na Fridhemsplan. Tu wykonał myk godny prawdziwego agenta – poczekał do momentu, kiedy drzwi zaczęły się zasuwać, i wskoczył do pociągu jadącego w przeciwną stronę, do centrum.

Na wszelki wypadek powtórzył to samo na stacji T-Centralen, zanim pojechał dalej do Zinken, gdzie skroił starą damkę i popedałował do Tantolunden.

Bez trudu znalazł właściwą chatkę: żółte deski, białe okna, na podwórku dwie duże jabłonie. Ostatni raz był w tym miejscu jako nastolatek. Razem z paczką kumpli błąkali się po pobliskim polu golfowym, podglądali dziewczyny i popalali fajki, które zajmował starej. *Those were happier days...*³⁶

Wtedy domki letniskowe uważał za wiochę, ale teraz przyznał, że fajnie by było mieć taki, żeby móc w razie potrzeby schronić się przed resztą świata. Jeśli ludzie Gry chcieliby go tutaj znaleźć, musieliby się nieźle napracować. Na tę myśl HP uśmiechnął się i ściągnął mocnego bucha.

Fajnie tak sobie mieszkać wśród natury. Jedyne, co docierało do jego uszu, to cichy śpiew ptaków i monotonny dźwięk kosiarki do trawy. Dopiero kiedy mocno wyteńczył słuch, dobiegał go szum samochodów jadących Hornstull i Ringvägen, który jednak zwykle rozmywał się w tle.

Rozłożył się na sofie w pomieszczeniu, które miało przypominać kuchnię. Oprócz sofy i stołu znajdowały się w nim mała kuchenka i jeszcze mniejszy zlew. Słońce wpadało przez okno podzielone szprosami. HP poczuł jeszcze większy spokój niż w mieszkaniu Mangego.

Najs!

Z drzemki wyrwał go sygnał komunikatora włączonego w laptopie. Ponieważ telefon zostawił w sklepie i nie zdążył załatwić sobie innej komórki, jedyny kontakt ze światem miał przez Messengera, a jedynym znajomym, który widniał na jego liście, był Mangster a.k.a. Faruk.

Faruk mówi: Salam alejkum, bracie HP!

Badboy.128 mówi: Hej, Mange.

Faruk mówi: Jak ci leci w tej małej budzie?

Badboy.128 mówi: Spoko, pozdrów ciotkę i podziękuj.

Faruk mówi: *Will do!*

Faruk mówi: Zgadałem się z kilkoma kumplami. Jeden z nich zna gościa, który może nam pomóc.

Badboy.128 mówi: Najs, mam do niego zadzwonić?

Faruk mówi: Nie. Jest nieosiągalny. Można się z nim spotkać tylko f2f. On jest specyficzny. Megamózg, ale żyje w swoim świecie, czaisz?

Badboy.128 mówi: Nerdzik? :)

Faruk mówi: I tak, i nie. Kilka lat temu był prawdziwym czarodziejem. Wiele o nim słyszałem. Teraz mieszka gdzieś na wsi. Na totalnym offlinie. Ma chyba alergię na prąd, dlatego nie może nawet gadać przez telefon.

Badboy.128 mówi: Zapowiada się zajebicie ciekawie...

Faruk mówi: Mój kumpel mówił, że ten koleś robił przy serwerze, do którego dotarłem przez komórkę. To on go skonfigurował i ogarnął cały setup.

Badboy.128 mówi: No, czaję bazę.

Badboy.128 mówi: To co robimy?

Faruk mówi: Ten mój znajomy skontaktuje się z nim i ustawi spotkanie. Facet unika ludzi, ale kumpel myśli, że da radę coś wykombinować. Dostaniesz instrukcje przez MSN-a, jak wszystko będzie gotowe.

Badboy.128 mówi: Okej, super.

Faruk mówi: Jeszcze jedna rzecz...

Badboy.128 mówi: Dawaj, Mr. Guide!

Faruk mówi: Możesz nie wysyłać tych wszystkich skaczących emotów, bo będę musiał reinstalować system, żeby się ich pozbyć!!!

Badboy.128 mówi: Masz na myśli te? :) :) :) :) :)

*

W kółko czytała wiadomość, nie rozumiejąc do końca jej treści.

Rebecca,

ja i moja rodzina nie mamy Ci nic do powiedzenia.

Pernilla

Nilla odpowiedziała jej na mejla. W irytujący sposób, co było do przewidzenia. Ale to był tylko jeden z problemów. Rebecca nie wysłała do niej tamtej wiadomości, tylko zapisała ją w folderze „kopie robocze”, żeby zdążyć przemyśleć sprawę. Kiedy jednak sprawdziła teraz skrzynkę, znalazła mejla w „wysłanych”. Według komputera wiadomość poszła wczoraj wieczorem, tuż przed rozpoczęciem treningu na strzelnicy.

Nilla,

chciałabym porozmawiać z tobą o jednej sprawie. Odkładałam to zbyt długo.

Mogłybyśmy się spotkać na krótką rozmowę w dogodnym dla Ciebie czasie i miejscu?

Pozdrawiam

Rebecca Normén (kiedyś Pettersson)

Jej własne słowa, dokładnie tak, jak je zapamiętała, co do joty. Żadnych zmian ani dopisanych treści.

Jak to się, do cholery, stało?

Pamiętała, że przez cały dzień miała włączony komputer, ale czy to możliwe, żeby mejl wysłał się sam? Istniała jakaś funkcja, która automatycznie wysyłała wersje robocze na przykład po dobie?

Trudno było jej w to uwierzyć. Z drugiej strony po policyjnym systemie komputerowym można się było spodziewać wszystkiego.

Co więc teraz zrobi? Nie miała większego wyboru. Kartki w szafce mówią same za siebie. Jeśli chce skończyć z tym wszystkim raz na zawsze, to musi pogadać z Nillą, czy ona tego chce, czy nie.

Na wszelki wypadek zadzwoniła na swoją automatyczną sekretarkę i wyjaśniła sobie, dlaczego nie może się wycofać.

11 | Name of the Game37

Kolejny dzień pieprzonej parówki! *Sądząc po długości fali upałów, globalne ocieplenie wyrabia pewnie nadgodziny* – pomyślał HP i złapał koszulkę, żeby odkleić ją od ciała.

Przejechał pociągiem kilka stacji na północ, po czym miał wsiąść w autobus.

Ale co dalej?

Na kawałku papieru miał napisaną nazwę przystanku. W instrukcji widniało: „Wsiądź i czekaj”. Na środku wsi, którą nawet mapy Google’a ledwo znalazły. HP westchnął i przejechał ręką po wilgotnej szyi.

Koleś, z którym był umówiony, miał chyba nierówno pod sufitem, ale spotkanie z nim było jedyną szansą, żeby się dowiedzieć, co jest po drugiej stronie lustra.

Wyszedł z pociągu i rozejrzał się ostrożnie po peronie. Kolejnych trzech pasażerów zrobiło to samo – starsza para plus piętnastolatek w czapeczce odwróconej daszkiem do tyłu i spodniami z krokiem w okolicy kolan. Począł, aż pójda, i ruszył powoli w kierunku dworca autobusowego.

Umyślnie zatrzymał się przy innym stanowisku, wypatrzył swój autobus i dopiero gdy ten zaczął odjeżdżać, przebiegł przez ulicę i zmusił kierowcę, żeby zahamował i go zabrał. Jeśli ktoś go śledził, to

Nie mieściło mu się w pale, że ktoś tu mógł w ogóle mieszkać. A nie w mieście, jak normalny *homo sapiens*.

– Siema, Pierdhundra! – krzyknął i pomachał w stronę samolotu, kiedy ten przelatywał nad jego głową. Pilot na pewno go widział, stojącego pośrodku nowo wyasfaltowanej szosy, ale nie zareagował. Nie ruszył nawet skrzydłami. – Wal się, palancie! – wymamrotał HP z papierosem w gębie i wykonał jeszcze parę mniej przyjaznych gestów, zanim samolot zniknął mu z pola widzenia.

Kiedy odgłos silników jednej maszyny ustał, HP usłyszał zbliżający się dźwięk innej. Okazało się, że to motorynka z paką z tyłu, a koleś, który ją prowadzi, naprawdę wygląda jak kosmita!

Miał długie jasne włosy, rozczochraną brodę, a na dyni starą skórzaną pilotkę z wbudowanymi okularami. Do tego glany na nogach i niebieski kombinezon, który na pewno pamiętał lepsze czasy. HP znów nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

„W swoim świecie”. Siema, kosmito!

To musiała być ukryta kamera, bez kitu!

Koleś zahamował przed nim z piskiem opon i wrzucił bieg na luz.

– Tyś jest HP?

– Nie, zwyczajny ze mnie turysta, co to lubi krówki i wieś. A jak ci się, kurde, wydaje? – wymamrotał HP.

– Że jak?

– No, to ja. Fajnie tu. Wieś, krowy i tak dalej – odparł HP, tym razem głośno, żeby koleś mógł go słyszeć przez terkot silnika.

– Jestem Erman – odpowiedział. – Wskakuj!

HP zawahał się przez chwilę, ale wsiadł na pakę, wciąż z bananem na twarzy. Tak, właściwie potrzebował jeszcze przejażdżki na motorynce, żeby całkowicie utwierdzić się we wszystkich swoich

przesądach na temat wsi. W jego głowie znów mandolina pogrywała jakąś melodię, do której wtóru zaczął sobie nucić, święcie przekonany, że jego kierowca nie słyszy niczego oprócz turkotu silnika.

Erman przejechał szosą parę kilometrów, po czym skręcił w prawie niezauważalną żwirówkę.

W miarę jak dojeżdżali do lasu, żwirówka stawała się coraz bardziej wyboista. Jednak szofer nawet nie myślał zwalniać i kiedy zbliżali się do ukrytej w drzewach chatki, cała ta sielankowa przejażdżka przestała być taka przyjemna.

Gdy Erman chował motorynkę w komórce między krzakami, HP wyprostowywał nogi i masował obolałe pośladki.

Gdzie on się właściwie znalazł?

Chatka była mała, miała może z pięćdziesiąt, sześćdziesiąt metrów kwadratowych, czyli niewiele więcej niż domek ciotki Berit. Fasadę pomalowano kiedyś na czerwono, ale większość desek już zszarzała i tylko w miejscach, do których nie docierały słońce i deszcz, widniały różowe plamy. Lekko zapadnięty dach z eternitu w całości pokrywały mech i porosty, a przy rogach budynku rosły metrowe pokrzywy.

– Wchodź – mruknął Erman i wskazał drzwi, zamykając bramkę od komórki. HP posłuchał rozkazu i wszedł do środka. Wnętrze chałupki wyglądało znacznie lepiej, niż mógł sobie wyobrazić.

Kuchnia i mała izba były czyste i zadbane. W powietrzu unosił się zapach mydła, ze starej kuchni żeliwnej stojącej w rogu dochodziło przyjemne pykanie. W chatce panował względny chłód – pewnie dlatego, że otaczały ją zewsząd wysokie świerki.

– Robiłeś wszystko zgodnie z instrukcjami? – zapytał krótko Erman zaraz po wejściu do środka.

– No – odpowiedział HP. – Nie brałem komórki, bilety kupiłem za gotówkę. Poza tym zrobiłem jeszcze pewien myk *à la* James Bond, zanim wsiadłem do pociągu. Twój mały raj jest więc bezpieczny.

Erman chrząknął, ściągnął z głowy pilotkę i położył ją na stół.

Ku swojemu zaskoczeniu HP spostrzegł, że jego gospodarz jest tylko o parę lat starszy od niego.

Erman dał mu znak, żeby usiadł. Następnie postawił na kuchnię staroświecki czajnik i wyciągnął filiżanki.

– Więc masz alergię na prąd? Jak można się jej nabawić? – zaczął HP z przesadną uprzejmością, ale w nagrodę otrzymał burknięcie.

– Dwadzieścia pięć lat przy komputerach, pole magnetyczne, fale radiowe i inne gówno w powietrzu. W końcu budzisz się pewnego dnia z wysypką na skórze i ledwo łapiesz oddech.

Erman nalał kawę do filiżanek. HP pociągnął szybki haust. Z trudem przełknął wrzątek i mrugnięciami powieki odgonił łzę z jednego oka. Przypomniał sobie, że ostatni raz tak parzoną kawę pił jeszcze za życia babci. Ta tutaj była naprawdę dobra, jeśli nie brać pod uwagę jej temperatury.

Filiżankę zrobiono z cieniutkiej porcelany, a jej uszko uformowano tak wymyślnie, że HP trzymał ją ostrożnie, odchylając dwa palce. Cały zestaw miał na pewno tyle lat, co chata, albo nawet więcej.

HP zamieszał kawę, podmuchał i ostrożnie wziął kolejny łyk, zerkając na swojego gospodarza.

– Czyli chcesz się dowiedzieć czegoś więcej o serwerze, który instalowałem? – powiedział Erman i spojrzał na niego podejrzliwie. – W zasadzie nie gadam z nieznanymi, a nawet z ludźmi w ogóle.

*No shit!*³⁹ – pomyślał HP i uśmiechnął się do filiżanki.

– Ale stary przyjaciel powiedział, że jesteś okej, a ja mu wiszę przysługę, nawet dużą, można powiedzieć. Skoro on za ciebie ręczy, to cię nie skreślam. Więc czego chcesz się dowiedzieć i po co?

HP już w autobusie opracował odpowiedź. Miała być najbardziej neutralna.

– Chciałem wiedzieć, komu instalowałeś serwer i gdzie on się znajduje. Jestem dyrektorem artystycznym w małej agencji reklamowej. Interesuje mnie część materiału audiowizualnego, który na nim jest.

Erman utkwiał w nim wzrok, a HP robił wszystko, żeby wyglądać na zarobionego dyrektora artystycznego.

Nagle jego gospodarz się uśmiechnął i rozłożył ramiona.

– Popatrzcie no, dyrektor artystyczny!

HP zaśmiał się i kiwnął głową.

– Myślałem, że jesteś graczem, który coś spieprzył i desperacko próbuje się dowiedzieć, z której strony nadjechał samochód i dlaczego – powiedział Erman i wybuchnął gromkim śmiechem.

W tej samej chwili HP dostał ataku kaszlu, bo zakrztusił się kawą.

*

Kolejny upalny dzień! Tym razem praca w biurze, czyli kilka godzin przewracania różnych papierów, wczytywania się w wyniki analiz zagrożenia i przeglądania wstępnego programu przebiegu unijnej prezydencji. Wystarczy jeszcze czasu, żeby zrobić porządek na biurku.

Przyniosła sobie szklankę wody, zrobiła głęboki wddech i spróbowała rozluźnić mięśnie szyi i policzków.

Mimo wczesnej pory jej koszula była mokra pod pachami. W pomieszczeniu działała wprawdzie klimatyzacja, ale prawie całe chłodne powietrze uciekało na drugi koniec korytarza. Żeby stworzyć sobie choć złudzenie chłodu, Rebecca kupiła wiatrak biurowy.

Urządzenie powolnymi obrotami wprawiało w ruch duszne powietrze w pomieszczeniu, które dzieliła z trzema innymi ochroniarzami. Usiadła przy biurku, zamknęła oczy i rozkoszując się lekkimi powiewami omiatającymi jej twarz, zbierała myśli.

Trochę czasu zajęło jej znalezienie numeru Nilli, bo nie widniała ona ani w książce telefonicznej, ani w bazie Eniro.

Kontakt był utajniony, podobnie jak w wypadku dziewięćdziesięciu pięciu procent policjantów – bez względu na to, czy miało to jakiegokolwiek uzasadnienie. Ale Rebecca miała na to sposób. Wystarczyła rozmowa ze znajomą z działu kadr, małe kłamstwo, że razem z Nillą wyjeżdża na szkolenie. W sekundzie dostała grafik służbowy i dwa numery: domowy i komórkowy. Kto powiedział, że babska solidarność nie istnieje?

Wciąż się jednak wahała.

Jak ma zacząć i co chce z tej rozmowy wyciągnąć?

– Powiedz wszystko. Zamknij ten rozdział raz na zawsze i zapomnij o tych pieprzonych karteczkach... – powiedziała do siebie na głos.

Niezbyt łatwe zadanie, może nawet niemożliwe do wykonania. Dosłownie kilka dni temu położyła lachę na to wszystko. W końcu przez ponad dziesięć lat dobrze sobie z tą sprawą radziła, nie wracając do niej. Ale po zdarzeniu przy Lindhagensplan coś się zmieniło.

Widok Krusego podłączonego do aparatów w szpitalu, ostatnio już nieco bardziej przytomnego niż na początku, sprawił, że zaczęła myśleć innymi kategoriami. To ona mogła leżeć na jego miejscu. Może nawet powinna, zgodnie z tym, co sugerowała treść tamtej wiadomości. Bo przecież to ona popełniła błąd.

Dlatego postanowiła spróbować, tym razem naprawdę. Zdecydowała się oczyścić atmosferę, powiedzieć wreszcie to, co

powinna była powiedzieć wcześniej, i w jakiś sposób zakończyć tę sprawę. Najpierw z jego rodziną, a później też jakoś z Henkem. Chciała poprosić go o wybaczenie za to, co zrobiła, a właściwie za to, czego nie zrobiła... O ile w ogóle było to możliwe.

Ich ostatnia rozmowa raczej nie dała jej nadziei. Próbowwała się do niego dodzwonić, ale nowy numer, który jej dał, był nieczynny. Cały Henke.

Co właściwie miała mu powiedzieć?

Prawdę! – krzyknął głos w jej głowie.

Mimo gorąca przeszedł ją zimny dreszcz.

*

– Dobra, opowiedz, co ci kazali zrobić, i nie martw się o zasadę numer jeden. W lesie nikt cię nie usłyszy – powiedział Erman i znów cieszył micę, dolewając kawy. – Ale może zacznij od tego, jaki masz numer – dodał.

HP poczuł się trochę wyrolowany. Koleś go oszukał, grał niedorozwoja, mimo że wiedział dokładnie, jak się sprawy mają. Zajebicie śmieszne, szajbnięty skurwielu!

– Sto dwadzieścia osiem – mruknął i po chwili trzeci raz w ciągu kilku dni zaczął opowiadać całą historię, pomijając tylko pewne szczegóły.

Kiedy skończył, Erman pokiwał głową w zamyśleniu.

– No, wreszcie rozumiem, po co tutaj jesteś. Muszę przyznać, że masz powód, żeby być wkurzony. A teraz ci opowiem, dlaczego musisz się porządnie zastanowić, zanim wpakujesz się z powrotem w romans z Przywódcą, jeśli właśnie to rozważasz.

Nagle wstał z krzesła i zaczął przechadzać się po izbie, od czasu do czasu wyglądając przez okna na podwórko. Wyraźnie uspokojony

wrócił do stołu.

– Dobra, koleś, słuchaj teraz uważnie, bo zdaje się, że nie bierzesz tego wszystkiego na serio... albo jesteś po prostu trochę upośledzony. Z Grą nie ma zabawy, jeśli jeszcze tego nie zauważyłeś. Pracowałem dla nich i znam ten projekt lepiej niż większość związanych z nim osób, ale o tym później. Na początek pytanie: Kim, twoim zdaniem, są ci, którzy wrzucają komentarze na twoim profilu?

– Nooo, to ludzie, którzy oglądają filmiki – odparł HP. Właściwie nigdy się tak mocno nad tym nie zastanawiał. Odpowiedź była chyba jasna. – Tacy, którzy lubią patrzeć na fajne nagrania i mogą nawet wybulić za to kasę. Tak mi się wydaje. W przeciwnym wypadku Gra by raczej nie mogła działać – dodał niepewnie.

Erman pokiwał głową.

– Więc naprawdę wierzysz, że gdzieś tam siedzą sobie ludzie, nie mają nic lepszego do roboty i oglądają chuligańskie nagrania. I że znudzili się już darmowymi filmami na YouTube czy MTV?

– Uhm... no tak – wymamrotał HP. Nie miał nic mądrzejszego do powiedzenia.

– A zadania? Te wszystkie zgrywne akcje, które ty i inni gracze dostajecie w zleceniach? Myślisz, że są przypadkowe, bo wydają się fajne? – zapytał Erman i spojrzał na niego wyzywająco.

– Ekhm, nad tym się w zasadzie nie zastanawiałem – odparł HP i poczuł rosnące zażenowanie.

Erman westchnął.

– Niestety, nie wyglądasz na myśliciela, HP. Jesteś kolesiem, który działa pod wpływem impulsu i robi to, co mu pasuje. Zgadza się, prawda? No właśnie.

– Że co, jak, o co ci chodzi? – zapytał HP. Był pewien, że został poniżony, więc szybko włożył na twarz maskę wielce pokrzywdzonego.

– Chodzi mi o to, że jesteś osobą, która dba przede wszystkim o siebie i ma gdzieś całą resztę.

– Co jest takiego złego w dbaniu o własne interesy? – zapytał HP, skrzyżował ręce na piersiach i odchylił się nieco do tyłu.

Erman znów westchnął.

– Ależ nic, w ogóle. To raczej wymóg, jeśli chodzi o Grę. Nie znamy się, ale pozwól, że podzielę się z tobą swoimi przypuszczeniami – powiedział i zaczął wyliczać na palcach. – Nie masz stałej pracy, chętnie wybierasz rozwiązania na skróty, dlatego widniejesz w kartotece policji za małe wykroczenia. Poza tym nie masz rodziny albo jest ona mała, a twoich bliskich przyjaciół można policzyć na palcach jednej ręki. Przerwij mi, jeśli stwierdzisz, że w którymś punkcie się mylę – wtrącił, spoglądając na HP, po czym kontynuował wyliczanie na drugiej ręce. – Poza tym szukasz poklasku i/lub jesteś pazerny na kasę. Jak mi idzie?

HP totalnie замуrowało.

Skąd, do cholery, koleś wiedział to wszystko?

Sprawdził go czy jakiś dupek mu wygadał?

– Spokojnie, kolego – zaśmiał się Erman. – Nie jestem jasnowidzem. Te cechy, które właśnie ci wyrecytowałem, ceni sobie Przywódca. Więc się nadajesz.

Skinął znacząco głową w stronę HP, jakby miał go za głąba. To wkurzyło HP jeszcze bardziej niż szybki przegląd cech jego osobowości.

– Nic w Grze nie jest przypadkiem, zapamiętaj to sobie! – ciągnął dalej Erman. – Znalazłeś tę komórkę, bo oni tego chcieli. Wybrali cię, bo uznali, że spełniasz wymagania. Najpierw dostałeś parę łatwych zadań, żeby wszyscy mogli zobaczyć, na co cię stać. To jest tak jak ze

stawianiem na konia. Umieście swoje zakłady, panie i panowie, Gra się zaczyna!

W głowie HP zapadła głucha cisza.

– Cz... czyli oni na mnie stawiają, jak na wyścigach konnych? – wybąkał.

– Gratulacje, Einsteinie, zasłona wreszcie opadła! – odparł z uśmiechem Erman. – Gra jest w zasadzie zaawansowanym systemem zakładów, tylko o wiele bardziej emocjonującym niż Allsvenskan czy V-75. Grają w nie od lat, grali, zanim pojawił się internet. Kolesie, którzy robią zakłady, tworzą tak zwane Gremium. Pochodzą z różnych zakątków świata. Można obstawiać krótkoterminowo, od zadania do zadania, albo grać dłużej, czekając na *The End Game*.

– *The End Game*...? – powtórzył HP i nagle poczuł, jak zaczęło mu wirować w głowie.

– Dobrze pytanie. Jednak nie jesteś upośledzony! – Erman wstał i zaczął wymachiwać rękami. – Gracze, którzy przeszli dany poziom, wykonują większe zlecenia, które stopniowo prowadzą do wielkiego finału. Gremium może postawić zakłady na ostatnią rundę, *The End Game*. Chodzi o to, czy dany gracz da radę, czy odpadnie. Czaisz?

HP skinął niepewnie głową. Intuicja zaczęła mu podpowiadać, że zbliża się do granicy szaleństwa. To wszystko nie brzmiało sensownie...

– Najlepsze jest to, że Gracz sam często nie ogarnia, jak całość funkcjonuje, ale działa pod wpływem impulsu, co czyni Grę jeszcze bardziej fascynującą. *A true show of character*, że tak powiem.

Erman zrobił kolejną rundkę po domu i wrócił do stołu. Przez chwilę wpatrywał się badawczym wzrokiem w HP, jak gdyby roztrząsał coś w środku, po czym mówił dalej:

– Dobra, jak wcześniej powiedziałem, nie rozmawiam z ludźmi, a już na pewno nie o Grze. Albo masz dobrego sponsora, który zagwarantował ci bezpieczeństwo, albo musisz być trochę szajbnięty, grając na dwa fronty... – Wyciągnął z szuflady kartkę papieru i długopis, i zaczął rysować piramidę. – Tak wygląda cały system Gry. Na samym dole istnieje mnóstwo drobnych graczy, którzy cieszą się z każdego średnio ryzykownego zadania i oczywiście z dodatkowej kasy za jego realizację. To są Mrówki. Wykonują drobne zlecenia, takie jak załatwianie narzędzi, zdobywanie informacji, dostarczanie lub przygotowywanie sprzętu do realizacji większych zadań albo filmowanie akcji. Mrówka nigdy nie dąży do szczytu i nigdy nie będzie prawdziwym Graczem. Ona gra bezpiecznie, jeśli wiesz, co mam na myśli.

HP skinął potakująco głową. Zczaił, że Erman po raz drugi wziął go za debila, ale jego opowieść była zajeździe ciekawa!

– Na pewno jakaś Mrówka zostawiła telefon w pociągu, a inna filmowała tamto zadanie próbne. Koleś z parasolem też mógł należeć do rodziny Mrówek albo akurat był pod ręką, trudno to rozstrzygnąć – kontynuował Erman.

– Ale cała reszta, a więc karta w książce, narzędzia do ferrari, granat, szafka na Dworcu Centralnym, klucz pod stołem?

– Tak, to wszystko było najprawdopodobniej robotą Mrówek – potwierdził Erman. – Cała Gra jest oparta na Mrówkach. Bez nich by nie istniała, dlatego werbuje się nowych pracowników do tej grupy. Mrówki są wszędzie – w policji, zakładzie ubezpieczeń, firmach telekomunikacyjnych, Microsoftzie, Google’u, wszędzie, gdzie spojrzysz. Możesz być pewien, że Gra wiedziała o tobie wszystko na długo przed tym, jak znalazłeś komórkę. – Erman narysował kolejny poziom

piramidy. – Mrówki pomagają też wyłowić Gracza, czyli kogoś takiego jak ty. Ta, która cię znalazła, otrzymała premię za każde zadanie, które udało ci się wykonać. Im dłużej grasz, tym bogatsza staje się również ta osoba.

HP podniósł rękę. Musiał przerwać, żeby przetrwać to, co właśnie usłyszał.

Więc ktoś go polecił Grze!

Może nawet ktoś, kogo zna.

Erman jakby czytał w jego myślach.

– Pewnie nie znasz tej osoby. To może być ktokolwiek, kto natknął się na informacje o tobie, na przykład pracodawca, pracownik socjalny albo biurwa z urzędu.

Z jakiegoś powodu to wyjaśnienie nie poprawiło HP samopoczucia.

Dla niego Gra zawsze była grą, zapychaczem czasu z dodatkową dawką emocji. Ale to, co usłyszał...

– Gracze należą do innej kategorii niż Mrówki. Wykonują bardziej zaawansowane i ryzykowne zadania. Czaisz różnicę?

Owszem, czaił. Podpalenie jego mieszkania, a później sklepu Mangego nie były zadaniami, które zlecono by Mrówce. Do takich akcji nadawali się więksi kozacy.

– Każdy Gracz otrzymuje wiele zadań – ciągnął Erman, rysując najwyższy poziom piramidy. – Wszystkie zlecenia są zaprojektowane tak, żeby sprawdzić, jak daleko możecie się posunąć. Granicę wyznacza oczywiście Gremium. Większość z was stopniowo odpada, na co Gra liczy. Jesteście w końcu zużywającymi się produktami i tylko nieliczni mają predyspozycje, żeby dojść do szczytu. Kiedy wygadałeś się tamtemu gliniarzowi, udawanemu albo i nie, w sieci była grupa ucieszonych, którzy założyli się, że puścisz farbę, i grupa

zawiedzionych, którzy obstawiali, że tego nie zrobisz. Możesz być pewien, że ktoś inny zajął już twoje miejsce w świetle reflektorów. – Narysował strzałkę przez całą piramidę. – Gra toczy się dalej, *you are always playing the game*. Jarzysz?

– A lista wyników, filmiki i cała reszta? Przecież byłem jednym z czołówek. To musi chyba mieć znaczenie – powiedział HP i sam zauważył, jak desperacko to zabrzmiało, ale nawet nie starał się tego ukryć.

Erman zaśmiał się głośno i powoli.

– Oj, HP... Ty pewnie wciąż nie łapiesz. Nic, czego doświadczyłeś, nie było prawdziwe. Wszystko jest tylko grą, aplikacją w telefonie, w której rzeczywistość przeplata się z iluzją w taki sposób, że prawie nie sposób wytyczyć granicy między nimi. Sprawdź znaczenie słowa „game”, a dowiesz się, o co mi chodzi!

Widząc zgłupiałą minę HP, Erman westchnął jeszcze raz.

– Dobra, powiem wprost: Oni cię oszukują! Dostajesz od Gry tylko taki wycinek prawdy, który odpowiada twojemu profilowi. Motywacje różnią się w zależności od gracza. Część fascynuje się sportem, inni mają świra na punkcie kobiet albo muzyki. Ty lubisz najwyraźniej filmy i gry, więc Gra obsadziła cię w głównej roli, dała ci fanów i całą resztę... – Erman pociągnął ostatni łyk kawy i mówił dalej: – Nagle stałeś się aktorem, zamiast być widzem. W ciągu kilku dni przeszedłeś drogę od *Nobody* do *VIP*. Wydaje się, że twoi fani w sieci nie mogą bez ciebie żyć albo raczej ty bez nich. A Gra, w zamian za dawkę porządnych wrażeń, chce tylko, żebyś wykonał parę drobnych zadań...

Erman gapił się teraz na HP, który wyraźnie zbladł.

– To działa w zasadzie tak, jak każde inne uzależnienie – kontynuował. – Dragi, gry, a w twoim przypadku uwaga i poklask

innych uruchamiają w głowie ten sam mechanizm. Stopniowo, kiedy uzależnienie się pogłębia, tracisz zdolność krytycznej analizy. Właściwie stałeś się takim *recognition junky!* Odrzucasz wszystko, z czego nie masz porządnej podjarki, a powstałe przy tym braki uzupełniasz fantazją. Wierzysz w to, co sobie wyobrazisz, bo chcesz w to wierzyć, i w ten sposób ułatwiasz sprawę Grze, samodzielnie wypełniając luki w aplikacji. To, czy coś jest prawdziwe czy fałszywe, prawidłowe czy błędne, nie ma żadnego znaczenia. Najważniejsze, żebyś doznawał coraz więcej i coraz mocniejszych wrażeń. Ale wszystko jest tylko grą. *It's all a fucking Game*⁴⁰, czaisz?

Znów spojrzał na HP prowokacyjnie.

– Tak więc, powracam do twojego pytania, mój przyjacielu. Lista wyników może być prawdziwa, ale równie dobrze mogli ją stworzyć tylko dla ciebie, bo po prostu lecisz na coś takiego. Bawią się tobą, HP, dokładnie tak, jak ty bawisz się tymi wszystkimi biedakami, którzy obrywają od ciebie, kiedy wykonujesz zadania. I w ten sposób doszedłem do mniej sympatycznej części Gry.

Mniej sympatycznej! – pomyślał HP. Niby z jakiej paki?

Nagle poczuł się jak totalny idiota, jak jakaś pieprzona marionetka, którą bawili się dla jaj. Pociągali za sznurki, żeby zobaczyć, co się wydarzy, i robili zakłady.

„Panie i panowie, zgadnijcie, co się stanie, jeśli pociągniemy za sznurek numer cztery. Czy sto dwudziestka ósemka scykorzy, czy nie? Czy dla uznania fanów rzuci kamieniem w radiowóz, w którym jedzie jego siostra? Czy ona przeżyje? Czy on się załamie i zacznie płakać jak mała dziewczynka? *Ladies and gentlemen place your bets and stay tuned...*⁴¹”.

W głowie HP wszystko wirowało na pełnych obrotach i minęło parę sekund, zanim skapował, że Erman mówi dalej.

– ...zadania właściwie pochodzą? Zakłady to tylko jedno ze źródeł dochodów Gry. Jak się na pewno domyślasz, utrzymanie tego wszystkiego sporo kosztuje. Ludzie grają na kilku kontynentach jednocześnie, więc kasa jest cholernie ważna.

Przerwał na chwilę, żeby znów napełnić filiżanki kawą i zrobić trzecią rundkę po domu. Kiedy kolejny raz się upewnił, że dokoła panuje spokój, wrócił do stołu.

– No... – zaczął niskim głosem, pochylając się tak blisko HP, że ten poczuł cierpko-kwaskowaty zapach z jego ust. – Teraz dopiero będzie naprawdę nieprzyjemnie!

*

Wykorzystała sytuację, kiedy reszta grupy grała w unihokeja i na korytarzu było pusto. Wyjaśniła, że wciąż czuje ból po wypadku. A ponieważ udało im się stworzyć dwie pełne grupy, nawet nie próbowali jej namawiać.

Według grafiku służbowego Nilla dziś nie pracowała. Rebecca zadzwoniła więc na telefon domowy. Drugi sygnał, trzeci i czwarty. Włączyła się automatyczna sekretarka. W momencie kiedy Rebecca miała odłożyć słuchawkę, usłyszała trzask:

– Halo, tu Nilla.

Głos był mniej więcej taki, jakim go zapamiętała.

Zrobiła głęboki wdech.

– Cześć, Nilla. Mówi Rebecca Nor... eee... Pettersson. Masz czas, żeby porozmawiać ze mną przez kilka minut? Byłabym bardzo wdzięczna.

W słuchawce zaczęło trzaskać jeszcze głośniej.

- Przepraszam, wyłączę tylko sekretarkę. Jak się pani nazywa?
- Rebecca, Rebecca Pettersson.

Serce zaczęło jej walić tak mocno, że koszula na piersi zdawała się falować w rytm jego uderzeń.

12 | Being Game42

- Tak więc, mój drogi, Gra potrzebuje niemałej kasy, żeby funkcjonować – powiedział Erman i szybko zaczął wyliczać na palcach.
- Mrówki, telefony, serwerownie i nie mniej ważny sztab stałych pracowników, który kręci całym interesem. Do tego dochodzą wypłaty dla graczy i premie dla najlepszych z nich. To wszystko składa się na stałe miesięczne koszty. Wyliczyłem jednak, że mniej więcej pokrywają je pieniądze z zakładów. Natomiast prawdziwą dojną krową, złotym cielcem, który przynosi konkretne zyski, są zleceniodawcy.

HP skinął głową, że niby rozumie, choć tak naprawdę się pogubił.

- Zwracają się do Gry, żeby ta zajęła się ich interesami. Nadążasz? Chodzi o takie sprawy, których nie można załatwić w inny sposób – kontynuował Erman jak opętany.

HP wciąż wyglądał na ogłupiałego.

- Na nielegalu, czaisz?

No, HP wydawało się, że zaczął kapować...

- Czyli ktoś może zadzwonić i zlecić jakąś akcję, a Gra się tym zajmie?

- Coś w tym rodzaju – odparł Erman z przejęciem. - Ta część działalności Gry jest ściśle tajna. Zajmuje się nią tylko Przywódca i jego najbliższe otoczenie. Nie znam wszystkich szczegółów, ale wydaje mi

się, że wygląda to mniej więcej tak: zleceniodawca chce mieć załatwioną jakąś sprawę, ale w taki sposób, żeby ślady nie prowadziły do niego. Może chodzić o zdobycie informacji, dojście do tajemnic spółki albo po prostu o tak prostackie zagranie, jak nakopanie komuś, z kim ma na pieńku. Gra dysponuje odpowiednim zapleczem, żeby się tym zająć, ale oczywiście za grubą sumę. Istnieje szansa, że jakaś Mrówka może zdobyć to, co jest akurat potrzebne. Zadanie zleca się Graczowi, jeżeli nie znajdzie się Mrówka albo wtedy, gdy jest ryzykowne. Gra służy więc do wszystkiego.

HP poczerwieniał na twarzy, a gdzieś z tyłu głowy zaczęła mu migać czerwona lampka.

– Na przykład ten adwokat, o którym opowiedziałeś. Pewnie zrobił jakiś przekręt, ale zamiast zgłaszać na niego skargę do Naczelnej Rady Adwokackiej, ktoś skontaktował się z Grą. W mgnieniu oka Przywódca załatwił klucze do kół w ferrari i napalonego gracza, który nienawidzi papug wysiadujących przy Stureplan. Akt zemsty udokumentowano i dostarczono zleceniodawcy. Gdybyś zawałił robotę i wpadł w ręce policji, a później był na tyle głupi, żeby złamać zasadę numer jeden, to tak naprawdę nie pozostałoby wiele do wyjawienia, w zasadzie nic, w co można by uwierzyć. Jak mówi Verbal w *Podejrzanych*: „Najlepszą sztuczką diabła było przekonanie ludzi, że nie istnieje”. Jesteś nikim, nie masz żadnych powiązań ze zleceniodawcą. Jak pieprzony Lee Harvey Oswald, jeśli wiesz, o co chodzi. Przyznaj, że pomysł jest genialny, ale też zajebiście bezczelny!

Erman wstał i zaczął się nerwowo kręcić po kuchni.

– No... na pewno! – stwierdził HP, próbując przetrwać ostatnie informacje w i tak już zbyt obciążonym mózgu. Najłagodniej mówiąc, to

wszystko nie trzymało się kupy. – Czyli chodzi ci o to... – zaczął, głównie z grzeczności.

Erman spojrzał na niego ze zniecierpliwieniem i usiadł przy stole. Najwyraźniej nie zadowoliła go ta jakże długa odpowiedź HP.

– Problem tkwi oczywiście w tym, że nie ma żadnych granic, rozumiesz? Przywódca niby nigdy nie może zmusić gracza do zrobienia czegoś. To podstawowa zasada. Gracz zawsze staje przed wyborem, o czym sam dobrze wiesz: czerwone albo niebieskie, prawdziwe albo fałszywe. To Gracz podejmuje decyzję i tak ma być. Gra wolałaby oczywiście załatwić sprawę po swojemu, ale musi wskazać alternatywę, w której tkwi zapowiedź czegoś niespodziewanego i zaskakującego. W przeciwnym razie nie byłoby o co grać i sama Gra nie miałaby racji bytu! – mówił Erman, a jego głos wpadał w falset. – Można jednak ciągle przesuwac granice i sprawdzać, jak daleko Gracz się posunie. Przypomnij sobie, jak było z tobą! Zadania obejmują pobicia, pożary, działania sabotażowe, nawet morderstwa! Otwórz gazetę, a dowiesz się, do jakich zdarzeń dochodzi codziennie!

Erman wstał i znów nerwowo zaczął krążyć po chatce.

HP pomyślał, że jego podejrzenia się sprawdzają – facet za chwilę odleci. Wystarczyło spojrzeć na jego twarz, żeby stwierdzić, że Eyjafjallajökull zaraz wybuchnie.

No i to jego przerażające spojrzenie...

– Sprawdź jakikolwiek serwis informacyjny, a od razu natkniesz się na Grę. Wystarczy zwrócić uwagę na hasła typu „niewyjaśnione”, „niejasne okoliczności” albo „brak wyraźnych motywów”, one oznaczają, że natknąłeś się na Grę...

Erman podbiegł nagle do okna i zaczął niespokojnie patrzeć w stronę drzew, jakby słyszał, że ktoś się zbliża.

Kiedy uznał, że nikogo na zewnątrz nie ma, wrócił szybkim krokiem do stołu i kolejny raz pochylił się w kierunku HP.

– Wykonają każde zlecenie, jeśli tylko im zapłacisz! – syknął mu prosto w twarz, zaszczycając go widokiem swoich pożółkłych zębów. – Zawsze znajdzie się jakiś pieprzony palant, który na to pójdzie. Jakiś frajer, który przekroczył wszystkie granice. To dzieje się cały czas i w różnych miejscach na świecie. Sprawdź sam, jeśli mi nie wierzysz!

Głos Ermana znów zamieniał się w pisk. HP tylko westchnął, zawiedziony. Niech to szlag! A zapowiadało się tak obiecująco... Na początku koleś wydawał się okej. Miał w sobie coś z dzikusa, ale tego można się spodziewać po każdym, kto mieszka w takiej dziurze. Jednak od pięciu minut zaczął przesadzać, w końcu przeszedł samego siebie!

Więc całe zło na świecie to вина szatańskiej organizacji, jakiegoś globalnego spisku. CIA, Opus Dei, syjoniści, masoni – do wyboru, do koloru. Pozostaje zawiesić tablicę na szyi i iść na rynek protestować!

„Jestem jedynym, który poznał prawdę!”. Super, ekstra, zajebicie! A teraz *game over*, dzięki za kawę, czas spadać...

– Dzięki, Erman. To naprawdę ciekawe, ale muszę... – mruknął i wstał.

– ...zapalić? Nie ma problemu, ale wyjdź na zewnątrz. Kopsniesz jednego, co? – wymamrotał gospodarz zmieszany, jakby słowa HP przerwały mu ciąg myślowy i nagle stracił wątek.

Zanim zakłopotany HP zdążył zaprotestować, Erman był już na schodach przed chatą.

W zasadzie fajnie będzie wyjść na świeże powietrze – pomyślał HP i wyciągnął paczkę papierosów.

Poczęstował Ermana fajką i swoją starą, wierną zapalniczką Zippo podpalił jemu i sobie. Następnie wziął parę głębokich buchów, żeby

uspokoić myśli.

Tak więc Ermanowi brakowało piątej klepki, ale z drugiej strony miał wiele użytecznych informacji o Grze. Mimo że opierały się na jego własnych domysłach, bez wątpienia duża część tego, co powiedział, wydawała się sensowna, żeby nie powiedzieć: logiczna, pod warunkiem że w ogóle można użyć tego słowa w tym kontekście.

Ale teorię o ogólnoswiatowym spisku ciężko było kupić. Brzmiała jak wyjęta z podrzędnej powieści kryminalnej, brakowało jedynie kilku seryjnych morderców i nieprzystosowanego gliniarza. Gdzie jednak przebiegała granica między twardymi faktami a zwykłymi wymysłami?

Przez chwilę stali w milczeniu i palili szlugi. HP próbował w tym czasie wymyślić swój następny krok.

Właściwie chciał sobie pójść. Trochę przestraszyły go wybałuszone oczy Ermana, którymi gapił się na niego przed chwilą. Nagle przypomniał sobie, że jest w totalnym buszu i w razie czego nie mógłby nawet wezwać pomocy.

Wyglądało na to, że Erman się już uspokoił. Szaleństwo zniknęło z jego twarzy, a te jej części, których nie pokrywał zarost, odzyskały naturalne zabarwienie. Nic się chyba nie stanie, jeśli zostanie tam jeszcze trochę.

W końcu chciał zdobyć parę dodatkowych informacji.

– Jak cię w to wciągnęli, Erman? – zaczął ostrożnie.

Erman wziął ostatniego macha i pstryknął petem między pokrzywy.

– Zakładałem im farmę.

Spojrzał szybko na HP i zauważył, że ten znów się pogubił.

– Serwerownię – dodał powoli, jak gdyby gadał z dzieckiem. – Gra ma ich pięć, a przynajmniej tyle ich było, kiedy odchodziłem. – Zaczął

wyliczać na palcach. – W Amerykach Północnej i Południowej, Afryce, Azji i Europie z Bliskim Wschodem. Zajęłście ogromne farmy serwerów, które kierują wszystkimi komórkami, przechowują pliki multimedialne, wysyłają zadania, gromadzą informacje i kontrolują przepływ kasy. Poza tym odpowiadają za komunikację między graczami, Przywódcą a Gremium. Bez tych farm nie ma Gry, czaisz?

HP skinął gwałtownie głową. Czaił. Co więcej, to była użyteczna informacja.

– Więc zakładałeś serwerownię dla Europy?

– Europy i Bliskiego Wschodu – poprawił go Erman.

– Musi być gigantyczna!

HP wysilił się, żeby zabrzmieć, jakby był pod wrażeniem. Najwyraźniej zadziało, bo koleś trochę pojaśniał na twarzy.

– Miałem w zasadzie wolną rękę, nieograniczony dostęp do konta i kilka podstawowych wytycznych. Pozostało tylko to stworzyć. Przez pół roku pracowałem po sześćdziesiąt godzin w tygodniu. Zaplecze techniczne składało się z samych nowości, częściowo nawet z urządzeń, które nie były jeszcze na rynku i pewnie nigdy się na nim nie znajdą. Wynalazki z NASA, kumasz? Gra mogła załatwić wszystko, dosłownie! Wystarczyło im powiedzieć, czego potrzeba, a oni to przywozili.

Erman westchnął z zadowoleniem.

– Brzmi zajęłście! – zareagował HP, biorąc go pod włos. – Ale jak cię znaleźli? W sensie... dlaczego akurat ciebie?

– Bo byłem najlepszy. Proste, nie? – odparł Erman, kolejny raz spoglądając na niego jak na idiotę, ale HP to olał. – Nie słyszałeś, co ci przed chwilą mówiłem? Gra nie śpi. Wszędzie mają swoich informatorów, więc niewiele czasu im zajęło stworzenie krótkiej listy ludzi, którzy mogli zrobić to, co oni chcieli.

Pomachał dwoma palcami w stronę HP, który dopiero skończył swojego papierosa. Ten wyciągnął znów paczkę i podпалиł kolejne dwa marlborasy.

- Najpierw wysłali anonimowego mejla, żeby sprawdzić, czy jestem zainteresowany. Pozadawali trochę pytań, rzucili parę wyzwiań. Wyglądało to mniej więcej tak jak kontakt z tobą i twoje pierwsze zadania. Minęło trochę czasu, zanim zrozumiałem, że na serio chcą stworzyć taki kompleks i nie jest to tylko teoria. Wtedy nie mogłem odmówić. To było zlecenie, które trafia się raz w życiu. Większość ludzi z branży może sobie o czymś takim tylko pomarzyć. Problem jednak w tym, że za swoją pracę nie doczekałem się żadnego uznania z ich strony. - Erman charknął i plunął flegmą w pokrzywy. - Wysłali ludzi w garniakach, którzy kazali mi podpisywać mnóstwo papierów. Wszystkie były różnymi wariantami zasady numer jeden: „Nigdy nie opowiadaj o Grze!”. Później wpadła kolejna grupa, żeby sprawdzić wykonanie projektu, i kiedy zatwierdzili robotę, pozostało mi oddać klucze, karty wstępu i wszystko inne. „Dzięki, teraz my przejmujemy kontrolę”. Zaproponowałem pomoc, powiedziałem, że mógłbym administrować systemem. Nie chciałem nawet za to kasy, zależało mi po prostu na pracy przy serwerach i całej Grze, bo się w to wciągnąłem...

- Ale?

- „Nie, dziękujemy, mamy swoich ludzi” - tak to wyglądało! Po prostu odesłali mnie do domu. Po całym moim trudzie. Oczywiście kartę wstępu zablokowali, jak tylko opuściłem budynek. I zostawili mnie na lodzie. Parę razy próbowałem wdrzeć się do systemu, ale wszystkie tylne drzwi były szczelnie zamknięte. Po tym, podobnie jak ty, otrzymałem krótkie pozdrowienie od Przywódcy, ale nie byłem aż tak mądry, żeby wziąć je na serio... - Wziął głębokiego macha i,

wypuszczając powoli dym, kiwał głową. – Nie mogłem odpuścić, to było moje *opus magnum*. Najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek udało mi się stworzyć. Coś, co na własną rękę i w tak krótkim czasie mogłoby zrealizować tylko parę osób na świecie. Tymczasem nie otrzymałem za to żadnej pochwały, tylko krótkie podziękowanie. Byłem głupi, że wciąż próbowałem się włamać do systemu. Może wydawało mi się, że jeśli znajdę lukę i ją naprawię, żeby wszystko działało jeszcze lepiej, to pomyślą, że jestem im potrzebny, i wezmą mnie z powrotem. Chciałem pewnie pokazać, że byłem kimś, na kogo warto liczyć! Ale *comeback* nie był możliwy. Jeśli raz cię skreślili, to nie ma zmiłuj.

HP przełknął ślinę.

Nie spodziewał się takiej wiadomości.

– Co było później? – zapytał, choć znał odpowiedź.

– Nagle zaczęły się problemy. Systemy, które instalowałem w innych miejscach, padały. Oprogramowania były zawirusowane, moi klienci wpadali w szal. Poza tym zablokowano mi konta bankowe, bez powiadomienia odcięto telefon i internet i wyrządzono mnóstwo innych szkód. Pracowałem dniami i nocami, żeby to wszystko naprawić, ale po roku mój interes właściwie upadł. Odbiło się to też na moim zdrowiu, bo wtedy właśnie zachorowałem – powiedział takim głosem, jakby był już zmęczony. – Wycofałem się więc ze wszystkiego. Nie znajdą mnie w żadnym rejestrze, nigdzie – dodał po chwili zadowolony.

– Właściwie nie istnieję. Nie mam PESEL-u, żadnego konta ani kart bankowych, nie opłacam telefonu, prądu ani wody. Jestem poza zasięgiem Wielkiego Brata!

– Ale jak dajesz radę? Przecież potrzebujesz gotówki.

– Wszystko jest do załatwienia, jeśli tylko się chce. Wystarczy trochę planowania i pracy, a można sobie poradzić. Weź pod uwagę, że

jeszcze niedawno internet był czystą fikcją! Po prostu żyję oldskulowo, *cash only* i *low tech*⁴³. Jest lepiej, niż mogłoby się wydawać.

HP pokręcił powątpiewająco głową. Prędzej zacząłby się dymem z rury wydechowej motorynki, niż zdecydował spędzić resztę życia w ten sposób. Żadnej telewizji, żadnego połączenia ze światem, zero prądu! Totalnie samotny w ciemnej wiosce. Niedziwne, że koleś zdawał się balansować na krawędzi po tym wszystkim, co Gra mu zrobiła.

– A ta farma – powiedział ostrożnie – gdzie ona się znajduje?

Erman prychnął pogardliwie.

– A jak ci się wydaje? Gdzie buduje się serwerownię takiej wielkości? Jakie miejsce gwarantuje najlepsze połączenie, najstabilniejszy transfer i najdogodniejsze środowisko dla zarządzania siecią? Pomyśl trochę! Gdzie swoje bazy mają najwięksi gracze na rynku? Co jest Doliną Krzemową Europy Północnej?

Minęło parę sekund, zanim przeciążone łącza mózgu HP przesłały sygnał.

– Kista – szepnął, wstrzymując niemal oddech.

– Bingo! – odpowiedział Erman i się uśmiechnął. – Jednak nie brakuje ci mózgu.

*

– Nilla, chciałabym wyjaśnić pewną sprawę. To coś ważnego, więc byłabym wdzięczna, gdybyś przez kilka minut mogła ze mną porozmawiać.

Dobry początek, dokładnie taki, jaki zaplanowała.

W słuchawce panowała cisza, ale Nilla się nie rozłączyła. Słysząc było jej oddech. Ciężki, jak gdyby przybiegła do telefonu. Rebecca odebrała jej milczenie jako dobry znak.

– Chciałam ci wyjaśnić, co zdarzyło się tamtego wieczoru i dlaczego. Opowiedzieć, jak do tego doszło. Wolałabym jednak nie robić tego przez telefon. Mogłybyśmy się spotkać i porozmawiać?

Starła się, żeby jej głos był spokojny i opanowany. Jak gdyby to, na czym jej zależało, nie było niczym wielkim, ot, zwykłą rozmową między dwiema dorosłymi osobami o tym i o tamtym.

– Wydawało mi się, że w mejlu wyraziłam się jasno, Rebecca – zaczęła chłodno Nilla. – Ani ja, ani nikt z mojej rodziny nie ma ci nic do powiedzenia. Bądź tak miła i nie dzwoń do mnie więcej!

– A... ale... – zaczęła Rebecca, zanim się zorientowała, że Nilla odłożyła słuchawkę.

*

– A co byś zrobił, gdybyś był kolesiem takim jak ja, czyli niezbyt obcykanym w technologicznych bajerach, a chciał zadrzeć z Grą i jej Przywódcą i odpłacić im za wszystko, co ci zrobili?

Erman kiwnął głową w zastanowieniu.

– No, ciekawe pytanie, hmmm... – odparł i zamilkł na parę sekund, żeby pomyśleć. – Jasna sprawa. Najlepiej byłoby wysadzić całe gówno w powietrze, ale to są raczej pobożne życzenia...

– No, co ty! – wymsknęło się HP, ale Erman chyba tego nie usłyszał.

– Pewnie uderzyłbym w sejf.

– Co masz na myśli?

– No, przecież wiesz, jak działa system wypłat. Korzysta się z zagranicznej karty płatniczej połączonej z anonimowym kontem bankowym. To jest mniej więcej tak jak w wypadku kart doładowujących i komórek. Wystarczyłoby wyciągnąć kasę z konta, bo nie sposób się dowiedzieć, kto ma jaką kartę.

HP niecierpliwie skinął głową. Do rzeczy, palancie!

– Wszystkie płatności wyglądają podobnie. Pieniądze dla sztabu, Mrówek i dostawców pobierane są za pomocą takich kart z anonimowego konta banku, który znajduje się gdzieś na Karaibach. Regularnie zasila się to konto, żeby nie było żadnego zastoju w interesie. Jeśli naprawdę miałbym zaszkodzić Przywódcy, spróbowałbym dostać się do sejfu i wyciągnąć kasę. To sparaliżowałoby całą Grę na wiele tygodni, może nawet miesięcy, a hajs spokojnie wystarczyłby, żeby ukryć się w jakimś odległym, ale przyjemnym miejscu.

– Naprawdę coś takiego ma szansę zadziałać?

– Pewnie – odparł Erman, wzruszając ramionami. – Rzecz w tym, że Gra bardzo dba o anonimowość, dlatego żadna osoba nie jest powiązana z kontem. Wszystko, czego potrzeba, to jego numer, czyli kombinacja cyfr, z której korzysta się w danej chwili. Wydaje mi się, że ciągle ją zmieniają, więc trzeba działać szybko i przebiegle. Nigdy nie miałem dostępu do tego typu kodów, przeprowadzałem tylko instalację systemu. Pewnie kolesie, którzy później się tam pojawili, zajęli się tą właśnie sprawą. Tak czy owak, wszystko jest na farmie. Na pewno.

– Można ją zhakować?

– Nie, mówiłem ci już, że próbowałem. Jeśli mnie, który ją budował, się nie udało, to na stówę nikt inny sobie z tym nie poradzi. Tu chodzi o zabezpieczenia lepsze od tych w Pentagonie i NASA razem wziętych...

No, na pewno – pomyślał HP sceptycznie. Wyglądało jednak, że o włamaniu się do systemu można zapomnieć.

– To jak zdobyć numer konta? – zapytał HP, choć domyślał się już odpowiedzi.

– Musisz dostać się na farmę. Jest tam pokój kontrolny. Kiedy w nim będziesz, zdobędziesz to, czego potrzebujesz. Ale musisz być

cholernie ostrożny. Jeśli tylko wyczują, że ktoś dobrał się do numeru, od razu zmieniają kombinację.

HP skinął głową, kiepując fajkę na podeszwie buta.

Wydawało mu się, że wysłuchał opisu idealnej *mission impossible*.

Ale walić to! Nie przyjechał tu w końcu po to, żeby wrócić do domu z pustymi rękami. Lepiej dostać za dużo informacji niż za mało.

– Możesz mi wyjaśnić, co mam zrobić? – powiedział i pstryknął petem w kierunku najbliższego drzewa.

Erman zaśmiał się głośno.

– Pewnie, 007, bez problemu!

Odwrócił się i wszedł do chaty.

HP postanowił zapalić jeszcze jednego szluga. Cała ta historia brzmiała tak, jakby była żywcem wyjęta z jakiejś hollywoodzkiej superprodukcji. Może z *Teorii spisku* albo *Wroga publicznego*? Nie, to była mieszanka wszystkich tego typu blockbusterów, jeden zajebisty *tribute*. Wziął parę głębokich buchów. Wysoko nad głową usłyszał znajome buczenie.

Popołudniowy lot „Pierdhundra Airlines” – pomyślał z uśmiechem na twarzy.

Erman wrócił ze złożoną na pół kartką papieru.

– Jest tu wszystko, czego potrzebujesz: adres farmy i kilka starych nazw użytkownika, które być może jeszcze działają. Napisałem ci też adres strony banku, w razie gdybyś zaszedł tak daleko. Teraz musisz wykombinować, jak się dostać do środka, ale w tej kwestii już ci, niestety, nie pomogę.

HP chwycił kartkę, ale Erman jej nie puścił.

– Obiecuj mi jedno, HP.

– Co?

– Widzisz, jak żyję i co zrobiła ze mną Gra – ciągnął Erman, znów świdrując HP wybałuszonymi oczami. – Obiecuj mi, że wykorzystasz te informacje, żeby porządnie skopać jaja tym skurwielom, obiecuj! – Jego twarz znów zaczęła zmieniać kolor.

– Masz to jak w banku, stary. Żaden problem, wyluzuj – wymamrotał HP niespokojnie i pociągnął kartkę do siebie.

Miał to, czego potrzebował, więc nastąpiła pora, żeby się zmyć.

Jedyną korzyść miał w zasadzie z adresu, reszta była bezużyteczna. Bez względu na to, co obiecał temu buszmenowi, raczej nie miał zamiaru włamywać się do farmy. Potrzebował tylko jakiegoś kanału prowadzącego do Przywódcy i w końcu go zdobył. Był to w dodatku adres siedziby Gry. Wystarczyło teraz tam pojechać i zadzwonić do drzwi. Pod warunkiem że wciąż miał na to ochotę po tym wszystkim, co usłyszał.

Buczenie w powietrzu powróciło. Erman poderwał się i zaczął obserwować samolot spomiędzy drzew.

– Uspokój się, Erman, to tylko awionetka z Pierdhundra, która robi swoją codzienną rundkę – powiedział HP z nerwowym uśmiechem na twarzy. – Nie ma co się podniecać.

– Co? – zapytał Erman, odwracając się do HP. Ten zobaczył nagle wielki *comeback* szaleństwa w spojrzeniu koleśka.

– No, powiedziałem, że to tylko samolot z reklamą pieprzonego jarmarku w Fjärdhundra, który ma się odbyć w przyszłym tygodniu. Nie ma co się niepokoić.

Umyślnie cedził każde słowo. Dokładnie tak, jak Erman do niego jakieś pół godziny temu. Sam jednak słyszał, jak strasznie to brzmiało.

– Widziałeś ten samolot wcześniej?

Erman zbladł jak ściana.

– No tak, przeleciał nade mną tuż przed tym, jak przyjechałeś po mnie tą swoją wiejską limuzyną. Weź się uspokój, do cholery!

Erman jakby go nie słuchał. Przez kilka sekund stał w milczeniu.

– Spadaj! – wyrzucił w końcu przez zaciśnięte wargi.

– Co?

HP niczego nie rozumiał.

– Spadaj, won, spierdalaj! Nie dociera, imbecylny?!

Machnął ramionami i zrobił parę kroków w stronę HP. Ten cofnął się odruchowo, trzymając ręce przed sobą.

– Dobra, dobra! Wyluzuj, idę! Idę sobie!

Dżizas, teraz facetowi do reszty odwaliło.

– To tylko głupi samolot, Erman! Nie musisz od razu wariować ze strachu!

*

Na to się zdał ten wspaniały plan.

Nilla nadal jej nienawidziła, tyle Rebecca mogła wywnioskować. Nie było w tym nic dziwnego. W końcu chodziło o jej ukochanego starszego brata, który spadł z balkonu.

Nilla i Dag zawsze byli ze sobą blisko, dlatego ona nigdy nie zaakceptowała wyników śledztwa, które wskazywały na częściowo nieszczęśliwy wypadek. Firma zamówiona przez spółdzielnię do renowacji fasady budynku źle zamontowała barierki balkonowe, bo brakowało w nich kilku śrub mocujących.

„Zbieg nieszczęśliwych okoliczności”, widniało w orzeczeniu sądu.

Dla Henkego oznaczało to dziesięć miesięcy za spowodowanie śmierci zamiast kary za zabójstwo. Gdyby barierki przymocowano prawidłowo, Dag pewnie wyszedłby z tego cało.

Ciężko to jednak stwierdzić ze stuprocentową pewnością. Pchnięcie było mocne, może nawet tak mocne, że i tak przeleciałby przez barierkę. W każdym razie według opinii sądu nie można było pominąć takiego scenariusza.

Ale ona w to wątpiła. Dag był wielki i ciężki, ważył przynajmniej z dziewięćdziesiąt kilo, dobrze utrzymywał równowagę. Gdyby barierka nie zawiodła, nie spadłby, a ich życie wyglądałoby zupełnie inaczej. Henke nie znalazłby się za kratkami, natomiast ona nigdy nie wyostałaby się ze swojego więzienia. Jego odsiadka, a jej wolność – pierwsze było warunkiem drugiego.

Sęk w tym, że nie powinno tak być. I to chciała powiedzieć Nilli. Opisać, co właściwie zdarzyło się tamtego wieczoru. I dlaczego...

*

– Tylko samolot?! Tylko głupi samolot?! – krzyknął Erman. Kropelki śliny przyczepiły mu się do zarostu wokół ust. – Ty chyba niczego nie czaisz, głupi zjebie! Oni wszędzie mają uszy, w każdym, kurwa, miejscu. Nie słyszałeś, co mówiłem o Mrówkach? Z kim gadałeś, jadąc tutaj? Z kierowcą autobusu, jakąś starszą, miłą panią w pociągu? Wspominałeś któremuś z kumpli przez telefon, dokąd jedziesz? A może byłeś tak głupi, że sprawdzałeś trasę w necie?

Jego głos znów zmienił się w falset.

– Nic z tych rzeczy, przysięgam...

HP wycofywał się powoli w stronę ścieżki wiodącej do cywilizacji. Bez kitu, zaczęła się jakaś chora akcja! Musi jak najszybciej zmyć się z tej psychonory. Cholera wie, do czego dojdzie, jeśli zostanie tu dłużej. „Głęboko w lesie nikt nie usłyszy twojego krzyku”.

Zaciskając pięści, Erman zrobił kilka kroków do przodu i nagle oskarżycielsko wycelował w HP palec.

– Google! – wyrzucił z siebie. – Wystukałeś adres w mapach Google’a! Przyznaj się!

– E, gdzie tam! – odparł instynktownie HP, choć akurat sobie przypomniał, że faktycznie tak zrobił.

Erman musiał dostrzec zmianę na jego twarzy albo po prostu domyślił się, że HP zwyczajnie kłamie. Tak czy owak, znów zrobił kilka szybkich kroków w jego kierunku.

– Ty matole! – zaczął wrzeszczeć. – Dałem ci prostą instrukcję. Zakazałem rozmawiać z kimkolwiek i używać jakiegokolwiek elektroniki. A ty, ot tak, zgooglowałeś mój adres! Mógłbyś równie dobrze być na usługach Przywódcy. Powinienem zatłuc cię od razu!

– Sorki! – wymamrotał HP, zbyt przestraszony, żeby ściemniać dalej.

Przez sekundę wyobraził sobie, że leży między kępami traw z kulką w głowie. Wykopią go za dwieście lat i wstawią jego zakonserwowaną dupę za szkło w lokalnym muzeum w Pierdhundra. Na samą myśl o tym prawie narobił w majtki!

Erman wykonał kolejnych kilka kroków w jego stronę, ale nagle się zatrzymał.

Stał tak przez kilka sekund i wyglądał, jakby coś rozkminiał. Następnie bez słowa odwrócił się i wbiegł do chaty.

HP nawet nie czekał, żeby sprawdzić, czy tamten wróci ze strzelbą. Zrobił obrót i rzucił się przed siebie. Biegł, ile sił w nogach, w kierunku szosy. Nad głową wciąż słyszał buczenie samolotu. Wydawało mu się, że maszyna krąży nad okolicą.

Po przebiegnięciu kilkuset metrów dotarł na skraj lasu. Pozostał mu jeszcze prawie kilometr galopu po żwirówce w otwartym polu i znajdzie się w dość bezpiecznym miejscu. Obejrzał się. Niech to szlag,

mógł skosić motorynkę albo przynajmniej zdjąć kapturek ze świecy. Teraz będzie przecież łatwym celem.

No tak, to na pewno odpowiednia pora na takie rozkminy.

Nie słyszał dźwięku motorynki, głównie przez to, że wszystko zagłuszał ten pieprzony samolot. Przy okazji zauważył, że po banerze przyczepionym do ogona nie było śladu. Co więc ten idiota za sterem zamierza zrobić?

HP wyszedł z lasu i zaczął gnać ile sił w kierunku szosy. Mniej więcej po każdym dziesiątym metrze oglądał się, ale z tyłu było czysto. Powoli zaczął poskramiać strach. Ten koleś był niezłym psycholem. Wielkie dzięki, Mange, za tak zajebistą przysługę!

Jeszcze jeden rzut oka. Ermana nie widać. Fajnie!

W połowie drogi zorientował się, że samolot zaczął wydawać inny dźwięk. Wcześniej było to monotonne, cichsze lub głośniejsze buczenie – w zależności od tego, gdzie maszyna się znajdowała. Teraz obroty silnika wyraźnie rosły i stawały się bardzo głośne. HP skapował, o co chodzi, kiedy kolejny raz spojrzął za siebie, żeby sprawdzić, czy Erman go nie ściga. Zobaczył, że samolot zniża się i leci prosto na niego jak na Cary'ego Granta! Nie wierzył własnym gałom!

Bliżej, coraz bliżej. Dopiero kiedy samolot całkowicie zasłonił mu pole widzenia, HP naprawdę się przestraszył. Rosnący huk silnika i szum powietrza wokół skrzydeł zagłuszyły wszystkie jego myśli. Zobaczył nad sobą wirujące śmigło i schylił się, by uniknąć uderzenia poziomą belką łączącą golenie podwozia. Ciągle jednak nie docierało do niego, co się dzieje.

Shit! – tylko tyle był w stanie wydać z siebie jego mózg. Następnie HP potknął się o swoje własne nogi i runął na ziemię.

Poczuł jeszcze podmuch powietrza i usłyszał świst podwozia przelatującego dosłownie kilkadziesiąt centymetrów nad jego głową, zanim zarył gębą w żwir.

Odgłos silnika powoli cichł. HP odrobinę podniósł pocieraną twarz i zobaczył, że samolot powoli zakręca w lewo. Dopiero po kilku sekundach skapował, że pilot nabierał odpowiedniej wysokości, żeby znów wykonać ten sam manewr.

Kurwa! – krzyknął panicznie w myślach. Dźwignął się na kolana i zmusił nogi do pracy, przy czym olał bieg dróżką i ruszył chwiejnym krokiem przez pole w kierunku przystanku. Wokół jego stóp kłębił się pył, w nogawki uderzały kawałki ziemi.

HP jeszcze nigdy nie pędził z taką prędkością.

Pozostało przynajmniej pięćset metrów do szosy, do miejsca ratunku. Samolot był już w połowie zakrętu. HP czuł, że serce wali jak oszalałe, myślał, że za chwilę pęknie. W ustach miał smak krwi, puls bił jak młot.

I znów dobiegł go dźwięk rosnących obrotów silnika, kiedy samolot, w stylu żywcem wyjętym z filmu Hitchcocka, ruszył prosto na niego. Tym razem huk był jeszcze bardziej ogłuszający. HP biegł zygzakiem, żeby nie być dla pilota łatwym celem. Dokładnie tak, jak to robił w „Counter Strike’u”. Ale to nie była żadna pieprzona gra, tylko real! Samolot się zbliżał i nic nie wskazywało na to, że zmieni kurs.

Nagle HP zobaczył, że kilka metrów przed nim leży na ściernisku coś, co wygląda jak biały plastikowy kij o długości około dwóch metrów.

Nie miał pojęcia, skąd przyszedł mu ten pomysł, ale dokładnie w momencie kiedy samolot był niemal nad nim, rzucił się na ziemię,

chwycił kij dwiema rękami, jak lancę wsunął jeden jego koniec pod pachę i obrócił się na plecy.

Samolot zasłonił mu świat, huk silnika stał się nie do zniesienia. W tej samej chwili, kiedy pod wpływem podmuchu powietrza niemal stracił oddech, poczuł, jak kij uderza w coś twardego i gwałtownie wyrywa mu się z rąk.

Samolot odlatywał. HP obrócił się z powrotem na brzuch. Kilka metrów od niego leżał rozharatany kawałek kija.

Musiał uderzyć w śmigło – pomyślał HP i zaczął wstawać.

Samolot znów się wznosił, ale tym razem dźwięk silnika nie brzmiał tak dziko. Rósł i opadał, jakby motor pracował nierówno i do uszu HP docierał wyraźny terkot uszkodzonego śmigła.

Pilot najwyraźniej miał problem, ale HP nie czekał, żeby zobaczyć, co się stanie dalej.

Ruszył ile sił w nogach w kierunku przystanku, widocznego w oddali. Po chwili zobaczył na horyzoncie nadjeżdżający autobus. Szybko zmienił kurs. Musi w niego wsiąść! To mogłoby się udać...

Kątem oka zauważył w polu jakiś ruch. Pilot zastosował inną taktykę. Zamiast nurkować z wysokości kilkuset metrów, leciał teraz tak nisko, że kołami prawie muskał ziemię.

Tym razem padnięcie na glebę na nic by się nie zdało. Dostałby w głowę którymś z kół albo belką umieszczoną między nimi.

Strach dodawał sił, HP pędził teraz jeszcze szybciej. Autobus był blisko i HP zmobilizował całą swoją energię, żeby dobiec do szosy. Dźwięk samolotu narastał.

Jedna noga wpadła mu do rowu, więc prawie stracił równowagę, ale biegł tak szybko, że mimo zachwiania się wyleciał na szosę. Prosto pod nadjeżdżający autobus.

Pisk hamulców, pisk opon i huk samolotu przelatującego nad jego głową.

Nagle poczuł uderzenie i padł na asfalt. Zrobiło mu się ciemno przed oczami.

– Ej, proszę pana, nic się panu nie stało?!

Głos dobiegał z oddali. HP poderwał się i usiadł. Przez sekundę wydawało mu się, że oślepl. W panice zaczął sobie wyobrażać, że pewnie ma uszkodzony mózg albo coś w tym rodzaju i już do końca będzie żył w ciemności. Ale organizm zaczął powoli odzyskiwać sprawność i wzrok powrócił.

– Jest pan okej? – zapytał młody chłopak w niedopasowanym mundurze i nachylił się nad nim. Obok stało kilka podekscytowanych babć. – Pojawił się pan znikąd, ledwo wyhamowałem, choć wydaje mi się, że zaliczył pan coś więcej niż małe stuknięcie.

HP nic nie odpowiedział, tylko dzielnie próbował się podnieść.

Kierowca, imigrant około trzydziestki, podał mu rękę.

Wstając, HP zrobił sobie szybki test na sprawność. Wynik: zdany.

– Powinniśmy wezwać karetkę – powiedziała jedna z babć.

– I policję – dodała druga. – Ten samolot...

– Żadnej karetki! – przerwał HP. – Nic mi nie jest. Czuję się okej.

Bo tak było. Jeżeli pominąć fakt, że miał pościeraną skórę na twarzy i rękach i w chwili zderzenia z autobusem stracił oddech, to generalnie czuł się dobrze. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, była banda wężących psów.

– Sorki – wymamrotał do kierowcy. – Źle sobie wyliczyłem, mój błąd, *my bad!* – dodał, kiedy się zorientował, że odzyskuje też mowę. – Czuję się dobrze.

– Super! – powiedział z ulgą kierowca. – To może pojedziemy dalej?

Kiwnął wymownie głową kobietom, czekającym na poboczu.

– Nie ma obrażeń, nie ma karetki. Zapraszam wszystkich do autobusu.

Kierowca otrzepał plecy HP z kurzu i szepnął:

– Chyba pan tego nie zgłosi, co? Już dostałem upomnienie za szybką jazdę, a potrzebuję tej pracy.

– *No worries!*⁴⁴ – odparł HP. Coraz szybciej odzyskiwał trzeźwość umysłu. – Spoko, niech mi pan tylko pozwoli jechać za friko, a zapomnę o wszystkim.

– Nie ma problemu, panie kolego! – powiedział kierowca z uśmiechem i gestem zaprosił HP do autobusu. – Zdąży pan jeszcze na pociąg, choćby w ostatniej chwili.

HP skinął głową i usiadł na najbliższym siedzeniu.

– A tak w ogóle, widział pan samolot? Ale skurczybyk nisko leciał!

13 | Mindgames45

Z podróży do domu HP zapamiętał niewiele. Niemal wyzionął ducha, kiedy biegł do autobusu, a po tym, jak ten w niego walnął, stał się wrakiem. Próbował nie tracić przytomności umysłu i sprawdzać, czy ktoś go nie śledzi, ale to było niemożliwe. Powieki same mu opadały. W końcu znalazł się w Älvsjö, zanim skapował, że przysnął i pojechał za daleko.

Dopiero gdy dojechał do Slusen, odzyskał świadomość i zdobył się na parę szpiegowskich manewrów, żeby zmylić ewentualnych szpicli. Kiedy dotarł do swojej ukochanej chatki, w mgnieniu oka oprzytomniał.

Znów serce zaczęło mu walić jak oszalałe, poziom adrenaliny osiągnął maksimum i HP miał wrażenie, jakby na nowo doświadczał tego wszystkiego, co się wydarzyło. Przez parę minut wydawało mu się, że dostanie zawału i zejdzie z tego świata, a jego rozkładające się zwłoki odkryje dopiero ciotka Mangego, kiedy przyjedzie tutaj, żeby zamknąć dom na zimę.

Ale po chwili jego tętno się uspokoiło i zamroczenie minęło.

Co się właściwie wydarzyło?

I czy to wydarzyło się naprawdę, czy mu się tylko przyśniło?

Wystarczyło szybko spojrzeć w lustro, żeby odrzucić teorię o śnie. Brudny, podrapany, dzinsy poszarpane u dołu przez ostre ściernisko.

Całe pieprzone szczęście, że nie miał na sobie krótkich spodenek!

Ten koleś z samolotu naprawdę chciał go sprzątnąć. I zrobiłby to z powodzeniem, gdyby HP nie zdążył na autobus.

Znów puls mu przyspieszył i poczuł mdłości. Przez parę minut dochodził do siebie, zużył przy tym kilka litrów kranówki.

Myśli kotłowały mu się w głowie, wir nabrał ekstraszybkiego tempa.

A więc Gra, zadania i wszystko, co się mu przytrafiło, było wynikiem zakładów jakichś zblazowanych bogaczy?

Sterowali nim, pociągając za sznurki, sprawdzali granice jego wytrzymałości i wciągali go do swojej gry. Rzeczywiście dał się tak łatwo zrobić w konia?

Istnieje oczywiście prawdopodobieństwo, że Erman wciskał mu kit.

Z drugiej strony, mimo że koleś miał nie po kolei w głowie, raczej nie wyglądał na ściemniacza. Wierzył totalnie we wszystko, co mówi, a to zgadzało się w dużej mierze z tym, czego HP sam doświadczył. Problem tkwił jednak w tym, że ciężko było kupić każde jego słowo. Po prostu nie dało rady!

Jednak sprawa inaczej by wyglądała, gdyby opowieść buszmena podzielić na dwie części. Gdyby HP wypił czarę goryczy i przyznał, że odgrywał tylko rolę upośledzonej lalki, która tańczyła, jak Przywódca jej zagrał. No i gdyby kupił jeszcze tę historię o zakładach i strukturze Gry...

Wtedy pierwsza część opowiadania Ermana brzmiałaby sensownie.

Nawet jeśli świadomość, że mógł być tylko pieprzonym błaznem na usługach jakiegoś klubu graczy, cholernie go mierzyła, to taki scenariusz

mieścił się w granicach rozsądku.

Ale teorii o globalnym spisku wciąż nie mógł kupić.

Nie sposób było uwierzyć, że Gra trzyma w garści cały świat, realizuje różnego rodzaju brudne zlecenia i na dodatek wszystko widzi i słyszy.

Erman sam w zasadzie przyznał, że to są jego domysły, a nie coś, co widział lub czego doświadczył na własnej skórze. Może były one efektem tych wszystkich godzin spędzonych w samotności i poza cywilizacją? Najbardziej szkoda właściwie tego biedaka. Choć koleś do reszty wystraszył HP, to ten nagle poczuł się z nim związany w bliżej nieokreślony sposób. Właściwie mieli ze sobą dużo wspólnego. Przywódca nie przepadał za żadnym z nich. Wypatrzył ich w tłumie, sprawił, że poczuli się wyjątkowi, a kiedy Gra wykorzystwała ich umiejętności, potraktował ich jak śmieci...

I co z tego, że Ermanowi brakowało piątej klepki? W zasadzie HP był temu biednemu dzikusowi cholernie wdzięczny za to, że mu pomógł. Że otworzył mu oczy, a nawet dał wskazówki, jak dostać się do Gry.

HP czuł się teraz o wiele lepiej. Mdłości prawie minęły, odezwał się za to głód. W chacie miał tylko białą fasolkę Heinza, którą wszamał prosto z puszki.

A koleś w samolocie, który chciał go skrócić o głowę? Jak to, do kurwy nędzy, wyjaśnić?

Nikt nie mógł śledzić HP. Na stówę. Więc jakim cudem ten samolot się tam znalazł?

Hmm, do całego zdarzenia mogło w zasadzie dojść przez pomyłkę. Erman i on byli mniej więcej tego samego wzrostu i mieli podobny

kolor i podobną długość włosów. Z niewielkiej odległości bankowo dałoby się ich rozróżnić, ale z wysokości kilkuset metrów na pewno nie.

Dzikus żył tam przecież sam. Pilot pewnie pomyślał, że to Erman wychodzi z lasu, bo wygląd HP pasował do opisu.

Tak właśnie musiało być!

Ktokolwiek siedział za sterem samolotu, miał na pieńku z Ermanem, a nie z nim.

Może to był wkurzony sąsiad albo jakiś koleś z okolicy, z którym buszmen zadarł przy wiejskim sklepie? Później tamten postanowił postraszyć Ermana w stylu Hitchcocka i akurat miał do tego okazję. Przecież zdarzały się takie przypadki, wystarczyło pooglądać telewizję. Puszczali w niej całe serie o ludziach, którzy odwalali takie akcje...

Im więcej się nad tym zastanawiał, tym bardziej w to wierzył. Pewnie chodziło o jakieś chore sąsiedzkie porachunki, które wymknęły się spod kontroli. To wytłumaczenie było przyjąć łatwiej niż jakiegokolwiek inne.

– Ta, ogólnoswiatowy spisek – mruknął do siebie. – Sranie w banię. Nigdy nie był z tych, którzy mogliby się na coś takiego nabrać.

Rozparł się wygodnie na sofie i włączył laptopa. Nic tak nie pomaga w zapominaniu o swoich problemach jak telewizja. Zawsze można w niej obejrzeć jakiegoś idiotę, który ma gorzej, i tym samym poprawić sobie humor. Kiedy się już wyluzował, zaczął rozkminiać, co robić dalej.

Jak tylko usłyszał treść newsa z ust spikera, zrozumiał, co się stało. Wystarczyły zdjęcia lokalnej telewizji z miejsca zdarzenia, a na nich płonący dom, masa niebieskich świateł i wozy strażackie stojące w pokrzywach.

Od godziny straż pożarna walczy z ogniem na jednej z wiejskich posiadłości na zachód od Sigunty. Wciąż nie wiadomo, czy w chwili wybuchu pożaru w budynku znajdowały się jakieś osoby. Nieruchomość należała do zmarłego mieszkańca wioski i po jego śmierci uchodziła za opuszczoną. Jednak według zeznań świadków przez ostatnie miesiące w budynku mieszkała przynajmniej jedna osoba. Policja szuka obecnie kontaktu z mężczyzną w wieku około trzydziestu lat, który jakiś czas przed wybuchem pożaru został potrącony przez autobus przy pobliskim przystanku...

Do połowy strawiona fasolka z puszki pokryła cały zlew ciotki Mangego. HP rzygał jak kot.

Kurwa, kurwa, kurwa mać! – tylko tyle mógł z siebie wydobyć jego mózg.

Przez wiele dni HP dochodził do zdrowia. Musiał złapać jakiegoś wirusa albo inne gówno. Męczyła go wysoka gorączka i wciąż wymiotował, aż w żołądku nie pozostało nic prócz kwaśnej żółci.

Jak zwykle to Mange go uratował. Pojawił się, żeby sprawdzić, dlaczego HP tak długo nie daje znaku życia, i znalazł go powalonego na sofie. Mange znów udowodnił, że jest prawdziwym przyjacielem. Zawiózł go na basen Eriksdalsbadet, żeby trochę odżył, załatwił mu parę czystych ubrań, kupił nyponsoppę⁴⁶ i nawet nie brzydził się posprzątać kuchni.

No, Mange był w zasadzie *best friend forever*⁴⁷. Od teraz HP właśnie za takiego go miał. Na dobry początek postanowił mówić do niego Faruk. Skoro Mangemu tak na tym zależało, HP zdecydował, że przestanie mu dokuczać i będzie używał jego nowego imienia.

Podczas choroby dużo śnił, miał majaki gorączkowe dosłownie o wszystkim. Do porypanych snów był jednak przyzwyczajony.

Pojawiały się standardowo przez parę dni albo i przez tydzień po porządnym zjaraniu. Przeczytał, że w tkance tłuszczowej mózgu odkłada się THC z zioła i nieraz dopiero po jakimś czasie daje o sobie znać, mniej więcej jak bomba z opóźnionym zapłonem. Zazwyczaj śniły mu się odjechane w kosmos opowieści w stylu *Władcy pierścieni* z ogromniastymi motylami albo gadającymi drzewami. Całkiem spoko.

Ale ostatnie sny były inne, o wiele mroczniejsze i bardziej nieprzyjemne od urojeń po trawie.

Jeden z nich szczególnie zapadł mu w pamięci. Biegł w nim nago przez Klaratunneln, a na motorynce gonił go spalony trup Ermana. Za nim galopowały setki dzikich koni.

Wylot z tunelu na Sveavägen był coraz bliżej, ale pogoń doganiała HP. Jego kroki stawały się coraz cięższe, bo jezdnia robiła się coraz bardziej stroma. Wiedział, że nie zdąży. Rzęząca motorynka wyła wniebogłosy, rozlegał się stukot kopyt.

Są wszędzie!!! It's all a fucking Game!!! – krzyczały zimne usta trupa. Ostatnie słowo zniekształcało się i krążyło wokół HP, odbijając się echem od ścian tunelu.

Gejm...

Gejm...

Gejm...

Obudził się z walącym sercem w momencie, kiedy motorynka wjechała mu w nogi.

Ale teraz czuł się lepiej.

Nie miał gorączki, był umyty, syty i zadowolony. Może nogi nieco mu zeszywniały, ale to niebawem minie.

Do mieszkania mógł się ponownie wprowadzić nie wcześniej niż za tydzień, bo opóźniała się dostawa nowych drzwi. W pewnym sensie

było mu to na rękę. Nie miał nic przeciwko temu, właściwie wzbraniał się przed powrotem. Po zdarzeniu w Siguncie... bał się.

O tak, sam się do tego przyznał. Henrik HP Pettersson – prawdziwy facet, legenda, mistrz – miał stracha.

Gra wcale nie była jakąś płątną wersją anarchistycznego YouTube'a, jak HP sądził od początku, ale czymś zupełnie innym i znacznie obrzydliwszym. System zakładów przerażał go teraz bardziej niż wtedy, gdy usłyszał o nim po raz pierwszy. To, że stopniowo zmuszają ludzi, żeby przekraczali kolejne granice. To, że świadomie wybierają tego, który łatwo daje się zmanipulować, i następnie sterują nim, żeby zobaczyć, jak daleko może się posunąć.

A wszystko to dla zabawy!

Wciąż jednak teza, że zadania są efektem nie spontanicznych pomysłów, ale świadomie realizowanych zamówień, które mają zaspokoić pragnienia nieznanymi zleceniodawców, wydawała mu się za bardzo wydumana. Gdyby okazała się prawdziwa, z wyraźnym naciskiem na „gdyby”, oznaczałoby to, że HP i inni gracze zostali podwójnie wyrolowani. Byli nie tylko zwykłymi jackassami na speedzie albo internetowymi dziwkami dającymi dupy za parę lajków na profilu, ale przede wszystkim pieprzonymi marionetkami!

Okazali się nieświadomymi strzelcami. Nie wiedzieli nic, dlatego łatwo było ich olać, gdyby gównem wypłynęło na powierzchnię. Tworzyli bandę frajerów, zwykłych kozłów ofiarnych, którymi nikt by się nie przejął, gdyby nawet zaczęli mówić prawdę. No bo kto by im uwierzył?

Na samą myśl o tym wkurzał się i dostawał trzęsawki.

Możliwości w takim scenariuszu było tak wiele, że nie mógł ich ogarnąć. Czyli może jednak nie chodziło tylko o wytwór paranoidalnego

umysłu Ermana, który był barwnym wiejskim ekscentrykiem, a zmienił się w rozdartego szaleńca?

Dopóki HP nie zobaczył chaty w płomieniach – pewnie z Ermanem w środku, nie wierzył w jego teorię. Teraz widział sprawę w całkowicie nowym świetle...

Był tylko jeden sposób, żeby się zorientować w tym wszystkim. Postanowił zacząć od małego riserczu.

Jedno ze szkoleń dla bezrobotnych, o którym starał się zapomnieć, dotyczyło akurat tego, czym miał się teraz zająć, więc mógł sprawdzić, czy coś pozostało mu w głowie z wysłuchanych wykładów. Za pomocą porządnego narzędzia wyszukiwania można powalić świat na kolana. Tyle przynajmniej zapamiętał...

Faruk pomógł mu przeinstalować laptopa i przeprowadzić trasowanie przez serwery anonimizujące, które pojawiły się na chwilę przed wejściem w życie prawa IPRED. Teraz HP był niewidzialny w sieci. Prawdziwy *ghost rider*.

Włączył wyszukiwarkę. Kartka od Ermana niewiele mu mówiła.

„Torshammsgatan 142” – tylko tych kilka liter i cyfr, bo reszta to niepotrzebne hasła, które może (choć niekoniecznie) by zadziałały, gdyby dostał się do serwerowni. Przypalony cwaniaczek Erman mógł podać więcej informacji, jak chociażby nazwę firmy albo numer piętra. Czy to było takie trudne?

HP znał wprawdzie nazwę ulicy w Kiście, ale nie na wiele się to zdało. Zdjęcia satelitarne pokazały zwykły biurowiec przy drodze E4. Dotarł do listy firm z branży telekomunikacyjnej, które mają lub miały swoje siedziby w budynku, ale żadna z nich raczej nie zajmowała się gramami.

Właściwie nie wiedział, czego się spodziewać. Obwarowanej murem twierdzy czy może tajnego obiektu, którego nie można znaleźć na mapie? Czegoś podobnego do Instytutu Obrony Radiołączności w Lovön? Wyglądało jednak na to, że firmy z namierzonego budynku prowadzą czystą działalność. Nie było najmniejszych śladów, które wskazywałyby na istnienie tam tajemniczej organizacji albo jakiejś tajnej serwerowni. Tak więc albo Erman chciał wyprowadzić go w pole tym adresem, albo – co było bardziej prawdopodobne – Gra spakowała manatki i wyniosła się gdzie indziej.

Rozczarowany i bez większych oczekiwań postanowił sprawdzić pozostałe rewelacje z teorii Ermana.

Wpisał kilka haseł typu „niewyjaśnione”, „mimo śledztwa”, „nieznany” i otrzymał parę tysięcy wyników. Odrzucił wszystko, co dotyczyło UFO, dzięki czemu lista rezultatów skróciła się do ponad trzystu pozycji. Następnie w pole wyszukiwania dodał słowo „sprawca” i po chwili miał już łatwą do ogarnięcia liczbę trafów. Jeszcze parę szybkich kliknięć i na ekranie pojawił się solidny wykaz wypadków.

Przeleciał wzrokiem listę.

Okazała się ciekawą mieszanką *sacrum* i *profanum*. Na chwilę poczuł ulgę. Potem zaczął dokładniej wczytywać się w informacje, poznawał szczegóły i poczuł – najłagodniej mówiąc – niepokój...

Część doniesień dotyczyła drobnych incydentów, o których ledwo słyszał, choć wciąż odbijały się echem: o samochodach, w których przestały działać hamulce, systemach komputerowych, padających podczas wypłaty wynagrodzeń, niewyjaśnionych przerwach w dopływie prądu albo politykach znajdujących odchody w swoich skrzynkach pocztowych.

Ale na liście znalazły się też inne wiadomości, opisujące o wiele głośniejsze zdarzenia.

Przeczytał je raz, później kolejny i poczuł, jak ogarnia go nieprzyjemne uczucie.

Do pierwszego zdarzenia doszło w jego dzielnicy.

W nocy 17 maja 1990 roku spłonął kościół Katarzyny na Södermalm w Sztokholmie. Kopuła zapadła się do wnętrza budowli. Jedynie zewnętrzne mury kościoła nie uległy zniszczeniu. Udało się uratować cenne szaty i srebrne naczynia liturgiczne. Mimo wysiłków policji i prokuratury nie ustalono przyczyny pożaru i przyjęto wszelkie możliwe wersje – od zwarcia elektrycznego do podpalenia. Motyw ewentualnego podpalenia pozostał nieznan.

I drugi wypadek, który dobrze pamiętał.

W niedzielę 3 września 2006 roku o godzinie 20.41.51 Policja Bezpieczeństwa poinformowała Wydział Kryminalny o włamaniu do wewnętrznej sieci Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej – SAP-net. W tym czasie sprawca pozostawał jeszcze nieznan. Późno w nocy tego samego dnia socjaldemokraci zwołali konferencję prasową, na której poinformowali o złożeniu na policji zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa przez działaczy Ludowej Partii Liberalistów. Według socjaldemokratów włamania dokonano z komputerów, które – sądząc po adresach IP – należały do LPL. Do najważniejszej sieci SPR dostęp miało tylko dwudziestu sześciu czołowych działaczy partii. Przyjmuje się, że do włamania użyto loginów i haseł, które w niewyjaśniony sposób wyciekły z siedziby SPR i umożliwiły przeciwnikom politycznym nieograniczony dostęp do wewnętrznych i ściśle tajnych informacji partii.

To były większe akcje! Obie idealnie nadawały się na zakłady.

Można zmusić kogoś do podpalenia kościoła? Jaki byłby tego sens?
Oczywiście, że można. A gdyby pójść tym tropem dalej, przyjmując teorię Ermana?

Kto zleciłby takie zadanie?

Może ktoś, komu bardzo zależało na odbudowaniu jednego z najważniejszych symboli Sztokholmu? Polityk albo magnat biznesowy, który chciał poprawić swój nadszarpnięty wizerunek? Albo jakaś firma?

Spojrzał szybko na listę inwestorów i okazało się, że widnieją na niej same grube ryby. Parę groszy wyciągnięto nawet z Riksdagu, choć w większości kasę wyłożyli lokalni biznesmeni. Czyżby Kościół nie miał tyle hajsu, żeby samemu pokryć koszty?

Konspiracja?

No, nie można jej wykluczyć. Jest do przyjęcia. Może grubymi nićmi szyta, ale możliwa, jeśli człowiek ma trochę wyobraźni i nie myśli schematycznie. To przypomina trochę *Kod Leonarda da Vinci*.

A ten mały Watergate esdeków i ludowców?

Musiał się chwilę zastanowić.

Mrówka o dobrej pozycji w partii mogła z łatwością zdobyć login. Większość działaczy była pewnie tak upośledzona, że zapisywała hasła na karteczkach i zostawiała je pod podkładkami na biurku na wypadek, gdyby w trakcie letniego urlopu system ich wylogował.

Ale kto w takim razie zlecił to zadanie?

Kto na tym skorzystał?

Szybko – oczywiście ludowcy. Ale po dłuższym czasie – esdecy.

Parę dodatkowych kliknięć i teza się potwierdziła. Ludowa Partia Liberałów straciła połowę poparcia w wyborach do parlamentu kilka tygodni później, przez co plan zmiany władzy stanął pod znakiem

zapytania. Istniały więc w tym wypadku dwa prawdopodobne scenariusze konspiracji.

Był ktoś po prawej stronie sceny politycznej, komu zależało na zdobyciu tajnych informacji, i ktoś po lewej, kto chciał przyłapać przeciwnika na gorącym uczynku.

Efekt?

Taki, że ta wersja była do przyjęcia i w zasadzie bardziej trzymała się kupy niż pozostałe. Kurde, ale to była akcja!

Jednak najbardziej przerażająca okazała się ostatnia informacja, która wyskoczyła w wyszukiwarce. Czytał tekst parę razy, zanim jego treść do niego dotarła, i omal nie posrał się z przerażenia.

Opis sprawcy, który przedstawiono w 1994 roku, wskazuje, że morderstwo popełniła osoba działająca samotnie, cierpiąca na zaburzenia osobowości i kierowana nienawiścią oraz gniewem. Prawdopodobnie mężczyzna przez całe życie przejawiał problemy w kontaktach z innymi ludźmi, zwłaszcza różnego rodzaju autorytetami. Jest zamknięty w sobie, samotny i egocentryczny, ale nie cierpi na psychozę. Zapewne brakuje mu rodziny i bliskich przyjaciół. Jego stan psychiczny wskazuje na poczucie klęski w życiu i wrażenie bycia outsiderem, którego umiejętności nigdy nie zostały w pełni docenione⁴⁸.

Ten opis mógłby równie dobrze odnosić się do niego!

Wprawdzie ciężko było mu się do tego przyznać i takie rozkminy nie należały do jego ulubionej rozrywki, ale po tym, jak otarł się o śmierć w mieszkaniu i na wsi, zaczął uważniej przeglądać się w lustrze.

To, co w nim zobaczył, nie było przyjemne...

Szczerze mówiąc, życie nie dawało mu wielu powodów do zadowolenia. Generalnie jego profil jak ulał pasował do powyższego opisu. Działający samotnie, egocentryczny outsider, któremu brakuje bliskich przyjaciół.

Zgadzało się co do joty...

Ale to nie była jego wina, że wszystko się popieprzyło. Miał perspektywy. Jak każdy inny człowiek mógł zostać kimś ważnym!

A fucking contender!

Tylko raz w życiu zrobił coś ze szlachetnych, nieegoistycznych pobudek. I co za to dostał? Jak świat mu podziękował, jak wynagrodził go za bohaterski czyn? Ano tak, że zamknął na dziesięć miesięcy w więzieniu. Naprawdę zajebiste dzięki! Bo w kraju miodem i mlekiem płynącym żaden dobry czyn nie uchodzi nikomu na sucho.

Po odsiadce szlag trafił wszystkie możliwości. Drzwi pozamykane, przyszłość totalnie sfakana. Pozostało zająć się przekrętami albo złapać jakiegoś makdżoba. Nic dziwnego więc, że po takim zimnym prysznicu miał na wszystko wyjebane i interesowało go tylko miejsce numer jeden. Według Ermana właśnie za takimi Gra wysyłała Mrówki. Potrzeba jej było kolesi, którzy spełniają określone wymagania albo – ściślej mówiąc – odpowiadają profilowi sprawcy...

„Grają od lat, grali, zanim pojawił się internet”, powiedział Erman.

A jeśli grali w lutym 1986 roku⁴⁹?! Skombinowali trzysta pięćdziesiątkę siódemkę⁵⁰, podrzucili ją w odpowiednie miejsce i wysłali kolesia – jednego z graczy. Podobnego do HP *nobody*, który granice w głowie miał już tak poprzesuwane, że nawet nie wiedział, gdzie leżą. Wystarczyła niewinna rozmowa z dobrze poinformowaną Mrówką.

Pokaz o dziewiątej, kino Grand.

A później tylko: *Lights, camera, action!*

Włosy stanęły mu dęba. Nagle chata zrobiła się za mała, dach zaczął gnieść mu głowę. HP poczuł, że się dusi. Potrzebuje powietrza! Musi wyjść na zewnątrz!

It's all a fucking Game! – krzyczał zwęglony trup w głowie HP, kiedy ten rzygał na trawę.

*

No dobra, teraz zaczęła się naprawdę martwić. Po tym, jak przez wiele dni naiwnie sobie wmawiała, że on pierwszy się odzwie, postanowiła do niego pojechać. Drzwi były jednak zabite deskami, a oprócz zapachu farby poczuła też słabą woń spalenizny.

Sąsiad – zjarany chłopak w dreadach i z kocią bródką – opowiedział, że w mieszkaniu Henkego wybuchł pożar po tym, jak ktoś wlał naftę przez otwór na listy i ją podpalił.

Henke wyszedł z tego cało. Poleżał parę dni w szpitalu, a później było z nim wszystko okej.

Odetchnęła z ulgą.

To gdzie teraz się podziewał?

Na to pytanie rastaman nie potrafił odpowiedzieć. Zdaje się, że im dłużej trwała ta rozmowa, tym bardziej przepalone komórki jego mózgu wyczuwały obecność psa, bo nagle szybko uciekł, zatrzaskując drzwi.

Po chwili namysłu wiedziała, do kogo ma uderzyć, żeby poznać więcej szczegółów. Oczywiście do Mangego Sandströma, przyjaciela Henkego od czasów podstawówki.

Chyba miał sklep komputerowy gdzieś w pobliżu Skanstull.

Chwilę potem zadzwoniła do centrali policyjnej, zdobyła adres i ruszyła w drogę.

Już przed sklepem zauważyła, że coś jest nie tak. Kawalek biało-niebieskiej taśmy odgradzającej wciąż wisiał owinięty wokół latarni, a jedno z okien obok wejścia było częściowo zasłonięte dyktą. Otworzyła drzwi i usłyszała melodię z *Gwiezdnych wojen*. W tej samej chwili poczuła też swąd, co do tego nie miała żadnych wątpliwości. Patrząc na bałagan w środku, doszła do wniosku, że trwają właśnie porządki po pożarze. Wszędzie stały kartonowe pudła, połowa półek i stolików w przedniej części sklepu była pusta. Rebecca omal nie weszła w stojące obok wejścia wiadro pełne brudnej wody.

W ciągu pół godziny dowiedziała się o dwóch pożarach. To raczej nie mógł być przypadek, w każdym razie, jeśli w grę wchodził Henke. Pozostawało więc pytanie, w co tym razem się wpakował.

Może Mange na nie odpowie?

– Cześć, Rebecca! – powitał ją zaskoczony, kiedy wychylił głowę zza półek.

– Cześć, Mange. Długo się nie widzieliśmy. Miałeś niezapowiedzianą wizytę czy się przenosisz?

Uścisnęli się niedbale. Koszula nocna i haftowana kamizelka – jego wygląd zmienił się diametralnie od ostatniego spotkania.

– Jacyś gówniarze – wymamrotał, ale od razu zauważyła, że kłamie.
– Piana z gaśnicy wylądowała na wszystkich rzeczach, więc będę miał niezłą jatkę z zakładem ubezpieczeń...

Nie tylko to idiotyczne wyjaśnienie było powodem zaczerwienienia jego twarzy.

Mange zawsze się w niej trochę bujał, co działało dziś na jej korzyść.

– Nazywam się teraz Faruk Al-Hassan – dodał, nabierając nieco pewności siebie. – Zmieniłem wyznanie, kiedy się ożeniłem dwa lata

temu.

– Ach tak?! Jesteś żonaty?! A ja zawsze myślałam, że ja i ty będziemy razem – powiedziała i wybuchnęła śmiechem, patrząc, jak pięknie strzela buraka.

A więc Mange okazał się konwertytą. To wyjaśniało ten dziwny strój.

Po zastanowieniu stwierdziła, że w zasadzie nic w tym dziwnego. Zawsze miał w sobie trochę z poszukiwacza.

Kiedy spotkała go ostatni raz, działał jako zagorzały weganin, wcześniej – jako lokalny polityk. Albo na odwrót...

Mange był mądrym chłopakiem, ale zawsze zagubionym. Oby tym razem odnalazł swoją drogę.

– Macie dzieci? – zapytała, głównie z uprzejmości.

– Chłopczyka, Mohameda, ma osiem miesięcy.

Pokazał jej zdjęcie w portfelu. Podziwiała cudo przez dziesięć sekund, tyle, ile wymaga tego grzeczność.

– Podobny do ciebie, Ma... to znaczy Faruk – powiedziała, dołączając do tego najmiłszy uśmiech, na jaki w swoim mniemaniu mogła się zdobyć. *Do rzeczy, Normén!*

– Chciałam cię zapytać, czy wiesz, gdzie się podziewa Henke.

– Nie... skąd?

Kolejne słabe kłamstwo.

– No bo próbowałam się do niego dodzwonić, ale żaden z jego numerów nie działa, więc pomyślałam, że może ty wiesz, gdzie on jest?

Pokręcił głową, sprytnie unikając jej wzroku.

– Sorry, nie widziałem go od jakiegoś czasu...

Zmarszczyła czoło. Dwa pożary, Henke poza zasięgiem i przemiły Mange, który kłamie prosto w oczy. Coś było na rzeczy i nadszedł

wreszcie czas, żeby się dowiedzieć, co to takiego.

Ale w momencie kiedy otworzyła usta, Mange zmienił temat.

– Rebecca, skoro tu jesteś, mam do ciebie sprawę, o której zawsze chciałem z tobą porozmawiać.

– Okej – odpowiedziała.

Właściwie nie miała czasu na spóźnione pogawędki o zamierzonych uczuciach, ale z drugiej strony potrzebowała jego pomocy. *Cierpliwości, Normén!*

– No bo... ja zawsze... w sensie... a dobra – zaczął, po czym wziął głęboki wdech i zebrał się w sobie. – Ty i Dag, to wszystko, co zdarzyło się z HP... No wiesz, nie?

– Yhy – odpowiedziała z rezerwą.

– No bo... Od dawna chciałem... prosić cię o wybaczenie. Dag i ja byliśmy kuzynami, spotkaliście się, że tak powiem, przeze mnie i...

Spuścił wzrok na ladę. Rebecca nagle źle się poczuła. Ogarnęła ją fala gorąca.

– A więc. – Westchnął i podjął ostatnią próbę. – Z-zawsze miałem poczucie, że ponoszę za to wszystko p-pewną odpowiedzialność – wyjąkał. – Że w pewnym sensie to była m-moja wina, r-rozumiesz?

Spojrzał na nią błagalnym wzrokiem, ale ona nie miała zielonego pojęcia, co ma odpowiedzieć.

– Dag był starszy ode mnie i nie znaliśmy się tak blisko, a-ale dobrze wiedziałem, jakim był człowiekiem. Słyszałem o nim wiele. Że potrafił uderzyć i że... jego ojciec zniknął po tym, jak Dagge go porządnie sprzął. Dużo o nim mówiono, ale nigdy nie odważyłem się przekazać tego... tobie.

Znów utkwiał wzrok w ladzie.

Rebecca wciągnęła głęboko powietrze.

Czuła się coraz gorzej. Powietrze w sklepie przyprawiało ją o mdłości, koszula zaczęła jej się przyklejać do ciała. Musi zakończyć tę dyskusję, wrócić na właściwe tory, i to szybko.

– Wiesz co, Mange? – zaczęła, udając opanowaną. – Każdy podejmował własne decyzje, ty, ja, Henke i Dag. Były one dobre albo złe, ale dokonaliśmy wyborów i później musieliśmy ponieść tego konsekwencje. To ja zakochałam się w Dagu, ja postanowiłam z nim zamieszkać i to ja nie poczyniłam odpowiednich kroków, kiedy wszystko zaczęło wymykać się spod kontroli. Odpowiedzialność leży więc po mojej stronie.

Prawda, cała prawda i tylko gorzka prawda – pomyślała z pełną powagą. Dość już o tym!

– A jeśli chodzi o Henkego, to zastanawiam się...

– Ale nie rozumiesz! – przerwał jej dygoczącym głosem. – HP mówił mi, że chciał go zabić. Że planował odebrać życie Dagowi! Opowiadał, co ten skurwiel ci robił i jak bardzo go nienawidził. A ja nie zareagowałam. Nie spróbowałam go powstrzymać, nabrałam wody w gębę i później wszystko się popieprzyło. Dagge zginął, HP poszedł do paki, ty... – przerwał nagle i spojrzał na nią wzrokiem pełnym współczucia – ... ty też nie uniknęłaś konsekwencji, Rebecca.

Milczała, żeby dać mu trochę czasu na ochłonięcie. Zresztą nie tylko jemu, bo sama potrzebowała pauzy. Mdłości sięgnęły zenitu, musiała na chwilę zamknąć oczy, żeby powstrzymać odruch wymiotny.

– Jediną osobą, która za to nie odpowiedziała, byłem ja – ciągnął dalej. – Moje życie biegło dalej, jakby nic się nie stało. Gdybym tylko wtedy otworzył gębę, powiedział komuś, co chodziło HP po głowie, sprawy miałyby się inaczej. Albo gdybym przynajmniej odwiódł go od tego pomysłu. Ale nie zrobiłem nic. Właściwie nie mam pojęcia

dlaczego. Wiem jedynie, że mogłem jakoś lepiej zadziałać, żeby zapobiec temu, co się stało. O wiele lepiej!

Znów zamilkł, jak gdyby badał wzrokiem jakąś plamę na wykładzinie.

Niech to szlag! Nie spodziewała się, że rozmowa potoczy się w takim kierunku.

Zdawało się, że w tym małym sklepie za chwilę zabraknie tlenu. Ściany zaczęły się kurczyć, zapach spalenizny świdrował w nosie, szумы dobiegające z komputerów zamieniły się nagle w jeden drażniący dźwięk, który świdrował jej mózg, rozgniatając go o ściany czaszki.

Zacisnęła powieki, przełknęła ślinę parę razy i kiedy odzyskała kontrolę nad swoim ciałem, ominęła Mangego i weszła do małego pomieszczenia, które dostrzegła za kotarą z koralików.

Chłodna woda z nieumytej szklanki. Długie, orzeźwiające łyki, które spłukiwały wszystkie niechciane myśli. *Niech to szlag, weź się w garść, Normén!*

Może Mange miał ogromną potrzebę, żeby o tym porozmawiać, ale nie przysłała tu na spowiedź. Nie miała zamiaru bawić się w roztrząsanie przeszłości. W zasadzie mogła go rozgrzeszyć kilkoma słowami, gdyby wyjaśniła, kto tak naprawdę był zabójcą. Ale coś jej mówiło, że prawda wcale ich nie wyzwoli. A już na pewno nie ją.

Najlepiej wrócić do terażniejszości, skupić się na obecnym celu i szybko stąd uciec. Gdyby tylko dotarła do Henkego, wszystko by się ułożyło. Była o tym święcie przekonana, choć nie do końca wiedziała dlaczego.

Jeszcze raz napełniła szklankę wodą i postawiła ją na ladzie przed Mangem. Ten chyba wykorzystał jej nieobecność, żeby zebrać myśli.

Oczy miał zaczerwienione, ale przynajmniej skóra na twarzy odzyskała swoje zwyczajne zabarwienie.

Pił w ciszy.

– Rozumiem cię, Mange, ale nie sędzę, że ktokolwiek mógł zapobiec temu, co się wydarzyło – rozpoczęła powoli. – Stało się, jak się stało. Musimy iść dalej. Ja przynajmniej próbuję tak robić.

Sama słyszała, jak fałszywie brzmią jej słowa, ale Mange zgodnie skinął głową.

– Masz, oczywiście, rację – powiedział krótko. – W każdym razie teraz, kiedy to z siebie wyrzuciłem, jest mi lepiej. Siedziało to we mnie od dłuższego czasu. *Sorry* za te łzawe sceny. – Uśmiechnął się zmieszany, wycierając nos rękawem.

– Spoko, zostanie między nami.

Znów się uśmiechnął, tym razem bardziej wyluzowany. Rebecca postanowiła wykorzystać okazję i zmienić temat.

– Naprawdę nie widziałeś się z Henkem?

Kolejne kręcenie głową.

– Nie, raczej nie...

Wbiła w niego nieprzyjazny wzrok gliniarza, co przyniosło natychmiastowy efekt.

– Jak to „raczej nie”, Mange? Co masz na myśli? Widziałeś się z nim czy nie?

Jej głos nagle stracił całą swoją miękkość. Czuła, że jest niekoleżeńska, aranżując scenę przesłuchania, zwłaszcza po emocjonalnym występie Mangego, ale nie miała wyboru. Musiała dotrzeć do Henkego i nie było czasu na kolejne dygresje.

– Nie widziałem się z nim od kilku dni – wymamrotał przyciśnięty do ściany. Na jej oko mówił prawdę. Rozejrzała się i głośno wciągnęła

nosem woń spalenizny.

– Ci gówniarze, którzy podpalili twój sklep... – odezwała się szybko, przewiercając go na wylot spojrzeniem. Mange zaczął więc się jak piskorz, ale nie dała mu szansy na ucieczkę. – Czy to ci sami, którzy podłożyli ogień w mieszkaniu Henkego?

– No... eee... w sensie nie... albo...

Oczy miał rozbiegane, nie wiedział, gdzie ma podziać ręce.

– Mały Magnusie – powiedziała miękko głosem, pochylając się nad ladą. Czekąca chwilę, aż wreszcie złapała jego wzrok. – W co mój brat kretyn wpakował cię tym razem?

14 | White bear⁵¹

Okej, trzeba powiedzieć sobie prawdę w oczy: wszystko rzuciło mu się na mózg!

Powoli stawał się Melem Gibsonem z *Teorii spisku* albo Brillem granym przez Gene'a Hackmana we *Wrogu publicznym*. Kłótliwym paranoikiem święcie przekonanym o swojej racji, samotnym donkiszotem, świrem, który siedzi na forach i we wszystkim upatruje spisku. Równie dobrze można by sobie założyć swoją własną stronę internetową, skombinować chatkę w lesie i poobklejać wycinkami z gazet całą ścianę. Byłoby idealnie!

Pewnie jego nowa teoria na temat zabójstwa Palmego trąciła przesadą, ale z drugiej strony nie była ani bardziej szalona, ani gorsza niż pozostałe. Kto stał za morderstwem? Kurdowie, „bejsbolowi policjanci”⁵², żona czy samotny żul?

*All aboard the Crazy train!*⁵³

Drzwi się zamykają, następny przystanek w Looneyville!

W sieci aż się roi od świrniętych propozycji. Jedne lepsze od drugich. Dlaczego więc i on nie może dołożyć kolejnej?

*Think about it!*⁵⁴

Jak można było aż tak spieprzyć największe na świecie śledztwo? Wbrew policyjnemu zdrowemu rozsądkowi złamać mnóstwo praw i zasad, obsadzając laika na stanowisku prowadzącego dochodzenie? A jakby tego było mało, pozwolić, żeby esdecki politruk, wspomagany

miniaturką Policji Bezpieczeństwa, prowadził równoległe śledztwo, i to z bezpośredniego polecenia ministra sprawiedliwości...

Zagadek było co niemiara, pojawiło się mnóstwo pytań, na które nie znaleziono logicznych odpowiedzi. Właśnie przed tym przestrzegał Erman. Brakowało po prostu wyjaśnień rozsądnych albo przynajmniej sensowniejszych niż to, w które HP zaczął coraz bardziej wierzyć.

Poza tym dobrze pamiętał kolejne zabójstwo polityka⁵⁵. Wprawdzie sprawcę złapano, ale jego portret psychologiczny zgadzał się z profilem „samotnego sprawcy działającego bez jakiegokolwiek motywu”. Nie wspominając o „człowieku laserze”⁵⁶. W jego całym strzeleckim tournée była metoda, coś, co przypominało grę komputerową. Jak gdyby wykonywał zadania o coraz większym poziomie trudności i ryzyka. Jak gdyby wspinał się na szczyt listy rankingowej...

Według filmu, który HP znalazł na stronie telewizji, koleś wypłukał się ze skradzionej kasy w niemieckim kasynie, a więc na pewno lubił hazard. Czyżby był podwójnym graczem? To było tak samo rozsądne, jak zajebicie bezsensowne! A co właściwie kryło się za zabójstwem Kennedy’ego? Katastrofą „Estonii”? Jedenastym września?

Rzeczywiście uderzyło mu na mózg.

Big time!

Przekopywał się gorączkowo przez liczne serwisy informacyjne. Mimo że większość newsów dotyczyła szwedzkiej prezydencji w Unii Europejskiej, ślady Gry znajdował wszędzie.

Znany biznesmen, który zniknął bez wieści, paczka dynamitu skrojona z zamkniętego magazynu albo drobny portugalski przestępca, który z jakiegoś powodu nagle postanowił za jednym razem wysadzić w powietrze pusty luksusowy jacht i swoją własną dupę...

To wszystko istniało w sieci. Wystarczyło tylko wiedzieć, czego szukać. Sprawy, których nie sposób wyjaśnić bez względu na to, od której strony się je ugryzie. Można znaleźć dla nich jedno wyjaśnienie i przyznać rację Ermanowi. Wszystko jest wielką, zajebistą Grą!

*I've opened your eyes and now you can see...*⁵⁷

Dobrze wiedział, jak to wszystko cienko brzmi. Mimo to nie mógł odpuścić. „Uświadomienie sobie choroby nie oznacza, że człowiek jest chory”, jak mawiał jeden z żulowatych kumpli jego matki.

Tkwiło w tym wiele prawdy! W przeciwieństwie do innych świrów on w tej zabawie uczestniczył, był jej częścią. Człowiekiem wewnątrz, dokładnie jak Brill. Wiedział, że Gra istnieje, na własne oczy widział, do czego jest zdolna albo – mówiąc dokładniej – do czego może zmusić innych...

Ta ich manipulacja mierzyła go najbardziej.

To, jak pociągali za sznurki i namówili go do gry. Jak go później upokorzyli dla własnej pieprzonej rozrywki i pozbyli się go jak ruskiego szpiega. Ale spokoju nie dawał mu też fakt, że w zasadzie czerpał przyjemność z bycia w centrum zainteresowania i ze zdobytych propsów. Po raz pierwszy stał się graczem zespołowym, częścią czegoś wielkiego, a nawet jedną z gwiazd w drużynie.

Cholera, jak on zajebiście mocno kochał tego kopa! Mimo całego gówna, które później go spotkało, wciąż nie mógł przestać marzyć o tym, żeby jakimś cudem wrócić i znów znaleźć się w świetle reflektorów. Był jak kundel szukający uznania, który choć zaliczył od pana liścia w mordę, wciąż przykleja się do kolejnych nóg i próbuje z nimi kopulować, mimo że znów dostanie. Jedna myśl uwierała go szczególnie i choćby nie wiadomo co robił, nie mógł się jej pozbyć. Czy

gdyby tamtego wieczoru wiedział, że w radiowozie siedzi Rebecca i że może ją zranić, zrobiłoby mu to jakąś różnicę?

Nie miał pojęcia.

Wciąż, po wielu cholernych godzinach rozkmin, to pieprzone pytanie pozostawało bez odpowiedzi. Bez prostego „tak” albo „nie”.

To wszystko było totalnie chore!

Przygotowanie akcji z granatem, wymierzonej w konwój królewski, zajęło mu kilka dni. Kto miałby satysfakcję z widoku oszalałych koni i pary obsranych ze strachu gaci? Pewnie chodziło po prostu o to, żeby go przetestować albo zdobyć trochę fajnych ujęć. Ale przeczytał o włamaniu do sklepu z ciuchami dla facetów na Östermalm i o fałszywym alarmie bombowym, który je poprzedził. Teczkę z białym napisem „bomba” pozostawiono pod ambasadą Iranu i w okamgnieniu połowa oddziałów policji przyjechała na Lidingö, a więc odwrócono ich uwagę. I w tym momencie HP wpadł na pomysł.

Poklikał trochę na stronie policji i znalazł to, czego szukał. W tym samym czasie, kiedy po Kungsträdgården zaczęły biegać konie i wszystkie siły policyjne, łącznie z helikopterem, wysłano na miasto, ktoś skosił całą przyczepę viagry z fabryki na Västerort. Kierowca przejechał spokojnie ciężarówką obok strażnika, machnął mu przed nosem byle jakimi papierami, podpiął przyczepę i odjechał. Nie musiał się martwić, że przed przeładunkiem towaru będzie go ścigał helikopter, bo HP zadbał, żeby tak się nie stało.

Okazał się więc przynętą, smacznym kąskiem dla psów węszących w złym miejscu.

„Sprawdź słowo «game», a dowiesz się, o co mi chodzi”, powiedział Erman. Na stronie Wiktionary potwierdziła się jego teoria.

„[...] *distraction or diversion*”⁵⁸.

Mógł równie dobrze odpowiadać za jedno i drugie! Nagle wszystkie tajemnicze zdarzenia nabrały nowego, szalonego wymiaru. Fałszywe tropy, przynęty, zasłony dymne, w skrócie – wszystko, żeby zmylić władze i opinię publiczną.

A co z tymi incydentami, które chciano ukryć? Kto stał za nimi?

Masoneria?

WHO?

Klub Bilderberg?

A może się zagalopował? Może jego mózg drwi sobie z niego i pokazuje mu coś, co nie istnieje, tylko dlatego, że on chce to zobaczyć?

Czyżby Gra rzeczywiście była zorganizowanym spiskiem, jak twierdził Erman, czy może tylko żartem? Czymś, co się robi z braku laku? Zwykłą zabawą. Jakimś pieprzonym zapychaczem czasu?

Przez te wszystkie pytania dostawał pierdolca. Jego mózg był przetaktowany, głowa pękała mu w szwach od natłoku myśli. Nie miał tu pod ręką paracetamolu ani niczego podobnego. Już dawno przeszukał wszystkie szuflady ciotki Berit.

Zapalił papierosa, ostatniego z paczki. Głęboki sztach i mocny wydmuch dymu, a z nim – całego napięcia.

Phyyy!

Medytacja sponsorowana przez Marlboro.

Zawsze działała.

To co ma teraz zrobić?

Pytanie za milion dolarów. Nie wychodził z chaty od wielu dni, mało jadł. Tylko palił, siedział w necie i męczył się z tą jedną uwierającą go myślą.

Mange wpadł do niego na chwilę, zostawił najpotrzebniejsze rzeczy, czyli fajki i grochówkę. Miał tyle rozsądku, żeby o nic nie pytać.

I dobrze, bo nie dostałby żadnej odpowiedzi.

HP zrobiłby teraz wszystko za jednego dzointa, bo swoją działkę już dawno wyjarał. Kiedy trawa się skończyła, znalazł inny sposób na radzenie sobie z lękiem – jazdę na ręcznym. Tak ostro trzepał konia, że nabawił się ran na penisie. Wreszcie odważył się wyjść na spacer, żeby na świeżym powietrzu zrestartować mózg.

Wtedy zauważył vana.

*

Samochód przewracał się w zwolnionym tempie, zrobił pół obrotu wokół własnej osi i uderzył przodem o ziemię. Następnie odbił się tak, że jego tył znalazł się w górze, po czym spadł na dach. W tym momencie zniknął z kadru.

Kolejne ujęcie pokazało dymiący wrak, ale wtedy ona stała już zgięta w pół nad małym, brudnym kibelem u Mangego.

Kurwa, kurwa, kurwa mać! – krzyczał cienki głos w jej pękającej głowie, kiedy zwracała resztki niestrawionej sałatki z kurczakiem.

O co, do cholery, w tym wszystkim chodziło?!

*

Nieco dalej na małej drodze dojazdowej stał biały dostawczak z niebieskim logo. ACME Usługi Telekomunikacyjne AB.

Na serio?

ACME, czyli tak jak te wszystkie podejrzane przedsiębiorstwa z filmów, poczynając od *Wilusia E. Kojota i Strusia Pędziwiatra*?! Niezła jazda, bez kitu!

Obok samochodu była wprawdzie studzienka telekomunikacyjna i leżały jakieś kable, ale HP nie zobaczył w pobliżu żadnej gęby. Nie wyglądało też na to, żeby ktoś tam w ogóle pracował. Co więc w środku Tantolunden robił ten samochód?

Wszedł do chaty, żeby sprawdzić w necie numer rejestracyjny, ale nie wyskoczyło nic prócz firmy leasingowej w Solnie.

ACME Usługi Telekomunikacyjne AB miały swoją stronę internetową, telefon kontaktowy i adres mejlowy. „ACME Usługi Telekomunikacyjne – dumny członek PayTaggruppen”.

Na stronie nie podano żadnego adresu siedziby, co raczej nie było niczym nadzwyczajnym. Wiele firm tak robiło. „Skontaktuj się z nami telefonicznie albo drogą e-mailową”. Dobry sposób, żeby uniknąć upierdliwych klientów.

Wyszedł na zewnątrz, jeszcze raz obejrzeć vana. Żywej duszy w pobliżu, silnik wciąż ciepły, a więc samochód musiał stać tu od niedawna.

Ale gdzie się podział kierowca?

Zrobił rundkę dookoła auta. Na nic się to jednak nie zdało. Tylna szyba była przyciemniona. Przybliżył się do niej i osłonił oczy rękami, ale niczego nie zobaczył. Z przodu poszło łatwiej.

Na siedzeniu leżała żółta kurtka odblaskowa z licznymi kieszeniami. Kiedy przyjrzał się dokładniej, zobaczył wystający z niej przedmiot. Długi i cienki, srebrny... Nagle szcził, co to jest! Telefon, oczywiście. Taki jak ten, który zostawił w sklepie u Mangego. To oznaczało, że te gnoje go znaleźli!

Próbował lepiej przyjrzeć się komórce, ale kurtka ją zasłaniała. Żeby się upewnić, chwycił za klamkę przednich drzwi.

Zamknięte, oczywiście.

Rozejrzał się szybko, chwycił kamień leżący obok i podniósł rękę, żeby uderzyć.

– Słyszysz pan? Co pan robi?

Facet wyrósł jak spod ziemi. Rosły chłop pod pięćdziesiątkę, w uniformie robotniczym i kasku budowlanym na głowie.

Fizyczny pełną gębą.

– Nic – wymamrotał HP i puścił kamień obok nogi. – Zastanawiałem się tylko, czemu tu zaparkowaliście?

Facet spojrzał na niego podejrzliwie.

– Przerwany kabel. Pracujemy dla Telii. Połowa Södermalm nie ma internetu, nie słyszał pan?

– Nie – wyjąkał HP i odszedł powoli od samochodu. – Okej, nara!

Mężczyzna wzruszył ramionami, obszedł samochód i otworzył bagażnik.

Szukał czegoś przez chwilę, następnie wyciągnął skrzynkę z narzędziami, zerknął w kierunku HP, zamknął dokładnie drzwi i ruszył w głąb ścieżką między dwiema chatkami.

HP odetchnął z ulgą. Zdaje się, że koleś mówił prawdę. Innymi słowy – fałszywy alarm.

Omamy w środku dnia.

*

Wreszcie na świeżym powietrzu! Wprawdzie na zewnątrz wciąż było gorąco, ale lepsze to niż ten klaustrofobiczny mały sklep.

Zrobiła kilka głębokich wdechów, wsiadła na rower i zaczęła mocno pedałować. Mdłości stopniowo mijały, kiedy dotleniona krew popłynęła szybciej. Wystarczyło paręset metrów, żeby poczuła się o niebo lepiej.

Niewiele wyniosła z rozmowy z Mangem.

Kiedy wreszcie dał sobie spokój ze swoimi patetycznymi unikami i postanowił powiedzieć prawdę, zamknął sklep i dla bezpieczeństwa zaprowadził ją w głąb pomieszczenia.

Mange nigdy nie należał do najodważniejszych kumpli Henkego, a już na pewno nie był najfajniejszym z nich, ale w przeciwieństwie do całej reszty okazał się jednym z niewielu, którzy wciąż przyjaźnili się z jej bratem.

Wysokiemu jak tyka Vesie przyszło do głowy wdrapać się na wagony kolejowe w Älvsjö. Zjarał się żywcem. Dobrze pamiętała też Jesusa. Chyba wygrał kupę kasy i wyjechał do Tajlandii. No, tak było. Henke miał z nim nawet jechać, ale standardowo skończyło się tylko na gadaniu. Reszta paczki po prostu się zmyła. Poza tym Henke raczej nie był osobą, za której towarzystwem i spolegliwością ktokolwiek mógłby tęsknić.

Ale Mange z jakiegoś powodu wciąż się z nim kumplował, nawet wtedy, kiedy sprawy miały się naprawdę kiepsko. Z tego co pamiętała, był jedynym z paczki, który stawił się w sądzie i odwiedzał Henkego w więzieniu. Okazał się jednym z niewielu, którym zależało.

W zasadzie fajny z niego koleś, który chce dobrze. Dlatego miała wyrzuty sumienia, że zmusiła go do mówienia jak na przesłuchaniu. Ale to zadziało i po kilkukrotnym upewnieniu się, że są sami, opowiedział jej wszystko, a przynajmniej tyle, ile sam wiedział.

Pozostawało pytanie, co właściwie usłyszała.

Opowieść o tajemniczym telefonie zlecającym zadania i tajnej grze w realu, która nagradza i karze, nie brzmiała sensownie. Rebecca pomyślała najpierw, że Henke wkręcił Mangego w jedną ze swoich ściemnionych historyjek. Ale wtedy zobaczyła na kompie ten filmik i wszystko nabrało zupełnie innych kolorów.

Akcje z drzwiami, kołami od ferrari, a później z konwojem królewskim były wystarczająco chore. Ale kiedy zobaczyła

w zwolnionym tempie swój samochód dachujący przy Drottningholmsvägen, miała dość.

Najwyraźniej Mange nie wiedział, że siedziała wtedy w tym volvo, bo czatował przy drzwiach ubikacji, martwiąc się o jej samopoczucie. Z trudem doprowadziła się do porządku, ochlapała twarz wodą i zvaliła wszystko na upał. Mange przyjął jej wyjaśnienie bez pytań i komentarzy.

Kiedy odzyskała siły, poprosiła go, żeby pokazał jej komórkę HP. Mange niechętnie wyciągnął ją z zamkniętej na klucz szafki. Rzuciła okiem i włożyła komórkę do swojej torebki. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że Mange chce protestować, ale odpuścił i bez słowa pozwolił jej zrobić, co chciała.

Zanim wyszła, podał jej adres domku letniskowego swojej ciotki. Kilka minut później była gotowa na kolejną, bogatszą w szczegóły rozmowę ze swoim braciszkiem.

Tym razem postanowiła wykręcić ręce temu gnojkwowi, dopóki nie powie jej całej prawdy o tym, co się wydarzyło.

Przejechała między samochodami, przecięła Ringvägen i kilka minut później znalazła się w parku. Czuła się teraz o wiele lepiej w chłodnym cieniu drzew. Mange powiedział, że od sklepu było jeszcze z piętnaście minut drogi piechotą, a na rowerze – nieco ponad pięć. To by się zgadzało.

Skręcając w podaną ulicę, musiała zjechać szybko na bok, żeby uniknąć zderzenia z białym vanem, który ruszył z piskiem opon do przodu i śmignął obok niej.

Pieprzony idiota! – pomyślała, próbując utrzymać równowagę. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie spisać numeru rejestracyjnego, w końcu na tym terenie obowiązywało ograniczenie do trzydziestu. Ale

olała sprawę. Było za gorąco, żeby się wkurzać, poza tym nie widziała wszystkich cyfr. Jakiś firmowy samochód z niebieskim logo na boku.

W tym momencie zobaczyła chatkę.

Zapukała trzy razy, ale nikt nie odpowiedział. Pewnie Henke spał. Wprawdzie było późne popołudnie, ale nie zdziwiłaby się, gdyby uciał sobie małą drzemkę.

Chwyciła za klamkę i spostrzegła, że drzwi są otwarte. Z jakiegoś powodu nie weszła jednak do środka. Nabrała podejrzeń. Dokładnie sprawdziła drzwi i szybko znalazła to, czego szukała. Mały, ledwo widoczny znak włamania w drewnie tuż przy zamku. Mógł być, owszem, stary, ale Rebecca obejrzała jeszcze próg i spostrzegła świeże, wyraźnie się odznaczające odpryski farby.

Ktoś włamał się do chatki, i to przed chwilą. Pytanie, czy ta osoba jeszcze tam była.

Rebecca wstrzymała oddech i nastawiła uszu.

Cicho jak w grobie.

Przekroczyła bezszelestnie próg i znalazła się w przedpokoju. Smród fajek i marychy zaczął ją gryźć w oczy. Chwyciła framugę przy drzwiach do kuchni i błyskawicznie zajrzała do środka.

Zrobiła to tak szybko, żeby napastnik nie zdążył zareagować, ale też wystarczająco wolno, żeby obczaić, co znajduje się w środku. Powtórzyła ten ruch w małym pokoju.

Wynik jednoznaczny – chata pusta.

Ktokolwiek się włamał, zdążył się zmyć i raczej nie zależało mu na skrojeniu czegokolwiek. Na stoliku w kuchni leżał nietknięty laptop. Tu i tam stały różne kubki i szklanki, w większości wypełnione petami, a z małego zlewu prawie wypadały talerze i stare puszki po konserwach.

Brudny zielony śpiwór leżał rozkopany na końcu sofy, na dwóch kuchennych krzesłach bezładnie wisiały poplamiona koszulka i para poszarpanych dżinsów.

Bród, smród i ubóstwo. Raczej nie w stylu ciotki Berit – zgadywała w myślach.

Mange jej nie okłamał, Henke musiał tu mieszkać...

Pozostawało tylko pytanie, gdzie się teraz znajdował i jak długo miał zamiar tam być. Jedyne pomysły, jakie jej przyszedł do głowy, to usiąść na sofie i poczekać.

*

What the fu...?

Plan był taki: krótki spacer w dół Ringvägen po dwa wagony fajek i jakiegoś gotowca do żarcia.

Zdecydował się jeszcze na falafela i loda, bo się mu nie spieszyło. Kiedy był blisko domu, zobaczył niebieskie światła.

Przed chatką ciotki Berit stały dwa oznakowane radiowozy i autobus z przyczepą, która wyglądała dość śmiesznie, bo przypominała gigantyczną bańkę na mleko z otwartą zatyczką na górze. Jeden z gliniarzy w pośpiechu rozwijał taśmę policyjną na końcu drogi. Ale na szczęście HP zobaczył go pierwszy.

Nagle się zatrzymał i skręcił w jedną z wąskich ścieżek, żeby znaleźć dobry punkt obserwacyjny.

Po kilku minutach wdrapał się na skałę i usadowił między krzakami bzu.

Co, do cholery, się tam dzieje?

*

Z jakiegoś powodu nie usiadła.

Potem nie mogła sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tego nie zrobiła. Ale w tej chwili miała nieodparte uczucie, że coś się nie zgadza.

Po kilku sekundach wiedziała, o co chodzi. Sofa, na której chciała usiąść, była przesunięta. Ślady na dywanie wyraźnie wskazywały jej poprzednie położenie. Teraz stała kilka centymetrów dalej. Wprawdzie mebel był niewielki, ale należał do starych, porządných modeli wykonanych z masywnego drewna sosnowego. Sądząc po głębokich śladach na dywanie, potrzeba było trochę siły, żeby go przesunąć. Po co więc ktoś to zrobił?

Zamiast siąść na sofie, postanowiła uklęknąć i pod nią zajrzeć.

*

Widział policjantów z poważnymi minami, którzy rozmawiali ze sobą. Później pojawił się koleś ubrany w kombinezon i hełm. Wyglądał jak zielony astronauta.

Wszedł do chaty, a gliniarze szybko schowali się za samochody. Po kilku minutach koleś znów był na zewnątrz, ale tym razem trzymał w rękach jakiś przedmiot. Powoli ruszył w stronę przyczepy i włożył to, co niósł, do jej wnętrza.

Mimo że HP siedział dość daleko od gliniarzy, widział, z jaką ulgą odetchnęli, kiedy bańkę zamknęto.

*

W zasadzie nie wiedziała, czego ma się spodziewać. Z pewnością rzeczy, która leżała pod sofą, nie umieszczałaby na szczycie listy obstawianych znalezisk, gdyby ktoś ją poprosił o stworzenie takiego rankingu.

Klucze, parę monet, może komórka?

Ale nie to...

Minęło parę sekund, zanim zrozumiała, na co się gapi i dlaczego ten przedmiot tam leży. Następnie wstała powoli, wzięła laptop i wyszła z domu.

Drzwi wejściowe zostawiła otwarte.

*

Po kilku minutach rozpoznał jednego z gliniarzy. Najpierw myślał, że to jakiś zwykły cywil. Szorty z kieszeniami, koszula z krótkim rękawem, czapka bejsbolówka, wygodne buty sportowe i inne dodatki, dzięki którym gliniarz może wtopić się w tłum.

Ale sposób zachowania psów i sposób, w jaki ruszają głową, prawie zawsze ich zdradzał.

Skupił uwagę na gościach zgromadzonych wokół przyczepy, ale kiedy ją zamknęli, przyjrzał się lepiej całej grupie i odkrył, że cywilem była Becca.

Co ona tam robiła, do cholery?

*

– Ostry ładunek – stwierdził saper, który według napisu na plakietce przypiętej do kombinezonu nazywał się Selander i najwyraźniej lubił mówić równoważnikami zdań. – Dwie laski dynameksu. Detonator umieszczony pod siedziskiem. Wystarczyło usiąść. Ładunku więcej niż potrzeba, żeby obrócić całą chatkę w pył. Cholerne szczęście, że byłaś przytomna, Normén...

Przerwał, żeby wsadzić snus pod wargę.

– Oczywiście nie dowiem się, czy naprawdę by wybuchła, dopóki jej nie zawieziemy do laboratorium i nie rozłożymy na części – ciągnął dalej, tym razem składniej. – Odezwę się do ciebie w tej sprawie. Zajmą się nią ci z Södermalm. Mówiłaś, że to domek letniskowy twojego brata?

– W pewnym sensie – wymamrotała.

Zaczęło jej się kręcić w głowie. Granaty, kamienie rzucone w nieoznakowane radiowozy, a teraz jakaś pieprzona bomba!

– Wydaje mi się, że kryminalni będą chcieli zamienić z nim słówko
– podsumował Selander, wycierając palce z resztkami snusu o kombinezon.

Rebecca skinęła tylko głową.

Witajcie w klubie! – pomyślała.

15 | Are you really sure you want to exit?59

Rebecca była totalnie wykończona, kiedy dojechała do domu. Większość popołudnia przesiedziała u kryminalnych z Södermalm, opowiadając o całym zdarzeniu albo raczej o tej jego części, którą uznała za wartą ujawnienia.

Nie wspomniała o wizycie u Mangego i filmiku, który tam widziała. Pewnie to nagranie miało coś wspólnego z incydentem w chatce, ale nie chciała o tym opowiadać, dopóki nie porozmawia z bratem. Oczywiście, nie umknęła jej uwadze znacząca cisza, która zapadła, kiedy pojawiła się sprawa policyjnej kartoteki Henkego.

Potem zadawali podstawowe pytania: Czy jej brat ma jakichś wrogów? Czy wie, z czego on się utrzymuje? Czy wiedziała, że przed tygodniem podpalono jego mieszkanie?

Na każde z nich odpowiadała przecząco. Zresztą zgodnie z prawdą. No, prawie.

Zamknęła rower na kłódkę i jak zawsze ruszyła po schodach do góry.

Może przez zmęczenie albo zamyślenie nie zauważyła, że ktoś czeka na nią na klatce.

– Becca!

Obróciła się, wyciągając odruchowo rękę przed siebie.

– Spokojnie, to tylko ja, Henke!

Oczywiście, że to tylko on.

Powinna od razu się domyślić. Bo gdzie indziej miałby się podziać?

Mruknęła coś pod nosem, otworzyła drzwi i przepuściła go przodem. Po kilku sekundach stała w przedpokoju i zamykała mieszkanie na wszystkie cztery zamki.

Ale mimo wewnętrznych oporów każdy przekręciła tylko raz, tyle wystarczyło. Nie chciała, żeby Henke wiedział o jej chorych nawykach.

Automatyczna sekretarka sygnalizowała nieodebraną rozmowę. Jak zwykle numer nieznany.

Henke zdążył się już rozgościć na sofie w salonie.

– Masz kawę?

Z trudem się powstrzymała, żeby nie sięgnąć po pierwszy lepszy przedmiot o większej wadze i nie walnąć nim w łeb Henkego. Co za pojebany idiota, że zakrada się w ten sposób! Nie wiedziała, gdzie mieszka, i szukała go po całym mieście. A tu proszę, panicz jakby nigdy nic usadza się na sofie.

I jak on wygląda!

Jeszcze większy obwieś niż ostatnio. Podkowy pod oczami, cera pożółkła od nikotyny, paznokcie obgryzione do krwi, szopa na głowie. Na dodatek brudny.

Smród spalonych fajek i niemytego wacka podniósł się z jej sofy i zaczął ją bić po nosie.

HP spojrzał na nią pytającym wzrokiem i w tej chwili zdała sobie sprawę, że nie odpowiedziała mu na pytanie.

– Pewnie – odparła krótko i poszła do kuchni. – W tym czasie możesz doprowadzić się trochę do porządku, łazienka jest przy wejściu – zawołała, uruchamiając ekspres do kawy.

Kiedy parę minut później wróciła z dzbankiem do salonu, zastała go śpiącego.

Westchnęła, naląła sobie kawę do filiżanki i po chwili namysłu uznała, że nie będzie go budzić. Wyglądał tak, jakby rzeczywiście potrzebował snu.

Nagle przepełniła ją czułość i nie mogła się powstrzymać przed pogłaskaniem go po policzku. Był w końcu jej młodszym bratem, małym Henkem. Oczywiście też niedojrzałym idiotą i certyfikowanym magnelem na kłopoty, ale nie zawsze tak było. Kiedyś we dwoje stawali przeciw całemu światu. Mimo ogólnej beznadziei mieli siebie nawzajem.

Ale to było dawno. Wiele się od tamtego czasu zmieniło, czy tego człowieka chciał, czy nie.

Wypiła kawę do dna, położyła głowę na oparciu sofy i zamknęła oczy.

*

Kiedy tylko usłyszała, jak wchodzi do przedpokoju, od razu wiedziała, co jest na rzeczy. Jak zamknął drzwi, rzucił kluczami i ściągnął buty. Chciała ostrzec Henkego, ale ten siedział na balkonie odwrócony plecami do pokoju i palił. Obaj często wychodzili tam na papierosa, chociaż Dag się zarzekał, że rzucił janie, bo przeszkadzało mu w treningu, i w ogóle. Mimo to stał często oparty o barierkę, nawet wtedy, kiedy nie było u nich Henkego. Z balkonu miał widok na osiedle, parking i swoje bmw.

W spokojne dni obaj nawet dobrze się ze sobą dogadywali. Siedzieli na zewnątrz i rozmawiali jak dwaj starzy kumple. Lubiła te chwile. Wydawało się jej, że żyje w normalnej rodzinie.

Ale tego dnia miało być zupełnie inaczej. Wiedziała o tym, kiedy zamknęły się drzwi do mieszkania.

– Cześć!

Jego głos był oziębły, pozbawiony emocji, ale z łatwością wyczuła buzującą złość, która się pod nim kryła.

– Wszystko w porządku? – powiedziała tak niskim i opanowanym tonem, na jaki w tym momencie mogła się zdobyć.

W odpowiedzi usłyszała tylko prychnięcie.

– Jest coś do zjedzenia?

– Zapiekanek rybny, leży w piekarniku. Henke i ja już jedliśmy.

Kolejne prychnięcie. To nie zapowiadało niczego dobrego, wiedziała o tym z doświadczenia. Pewnie w pracy coś poszło nie tak – jakiś zrzędczący klient, niezrealizowane zamówienie albo wkurzający szef. Zazwyczaj nie trzeba było wiele.

– No, jak długo jeszcze ten darmozjad będzie korzystał z mojej gościnności? – wymamrotał po chwili z jedzeniem w ustach, wskazując głową na Henkego, który wciąż stał na balkonie.

– Tylko parę dni – powiedziała tak neutralnie, jak tylko mogła. – Trochę ciężko teraz z mamą, i w ogóle. Musiał się stamtąd uwolnić na chwilę.

Trzecie prychnięcie, tym razem jeszcze bardziej pogardliwe.

– Trochę ciężko... – mruknął i włożył do ust kawałek zapiekanki. – Wasza matka to zapijaczone gówno – dodał z gębą pełną jedzenia. – Oddaj ją do jakiegoś ośrodka, to będziesz miała trochę spokoju, a ten mały złodziej przestanie się nam pałętać po domu.

Rebecca wpadła w gniew. Zauważył to i uśmiech zadowolenia pojawił się na jego twarzy.

– No nie, wkurzasz się, bo gadam na twojego niewinnego, malutkiego Henkego? – dodał tym swoim pełnym pogardy, dziecięcym głosem, którego nienawidziła. Trafił w jej czuły punkt. Musiała się opanować, żeby nie wpaść w zasadzkę.

– Henke ma trochę pecha – powiedziała z narzuconym sobie spokojem. – Nie zawsze było mu w życiu łatwo, a poza tym jest moim bratem.

– Łatwo?! – powtórzył, wstając z krzesła, a jego twarz momentalnie poczerwieniała. Szukał kłótni od momentu, w którym otworzył drzwi. Dostał więc to, czego chciał. – Mówisz, że twój bezyteczny braciszek nie ma łatwo? A jakie to on miał trudności w życiu, co? Mój ojciec nie był święty. Lał mnie każdego dnia, aż nauczyłem się oddawać. To bydlę zniknęło, kiedy miałem piętnaście lat. I popatrz na mnie! – powiedział, kierując kciuk na klatkę piersiową. – Nie zostałem z tego powodu żadnym pieprzonym przestępcą! Pracowałem od szesnastego roku życia, wspinałem się po drabinie, płaciłem podatki i sam się utrzymywałem. I po co? Żeby teraz zabawiać takiego nieudacznika jak on?

Krople śliny i kawałki jedzenia wypadały mu z ust, ale chyba nawet tego nie zauważył.

– Co się dzieje?

Henke wetknął głowę do pokoju. Próbowwała mu zasygnalizować, żeby zachowywał się spokojnie i nie prowokował Daga, dopóki ten się nie powścieka i nie uspokoi, ale chyba nie zrozumiał. Poza tym Dag nie miał zamiaru tak łatwo mu odpuścić.

– Ano to, że ja i twoja siostra dyskutujemy, czy nie lepiej byłoby wsadzić waszą zapijaczoną matkę do jakiegoś ośrodka, bo wtedy nie musiałbyś nam tu ciągle zawadzać.

Mówił to wściekłym tonem. Rebecca wiedziała już, co się kroi. Jeszcze raz spróbowała namówić wzrokiem Henkego, żeby odpuścić i nie podnosił rzuconej rękawicy. Ale on zupełnie nie czytał jej sygnałów albo miał je gdzieś.

– Co ty nie powiesz, Dagge – odparł arogancko Henke, wyraźnie akcentując jego zdrobnione imię. Wiedział, że Dag tego nie znosił. – A nie lepiej by było, gdyby dostała od nas kulkę w łeb w tym samym lesie, co twój „zaginiony” stary? Przemoc pozostałaby w rodzinie. Przecież jesteś w tym dobry!

Dag przeskoczył przez stolik i rzucił się na niego. Henke ledwo zdążył zrobić parę kroków do tyłu. Próbował stawiać opór, ale Dag był znacznie większy i o wiele bardziej agresywny. Po kilku sekundach Henke leżał na podłodze, chroniąc rękami głowę. Dag stanął nad nim, chwycił go za szyję i podciągnął w górę. Rebecca zobaczyła, jak twarz Henkego momentalnie robi się biała.

– Przestań, Dag! – krzyknęła. – Przestań, do cholery! Udusisz go!
Próbowała uwolnić Henkego z morderczego ucisku.

Cios przyszedł znikąd. Dag musiał szybko uwolnić jedną rękę tak, że nawet tego nie zauważyła. W jednej chwili Rebecca przeleciała nad stolikiem kuchennym.

– Ty mała kurwo! – krzyknął, kiedy spadała na plecy. Wokół leżały rozsypane sztucce, talerze i resztki jedzenia. Piekł ją policzek, twarz miała jakby sparaliżowaną, przed oczami wirowały jej gwiazdy.

Usłyszała, jak Henke jęczy gdzieś po drugiej stronie pokoju, więc spróbowała dźwignąć się z podłogi.

Z jakiegoś powodu otworzyły się drzwi balkonowe albo Henke ich wcześniej w ogóle nie zamknął, bo nagle szarpanina przeniosła się na balkon. Dag jeszcze raz chwycił Henkego za szyję, równie mocno, jak poprzednio. Zobaczyła, że brat traci resztki sił. Jego nogi stały się miękkie, ciało przestało stawiać opór, ale Dag tego nie zauważył.

– Teraz nie jesteś takim kozakiem, co, gnoju?! – darł się czerwony na twarzy jak burak, zaciskając ramię wokół jego szyi.

Nagle zrozumiała, że Henke za chwilę umrze. Że Dag zabije jej młodszego brata. Tam, na ich balkonie.

– Przestań!!! – ryknęła najgłośniejszym głosem, jak mogła. Jej krzyk był przeraźliwy, wydawało się, że wydostał się nie z gardła.

Może właśnie na jego dźwięk Dag się opamiętał i zrozumiał, że posunął się za daleko, bo w chwili kiedy się na niego rzuciła, puścił Henkego jak lalkę i zrobił krok wstecz. W stronę barierki.

Uderzyła go z całej siły w sam środek klatki piersiowej. Mimo że ważyła prawie siedemdziesiąt kilogramów, w normalnych warunkach taki cios nawet by go nie poruszył, mógłby co najwyżej delikatnie nim zachwiać.

Ale tamtego dnia musiał stracić wcześniej równowagę albo uderzenie Rebekki było o wiele mocniejsze, niż jej samej się wydawało. Tak czy owak, mocno się zachwiał, zrobił kilka małych kroków do tyłu i, machając rękami, szukał czegoś, czego mógłby się złapać, żeby odzyskać równowagę i nie spaść.

Wtedy jego ciężkie ciało zetknęło się z barierką...

Nigdy nie zapomni tego odgłosu. Tego przenikliwego, skrzypiącego dźwięku metalu połączonego z chrupnięciem betonu, z którego wypadły śruby. O kilka śrub mniej, niż być powinno...

Nagle barierka po prostu zniknęła.

Dag balansował na krawędzi balkonu. Jego oskarżycielskie spojrzenie mówiło jej, że on już wie, jak się to wszystko skończy. Że ona nawet nie kiwnie palcem, żeby go ratować. Bo nie miała takiego zamiaru. Gdzieś w środku zaczęła już świętować, że ich miłość za chwilę umrze.

Że wreszcie będzie wolna!

„To przez ciebie!”, powiedział jeszcze wzrokiem, zanim zniknął za krawędzią balkonu.

Wiedziała, że miał rację.

*

Jest zima, wokół ciemno. W tym śnie HP czeka przy podświetlonej wystawie sklepowej. Nie wie, na co albo na kogo. Wie tylko, że ma czekać. Że ktoś przyjdzie. Ktoś ważny.

Drzewa o rozczochranych gałęziach opasają ulicę. Samochody przemykają niemal bezszelestnie po białej jezdni. Zauważa, że to stare modele. Jak gdyby cofnął się w czasie.

HP drepcze po śniegu, żeby utrzymać ciepło.

Po chwili słyszy dzwon kościelny bijący na końcu ulicy i od razu rozpoznaje miejsce. Sveavägen, tuż obok kościoła Adolfa Fryderyka.

Skrzyżowanie z ulicą, która kiedyś nazywała się Tunnelgatan.

Nagle widzi, że się zbliżają. Para. Idą ramię w ramię. Mężczyzna w zimowym płaszczu i futrzanej czapce oraz kobieta – też w płaszczu i czymś w rodzaju szala. HP przejeżdża ręką po kurtce, czuje przedmiot ukryty w kieszeni. Następnie odwraca się w stronę wystawy i czeka, aż para go minie.

Potem robi półzwrot i kilka dużych kroków, żeby ich dogonić.

*

Minęło dziesięć minut albo coś koło tego od chwili, kiedy Dag spadł z balkonu, ale Rebecca nie pamięta nic z tego, co w tym czasie się zdarzyło. Siedzi w kuchni z policjantką w wieku około czterdziestu lat. *Wygląda na miłą* – stwierdza w myślach.

Z ulicy migają niebieskie koguty rozświetlające całą okolicę. Nie płacze. Nie robiła tego od dawna i nie zamierza robić teraz. Na pewno.

– Jest pani w stanie opowiedzieć, co się zdarzyło? – pyta policjantka. W momencie kiedy Rebecca otwiera usta, słyszy dobiegający z salonu głos Henkego.

– Ja to zrobiłem! – mówi głośno i wyraźnie. – Biliśmy się i go pchnąłem. Wtedy barierka się oderwała i wypadł. To moja wina.

*

Trzyma w ręku broń – duży srebrny rewolwer z laserowym celownikiem na lufie. Czerwony punkcik zatrzymał się na plecach mężczyzny.

Wystarczy pociągnąć za spust i...

Ale właśnie w tym momencie para jakby go zobaczyła, bo stanęła.

Mężczyzna się odwraca. Kiedy ich spojrzenia się spotykają, HP zauważa jego uśmiech.

– A więc to tak, ty mały, pieprzony kryminalisto! Tym razem chcesz mnie zabić, patrząc mi prosto w twarz!

Nagle czuje, że jego determinacja słabnie.

*

Chce krzyczeć na niego, żeby się zamknął. Chce krzyczeć do policjantów, żeby mu nie wierzyli, i do kobiety naprzeciwno, że brat kłamie. Że to ona pchnęła Daga, nie on. Ona jest mordercą i zasługuje na karę.

Ale nic takiego się nie dzieje.

Jej głowa jest pusta, ciało odmawia posłuszeństwa, nie może wykonać żadnego ruchu, dlatego usta milczą.

– Czy tak było? – pyta ją policjantka. – To on zepchnął twojego partnera z balkonu?

Nie jest w stanie odpowiedzieć.

I wciąż nie płacze.

*

– Zrób to więc! – prowokuje mężczyzna. Z jego uśmiechniętych ust bucha para jak dym papierosowy. – No, już! Naciśnij, jeśli jesteś taki odważny!

Czerwony punkt światła lasera drży na jego klatce piersiowej. Wystarczy, że HP pociągnie za spust, a kula zrobi resztę.

Ale się waha. W tle coraz głośniejszy słychać dzwony kościelne. W jednej chwili zaczyna się kurczyć, maleje, jakby zmieniał się w dziecko. Rewolwer robi się coraz cięższy, po chwili HP nie może go unieść.

– Henrik – mówi niskim głosem kobieta, wychylając się do przodu, żeby spojrzeć mu w oczy. – Nie musisz tego robić. Dam sobie radę.

Jej głos jest spokojny, dobrze rozpoznawalny, kojący. Później kobieta zaczyna się uśmiechać. Zawsze kochał ten jej czuły uśmiech. Nagle głos więźnie mu w gardle. Kiedy łzy napływają mu do oczu, słyszy jego śmiech.

– Wiedziałem, że się nie odważysz! – mówi mężczyzna. – Takie bezużyteczne gówno jak ty nie może sobie z niczym poradzić. Nie może nawet zadbać o rodzinę.

Następnie obejmuje kobietę i przyciąga ją do siebie. Ona nie robi nic, żeby go powstrzymać, tylko ulegle daje się uścisnąć. Stoi w ciszy przy jego boku.

W jego uścisku.

„Dam sobie radę”, słyszy HP jej głos w swojej głowie, ale wie, że kobieta się myli.

Jej wzrok to potwierdza.

Następnie mężczyzna staje się kimś innym. Zmienia się przed jego oczami w kogoś starszego, straszniejszego. I nagle mały ptaszek HP kurczy się jeszcze bardziej i prawie znika mu w majtkach.

Jednak w chwili kiedy HP dostrzega pas w ręku mężczyzny, kiedy zaczyna rozumieć, o co w tym wszystkim chodzi, i kładzie palec na spuście, żeby raz na zawsze posłać tego diabła do piekła, rewolwer zmienia się w inną rzecz.

Dźwięk dzwonów buczy mu w głowie.

Zagłusza wszystkie inne odgłosy i pochłania cały świat.

Wydaje się, jakby wszystkie kościoły w Sztokholmie przyłączyły się do tego dzwonienia i rozhuśtały całe miasto.

„Pali się!”, słyszy HP jakiś głos, kiedy kilka sekund później biegnie po schodach w stronę Malmskillnadsgatan.

W jego kieszeni podskakuje klucz francuski.

HP otworzył powoli oczy i po zapachu poznał, że nie jest u siebie. Pachniało jedzeniem. Ciepłym żarciem – nie z restauracji ani z ulicznej budki, ale domowym. Najs!

– O, obudziłeś się! – powiedziała, zaglądając do salonu. Chyba ucieszyła się na jego widok. – Jedzenie będzie gotowe za parę minut. W tym czasie możesz się obmyć.

Skinął głową i powlókł się do łazienki.

Kiedy wrócił, podała mu porządną porcję pieczonej kiełbasy z purée ziemniaczanym. Takim prawdziwym, przygotowanym

z ziemniaków, a nie z proszku. Nie jadł tego od... nawet nie pamiętał jak długo.

Żarcie było cholernie dobre, jadł, aż trzeszczało. Czekwała, dopóki nie skończy porcji i nie zaspokoi pierwszego głodu.

– Byłam w chatce – zaczęła neutralnie.

– Wiem! – odparł z ustami pełnymi jedzenia. – Widziałem cię, ale nie miałem ochoty poznać twoich kolegów – dodał, widząc jej pytający wzrok. – To była prawdziwa bomba?

Przez kilka sekund patrzyła na niego badawczo. Wiele można by powiedzieć o Henkem, w zasadzie bardzo dużo, ale nie to, że był głupi. I w tym właśnie tkwił problem.

Inteligentny, ale leniwy. Mądry, ale zbyt wygodny. Zdolny, ale bez ambicji.

Powinna wiedzieć, że nie będzie łatwo przycisnąć go do muru.

– Na to wygląda – odpowiedziała krótko. – Według sapera ilość dynameksu wystarczyła, żeby roznieść chatkę w pył. Poza tym ładunek podłożono pod sofę, a zapalnik był czuły na ruch. Ale o tym też pewnie wiedziałeś, co?

Potrząsnął głową, wkładając do ust kolejną porcję jedzenia. Dynamex. Używano go na budowach. Stary, poczciwy dynamit w nowoczesnym opakowaniu.

W necie wyczytał, że coś podobnego skradziono z zamkniętego magazynu w Fisksätrze. Wzmianka o zapalniku też brzmiała znajomo. Jakby pochodziła z filmu. Jak wszystko zresztą, co się zdarzyło.

Jak gdyby całe jego życie było dziwacznym filmem.

– Rozmawiałam z Mangem – powiedziała, zmieniając taktykę.

To przyniosło lepszy efekt.

Przestał jeść i spojrzał na nią niespokojnie.

– I?

– Wszystko mi powiedział – odparła, patrząc mu w oczy.

Łatwo było dostrzec momentalną przemianę – z pewnego siebie kozaka w małego, przestraszonego zajączka.

– Poza tym pokazał mi kilka niezbyt miłych filmików z telefonu, który u niego zostawiłeś – dodała.

HP zbladł. Widelec wysunął mu się z ręki i upadł na talerz.

– Becca, ja...

– No?

Spojrzała na niego pytającym wzrokiem w oczekiwaniu na ciąg dalszy.

Ten jednak nie nastąpił.

HP schował głowę w dłoniach, pochylając się nad stołem. Wydawało się, że płacze. Rebecca nie miała pojęcia, co zrobić. Takiego scenariusza się nie spodziewała. Nie widziała go płaczącego od...

Tak, od tamtego wieczoru, zanim się zjawili policjanci. Potrząsał nią, próbując wyprowadzić ją z szoku i skłonić do rozmowy. Wtedy były to łzy frustracji. Także gniewu i bezradności, ale nie lęku.

Teraz było inaczej.

Objęła go powoli.

– Dobrze już, Henke, spokojnie – powiedziała najłagodniejszym tonem. Dokładnie tak, jak kiedyś, gdy byli dziećmi i przestraszony budził się w nocy z powodu hałasów dochodzących zza ściany. – Wszystko się ułoży – szepnęła i pogłaskała go po głowie.

*

Henke wziął prysznic, golarką Rebekki zgolił zarost, i pożyczył od niej kilka par dresów. Swoje namoczył w kuchennym zlewie.

Niesamowite, co mała porcja żarcia, trochę mydła i doza empatii mogą uczynić z człowieka – pomyślała, kiedy razem siedzieli na sofie. Minęła jej złość, teraz cieszyła się, że ma go obok siebie, słyszy jego głos i wie, że nic mu nie jest.

Henke uzupełnił luki w opowiadaniu Mangego. Powiedział, jak znalazł telefon, opisał zadania, ściemnione aresztowanie i całą resztę do momentu, kiedy został wyrzucony z Gry.

Na początku mówił powoli, ale później tak się rozpędził, że nie nadążała za potokiem słów, który wylewał się z jego ust.

To wszystko, najłagodniej mówiąc, nie brzmiało sensownie...

Już sama historia o ściemnionych policjantach, szaleńcach z lasu, samolotach, pożarach i bombach była ciężka do strawienia. Do tego doszła jeszcze teoria o tajemniczych klubach bukmacherskich, w których robiono zakłady i zlecano morderstwa.

Ale kiedy zaczął bełkotać o zabójstwie Palmego, jedenastym września i pożarze kościoła Katarzyny, musiała mu przerwać.

Tego było za wiele!

Wszystkie jego zmyślane historyjki bladły przy tych rewelacjach. Czy on nie słyszał, jak chorą bajkę snuje? Z drugiej strony nie mogła zignorować kilku istotnych dowodów, które częściowo potwierdzały jego opowieść.

Telefon, nagrania, pożary i bomba były prawdziwe. Widziała je albo ślady po nich.

Nie miała też wątpliwości, że nabawił się kłopotów i ktoś chciał źle dla niego. Ale gdzie przebiegała granica rozsądku?

Brzmiał jak jeden z tych świrów, którzy wydzwanają po nocach na policję i informują, że NASA monitoruje ziemię przez telewizory i że król jest tak naprawdę robotem pracującym dla CIA.

Jedynym wspólnym elementem tych i wcześniejszych kłopotów Henkego była kwestia jego winy. Jak zwykle uważał się za świętego, ofiarę nieszczęśliwych okoliczności. Wpadł w tarapaty ot tak, przypadkiem. Niebawem pewnie się okaże, że na Lindhagensplan kamień rzucił się sam...

– Co masz zamiar teraz zrobić? – zapytała, siląc się na neutralny ton.

Zrobił głęboki wdech i westchnął.

– W zasadzie nie mam zbyt wielu opcji. Mieszkanie niebawem będzie gotowe, ale nie odważę się tam wrócić. Chatka jest oczywiście skreślona, u Mangego też nie mogę się zatrzymać. Pomyślałem, żeby wyjechać. Położyć lachę na to wszystko i zmyć się stąd. Tak, żeby mnie nie znaleźli. Może do Tajlandii. Jesus tam mieszka, pamiętasz go? – Rebecca skinęła głową w milczeniu. – Na pewno się mną zaopiekuje. Poza tym gdyby tak opylić mieszkanie, byłoby trochę kasy. – Spojrzał na nią wzrokiem małego braciszka, przechylając głowę w bok. Od początku wiedziała, w którą stronę podąży ta rozmowa. – Ale potrzebuję nieco kapitału wstępnego, żeby wyjechać...

Ach tak! – pomyślała.

I tu był pies pogrzebany. Właśnie tak wyglądało rozwiązywanie problemów w jego wykonaniu. Co z tego, że tym razem znalazł się w o wiele poważniejszej sytuacji, skoro wymyślony przez niego sposób wyjścia z niej był do przewidzenia?

Potrzebował pieniędzy i, jak zwykle, to ona miała mu pomóc. Mały Henke jest w tarapatkach, najwyraźniej goni go kilku złych typów, więc szuka kasy, żeby uciec i się schować.

Najgorsze w tym wszystkim było jednak to, że jakkolwiek patrzyła na tę sprawę, nie dostrzegała lepszego rozwiązania. Mogła oczywiście

zapropnować, żeby razem poszli na policję. Henke odpowiedziałaby za to, co zrobił, i spróbował wszystko naprawić. Znała jednak jego odpowiedź. Poza tym wątpiła, że jej koledzy mogliby w czymś pomóc, nawet gdyby Henke jakimś cudem posłuchał jej rady i poszedł na komisariat. Na pewno szybko zostałaby skazany za akcje na Lindhagensplan i Kungsträdgården i w ten sposób rozwiązałaby się tajemnica najgłośniejszych incydentów tego lata. Ale tło tych wydarzeń i stojące za nimi motywy włożono by między bajki, kiedy tylko poruszyłby temat Gry. Ostatecznie cała wina spadłaby na niego i okazałaby się samotnie działającym sprawcą. I choć oczywiście zasługiwał na karę, nie mogłaby kolejny raz patrzeć, jak wsadzają go za kratki.

W tych okolicznościach jego rozwiązanie było najlepsze.

– Ile? – zapytała z westchnieniem.

*

Nie powinien był jej nic mówić. Po części dlatego, że oznaczało to kolejne złamanie pieprzonej zasady numer jeden, choć akurat ten powód mógł łatwo odrzucić. W praktyce został już za to ukarany, kiedy podpalili mu mieszkanie, a wtedy przecież się nie wygadał.

Innymi słowy miał jedną niewykorzystaną szansę. *Quid pro quo*, jak to się mówi.

Ale był też o wiele ważniejszy powód, żeby trzymać gębę na kłódkę. Jego opowieść wypadła dość kiepsko w obecności Bekki. Wszystkie wnioski, które wyciągnął w chatce i które brzmiały cholernie przekonująco, kiedy je sobie sam rozkminiał, teraz wydawały się żywcem wyciągnięte ze scenariusza *Z Archiwum X*. Gdy skończył mówić, nie tylko siora, ale też każda rzecz w pokoju miała poważne wątpliwości co do jego stanu psychicznego.

Mógł nic więcej nie gadać. Skupić się na tym, co już wiedziała, a resztę zachować dla siebie.

Koniec historii i tak był przecież ten sam.

Znajdował się w kiepskim położeniu, musiał się zmyć, tym razem o wiele dalej niż do Tantolunden. Po prostu zniknąć. Zaszyć się w miejscu, w którym go nie znajdą i w którym będzie mógł żyć spokojnie.

Ale taka ucieczka kosztowała, a on był spłukany. Pozostało więc zebrać. Siora pomogła, zawsze tak robiła. Czasami nawet żartowali, że wysyła do niego patrol ratunkowy.

Ale tym razem z jakiegoś powodu ciężko mu było przyjąć od niej pieniądze.

Jak gdyby nie powinien...

Tak czy owak, zrobił to. Przespał się u niej na sofie i następnego dnia poszli do banku.

Noc kimania i małe żarcie poprawiły mu samopoczucie. Teraz miał o wiele więcej energii niż poprzedniego wieczoru, kiedy odstawił tę łzawą szopkę.

Wciąż czuł się trochę głupio, ale walić to...

Pewnie nieźle jej płacą, skoro na koncie miała...

Dwadzieścia siedem tysiaków – tyle od niej dostał. Po tym, jak kupił nowe ciuchy i komórkę na kartę, zostało dwadzieścia trzy kafle. Szybka gadka w biurze Lufthansy.

„Jeden bilet powrotny do Frankfurtu na Andreasa Petterssona?
Kein Problem, mein Herr!”

Paszport nie wskazywał, które imię jest które, więc na lotnisku nie powinno być z tym żadnych problemów.

Po raz pierwszy miał jakąś korzyść ze swojego drugiego imienia. Jeśliby ktoś sprawdzał listę pasażerów, nie odnalazłby go na niej, przynajmniej nie od razu. Na pewno najpierw zaczęliby szukać Henrików, a dopiero później zajęliby się wszystkimi Andreasami.

A on byłby już we Frankfurcie, mając do wyboru pełny zestaw linii lotniczych i tysiące połączeń. Gdyby chciał, mógłby nawet pojechać na inne lotnisko. Do Holandii albo dalej – do Belgii. Niemcy mają przezajebiste połączenia kolejowe. Za wszystko płaciłby gotówką, więc nie zostawiłby za sobą żadnych śladów.

Are you sure you want to exit?

Hell Yeah!

Siedział w autobusie jadącym na lotnisko. Między nogami miał nową walizkę, do której oprócz laptopa zapakował parę dżinsów, bieliznę i kosmetyki. Mniej więcej tyle. Wolał mieć lekki bagaż, tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Resztę kupi na miejscu.

Trochę szkoda tych wszystkich gratów z kwadratu przy Marii Trappgränd, ale Becca się nimi zajmie. Obiecała też, że ugada się z agentem nieruchomości i dopilnuje sprzedaży mieszkania. Miał do niej zadzwonić za jakiś miesiąc w sprawie podziału hajsu.

Połowa należy się jej, ale i tak jeszcze dużo zostanie.

Przelew hajsu za granicę może być trochę ryzykowny, ale pewnie można to jakoś obejść. Stworzy się jakieś anonimowe konto w Western Union albo coś w tym rodzaju...

Większość rzeczy w mieszkaniu to rupiecie pozostałe po mamie, których nie zdążył się pozbyć. Oprócz telewizora i kompa nie było tam niczego wartościowego, bo to, na czym mógł zarobić, już dawno opylił.

Rzeczy ojca pozbyli się od razu po tym, jak kopnął w kalendarz. Przy okazji przeprowadzki do miasta. Ci z Armii Zbawienia wzięli

dosłownie wszystko, najmniejszy nawet przedmiot.

Nie chciał, żeby te graty przypominały mu o starym i tym, co robił.

Wystarczyło spojrzeć w lusterko...

Nie no. W mieszkaniu była właściwie jedna rzecz, o którą się obawiał. Wolałby, żeby Becca jej nie znalazła. Ale teraz nic nie mógł zrobić. Jeśli nawet znajdzie to pudełko, to raczej się nie kapnie. Przynajmniej miał taką nadzieję.

Becca była w porządku. Jak na siorę. W zasadzie nawet bardziej niż w porządku...

Choć się na niego wkurzała, w krytycznych sytuacjach zawsze przychodziła mu z pomocą.

Chroniła go...

Zawsze. Od kiedy byli mali i... no... kochał ją za to.

Chociaż ukrywał to gdzieś głęboko, musiał teraz przyznać, że Becca była jedyną rodziną, jaką miał; właściwie jedyną osobą, która zawsze zachowywała się, jak na członka rodziny przystało. Zrobiłby dla niej wszystko, gdyby go tylko o to poprosiła...

Cholera, jakie to żałosne!

Nigdy by nawet nie pomyślał, żeby powiedzieć jej to wprost. Poczł się zażenowany tymi rozkminami. Ale niedziwne, że człowiek robi się cikliwy, kiedy musi na dobre opuścić ojczyznę.

Autobus minął Sollentunę. HP rozsiadł się w fotelu, próbując znaleźć wygodną pozycję. Już kilka razy zdążył przeskanować pozostałych pasażerów. Żaden nie wydawał się podejrzany. Na wszelki wypadek zrobił kilka swoich standardowych trików *à la* 007 w metrze przy T-Centralen i czekał na ostatnią chwilę, żeby wsiąść do autobusu. Był pewien, że nikt go nie śledził.

Ale może oni wcale nie musieli za nim chodzić? Według Ermana byli wszędzie. Setki, może nawet tysiące mrówczych oczu, które obserwują i skanują twarze swoimi komórkami, dopóki nie dojdzie do rozpoznania delikwenta. I nagle staje się czerwonym punktem na mapie! Czy kierowca autobusu nie patrzył na niego dziwnie? A ta pani bizneswoman z tyłu, która bawi się swoim BlackBerry? W jednej chwili poczuł przyspieszenie tętna i zamknął na chwilę oczy.

Uspokój się, do cholery, HP. Za bardzo myślisz o tym gównie! Twój mózg widzi tylko to, co chcesz zobaczyć, więc daj sobie z tym spokój i weź się, kurwa, w garść!

Zrobił parę głębokich oddechów i otworzył oczy.

Luz. Nie ma się czym przejmować. Kończy właśnie Grę, zostawia to gówno za sobą i zaczyna wszystko od nowa. Znika z radaru, staje się *ghostriдерem*. Dlaczego więc nie może uspokoić myśli? Pewnie dlatego, że wciąż było w tej sprawie coś do zrobienia, coś, czego nie zdążył załatwić.

Mniej więcej na wysokości Bredden dowiedział się, o co chodziło. Postanowił z nowego telefonu zadzwonić na chwilę do Bekki. Warto było zaryzykować, bo i tak miał wymienić kartę w Tajlandii. A musiał się dowiedzieć, być na stówę pewny, czy jest bezpieczna, czy jej nic nie grozi.

Odebrała od razu.

- Rebecca Normén przy telefonie.
 - To ja, mam tylko krótkie pytanie.
 - Okej, ale musi być naprawdę krótkie, bo jestem w pracy, a sporo się tu dzieje...
 - Chodzi o komórkę. Zabrałaś ją od Mangego. Co z nią zrobiłaś?
- Wstrzymała oddech.

– Oddałam do działu rzeczy zaginionych. Będzie tam leżała, dopóki właściciel się o nią nie upomni.

– Super!

Luz, czas kończyć. Teraz mógł ze spokojnym sumieniem wyjść z Gry.

– Obawiałem się, że może ją zatrzymałaś...

– Nie. Jakaś firma z Västerort zgłosiła jej zaginięcie. Jakaś z branży telekomunikacyjnej, jeżeli dobrze pamiętam. A ty nie jest w drodze za granicę?

Nagle się wyprostował.

– Jestem. Nie przypominasz sobie, jak ta firma się nazywa?

– Nie. Pamiętam tylko, że to była krótka nazwa. Mam ją w notatniku, ale on leży gdzieś w szafce... – odparła i nagle HP usłyszał w tle głosy. – Wiesz co, jestem w drodze do windy, więc za chwilę nas rozłączy. Wyślę ci zaraz SMS-a z jej nazwą, skoro to takie ważne.

– Dobra, nie ma problemu, masz mój numer... – wymamrotał, bo w głowie zaczęły mu się tłoczyć myśli. – Cześć, Becca!

– Cześć, Henke! I dbaj o siebie.

Rozmowa się przerwała. Zanim odebrał SMS-a, w głowie zaczął kolejną rundę. W zasadzie HP nie musiał nawet otwierać wiadomości, żeby odczytać nazwę firmy. Wystarczyło spojrzeć na zmięty kawałek kartki, który dostał od Ermana.

Torshamnsgatan 142, Kista,

Acme Usługi Telekomunikacyjne AB.

I nagle nie był już stuprocentowo pewien, czy chce skończyć.

16 | Who is playing who?60

Udało jej się dojechać do trzeciego zakrętu. Wtedy to się wydarzyło. Na liczniku miała ponad setkę i właśnie wyminęła niespodziewaną przeszkodę, gdy przednia opona eksplodowała, a kierownica zaczęła się kręcić jak szalona.

Mimo że była na to przygotowana, tętno jej podskoczyło, gdy z całych sił próbowała odzyskać kontrolę nad pojazdem. Wciśnięte do oporu hamulce zgrzytały, co znaczyło, że ABS działa.

– Opanuj poślizg, pokieruj autem tam, gdzie powinnaś. Nie odbijaj – pouczył ją siedzący obok instruktor.

Kiedy samochód stanął na skraju drogi, zauważyła, że jest złana potem.

– Dobrze, poradziłaś sobie bez problemu, Normén – podsumował.

W odpowiedzi skinęła głową, starając się wyglądać na opanowaną.

Próbne jazdy po starym, zamkniętym pasie lotniska w Tulinge były obowiązkowe. Nie pozostawało więc nic innego, jak tylko zacisnąć zęby i przejść przez to, choć serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, kiedy siadała za kierownicą.

Łapanie gumy przy dużej prędkości było ostatnim zadaniem na dziś i po otrzymaniu komentarza od instruktora mogła się zmyć do domu. Świetnie!

Kruse miał się lepiej, właściwie dużo lepiej. Wyglądało na to, że całkiem wróci do zdrowia.

Cholernie ją to cieszyło. No i dzięki temu łatwiej jej było funkcjonować, zwłaszcza teraz, kiedy wiedziała, kto zrzucił ten nieszczęsny kamień na szybę ich samochodu. Kto i dlaczego. Chociaż historyjki o Grze nie można oczywiście nikomu powtarzać. Nawet Anderberg nie mógłby w takiej sytuacji trzymać gęby na kłódkę. Tego była pewna.

Dlatego musiała pokonać własne demony tak jak zazwyczaj, czyli stosując terapię szokową.

„Co cię nie zabije, to cię wzmocni” i tym podobne maczogadki. Jeśli się boisz, wstąp do policji. Czujesz się niepewnie, zostań ochroniarzem, a jeśli zaliczyłeś dachowanie, wskakuj z powrotem za kółko, jak najszybciej się da. Chwytaj byka za rogi i... gaz do dechy.

„Yippikayee!”, jakby powiedział Henke.

Swoją drogą ciekawe, co u niego.

Powinien już być w Tajlandii, ale jeszcze się nie odezwał.

Zresztą tego, że się odezwie, absolutnie się po nim nie spodziewała.

*

Nieźle się ukryli, trzeba im to przyznać. Na pierwszy rzut oka chata wyglądała całkiem niewinnie. Ot, prosty ceglany dom z pomieszczeniami biurowymi, szwedzki standard, nic szczególnego. Identyczny jak pozostałe stojące przy tej ulicy. Dwa piętra, wejście z przodu, podziemny garaż, nieduża przeszklona recepcja. Przed wejściem parę firmowych flag podniesionych do trzech czwartych masztu. Przytrzymujące je liny postukiwały rytmicznie na wietrze.

Pang-pang-pang-pang.

Właściwie to zajebicie sprytne, ukryć się tak na widoku, gdzie wszyscy mogą cię zobaczyć, a jednak niczego nie widzą. To o wiele lepsze niż jakiś tajemniczy fort, który pewnie rozpaliby czyjąś ciekawość.

„Najlepszą sztuczką diabła..”.

Skołowanie fury nie stanowiło problemu. Padło na saaba 900 z lotniskowego parkingu. Jeśli ktoś zna się na rzeczy, to wie, że można go odpalić za pomocą patyczka do lodów. Z automatem przy wyjeździe też poszło łatwo. Oczywiście svensson turysta zostawił kwit parkingowy w popielniczce. Pewnie po to, żeby go nie przepić na Majorce. Wystarczyło tylko zapłacić gotówką i HP mógł na legalu opuścić parking. Dwie i pół stowy za zatankowaną do pełna furę, której nikt nie będzie szukał przez najbliższych sześć dni. Całkiem przyzwoita cena. Zdecydowanie taniej niż w Hertz, poza tym mniej formalności. Dogodne zwłaszcza dla kogoś, kto nie chce rzucać się w oczy, a do tego nie ma prawa jazdy...

Nieszczególnie zaprzętał sobie tym głowę. Szwedzki kodeks karny nie uwzględniał kradzieży samochodu jako takiej. „Zabór pojazdu w celu krótkotrwałego użycia” to tyle co nic. Zwykłe wykroczenie, prawie jak przejście na czerwonym. Czymś takim Wielki Brat się nie przejmował. HP też nie.

Trzykrotnie przejechał obok budynku. Za każdym razem od nowa uruchamiał kamerę w komórce. Potem znalazł jakąś dyskretną miejscówkę parę przecznic dalej i przez kilka godzin rozkminiał nagrania.

Najpierw podłączył USB do laptopa, odpalił mediaplayera i... akcja!

Na spokojnie łatwiej było znaleźć to, co odznaczało się w budynku. Nieduże kamery umieszczone na wszystkich narożnikach, okratowaną

bramę do podziemnego garażu. Przypakowany strażnik zamiast miłej paniarki na recepcji. Wszystkie te małe wskazówki potwierdzały, że trafił pod właściwy adres.

Dopiero po chwili zauważył coś ważniejszego. Coś, a raczej nic.

Poza napakowanym strażnikiem, który od czasu do czasu robił rundkę, omiatając wzrokiem okolicę, w okolicy budynku nikogo nie było. Nic się tam nie działo.

Nic. Zero. Nada.

Żadnego klienta, żadnych odwiedzających. Nie było nawet grupki pracowników jarających przy bocznym wyjściu.

Żadnego ruchu, żadnych dostaw, żadnych samochodów wjeżdżających do lub wyjeżdżających z garażu, chociaż dopiero zbliżała się siedemnasta.

Innymi słowy, w budynku nikt nie pracował. Ani jeden typ, nie licząc strażnika. Ale przecież taka serwerownia z reguły działa sama. Wszystko można zrobić na odległość. Może w środku mieszka paru kolesi zajmujących się centralą? Takich bladych, cherlawych operatorów przypominających gnomy, które w życiu nie widziały światła dziennego?

Bez różnicy. Tak czy inaczej, coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że dobrze trafił. To tutaj!

To tutaj sterowano tym wszystkim: Mrówkami, sztabem, Graczami i zadaniami. Rzeczywistość obracana w Grę, Gra obracana w rzeczywistość – wszystko łączyło się w spójną aplikację. Za tymi niepozornymi ceglanymi ścianami mieściło się centrum dowodzenia i to on, Henrik HP Pettersson, je znalazł.

To jak, kurwa, Houston cyberprzestrzeni!

I wiedział coś jeszcze.

Musi się tam dostać.

*

Rebecca otworzyła drzwi i weszła do przedpokoju, wężąc ostrożnie, ale poczuła jedynie zapach świeżej farby. Klucz zdobyła od przewodniczącego spółdzielni mieszkaniowej, który uraczył ją dziesięciominutowym kazaniem o „powadze, z jaką spółdzielnia odniosła się do zaistniałego incydentu”. Jakby to Henke był w jakikolwiek sposób winny temu, że ktoś próbował go podpalić.

Nie było to oczywiście niemożliwe, ale nie miała bynajmniej ochoty dyskutować o tym z jakimś nadętym obcym facetem. W każdym razie koleśowi ulżyło, kiedy się dowiedział, że Rebecca przysłała opróżnić mieszkanie, bo zamierza je sprzedać. Nagle zaczęło mu się spieszyć. Chciał się jej pozbyć, zanim zmieni zdanie. Teraz ta lokalizacja była zdecydowanie atrakcyjniejsza niż w połowie lat dziewięćdziesiątych, kiedy kupowali mieszkanie.

Właściwie ta ulica, wyłożona brukiem i z wąskimi schodkami, nie była zbyt wygodna dla mamy.

Ale mama marzyła, by mieszkać w tej właśnie dzielnicy, którą znała z uroczych filmów i książek. Rebecce okolica kojarzyła się bardziej z kinem *noir*, jakby jakieś nieznane niebezpieczeństwo zwodziło tu ludzi w ciemne uliczki i podwórka. Nigdy nie lubiła tu przychodzić, dziś czuła to samo.

Drzwi zostały wymienione, przedpokój odmalowano, parkiet odnowiono, ale cała reszta wyglądała normalnie – ten sam co zwykle burdel Henkego. I jak zawsze to ona bawiła się w patrol ratunkowy, który pomoże mu wszystko poukładać.

Przytachała do kuchni stertę kartonów i zaczęła pakowanie. Z kuchennymi rupieciami uporała się w pół godziny. Wyglądało na to,

że większość naczyń popękała w czasie pożaru, dzięki czemu nie musiała się przejmować zmywaniem. Lodówka i zamrażarka były niemal puste, nie licząc zapleśniałego sera i paczki mrożonych pierogów, więc Rebecca mogła od razu przenieść się do salonu. Ze sprzętem elektronicznym też poszło jej łatwo. Puste kartony wciąż stały w rogu, pewnie dlatego, że Henkemu nie chciało się znieść ich do śmietnika. Nie mogło nie przyjść jej do głowy pytanie, skąd jej brat miał kasę na takie zabawki. Komputer, plazma, kino domowe, konsola – w sklepie trzeba by za to zapłacić minimum czterdzieści tysięcy koron. Ale z pewnością nie kupił ich w sklepie...

Pozostałe umeblowanie nie robiło dobrego wrażenia. Wytarta wersalka, kilka chwiejnych regałów i mały stolik. Wszystko to kupili, gdy przeprowadzali się do miasta.

W sypialni wciąż stało skrzypiące sosnowe łóżko po mamie. Kołdra i prześcieradło walały się po podłodze. Właściwie nie rozumiała, czemu nie wyrzucił tego wszystkiego. Wprawdzie mama zmarła w szpitalu, ale mimo wszystko...

Ściany były gołe, tylko jedną z nich zdobił stary plakat targów gier komputerowych.

– DreamHack '07 – największe targi gier na świecie – wymruczała, zbierając stosy ubrań z podłogi i upychając je do worków. Jej dobra wola miała swoje granice, więc większość rzeczy postanowiła wpakować do najbliższego kontenera Czerwonego Krzyża.

Na regałach zalegały stosy filmów DVD, w większości pirackie kopie.

Przejechała palcem po zakurzonych grzbietach. Najwięcej było filmów gangsterskich, drugie miejsce zajmowały amerykańskie filmy akcji, trzecie – imponująca kolekcja produkcji dla dorosłych. Było tam

też całkiem sporo klasyki. Przez chwilę zastanawiała się nawet, czy nie pożyczyć sobie paru płyt do domu. Ale kiedy niby miałyby chwilę, żeby je obejrzeć?

Na półkach stało też dużo książek, co wcale jej nie zdziwiło. Henke od dziecka lubił czytać.

Na początku mu pomagała, ale szybko sam się nauczył i kiedy miał sześć lat, potrafił czytać równie dobrze jak ona. W domu tata miał całe pudło klasycznych powieści w wydaniu komiksowym. Henke przeczytał je po kilka razy. Bez wątpienia przez całą podstawówkę te komiksy o Robinsonie Cruzoe i Moby Dicku ratowały Henkego przed pałą ze szwedzkiego. Dziesięć minut nad rysunkową wersją któregoś z klasyków i już Henke wyglądał na wyjątkowo dobrze przygotowanego do zajęć.

Cały on!

Mistrz chodzenia na skróty.

Rebecca nie mogła opanować uśmiechu. Mimo wad młodszego braciszka w jego towarzystwie człowiek nigdy się nie nudził. Kiedy byli trochę starsi, zabierała go ze sobą do biblioteki. Przesiadali tam po szkole, żeby nie wracać do domu. Zmuszała go, żeby odrobił lekcje, zanim rzuci się na komiksy. Biblioteka była dla nich wolnym miastem, przestrzenią spokoju, miejscem, gdzie można było godzinami marzyć. Szczególnie po tym, jak mama zachorowała i sytuacja się pogorszyła.

Często siedzieli tam aż do zamknięcia, kiedy miłe panie bibliotekarki musiały ich wyprosić.

Miała wrażenie, że to było sto lat temu.

Na dolnej półce w rogu stał album w plastikowej brązowej okładce, z posklejanymi stronicami. Widziała te pożółkłe zdjęcia wielokrotnie, ale nie mogła się powstrzymać, żeby nie przejrzeć ich jeszcze raz.

Właściwie to nie wszystko było takie złe. Chwilami ich życie bywało niemal normalne. Jak wtedy, podczas wycieczki kempingowej: ona, mama i Henke, wszyscy w malowanych w ludowe wzory chodakach, wpatrują się w obiektyw. Oni jasnowłosi i uśmiechnięci, a ona, Rebecca, z poważną miną, brunetka jak tata. Oczywiście tata robił zdjęcie. Tylko długi cień świadczył o jego obecności. Gdyby na zdjęciu było widać coś więcej, z pewnością nie trafiłoby ono do albumu Henkego, tego mogła być pewna.

Stwierdziła, że ta wakacyjna fotka z początku lat osiemdziesiątych właściwie wiele mówiła o życiu ich rodziny. Henke i mama zawsze trzymali się blisko siebie, ona była córeczką tatusia. Rebecca, tak jak mama, robiła wszystko, żeby zadowolić ojca, choć zazwyczaj traktował je jak powietrze. Ojciec był poważnym człowiekiem, myślicielem, który zazwyczaj wolał własne towarzystwo. Czasami pozwalał sobie na uśmiech, na śmiech – nigdy. Przynajmniej odkąd sięgała pamięcią. Tak naprawdę interesowała go tylko praca – coś sprzedawał, pamiętała jedynie, że dużo podróżował. Czasami dostawali od niego pocztówki, parę razy zdarzyło się nawet, że w torbach ze strefy wolnocłowej znalazło się coś poza alkoholem. Słodycze, perfumy albo i zabawka ze sklepu z pamiątkami – o ile tylko podróż się udała, a tata był w dobrym humorze.

Podczas tych nielicznych dni, kiedy był w domu, życzył sobie, żeby mu nie przeszkadzać. Zamykał się wtedy w swojej kanciapie z książką i butelką. Resztą rodziny po prostu się nie interesował. Przerwać można mu było w razie potrzeby, jedynie to tolerował, chyba zresztą tylko dla podtrzymania pozorów. Przez ostatnie lata jeszcze bardziej frustrowało go, jak potoczyło się jego życie. To, że nigdy nie doceniono go tak, jak na to we własnym mniemaniu zasługiwał.

Zaczął spisywać wspomnienia, które zamiast stać się źródłem satysfakcji, pogłębiły tylko niezadowolenie, zwłaszcza kiedy nikt nie chciał ich wydać. Po jego śmierci spalili wszystko. Pojechali aż do Lidy i wrzucili całe naręczce papierów do jednego z ognisk.

Wystarczyło parę minut, a wszystkie gęsto zapisane kartki spłonęły.

Żadne z nich nie przeczytało ani jednej linijki. Nawet mama.

Jednak bez względu na to, co myślał Henke, w rzeczywistości ojciec nie był złym człowiekiem. Absolutnie nie. Dopiero gdy dorosła, zrozumiała, że był na swój sposób upośledzony. Niektóre osoby nie mają po prostu za grosz empatii, przez co nie umieją okazywać miłości.

Biedna mama robiła, co mogła. Była na każde jego skinienie i chodziła na palcach, byle tylko nie popsuć mu humoru. Kiedy jej świat zdominowała choroba, Rebecca musiała zacząć dbać o to, by dom funkcjonował tak, jak życzył sobie tego ojciec.

Nic dziwnego, że zakochała się w Dagu. Właściwie, mimo pewnych różnic, był młodszą wersją jej ojca. Wystarczyło, że okazał jej odrobinę zainteresowania. Bo w przeciwieństwie do ojca Dag, o ile był w dobrym humorze, potrafił być niesamowicie czuły. Czasami dawał jej kwiaty i prezenty, opowiadał wszystkim, jaka z niej cudowna dziewczyna, i brylował w roli kochającego chłopaka. Oczywiście straciła dla niego głowę, a on oświadczył się już po paru miesiącach. I tak oto znalazła sobie kolejny autorytet i wzór do naśladowania. Kolejnego mężczyznę, o którego miłość mogła zabiegać, poświęcając samą siebie.

Jakby to z nią było coś nie tak.

Cholera, jak łatwo być mądrą teraz, po wszystkim.

Za to Henke od małego był głośny i pełen energii. Uwielbiał szalone zabawy, które czasami wymykały się spod kontroli. Ojcu się to

nie podobało, zwłaszcza gdy wypił już po pracy pierwszego drinka... W takich sytuacjach w ruch mógł pójść pas. A ojciec do powściągliwych nie należał. Bił raz za razem, mimo że ona i mama błagały, by przestał. Bił, dopóki któraś z nich nie rzuciła się, by własnym ciałem ochronić Henkego i w ten sposób zakończyć scenę.

W pamięci utkwił jej przed wszystkim szpital. Spojrzenia personelu i jej dłoń mocno zaciśnięta na dłoni taty.

I jego pełen udawanego spokoju głos:

– Ależ skąd, panie doktorze, Henrik po prostu spadł ze schodów. Nasz chłopiec to prawdziwa ofiara losu...

Mimowolnie zagryzła dolną wargę.

Trzeba było dopilnować, żeby Henke zniknął ojcu z oczu, zanim będzie za późno. I zatroszczyć się o to, żeby obaj byli w dobrym humorze. Dzięki temu ich życie rodzinne mogło przebiegać bezkonfliktowo. Mama robiła, co mogła, przynajmniej na początku. Jednak potem, kiedy choroba zaprzętała ją coraz bardziej, nie miała już na to siły, a może i ochoty. W końcu tata zaczął ją zauważać. Bo choć dziwnie to brzmiało, właśnie alkohol i wspólne litowanie się nad sobą zbliżyło wreszcie rodziców do siebie. Może zyskali dzięki temu jakieś wspólne zainteresowania, coś, co mogli dzielić? Stopniowo zadanie utrzymania kruchego spokoju w domu spadało na barki Rebekki. Nieustannie musiała się mieć na baczności, zawsze gotowa do interwencji, niemal jak teraz w pracy. Najpierw chroniła Henkego przed ojcem, a potem i przed sobą samym.

Przed wagarami, imprezowaniem, paleniem, wszystkim tym, co przynajmniej z początku było dla niego swoistą zemstą na dorosłych. Potem stało się wymówką, która pozwalała mieć wszystko gdzieś...

Rebecce nie chciało się rozdzielać zlepionych stron albumu, więc jako następne ukazało się zdjęcie zrobione dziesięć lat później. Była na nim ona – tuż po skończeniu liceum. Siedziała przy nakrytym stole w ich starym mieszkaniu. Ona i Dag uśmiechali się do obiektywu jak świeżo zakochana para. Dag obejmował ją ramieniem, a ona siedziała lekko pochylona, wtulona mocno w jego szeroki tors. Wyglądało to trochę tak, jakby nie chciał jej wypuścić.

Wydawała się uśmiechnięta i szczęśliwa. Wciąż miała na sobie białą letnią sukienkę i czapkę studencką, którą dostała na zakończenie szkoły. Choć ona i Dag poznali się nieco ponad pół roku wcześniej, na jej palcu połyskiwał pierścionek zaręczynowy. Teraz, zapewne dlatego, że patrzyła na to z perspektywy czasu, wydawało jej się, że do zdjęcia uśmiechały się tylko jej usta, nie oczy. Jakby radość była udawana.

Na kolejnej fotografii było widać gości zgromadzonych wokół stołu. Mama, jak zwykle wycieńczona, z głęboko osadzonymi oczami. Henke z Mangem, mama Daga, Nilla i parę koleżanek, których imiona ledwo pamiętała. Wszyscy się uśmiechali i machali do aparatu. To pewnie ona robiła zdjęcie. Ot, radosne pozdrowienie z pozornie szczęśliwej przeszłości.

„A teraz wszyscy się uśmiechają i machają. Hej, Rebecca!”

– Hej! – usłyszała własny szept i nagle zrobiło jej się smutno.

Zdjęcie zrobiono niecały rok po tym, jak tata pojechał do Hiszpanii na konferencję i wrócił stamtąd w trumnie. Z kolei dziesięć miesięcy później rak wykończył mamę, która dołączyła do ojca na cmentarzu. Jednak zanim to nastąpiło, zginął Dag, a Henke poszedł za kratki.

A ona?

Cóż, właściwie tak, jak powiedział Mange – też nie uniknęła konsekwencji...

Jednak na tym zdjęciu z albumu nie było tego wszystkiego widać. Uwiecznione wówczas spojrzenia wypatrywały świetlanej przyszłości. Tylko w jej dziewiętnastoletnich oczach można było dostrzec coś innego.

Zamknęła album z trzaskiem i wepchnęła go do jednego z pudeł, próbując otrząsnąć się z nieprzyjemnego uczucia. Do spakowania zostały jeszcze tylko ciuchy z szafy, potem zadzwoni po firmę przewozową i będzie po wszystkim.

Za tydzień miał przyjść facet z agencji nieruchomości, żeby zrobić wycenę, za kolejne dwa tygodnie na pewno uda się sprzedać mieszkanie i tym samym misja patrolu ratunkowego zostanie ukończona.

Rebecca uchyliła drzwi szafy i z ulgą stwierdziła, że w środku jest niemal pusto.

Właściwie nie było się czemu dziwić, ciuchy leżały przecież porozwalane po całym mieszkaniu. Na regale stało kilka pudeł. Zrobiła kilka kroków, żeby do nich dotrzeć. Po drodze nadepnęła na jakąś pasiastą szmatę. Schyliła się po nią i już miała rzucić ją na stertę ze śmieciami, kiedy zorientowała się, co to.

Worek gimnastyczny Henkego. Uszył go sam na pracach ręcznych. Na metce w środku wciąż widniały misternie wypisane imię, nazwisko i numer telefonu, ale sznurek i wnętrze worka ubrudzone były jakimś smarem. Co on w nim trzymał?

Zastanawiała się nad tym przez parę sekund, po czym wcisnęła worek do torby z ubraniami, które postanowiła zachować. Na pewno dla Henkego to była jakaś pamiątka, więc trzeba go zostawić, choćby na tych kilka miesięcy. Właściwie wątpiła w to, czy on w ogóle wróci, a nawet gdyby wrócił, zapewne nie będzie chciał odzyskać swoich

starych rupieci. Postanowiła poczekać sześć miesięcy. Potem odda wszystko, łącznie z albumem, jakiejś firmie aukcyjnej.

Kiedy wzięła się do ostatniego pudła, coś spadło jej na stopy. Przedmiot był tak ciężki, że musiała przez chwilę poskakać na jednej nodze, żeby ból minął. Dopiero potem wróciła do garderoby.

Okazało się, że to nieduże drewniane pudełko, zapewne kolejna robótka z prac ręcznych. Na wierzchu widniały czarne inicjały Henkego. Wprawdzie pudełko nie było zamykane na zamek, ale najwidoczniej drewno napęczniało, bo Rebecce nie udało się unieść wieczka.

Potrząsnęła znaleziskiem. Ze środka dobiegł metaliczny stukot, nie był jednak dość interesujący, żeby chciało się jej przynosić jakieś narzędzie i próbować otworzyć pudełko. Dlatego wylądowało ono w jednym pudle z albumem.

Kiedy po skończonej robocie myła ręce nad zlewem w kuchni, zadzwoniła jej komórka.

– Cześć, tu Micke.

– Cześć.

Zorientowała się, że w jej głosie słychać więcej radości, niż zamierzała okazać.

– No i... co słychać?

– W porządku.

Właściwie powinna być zła.

Mówił, że zadzwoni za tydzień, ale tydzień już minął. A ona, ku swemu przerażeniu, wyczekiwała tego telefonu. W końcu zadzwonił... Nie umiała mówić oziębłym tonem, tak, jak to sobie zaplanowała. W gruncie rzeczy ucieszyła się, kiedy usłyszała jego głos.

– Masz ochotę na spotkanie? – zapytał zwawo, wręcz radośnie. – Gdzieś na mieście – dodał, zanim zdążyła odpowiedzieć.

- Jasne – powiedziała z lekkim ociąganiem.
- To fajnie, bo jest coś, o czym chciałbym z tobą porozmawiać.

Sturekatten o piątej, pasuje?

- Jasne – powtórzyła. – Piąta mi pasuje.
- Okej, to do zobaczenia.
- Do zobaczenia – zakończyła rozmowę i rozłączyła się.

I co to miało znaczyć?

Chce ze mną o czymś porozmawiać? Zabrzmiało niewinnie. Jakby chodziło o jakąś bzdurę. Tylko że oni na razie nie rozmawiali nawet o bzdurach, najwyżej o swoim związku opartym na seksie. Prawdopodobnie więc o tym chciał pogadać. Chciał z tym skończyć. Przeczynała, że ma inną. Może wreszcie zdecydował się na tę drugą kobietę? Może postanowił zerwać z nią – dziewczyną, która pojawiała się, tylko kiedy miała ochotę się pieprzyć? To byłoby logiczne. W sumie nie powinna się tym w ogóle przejmować.

Poza tym zaczynało ją niepokoić coś innego. Na jej telefon domowy dzwonił ktoś z zastrzeżonego numeru. Przeczekiwał kilka sygnałów, ale kiedy włączała się automatyczna sekretarka, nie nagrywał żadnej wiadomości. Przez chwilę myślała, że to Micke. Że nie wiedział, co powiedzieć. Już miała się na niego wkurzyć, kiedy uświadomiła sobie, że Micke nie miał jej domowego numeru. Znał tylko komórkowy.

Z początku połączeń było niewiele, ale przez ostatnie dni trafiały się coraz częściej. Jakby ktoś faktycznie chciał się z nią porozumieć, powiedzieć jej coś ważnego. A może tak naprawdę chodziło o coś innego?

Najbardziej niepokoiło ją, że temu komuś zawsze udawało się trafić na moment, kiedy była w pracy.

Najpierw myślała, że to przypadek, ale kiedy połączenia zaczęły się powtarzać, dostrzegła w nich pewien schemat. Wyglądało to tak, jakby ktoś chciał się dodzwonić właśnie pod jej nieobecność, jakby ten brak wiadomości sam w sobie był wiadomością.

Chociaż, jeśli zastanowić się nad tym dokładniej, nie było w tym nic dziwnego. Wiedziała przecież, kto za tym stoi. Wiedziała też, że ta kobieta jej nie przepuści.

*

Nie dało się ukryć – potrzebował pomocy. Pytanie tylko – jakiej?

Oczywiście znał paru koleśki od włamań, ale czym innym, do cholery, jest wyważenie drzwi balkonowych, a czym innym przemknienie do siedziby Gry. Kamery, kodowane wejścia, zatrudniony na stałe strażnik, do tego bez wątplenia przeróżne czujniki alarmowe rozsiane po całym budynku.

Poważna sprawa!

Kto więc mógł mu pomóc w czymś takim?

Zresztą, zajmie się tym później.

Na początek musi zrobić risercz, zdobyć plany i wyszukać inne przydatne detale dostępne w różnego rodzaju rejestrach. A w wypadku takich zadań kandydatem numer jeden był kto?

Mange-Aladyn, któż by inny.

Skontaktowanie się z nim nie było zbyt ryzykowne. Mange miał świra na punkcie kontroli w sieci.

Napisał nawet list do gazety oraz manifest przeciwko firmie zajmującej się rozpoznaniem radiowym i przeciwko dyrektywie UE o naruszaniu praw własności intelektualnej. Działał też w Partii Piratów. Oczywiście wszystkie te wolnościowe slogany wcale nie brzmiały fałszywie w ustach bananowych liberałów, którzy całymi

dniami szaleją na Google'u, blogach, Twitterze i fejsie, a w supermarkecie z zadowoleniem wykorzystują kartę klienta i kupują orkiszowy makaron albo ekologiczną srajtaśmę w promocji.

„Oto oferta specjalnie dla ciebie!”. Jasne.

I taka właśnie była cena wolności.

Czemu więc nie powiedzieć tego wprost? „Wszystko powinno być za darmo – chodzi tylko o pieprzoną kasę!”.

To byłby świetny slogan wyborczy. On sam zagłosowałaby na partię, która się tak reklamuje. Jednak bez względu na sympatie polityczne najważniejsze było to, że Mange, a teraz i on sam mogli się porozumiewać za pomocą kompa absolutnie bez nadzoru Wielkiego Brata.

HP wyciągnął maca i podjechał w stronę stacji Tensta. Już po paru minutach kluczenia po okolicy z laptopem na kolanach udało mu się znaleźć to, czego szukał. Ogólnodostępną bezprzewodową sieć o znakomitej sile sygnału. Wystarczyło tylko zaparkować i skorzystać.

Badboy.128 mówi: Siema Mange! Jesteś?

Zaczekał kilka minut. Zastanawiał się, czy nie zajarać, ale zanim zdążył wyciągnąć fajkę, ekran mignął.

Faruk mówi: Salam alejkum bracie HP. Long time no C :)

Już nie mieszkasz w domku ciotki, co?

Badboy.128 mówi: Nie, w chatynce zrobiło się trochę za ciasno. Miałem się wynieść z miasta, ale przypomniałem sobie, że mam jeszcze jedną sprawę do załatwienia. Tylko że potrzebuję pomocy...

Faruk mówi: Do usług, bracie. Na co się mogę przydać?

Badboy.128 mówi: Chodzi o budynek przy Torshamnsgatan 142, na Kiście.

Badboy.128 mówi: Potrzebuję planów i informacji, wszystkiego, co znajdziesz.

Faruk mówi: Spoko.

Badboy.128 mówi: Ale musisz to zrobić po cichu.

Badboy.128 mówi: Nie zostawić śladów ani nie zbudzić psów, czaisz? :-*

Faruk mówi: Nom. Czaję :-# Jak rozumiem, chodzi o to, o czym gadaliśmy wcześniej.

Badboy.128 mówi: Taa...

Faruk mówi: Znalazłeś tych typów, którzy chcieli zjarać mój sklep?

Badboy.128 mówi: Taa...

Faruk mówi: Daj mi parę godzin.

Badboy.128 mówi: Thx!

Faruk mówi: *My pleasure*⁶¹, bracie. Obiecuj, że ich ode mnie pozdrowisz :@

Badboy.128 mówi: Się robi!

Faruk mówi: A w ogóle to parę dni temu odwiedziła mnie twoja siora...

Badboy.128 mówi: No, słyszałem.

Faruk mówi: Nie czuła się najlepiej. Chyba jej w to nie wciągnąłeś, co?

Badboy.128 mówi: Spoko, nie musisz się o to martwić.

Faruk mówi: Dobra, chciałem się tylko upewnić.

Faruk mówi: Zawsze lubiłem Becę!

Badboy.128 mówi: Ta? Co ty powiesz????!!!

Faruk mówi: A co, było widać?

Badboy.128 mówi: Tylko trochę... ;)

Faruk mówi: Zonk.

Badboy.128 mówi: Luz, wszystko jest pod kontrolą.

Badboy.128 mówi: Dzięki za pomoc!

Faruk mówi: Nie ma sprawy. Ma'a salama, bracie!

Badboy.128 mówi: Nara, Mr. M!

*

Sturekatten było klasyczną kawiarnią z antykami i malutkimi salkami. Serwowano tu raczej oldskulową kawę z ekspresu i makaroniki, a nie latte w ogromnych kubkach i amerykańskie *cookies*.

Przy stolikach siedziały szpakowate panie i rodziny z dziećmi, wpadali tu nauczyciele z liceum. Oczywiście, był i jakiś typ uzależniony od Twittera. Tkwił z nosem wlepionym w ekran swojego najlepszego przyjaciela. Wiadomo, znajomi muszą się dowiedzieć, jak smakuje kawa, i to na bieżąco. Przecież w przeciwnym razie świat by się zawalił...

Zresztą, miejsce nie miało znaczenia. Ważne, żeby wyjaśnić sprawę i mieć to z głowy.

Przyszedł trzy minuty spóźniony. Cześć, cześć, buzi, buzi i takie tam. Nie wiadomo czemu nagle poczuli się wręcz onieśmieleni. Może to dlatego, że od dawna ze sobą nie spali?

Właściwie kiedy to było?

Dwa, trzy tygodnie temu? Nie zdążyła policzyć, bo kiedy tylko skończyli powitania, kelnerka podeszła z zamówieniem. Ona wzięła sałatkę z makaronem i wodę mineralną, on – kanapkę z krewetkami i piwo. Kilka gryzów, żeby zaspokoić pierwszy głód, a potem kawa na ławę.

Micke był niespokojny, nie mógł wytrzymać.

Najwidoczniej on też chciał mieć to z głowy.

– Rebecca, chciałbym z tobą o czymś porozmawiać.

– Aha, wspominałeś o tym.

Już domyślała się ciągu dalszego.

– Byłem z tobą nie do końca szczery – powiedział, wiercąc się na krześle.

Czekała w milczeniu.

– Nie chodzi o to, że skłamałem, czy coś... – dodał szybko, jakby chciał ubiec jej odpowiedź. – Bo właściwie nigdy nie rozmawialiśmy o związkach i tym podobnych sprawach.

Skinęła głową, potakując i jemu, i sobie.

To zaczynamy...

– Chodzi o to, że... – Znow zaczął się kręcić, jakby poduszka na siedzeniu go parzyła. – Chodzi o to, że mam... czy raczej miałem...

– Masz już dziewczynę – ucięła Rebecca, żeby skrócić tę niemiłą chwilę.

– Tak. – Przez kilka sekund wyglądał, jakby mu ulżyło, ale po chwili wyraz twarzy mu się zmienił. – To znaczy nie.

Nagle Rebecca poczuła się skołowana.

– Nie rozumiem, Micke. To masz w końcu dziewczynę czy nie? Chyba nie tak trudno się zorientować?

Wziął głęboki oddech i zebrał się w sobie.

– Dokładnie rzecz biorąc, miałem dziewczynę aż do ostatniego poniedziałku. Spotykaliśmy się, odkąd się tutaj przeprowadziłem, ale nigdy nie mieszkaliśmy razem, przynajmniej nie na stałe.

Spojrzał na nią wyczekująco, jakby potrzebował przyzwolenia, by mówić dalej.

– Ale... co to ma wspólnego ze mną? Przecież my nigdy sobie niczego nie obiecywaliśmy?

Starła się mówić beznamiętnym głosem. Jak to: „miałem dziewczynę aż do ostatniego poniedziałku”? Co on próbował powiedzieć?

– No właśnie! – Odetchnął z ulgą. – Nie rozmawialiśmy wcześniej na ten temat, więc nie wspominałem o tym... to znaczy... Sam nie wiem...

Zaczął pocierać czoło.

– Ja i ona... Cóż, nasze drogi zaczęły się rozchodzić, ale żadne z nas nic z tym nie zrobiło. Właściwie powinienem był to skończyć już dawno, jeszcze zanim poznałem ciebie, ale jakoś nie wyszło.

Znów westchnął.

– Właśnie próbuję powiedzieć, że... – zaczął i powtórzył pytanie, które Rebecca zadała przed chwilą w myślach. – W poniedziałek wreszcie z nią zerwałem. Okazało się, że i ona spotykała się z kimś na boku, więc rozstaliśmy się jak przyjaciele.

Z jakiegoś powodu puls przyspieszył jej jak szalony. Absolutnie jej się to nie podobało. A może wręcz przeciwnie?

Micke odchrząknął i zaczął jeszcze raz.

– Z miernym jak na razie skutkiem próbuję z siebie wydusić, że jestem singlem, takim prawdziwym. No i zastanawiałem się, czy nie moglibyśmy się spotykać tak bardziej... zwyczajnie, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Uśmiechnął się i, nie wiedząc czemu, Rebecca nie mogła się opanować, by nie odpowiedzieć tym samym.

*

HP potrzebował mety. Jakiegokolwiek miejsca, w którym mógłby przekimać i pomyśleć nad swoimi planami.

Samochód się do tego nie nadawał. Żeby mieć pełną jasność umysłu, trzeba spać, jeść i srać jak *homo sapiens*.

Jakiś podrzędny hotel w Solnie musiał mu wystarczyć. Płatność gotówką, darmowe Wi-Fi, żadnego monitoringu i, co ważniejsze, żadnych wścibskich pytań.

Mange natknął się na problemy. Okazało się, że plany budynku w Kiście nie są upublicznione, ale wszystko da się załatwić. Po prostu potrzeba na to więcej czasu. Zawsze znajdzie się ktoś, kto udostępni plany. Jeśli nie będzie ich chciał pokazać urząd gminy, można spróbować w firmie budowlanej, sanitarnej albo u elektryka, gdziekolwiek. W ogarniętej obsesją jawności Szwecji znaleźć można było wszystko, wystarczyło tylko kopać odpowiednio głęboko. A Mange znał ludzi, którzy potrafili kopać do oporu.

Zupełnie jakby miał gdzieś w sieci własną farmę Mrówek.

Dopóki jego najlepszy kumpel na coś nie trafi, HP mógł czekać, spokojnie doszlifowując swój plan.

Przede wszystkim musiał się zdecydować, co zrobi, kiedy wreszcie dostanie się do środka.

*

Ich spotkanie przybrało zupełnie inny obrót, niż się spodziewała. Ale, cholera, taki obrót podobał jej się o wiele bardziej. Przez chwilę była wręcz... szczęśliwa.

Siedzieli i się uśmiechali. Ot, banalne i bezsensowne mizdrzenie się do siebie, którego właściwie nie cierpiała. Choć milczała, to i tak odpowiedziała na jego pytanie, unosząc kąciki ust.

Co to tak naprawdę oznacza?

Że są w związku? Na serio?

Tak jej się wydawało, choć nie była pewna. Napawało ją to radością, ale też niepokojem.

À propos niepokoju...

Kiedy dostali rachunek, Micke musiał opróżnić kieszenie, żeby sięgnąć po portfel. Zamotał się i przez kilka sekund wydawało mu się, że go zgubił, co było dość zabawne. Oczywiście znalazł go w ostatniej kieszeni, którą przeszukał.

To właśnie wtedy zauważyła telefon: srebrny, gładki, bez przycisków. Przypomniała sobie, że widziała go parę tygodni temu u Mickego na biurku. Nagle dostrzegła też coś innego – że przypomina jej inny telefon, który wpadł jej w ręce niedawno, a który teraz znajdował się w policyjnym biurze rzeczy znalezionych.

Oba modele były podobne, może nawet identyczne. Jednak kiedy już wyciągała rękę, żeby obrócić telefon i sprawdzić, czy ma na odwrocie numer, Micke przysunął go do siebie i schował do kieszeni. Nie wiedziała, czy zrobił to specjalnie, czy też po prostu zaczął wkładać rzeczy z powrotem.

Mimo wszystko ta sytuacja pozostawiła po sobie niemiłe uczucie.

A do tego jeszcze ta wiadomość:

Nie zasługujesz na to!!!!

krzyczała we wnętrzu jej szafki, a Rebecca kolejny raz nijak nie umiała odpowiedzieć.

17 | Getting back?62

Była wkurzona. Choć „wkurzona” to niewłaściwe słowo – po prostu wkurwiła się jak nie wiadomo co. Mimo że starała się być wobec siebie uczciwa i wciąż brać na siebie odpowiedzialność za to, co się wydarzyło, to karteczki wciąż się pojawiały. Zawsze na białym arkusiku z logo policji, zapisane czerwonym długopisem, dobrze już znanym charakterem pisma.

Tym razem dokładnie cztery wyzywające wykrzykniki, jakby wiadomość sama w sobie nie była jasna jak słońce. Czas najwyższy skończyć z tym absurdem!

Co powinna zrobić?

Jedyne, co przychodziło jej do głowy, to wrócić do źródła cierpienia. Wyrzucić z siebie wszystko raz na zawsze. Bez żadnych wymówek, bez uchylania się.

Próbowała kilkakrotnie, ale zawsze tchórzyła w ostatniej chwili i odkładała słuchawkę, słysząc sygnał automatycznej sekretarki.

Tak czy inaczej, będzie się tym mogła zająć dopiero po pracy.

Teraz jeździli w tę i z powrotem między lotniskiem Arlanda a centrum. Ponieważ Szwecja objęła prezydencję w Unii, kraj wciąż odwiedzali wysocy przedstawiciele unijni. Tych od rolnictwa i rybołówstwa mieli już z głowy, ale roiło się tu od ministrów

środowiska, a za kilka dni miało się zrobić jeszcze poważniej, bo zjawia się ministrowie spraw zagranicznych.

Vahtola dała im nawet do zrozumienia, że mogą się spodziewać jakiegoś ważniejszego gościa, kogoś z USA albo z Rosji. A może i stąd, i stąd.

Postój pod Grand Hotelem, szybki wyładunek, spojrzenia zza ciemnych okularów omiatające teren i znak głową do ekipy stacjonarnych, czekających przy wejściu.

Całkowity spokój, odprowadzenie VIP-ów, wymarsz i znów jazda po kolejnego gościa. Pełne obroty, właściwie ani chwili na myślenie. Jak dla niej – idealny układ.

*

Faruk mówi: Ej, bracie, jesteś?

HP usłyszał piknięcie laptopa i wyskoczył z łóżka.

Badboy.128 mówi: Jasne. I co wywęszyłeś?

Faruk mówi: Wszystkiego po trosze, że tak powiem. Chyba miałeś rację co do tej chaty, coś tam śmierdzi.

Faruk mówi: Gmina utajniła plany, firma budowlana mówi, że mieli włamanie i zginęło im sporo papierów z archiwum.

Faruk mówi: Firma, która zakładała elektrykę, zbankrutowała, nie idzie się z nimi skontaktować, a nasz wspólny znajomy, który instalował im system komputerowy, zapadł się jak kamień w wodę.

– Chyba w ogień – z goryczą wymamrotał HP.

Badboy.128 mówi: Ale?

Faruk mówi: Więc zczaiłeś, że jest jakieś ale :)? Trochę zręcznego ściemniania i skombinowaliśmy te plany, nie pytaj jak :-#

Faruk mówi: Poza tym znam kolesia, który może ci pomóc.

Badboy.128 mówi: Plany :). Koleś :(Ostatnim razem, jak załatwiłeś mi koleśia do pomocy, skończyło się sceną jak, kurwa, z Hitchcocka, więc trochę się waham.

Faruk mówi: Ale teraz to co innego. Rehyman to mój brat, znamy się z meczetu.

Faruk mówi: Osobiście mogę go polecić jako zaufanego człowieka.

Badboy.128 mówi: Dobra, dobra, więc o co chodzi?

Faruk mówi: Jest specem od systemów zabezpieczeń, i to najlepszym w kraju, bez dwóch zdań. Koleś wymiata!

Faruk mówi: Robi w tym na co dzień i dostaje masę kasy. Projektuje systemy dla służb obronnych, w sensie: dla psów!!

Badboy.128 mówi: Dlaczego mam wrażenie, że znów pojawi się jakieś ogromne ALE?

Faruk mówi: Jest bardzo specyficzny ;)

Badboy.128: Zaczyna się. Kiedy ostatnio razem tak mówiłeś, cessa omal nie zmiażdżyła mi łba. Wielkie dzięki, ale nie... Bądź tak miły i prześlij mi plany na maila...

Faruk mówi: Nie jest tak źle, jak na to wygląda. Po prostu jego kompetencje społeczne są ograniczone. Ma trudności z kontaktami interpersonalnymi.

Badboy.128 mówi: A to dzięki, panie doktorze Sandström!

Faruk mówi: Można powiedzieć, że jest lekko autystyczny. Gwiazda w swojej branży, ale kiepsko mu idzie, kiedy trzeba się odezwać do innych.

Faruk mówi: Trochę jak ty, tylko na odwrót :)

Badboy.128 mówi: Świetny żart, Mange |-)

Faruk mówi: Niezły, niezły. Ty i Rehyman jesteście jak źli bracia bliźniacy. Gdyby was połączyć, wyszedłby z tego wygadany geniusz! :D

Faruk mówi: Moim skromnym zdaniem to jedyny koleś, który może wprowadzić cię do środka, bo, jak rozumiem, o to właśnie chodzi. Widziałem plany. Nie ma szans, żebyś sam dał radę, bracie.

Faruk mówi: Mówię ci to jako zatroskany kumpel. Rehyman to najlepszy wybór!

Badboy.128 mówi: westchnienie>

Badboy.128 mówi: Dobra, prześlij jego numer na komórkę razem z planami.

Faruk mówi: Brawo!

Badboy.128 mówi: Coś mi mówi, że tego pożałuję...:)

*

Pięć dni i ani znaku od Henkego. Obiecał dać znać, kiedy dotrze na miejsce. Oczywiście, mówił, że nie wybierze najkrótszej drogi, ale pięć dni i ani słowa? Martwiła się.

A im więcej myślała o tych przeklętych telefonach, tym bardziej się niepokoila. Nie dało się zaprzeczyć, że oba modele były do siebie cholernie podobne. Co to właściwie oznaczało?

W najlepszym wypadku nic. Może takie telefony są w sprzedaży i Mick kupił taki przypadkowo? A może po prostu tylko jej się wydawało?

Ten telefon nie musi nic znaczyć. Micke i Henke nigdy się nie spotkali, nawet o sobie nie wiedzieli. Według niej nie mieli żadnego wspólnego mianownika.

Dlaczego zatem się tym przejmowała?

*

Przejrzawszy plany, HP stwierdził, że Mange niewątpliwie miał rację.

Okazało się, że Torshamnsgatan 142 to prawdziwy Fort Knox. Nie był całkiem pewien, ale jeśli dobrze odczytał wszystkie skróty, to w budynku zainstalowano większość z dostępnych systemów zabezpieczeń. Czułe na ruch kamery z noktowizorem, czujniki na podczerwień, wychwytyjące zarówno ruch, jak i dźwięki lub wibracje, a do tego czytniki biometryczne przy każdych drzwiach. Żeby wejść, trzeba przyłożyć palec do czytnika. Tak oto legł w gruzach jego plan zdobycia karty wstępu.

A niech to!

Pozostawało tylko mieć nadzieję, że ten Rehyman zna się na rzeczy, bo on sam nie miał o tym pojęcia.

Odłożył plany. Miał ochotę wymknąć się na schody pożarowe, żeby zajarać, ale jakoś się powstrzymał. Sięgnął po kolejnego red bulla, po czym wyciągnął notatnik. Po paru dniach robienia szkiców miał jako takie pojęcie o tym, co chciał uzyskać, odwiedzając tę chatę w Kiście.

Nie było to wcale takie proste. Odczucia wobec Gry wciąż miał, najłagodniej mówiąc, dość sprzeczne. Przede wszystkim wkurzył go sposób, w jaki został potraktowany. Ta akcja z siostrą przy Lindhagensplan, kamień, oszust Bolin i tym podobne.

Poza tym podpalili mu mieszkanie i przysłali jakichś lamusów, żeby zrobili to samo ze sklepem Mangego. I jeszcze ten koszmar z Ermanem, samolotem i pożarem w chacie. Ciekawe swoją drogą, czy policji uda się kiedyś poskładać resztki tego biednego wariata?

Gwoździem do trumny była z pewnością bomba umieszczona pod sofą w domku ciotki. Bez wątplenia była przeznaczona dla niego, ale niewiele brakowało, a to jego siorę rozszczępiłoby na molekuly. Zemsta potrafi zmotywować.

Zajebicie potrafi!

Upił kilka łyków z puszki, tym razem coli.

Na drugiej szali zebrały się nieco mroczniejsze, żeby nie powiedzieć – chore – motywy.

A jednak nie można było o nich zapomnieć.

Jeśli teraz udałoby mu się dotrzeć do najświętszej siedziby Gry, pokonać ich wszystkie zaawansowane systemy zabezpieczeń i alarmy i dotrzeć do tego, co dla nich najważniejsze, czy nie udowodniłby, jak świetnym jest zawodnikiem?

Okazałoby się, że nic nie jest w stanie go zatrzymać, nawet sama Gra, i że zasłużył na nową szansę.

Czy naprawdę aż tak potrzebował uznania, że był gotów znowu wskoczyć do tego pociągu? Przecież wiedział, że ta podróż może się okazać baaaardzo nieprzyjemna.

Poza tym parę dni spędzonych na tropieniu teorii spiskowych dało jego wyobraźni nową pożywkę. Ta organizacja mogła mieć niesamowity zasięg!

Na przykład kilka stron w necie podawało, że świńską grypę tak naprawdę wyhodowano w laboratorium. Sugerowano, że ktoś połączył wirusa hiszpanki ze świńską odmianą choroby, a do tej mieszanki dorzucił wirus ptasiej grypy. Wszystko po to, by wywołać epidemię na skalę światową.

Ciekawa myśl. Według tej teorii stał za tym przemysł farmaceutyczny, a Gra mogła to z łatwością przeprowadzić.

„Zadanie za 200 punktów: zrób sobie zastrzyk, a następnie przez tydzień poruszaj się środkami komunikacji miejskiej i nie zakrywaj ust przy kichaniu. Roznoś wirusa, gdzie się da, i nie myj rąk częściej, niż to niezbędne”.

Kilkaset takich zadań w paru wybranych miastach i w mgnieniu oka sprzedaż leków przeciw grypowych wzrośnie o milion procent...

Z kolei inni internauci twierdzili, że ta choroba tak naprawdę nie istnieje, że to wszystko tylko blef, który pozwoli epidemiologom zarobić więcej kasy i zatrzyma ludzi przed telewizorami.

A Klimatgate? Kto za tym stał?

Jak to się stało, że naukowcy zajmujący się środowiskiem jak jeden mąż dostali świra na punkcie globalnego ocieplenia? Czy to były prawdziwe doniesienia, a jeśli tak, to kto na tym korzystał?

Jak zginęła Lady Di, przez kogo Litwinienko zaczął fosforyzować, a jeżeli śmierć Jacko nie była ściemą, to kto zgasił światełko króla popu?

Ile punktów dawali za takie misje?

A było takich więcej.

W tej chwili jego laptop pękał w szwach od zgromadzonych opisów wydarzeń oraz wyjaśnień, które w ten lub inny sposób zgadzały się z wnioskiem, podsuniętym mu w końcu przez przegrzany mózg.

Bez względu na to, czy te tropiące konspirę świry winiły o wszystko CIA, WHO, KGB czy jakiegokolwiek innego XYZ-a, wszyscy zdawali się zapominać o jednym.

Pomimo milionowych budżetów i protekcji najwyższych władz lista akcji przykrywek była przeraźliwie długa: Watergate, afera IB⁶³, Echelon, akcja w Lillehammer, Iran-Contras i sprawa Abu-Ghraib to tylko parę przykładów. Im większa organizacja, tym więcej przecieków. Zresztą, ryzyka niepowodzenia nigdy nie da się całkowicie wykluczyć. Nie wystarczyło się tylko spiąć i wykonać misję, ważniejsze było coś innego: raz na zawsze przykryć sprawę.

A kto mógł zagwarantować takie rozwiązanie? Wystarczyło popatrzeć, jak poszło Stasi, a to było jeszcze przed erą whistleblowerów

i Wikileaks. Zatem dziś w wypadku wszystkich tajnych spisków ryzyko było większe, dużo większe od ewentualnych korzyści.

Ale założmy, że pojawia się anonimowa organizacja, działająca pod przykrywką gry towarzyskiej, i jest w stanie przyjąć każde zlecenie? Do takiej brudnej roboty anonimowa organizacja zatrudnia jeszcze bardziej anonimowe jednostki, wszystkich tych Sirhanów, Marków i Lee Harveyów. Spragnionych zabawy, pozbawionych skrupułów naiwniaków, którzy sami nie umieli wyjaśnić, co zrobili. Kto by im zresztą uwierzył?

Tak, wszystko się zgadzało. Elementy układanki pasowały do siebie, tworzyły logiczny ciąg!

Nie trzeba żadnego światowego paktu, żadnych „skrótowcowych” organizacji ani zakrojonego na szeroką skalę zamiatania pod dywan! Wystarczyły: pomysł, odpowiednia ilość hajsu na wprowadzenie go w życie, no i akceptacja Przywódcy Gry.

I już ruszała machina.

No to gramy!

Chociaż taki wniosek przychodził mu do głowy wielokrotnie, za każdym razem włosy stawały mu dęba.

Kurwa, co za syf!

W gruncie rzeczy wszystko oparte na zdrowym rozsądku, a jednak przechodziło ludzkie pojęcie.

Czy naprawdę zastanawiał się choć przez chwilę nad powrotem do czegoś takiego? A może Gra wydała mu się jeszcze bardziej kusząca teraz, kiedy poznał jej – a przy tym też swoją – prawdziwą rolę?

Opróżnił puszkę z colą, posłał ją zgrabnym łukiem wprost do kosza, po czym od razu sięgnął po następną.

Nie ma czasu na sen, musi zachować trzeźwość umysłu i na poważnie przemyśleć sprawy!

Mocnym punktem jego planu ataku było to, że nie musiał decydować w tej chwili. Podstawowe założenia ofensywy pozostawały bez zmian i wcześniej wypunktował je dokładnie w notatniku.

Niepostrzeżenie dostać się do chaty.

Obczaić, co dzieje się teraz, kto wciąż gra i jaki jest ostatni etap Gry.

Spróbować zdobyć numer konta, na którym trzymają całą kasę.

Wyjść stamtąd w jednym kawałku.

Reszta sama się ułoży. Jeśli mu się nie uda, zawsze będzie mógł sprzedać parę informacji do bulwarówek albo do „Ekspresu reporterów”. Miał już gotowego maila zapisanego w folderze „Robocze”. Wystarczy tylko kliknąć „Wyślij” i już.

Niestety, narzędzia, jakimi dysponował przed tą misją, nie należały do najostrzejszych.

Asocjalny geniusz, parę zdobytych na własną rękę informacji o Grze, stare loginy od zjaranego Ermana, no i może odrobina zwykłego szczęścia. Raczej nie napawało to optymizmem.

Ale kurde...

Nie masz jaj, nie wygrasz.

18 | Are you really sure you want to re-enter?64

Lista była krótka.

Czarne ubrania? Są.

Kominiarka? Jest.

Hasła i loginy? Są.

Pomocnik freak? Też, niestety, jest...

Minęła dziesiąta, a oni wciąż siedzieli w samochodzie przy Torshammsgatan, nieco ponad dwieście metrów od celu.

HP chciał właściwie zaczekać do wczesnego ranka, ale według jego nowego znajomego późny wieczór był lepszy, jeśli się chciało uniknąć problemów z policją. Koleś gadał coś o początku nocnej zmiany i o tym, że o tej porze jest mnóstwo wypadków, aktów przemocy domowej i kradzieży samochodów.

A wczesnym rankiem policja jest w stanie większej gotowości i może zapaść się w ciemne rejony przemysłowe w poszukiwaniu włamywaczy.

Takie są statystyki.

O losie, gdyby HP mógł dostawać pięć kawałków za każdym razem, gdy jego pomagier używał tego sformułowania!

Wszelkie wyobrażenia HP na temat Rehymana potwierdziły się w chwili, gdy odebrał tego freaka ze stacji.

Grube bryle, przedziałek na środku, torba Pумы na ramię z wczesnych lat siedemdziesiątych. Przykrótkie spodnie, znoszone stan smithy, a do tego – jako kropka nad i – jaskrawoczerwona kurtka. Przez chwilę HP wydawało się, że ktoś tu robi sobie z niego jaja. Że Mange poprosił swojego kumpla, żeby dla żartów zrobił się na pajaca.

Ale niestety...

Rehyman wypowiedział słowa powitania, wygłosił gadkę o statystykach, ale poza tym nie odzywał się ani słowem i prawie w ogóle nie reagował, kiedy HP próbował rozluźnić atmosferę. Koleś nic, tylko siedział z tą kretyńską torbą na kolanach i gapił się przez szybę.

Siedzieli tak już półtorej godziny i HP myślał, że zaraz go rozniesie. Kolejny raz nerwowo zabębnił palcami o kierownicę, bo miał nadzieję, że to wywoła jakąkolwiek reakcję pasażera.

– Nooo więc, Rehyman... Mange, to znaczy Faruk, mówił, że zajmujesz się tym na co dzień. Że instalujesz systemy zabezpieczeń... – dodał, bo nie doczekał się odpowiedzi. – Słyszałem, że w tej branży nieźle płacą?

Żadnej reakcji, nawet mrugnięcia okiem.

„Trochę specyficzny”, mówił Mange. No raczej! Istny świr, nie ma co do tego wątpliwości. HP westchnął. To nie może się udać.

Na szczęście kupił otwarty bilet na samolot, więc jeśli będzie trzeba, może się zmyć z kraju już jutro rano.

Auf Wiedersehen, lamusy!

W tej chwili przypakowany strażnik wylazł z drzwi. Dokładnie godzinę po ostatnim obchodzie. Zerkał w głąb ulicy to w jedną, to

w drugą stronę, a kiedy wynik tych zerknięć go usatysfakcjonował, wyciągnął zza pasa dużą latarkę i skręcił w lewo, za róg. Za parę minut powinien pojawić się z drugiej strony budynku, wejść przez drzwi dla personelu i najprawdopodobniej zrobić obchód w środku.

HP miał właśnie wydać z siebie kolejne znudzone westchnienie, kiedy zauważył, że Rehyman nagle się ruszył. Ze swojej torby wyciągnął małego laptopa i do jednego z wejść USB podłączył modem. Ekran się zaświecił, palce Rehymana zaczęły w błyskawicznym tempie przesuwać się po klawiaturze. Słychać było tylko rytmiczny stukot.

HP sam nieźle ogarniał klawisze, ale coś takiego, no no...

Jak krople deszczu uderzające o plastikowy dach – zdążył pomyśleć, zanim ciekawość wzięła górę.

– Rehyman, co robisz?

Starał się, by w jego głosie zabrzmiało uprzejme zainteresowanie.

– Ustawiam kamery.

– Jak to?

HP gapił się na współpasażera.

Żadnej odpowiedzi.

Kolejna seria uderzeń o klawiaturę, a potem nagle deszcz ustał. Rehyman obrócił laptopa tak, żeby HP mógł zobaczyć ekran.

Widać na nim było coś, co przypominało widok z kamery. Gdzieś w oddali, w rogu obrazu, stał samochód, chyba saab. Minęło parę sekund, zanim HP się zorientował, że to nagranie z jednej z kamer umieszczonych na froncie budynku, jakieś sto metrów od nich.

– Jak, do cholery...?

– Kamery IP – odparł Rehyman beznamiętnym głosem – wszystkie używają netu, żeby połączyć się z serwerem. To o wiele lepsze i tańsze

rozwiązanie niż kable analogowe. Jak się zna adres IP, łatwo się do nich dostać. Wystarczy dostęp do netu i wyszukiwarka.

Rehyman wpisał jakieś hasło i zaczął śmigać myszką po ekranie.

– No i? Co teraz? – HP poczuł się zupełnie zagubiony.

– Każda kamera ma pamięć na obrazy. Najczęściej nagranie idzie bezpośrednio na serwer, ale kamera może też zapisywać materiał.

– No i?

– Teraz mówię kamerze, żeby nagrała krótki fragment, a potem raz za razem puszczała go na serwer, zamiast transmitować obraz na żywo. To trochę tak jak w starych filmach, kiedy przystawiali zdjęcie z polaroidu do obiektywu kamery.

– I co, serwer się nie zorientuje, że dostaje nagrany wcześniej materiał, a nie to, co powinien?

Rehyman przez kilka sekund wpatrywał się w HP, jakby ten był jakąś walniętą żabą do rozkrojenia.

– Nie – powiedział matowym głosem, po czym znów zaczął stukać w klawiaturę.

Strażnik wyminął róg, podszedł do bocznego wejścia i przycisnął dłoń do czytnika. Parę sekund później zniknął w środku.

Rehyman otworzył drzwiczki i szybkim krokiem ruszył w stronę budynku. HP musiał niemal biec, żeby za nim zdążyć. Ten koleś ewidentnie miał nierówno pod sufitem, ale jednocześnie wiedział, co robi.

– I co teraz? – wyszeptał HP, kiedy już stali przy bocznym wejściu.

Na ścianie wisiał czytnik biometryczny: metalowa skrzyneczka ze szklanym przodem, do którego przed chwilą strażnik przycisnął dłoń, żeby wejść.

Rehyman w milczeniu wyciągnął z torby puszkę sprayu i szybko spryskał nim szybkę czytnika. Potem wyjął jakiś stalowy termos, a z niego kawałek przezroczystej modeliny i przejechał nią po czytniku.

Szklana płytką znów się aktywowała i zaczęła świecić.

HP nie mógł wytrzymać tego milczenia.

– Co ty robisz, do cholery?!

Rehyman posłał mu kolejne spojrzenie godne naukowca.

HP postanowił więc inaczej sformułować to pytanie.

– Rehyman, czy byłbyś tak miły, żeby opowiedzieć mi co nieco o tym, co właśnie robisz?

– Najpierw dzięki sprayowi utrwalam odcisk strażnika, potem przykładam do płytki żel balistyczny, który ma identyczną temperaturę i konsystencję jak ludzka skóra. Czytnik reaguje na ciepło, fakturę i układ linii papilarnych obiektu, a jeśli te pasują do danych zapisanych w bazie, drzwi się otwierają.

Ten sam beznamiętny ton bez cienia napięcia czy podniecenia. Koleś był chyba z plastiku! Przecież coś takiego nie może się udać.

Głośne kliknięcie w zamku kazało mu szybko zmienić zdanie.

– Ależ z ciebie, kurwa, geniusz, wow! – zaśmiał się HP, kiedy wślizgnęli się do środka.

Kolejna kamera zamigotała w ich stronę. Zdziwiony HP uniósł brwi i spojrzał na swojego współwłamywacza. Rzecz jasna ten mózgowiec nie zczaił tak prostego gestu, ale HP dał spokój z pytaniem go. Pewnie i ta kamera leciała na playbacku, wysyłając na serwer obrazy pustej klatki schodowej.

Może i Rehyman był kiepski w gierkach społecznych, ale jeśli chodzi o technikę, to był pieprzonym Harrym Potterem!

Kiedy zbliżyli się do Lindhagensplan, poczuła, jak przyspiesza jej puls. VIP-y przyleciały na lotnisko w Brommie, więc jeśli chodzi o trasę przejazdu, zapowiadała się powtórka z rozrywki.

A może i nie...

Już na moście Tranebergsbron zaczęła patrzeć w stronę wiaduktów na drugim brzegu. Mrużyła oczy i próbowała się zorientować, czy ktoś tam stoi. Ale było już ciemno i z tej odległości nie mogła ocenić, czy czyha tam na nich niebezpieczeństwo.

Kiedy podjechali bliżej, zobaczyła samotną postać, stojącą na tym samym moście, na którym stał wtedy Henke.

Jej puls zaczął walić jak oszałały.

– Ktoś stoi na moście – powiedziała zaskakująco opanowanym głosem.

– Mmmm... – odpowiedział Wikström, z którym dziś jechała. Zwolnił.

– Alfa jeden-zero-jeden, zmniejsz prędkość. Ktoś stoi na moście – powiedziała do mikrofonu. Wciąż nie mogła wyjść z podziwu, że jej głos brzmi tak spokojnie. Ale wewnątrz nie była spokojna. Chciała krzyknąć do Wikströma, że nie może oddychać, że ma się zatrzymać i ją wypuścić. Teraz, natychmiast!

– Alfa jeden-zero-dwa, przyjąłem – odpowiedzieli z samochodu VIP-ów i zwiększyli odstęp. – Uważajcie na siebie, jeden-zero-jeden.

Mosty były coraz bliżej.

Postać wciąż tkwiła nieruchomo, pochylona nad barierką. W miarę jak się zbliżali, Rebecca dostrzegała coraz więcej szczegółów. Wyglądało to tak, jakby ten ktoś trzymał coś w ręku.

Minęli kolejne drzwi i kolejną kamerę i nagle znaleźli się w długim korytarzu. Powitało ich jedynie szare linoleum, oświetlone słabymi jarzeniówkami. Żadnego wyjącego alarmu, błyskających świateł, tupotu nadbiegających strażników. Wszystko poszło jak z płatka. HP nie mógł się powstrzymać, żeby nie zajrzeć za pierwsze z szeregu identycznych brązowych drzwi.

Tylko rzut okiem!

*

Postać wyciągnęła ręce nad barierką, zaciskając palce na jakimś czarnym przedmiocie.

Ma broń! – pomyślała spanikowana i chwyciła rękojeść pistoletu umocowanego przy prawym biodrze.

Byli blisko. Zauważyła, że Wikström mocniej chwycił kierownicę. Ona sama wciąż zaciskała palce lewej ręki na mikrofonie tak mocno, że aż zbiełały, kontrastując z czarnym plastikiem.

Podejmij decyzję, Normén! – krzyczał wewnętrzny głos.

Była jednak całkowicie sparaliżowana.

Kiedy mijali most, Wikström odbił ostro w lewo. Ona nieświadomie też odchyliła się w tym samym kierunku, żeby nie trafił w nią pocisk.

Po paru sekundach byli po drugiej stronie. Jadący za nimi samochód z VIP-ami skopiował manewr i też minął most.

Nic się nie stało.

Nagle Rebecca zrozumiała, co ten ktoś trzymał. Komórkę.

*

Pokój był pusty, nie stało w nim nic. Warstwa kurzu na parapecie dowodziła, że nikt tu nie sprzątał od miesiąca, może nawet od roku. To samo można było zobaczyć w pozostałych pomieszczeniach.

Całe piętro wyglądało na opuszczone. Nie było tam nawet głupiego kartonu ani worka z rupieciami. Jediną oznaką tego, że kiedyś przewinęli się przez te pomieszczenia jacyś ludzie, był plakat przyczepiony pinezkami do ściany w ostatnim pokoju. Znany motyw – koleś w czarnym płaszczu i meloniku z twarzą zasłoniętą zielonym jabłkiem. Za nim widać było chmury nadciągające znad horyzontu, jakby zanosilo się na deszcz.

Nie wiedzieć czemu, HP wzdrygnął się na ten widok.

To miejsce było naprawdę odrażające.

Rehyman zatrzymał się przed drzwiami na końcu korytarza i znów wyciągnął z torby laptopa. Pochylił go w stronę ściany, a wolną ręką wpisał kolejne hasła.

– Portiernia jest po drugiej stronie klatki schodowej – powiedział do HP, który właśnie ostrożnie zamykał za sobą drzwi do jednego z biur. – Strażnik niedługo skończy obchód, więc musimy dostać się na górę, zanim wróci do komputera. System rejestruje, które czytniki były aktywowane i przez kogo. Jeżeli mamy odrobinę szczęścia, strażnik nie będzie dokładnie tego sprawdzał po powrocie z obchodu. Zresztą nawet gdyby sprawdził, będzie to wyglądać tak, jakby dwa razy wszedł tymi samymi drzwiami. Może pomyśleć, że system robi z niego wariata. To się czasami zdarza. Ale jeśli wróci, a my będziemy w środku, to wpadliśmy. Nawet głupek się połapie, że nie może siedzieć w portierni i jednocześnie otwierać drzwi w drugim końcu budynku. Czaisz?

HP przytaknął, próbując jednocześnie pozbyć się tego nieprzyjemnego uczucia, które wywołał w nim plakat. Teraz naprawdę musieli działać migiem.

*

Wyładunek pod Grandem przebiegł bez problemów. Krótki postój, wysiadka i z powrotem na komendę.

Mimo tego T-shirt, który miała pod kamizelką kuloodporną, był cały mokry od potu. Panika nie ustąpiła. Kotłowała się w niej tak, że Rebecca musiała z całych sił się kontrolować, żeby nie wybuchnąć.

Dlaczego, do cholery, ktoś miałby stać na moście o tej porze i robić zdjęcia? Właśnie tam, w tym samym miejscu co Henke?

Przez chwilę wydawało jej się nawet, że to on tam stoi. Że z jakiegoś beznadziejnie głupiego powodu ciągnął tę Grę i dostał zadanie powtórzenia akcji.

Potem, kiedy stwierdziła, że to nie Henke pochylał się nad barierką, jej myśli pobiegły innym torem. A jeśli Gra toczy się dalej, już bez niego? Może teraz to z nią się bawią?

Może Micke jest w to jakoś zamieszany?

A do tego jeszcze te karteczki i głuche połączenia. Wszystkie te niepowiązane ze sobą wątki przyprawiały ją o szaleństwo.

Wszystko to było niedorzeczne, nieprawdopodobne, chore!

*

Pokonali szybko schody i – minąwszy kolejny czytnik – znaleźli się w innym korytarzu. Z lewej strony ciągnął się identyczny jak piętro niżej szereg brązowych drzwi. Jednak prawa ściana korytarza wyglądała zupełnie inaczej. Po pierwsze była zdecydowanie nowsza niż ta naprzeciwko, po drugie były w niej tylko jedne drzwi. Jedne, ale za to porządne. Z pewnością dźwiękoszczelne i ognioodporne.

Czytnik też był całkiem inny. Wyglądał jak małe okienko w klubie peep-show. Umieszczono go na wysokości twarzy.

– Czytnik siatkówki – stwierdził Rehyman. – Laserem skanuje układ naczyń krwionośnych na siatkówce – wyjaśnił. – Lepszy i wiele

pewniejszy od czytnika odcisku dłoni i palca. Z reguły nie daje się go oszukać.

– Jak to: „nie daje się go oszukać”? – wysyczał HP. – Doszliśmy aż tutaj tylko po to, żeby się teraz poddać?

Rzucił Rehymanowi groźne spojrzenie, ale ten niewzruszony przeszukiwał torbę. Po chwili wyciągnął z niej coś, co przypominało parę bardzo grubych szkieł w cienkich oprawkach. Założył je i przysunął twarz do okienka.

HP widział, jak lampka na czytniku mruga.

Wstrzymał oddech. Czuł, że puls zaraz rozsadzi mu skronie. Rehyman nie wiedział najwidoczniej, co to strach. Para pieprzonych okularów na nos, i bach – łeb do dziury. Jak, do jasnej cholery, ten koleś chciał to załatwić?

*

To przez kolejną karteczkę wszystko w niej puściło. Była stuprocentowo pewna, że przed rozpoczęciem zmiany zdarła ją, zgmiotła i rzuciła na dół szafki. A teraz karteczka znów wisiała.

Rozwinięta, rozprostowana i przyczepiona w tym samym miejscu wykrzykiwała jej w twarz swoją treść. Nagle Rebecca poczuła, że wszystko wokół się wali. *Najwyższy czas skończyć z tym cholerstwem* – to była jedyna czytelna myśl, jaką zdołała wyodrębnić z panującego w głowie zgiełku.

Najwyższy czas z tym skończyć!

Zatrzasnęła drzwiczki od szafki i szybkim krokiem wyszła z szatni. Kiedy zaszła wystarczająco daleko ciemnym korytarzem, wyciągnęła komórkę i wystukała numer.

Usłyszała sygnał automatycznej sekretarki.

- Odczep się! - krzyknęła do automatu. - Tak, jestem małą, zabójczą kurwą! Masz rację! To ja popchnęłam Daga. Ja, nie Henke! Henke wziął winę na siebie, poświęcił się dla mnie. Ale to ja zabiłam Daga. Gdyby nie ja, Dag by żył. Może nawet mogłam go uratować. Była na to szansa, choć niewielka. Ale jej nie wykorzystałam i dobrze wiesz dlaczego. Bo nigdy nie odzyskałabym wolności! Trzymałby mnie w żelaznym uścisku, dopóki śmierć by nas nie rozłączyła.

Zrobiła krótką przerwę, żeby się uspokoić, i ciągnęła:

- Zawsze płakał po. To było najgorsze. Łkał, że żałuje, że tak bardzo mnie kocha. Że nasza miłość jest tak silna, że czasem nie daje sobie z nią rady. Że to dlatego traci panowanie nad sobą. Jakby to rzeczywiście miało cokolwiek wspólnego z miłością! Ale wybaczałam mu, choć czasami byłam tak posiniaczona, że ledwo stałam na nogach. Tuliłam go i obiecywałam, że już nigdy go tak nie rozzłoszczę. Jakby to była moja wina... Boże, jakie to żalosne! Kochałam go i jednocześnie nienawidziłam siebie za to. I za to, co pozwalałam mu ze sobą robić.

Znów musiała przerwać, żeby nie zacząć bełkotać.

- On mnie zmienił, przerobił mnie na kogoś, kogo coraz mniej poznawałam. Jakby jego narzeczona była nie mną, ale kimś zupełnie innym. Kimś obcym, pozbawionym wolnej woli i władzy nad sobą. Beznadziejną, bierną ofiarą!

Drżąc, wzięła głęboki oddech, zamknęła oczy i wyrzuciła z siebie wszystko aż do końca:

- To był najgorszy wieczór w moim życiu - powiedziała powoli. - Najgorszy, a zarazem najlepszy. Nie tylko Dag wypadł wtedy przez barierkę, przynajmniej ja tak to widzę. Pociągnął za sobą dawną Rebecę. I dlatego pozwoliłam im spać. Obojgu! To była obrona własna. Obrona konieczna. Nazwij to, jak chcesz. Oni oboje zginęli na

dole po to, żebym ja mogła żyć. Więc jak śmiesz mnie teraz prześladować?!

*

Nagle czerwona lampka zgasła. Rehyman odsunął głowę od czytnika i w tej samej sekundzie z zamka rozległ się szmer.

– Jakżeś to, kurwa, zrobił? – wydyszał HP.

– To żadna sztuka, jeśli się wie, jak jest zaprojektowana baza danych. Trójwymiarowy plastikowy model cudzej siatkówki można zamówić w necie. Do tego para tanich oprawek, i już.

Rehyman nacisnął kławkę, drzwi uchyliły się bezgłośnie.

– Ale, ej, poczekaj! – HP na darmo próbował poskładać w głowie elementy układanki. To po prostu niemożliwe, tylko tyle ogarniał. – Skąd, do cholery, wiedziałeś, czyje oczy mają w bazie? To znaczy, skąd wiedziałeś, kopię czyjej siatkówki powinieneś mieć? – powoli sprecyzował swoje pytanie, żeby ten lamus załapał.

– To proste. – Rehyman odpowiedział wzruszeniem ramion. – Skopiowałem ich bazę danych, kiedy instalowałem im system.

Zanim do HP dotarło to, co usłyszał, drzwi stanęły przed nimi otworem.

19 | Inside man65

Oczekiwał czegoś więcej. Jakieś ogromnego pokoju z mnóstwem stanowisk pracy i wyjebistym ekranem na ścianie. Coś w stylu: *Ground control to major Tom... Houston, we have a problem...*⁶⁶ I tym podobne.

Wprawdzie jego wcześniejsze śledztwo nie wskazywało, że tak będzie, ale to? Co to miało być?

Pokoik bez okna z jednym biurkiem po prawej stronie. Białe ściany, szara wykładzina, brak nawet głównianego automatu do kawy. Naprzeciwko grube drzwi wahadłowe z okienkiem, przez które można było zobaczyć rzędy szafek serwerowych. Z oddali dobiegały odgłosy buczenia serwerów zmieszane z szumem klimatyzacji.

W zasadzie tyle.

Zajeżdżało jeszcze środkami antyseptycznymi

– Dlaczego, do cholery, nie powiedziałeś, że instalowałeś system zabezpieczeń?! – syknął do swojego tępego współtowarzysza.

Rehyman wzruszył ramionami.

– Nie pytałeś – odparł, znów wyciągając laptopa.

„Nie pytałeś”! No tak, powinien był, oczywiście, zapytać...

– Zapisać w kalendarzu: Udusić tego kretyna, jak tylko wyjdziemy z tej akcji cało – mruknął do siebie, kiedy dochodzili do biurka.

Jak na centrum dowodzenia wyglądało to dość marnie. Dwa monitory, klawiatura i myszka.

*That was it!*⁶⁷

Minęło trochę czasu, zanim skapował. Przecież Erman nigdy nie powiedział, że z tego miejsca Gra fizycznie wszystkim sterowała. To był tylko nieprzemyślany wniosek HP. Ktokolwiek ogarniał całą pracę, zlecał zadania, montował nagrania, kontrolował rój Mrówek i tak dalej, mógł to robić w każdym miejscu na świecie. Wystarczyło mieć strategicznie położone serwerownie – jak ta tutaj – żeby kręcić całym interesem. A gdyby nawet istniało jakieś centrum kontrolne, byłoby totalnym debilizmem umieszczenie go w małej Szwecji. HP aż się zawstydził, że był tak walnięty, by wysunął takie wnioski i święcie w nie wierzyć.

To była tylko placówka, milczący partner Gry, który dba sam o siebie. A małe pomieszczenie to zwykła stacja serwisowa do drobnych prac przy serwerach.

Tak czy owak, prowadziła ona do środka Gry, w tej kwestii Erman wyraził się jasno.

Wystarczyło więc ruszyć do akcji. Spojrzał niespokojnie do tyłu, ale jego współtowarzysz chyba nie widział nic poza swoim laptopem. Kolesi naprawdę zasługuje na szacun za dyskrecję...

Ruszył myszką i monitory się obudziły.

Niestety to, co na nich zobaczył, było tak samo ekscytujące, jak całe pomieszczenie. Zwykła strona do logowania z polami *Username* i *Password*.

Wyciągnął z tylnej kieszeni kartkę Ermana.

Pozostało teraz sprawdzić, czy stare loginy i hasła wciąż działały.

Ledwo pamiętała, jak dostała się do domu. Ale jakoś musiała to zrobić. Teraz stała w ciemnym przedpokoju z kluczem w ręku. Lampka z automatycznej sekretarki była jedynym światłem, które do niej docierało. Rebecca nie miała siły wysłuchać wiadomości. Dobrze wiedziała, co jest na taśmie.

Cisza...

Słysząc było tylko lekki szum z oddalonej autostrady E4. Naprawdę potrzebowała chwili ciszy, ale nie takiej. Myśli biegały jej po głowie i odbijały się od ścian czaszki tak głośno, że ledwo to wytrzymała. Miała wrażenie, jakby ktoś rozgrywał w jej mózgu mecz ping-ponga.

Wiedziała, jak się wyciszyć do zera. Biała papierowa torebeczka z szafki w łazience. Łyknąć cztery pigułki nokautujące, umyć zęby, wysikać się i pójść spać. Dobranoc!

– Jutro wszystko będzie na pewno bardziej zrozumiałe – mruknęła do siebie, kiedy jej sypialnię spowiła szara mgła.

*

Miał do wyboru trzy zestawy loginów z hasłami. Wprawdzie były ułożone w pary, ale teoretycznie mógł z nich stworzyć dziewięć kombinacji.

Domyślał się, że system nie pozwoli mu na wiele prób. Maksimum trzy albo nawet mniej.

Innymi słowy, musiał trafić za pierwszym razem.

Spojrzał na kartkę, ale żaden zestaw nie wrywał się na ochotnika. Loginy jak na komputerowych nerdów przystało: „Prince\$\$L3iA”, „Andr0!dsDnGn” i „MstlYHarml3\$”.

Hasła też takie pomysłowe. Równie dobrze mógłby je wymyślić Mange.

Dobra, to który zestaw pasował?

Postawił na środkowy login – „Androida”. Zazwyczaj dość szybko nawalał w klawiaturę, ale tym razem stukał palcami jak laik. Musiał być pewny, że każdą literę wpisał poprawnie.

Wcisnął „Enter”, na ekranie pojawiła się klepsydra.

Zapowiadało się obiecująco.

Potem:

The login and password is incorrect. You have one more try before this machine is locked out!

Kurwa! Jeszcze tylko jedna szansa. Co ma teraz wybrać?

Księżniczkę Leię czy pieprzony autostop przez galaktykę?

Instynkt podpowiadał mu, żeby postawił na pannę. Z drugiej strony to właśnie przez jedną taką znalazł się tutaj. Przez dojrzałą Mię z Märsty. Była współwinna, przez nią siedział w tamtym pieprzonym pociągu. Padło więc na biblię nerdów.

Wpisał login i hasło, wcisnął „Enter” i wstrzymał oddech.

Nagle Alicja powróciła do Krainy Czarów...

*

Chwila przed zaśnięciem – dokładnie ten moment, kiedy szara mgła przechodzi w mrok. Wtedy ogarnęło ją przeczucie, że Henke potrzebuje jej pomocy, że jest w niebezpieczeństwie i tylko ona może go uratować.

Wytrzymaj jeszcze chwilę, a dowiesz się więcej – szeptał jeden głos.
Tylko parę sekund i go uratujesz – obiecał drugi.

Naprawdę próbowała walczyć. Mieć oczy otwarte, wstać z łóżka. Ale ciało odmówiło posłuszeństwa. W głowie opadła zasłona i uciszyła wszystkie głosy. Chwilę później Rebecca spała kamiennym snem.

Nie słyszała telefonu.

*

Lewy monitor pokazał interaktywną mapę świata. Wszystkie kraje były oznaczone jednym z czterech kolorów. Po kilku sekundach HP wiedział, o co w nich chodziło. Więcej niż połowa krajów była szara. Według legendy w rogu ekranu oznaczało to „brak aktywności”. Mniej więcej jedna czwarta świata miała zielony kolor, co wyraźnie wskazywało na trwającą rekrutację.

Całą reszta z dwoma wyjątkami była żółta. W tych krajach – jeśli można wierzyć mapie – Gra działała na pełnym speedzie. HP nie miał żadnych powodów, żeby w to wątpić.

Najbardziej zainteresowały go dwa państwa podświetlone na czerwono. Ten kolor oznaczał ostateczną rozgrywkę. Były to USA i – *surprise, surprise* – Szwecja. Jego *End Game*, bo to on powinien w tym uczestniczyć...

Wjechał kursorem na Skandynawię i zobaczył, że strzałka zmienia się w rączkę. Podwójne kliknięcie w Szwecję i...

Nagle obudził się drugi monitor. HP aż się poderwał.

Lista rankingowa wyglądała podobnie do tej, którą widział w komórce, choć miała inny design, bardziej profesjonalny. Mniej światełek i flashowych banerów, więcej stonowania i biznesowej powagi.

Było na niej tylko pięciu graczy. Jedyneką okazał się stary znajomy...

Stara, poczciwa pięćdziesiątka ósemka wciąż okupowała szczyt. Dotychczas koleś zebrał dwanaście tysiaków punktów, czyli dwa tysiaki więcej niż goście za nim. HP nie mógł się powstrzymać od kliknięcia na jego profil. Kim on był i co takiego zrobił, że został numerem jeden?

Czy się spotkali?

Kiedy zobaczył zdjęcia, nie mógł ukryć zaskoczenia. Gostek wyglądał zwyczajnie. Miał mniej więcej tyle lat, co HP, kozią bródkę, nieznaczny podwójny podbródek i zakola nieubłagane posuwające się ku szczytowi czaszki.

To miał być mistrz, *Mr. King of the Hill*⁶⁸, numer jeden? Koleś wyglądał jak byle kto, jakiś jebany *nobody*! Poza tym nazywał się Hasselqvist!

No, to prawie jak Hasselhoff.

Ale rozczarowanie!

HP potrząsnął głową i przewinął stronę w dół. Mieszkanie przy Hornstull, śmieciowa robota w firmie komputerowej, wieczorami poker, kasyna i inne kluby.

Nuuuudy!

Ale niżej na stronie zrobiło się o wiele bardziej interesująco.

Były tam miniaturki plików filmowych, razem około dwudziestu sztuk. Zapewne dzieła Hasselqvista.

Na pierwszym obrazie zobaczył wiadukt nad ekspresówką i od razu głowę wypełniły mu złe myśli. Kliknął i po chwili jego podejrzenia się potwierdziły.

Autostrada E4, wiadukty przy Lindhagensplan. A więc pięćdziesiątka ósemka była wmieszana w akcję przeciwko niemu. Domyślał się tego od początku!

Jednak ujęcia się nie zgadzały, obraz był inny, kolory ciemniejsze. Wiadukt ten sam, owszem. Widok na Traneberg też. Ruch uliczny, niebieskie światła, radiowozy lecące jak rakiety. To wszystko przypominało jego akcję. Ale kiedy konwój zbliżył się do wiaduktu, do niczego nie doszło. Zobaczył tylko, jak samochody momentalnie zjeżdżają na drugi pas. Na pewno dlatego, że któryś z gliniarzy

dostrzegł kołesia na górze. Następnie śmignęły dalej do ronda i potem w kierunku miasta.

Według daty na ekranie filmik został nakręcony dziś, kilka godzin temu. Po jaką cholere wysłali najlepszego gracza, żeby sfilmował eskortę policyjną w tym samym miejscu, w którym inny gracz przeprowadził o wiele zajebistszą akcję? Nie czaił tego.

Szybko zerknął na pozostałe filmiki i skapował, że kilkoma kliknięciami myszką może posortować je chronologicznie.

Obok sequelu przy Lindhagensplan widniało nagranie sprzed kilku dni. HP otworzył plik. Pięćdziesiątka ósemka stoi przed siedzibą jakiejś firmy, najwyraźniej samochodowej. Komórka musiała być przymocowana na wysokości klatki piersiowej. Koleś wchodzi do budynku, skręca w lewo i idzie dalej, w kierunku stanowiska oznaczonego jako serwis.

– Dzień dobry, Stigsson z Västerort – wita Hasselqvist gostka za ladą, machając mu przed oczami małym etui. – Przyjechałem odebrać jeden siedem jeden zero, powinien być gotowy – mówi bez drgnięcia w głosie. W odpowiedzi otrzymuje uśmiech.

Chwilę później odbiera kluczyki do samochodu i wychodzi na zewnątrz, wciąż wszystko filmując.

1710 okazuje się oznaczoną furgonetką, budą spod znaku Volkswagena, którą psy lubią bujać się po mieście. Hasselqvist wskakuje do środka, odpala silnik i po kilku sekundach, kiedy powoli przejeżdża przez bramę, nagranie się kończy.

A więc Hasselqvist skroił furgonetkę! Musiał być dobrze poinformowany, bo wszedł sobie ot tak, po prostu, odegrał gliniarza i po kilku minutach spokojnie wyjechał.

Wytrenowana mała mogłaby wykonać to zadanie...

Ale, tak czy owak, czapki z głów przed Grą! Mrówki były nawet wśród gliniarzy, dokładnie tak, jak mówił Erman.

Teraz mieli jeszcze samochód policyjny...

– Argh...!

HP poderwał się, słysząc głos za sobą.

– Co? – syknął przez ramię.

– Strażnik rozpoczął kolejny obchód. Jeśli wziąć pod uwagę długość jego wcześniejszych spacerów, mamy cztery minuty, zanim się tu zjawi.

– Okej, okej – wymamrotał HP i przejrzał szybko pozostałe filmiki.

Wiedział o pięćdziesiątce ósemce tyle, ile potrzeba. To by wystarczyło na dobry cynk dla mediów, jeśli HP zdecyduje się na taki krok. W zasadzie ten ruch wydawał się najbardziej logiczny.

Kradzież radiowozu i główny podejrzany – w lecie to na pewno byłby dobry temat dla tabloidów. Nie musiałyby zapychać dziury poradami, jak schudnąć. Jeśli jeszcze zdobędzie numer konta, osiągnie cel. Gra pójdzie się jebać!

Znalazł zakładkę *Transactions* i skierował na nią kursor.

W chwili kiedy miał w nią kliknąć, kątem oka zobaczył jeszcze jedną miniaturkę filmową ze znanym motywem. Zamarł w bezruchu.

Coś ci się przywidziało – szepnął uspokajający głos w głowie. *Kliknij i zgarnij kasę, baby! Tajlandia czeka!*

Palec wciąż wisiał nad myszką. Szybkie kliknięcie i za chwilę będzie na lotnisku. Na pewno załapie się na jakiś nocny lot. Nieważne dokąd.

Hasta la vista, baby!

Ale wiedział, że głos kłamał. Nic mu się nie przywidziało. Mimo wewnętrznego oporu przesunął kursor i kliknął na film.

– Cześć, Micke! – powiedziała jego siostra, zanim coś zakryło obiektyw kamery i na ekranie zrobiło się czarno.

Kurwa, kurwa, kurwa mać – tylko tyle wydobył z siebie jego mózg. Ale po chwili go zrestartował i odzyskał kontrolę nad sobą.

Jakim cudem jego siora znalazła się na nagraniu pięćdziesiątki ósemki?

Kiedy powstał ten film?

I – co ważniejsze – po co?

Nagranie nie dawało żadnej odpowiedzi. Trwało parę sekund i nie widniały na nim ani godzina, ani data. Pewnie to nie było żadne zadanie, bo film trwałby o wiele dłużej i zawierałby więcej informacji.

Więc co to było?

Czyżby Hasselqvist włączył kamerkę przez przypadek i nagrał nieznaną osobę?

Wątpliwe!

Jakie było prawdopodobieństwo, że spośród wszystkich ludzi w mieście akurat pięćdziesiątce ósemce uda się nagrać siorę HP, która w dodatku została już mimowolnie wciągnięta do Gry? Poza tym jej głos wskazywał, że się znali. Powiedziała: „Cześć, Micke”.

Hasselqvist miał na imię Micke?

Kiedy zaczął przewijać do góry stronę jego profilu, żeby to zweryfikować, poczuł na ramieniu rękę Rehymana.

– Strażnik jest na schodach – powiedział, a jego spokojny głos ledwo zadrżał.

– Kurwa! – syknął HP.

Co ma teraz zrobić?

Po kilku sekundach szybkiej rozkminy doszedł do wniosku, że musi zająć się zadaniem.

Z siorą może porozmawiać jutro, a numer konta może zdobyć tylko dzisiaj. Musi wykorzystać tę szansę.

Niechętnie zrezygnował z przewijania strony i kliknął w zakładkę *Transactions*.

– Musimy lecieć! – powiedział Rehyman w chwili, gdy dane zaczęły wyskakiwać na ekranie.

HP ze wszystkich sił starał się jakoś ogarnąć tę falę informacji. Wpłaty, konta odbiorców, daty, sumy. Ale gdzie było konto nadawcy?

– Musimy uciekać! Teraz! – warknął Rehyman i zaczął potrząsać ramieniem HP.

Ten odepchnął jego rękę.

– Jeszcze kilka sekund.

Jest!

Na samym dole strony, w małym okienku. Numer konta, z którego wypływa cała kasa.

Skrzynia pełna złota.

The Motherload!

Dwanaście cyfr. Tylko tyle trzeba było, żeby zgarnąć hajs.

To konto rzeczywiście istniało – HP dwukrotnie sprawdził to w necie. Potrzebny był tylko numer, czyli dokładnie tak, jak mówił Erman. Żadnych identyfikatorów, żadnych tajemniczych haseł. Wystarczyło tylko mieć numer konta.

I oto on!

Potrzebował czegoś do pisania, i to szybko jak cholera.

Rehyman stał wciąż nachylony nad nim i z jego wyrazu twarzy wyraźnie wynikało, że czasu jest mało. HP przejechał rękami po ubraniu.

Kurwa!

– Długopis! – prawie krzyknął na Rehymana, który znów zaczął chwytać go za ramię.

– Wal to, musimy spadać!

– Potrzebuję długopisu, do kurwy! Masz długopis?

Rehyman potrząsnął tylko głową.

– Możesz więc zapisać te cyfry na laptopie?

Nie otrzymał odpowiedzi.

Kurwa jego mać! Jest już tak blisko i wszystko ma się zjechać przez pieprzony długopis?!

Jeśli podzieli się numer na cztery grupy trzycyfrowe, powstanie z nich melodyjna wyliczanka. Spróbował je sobie wyrecytować: 397 461 212 035, 397 461 212 035. Powinno się udać.

Nagle poczuł, że ktoś go podnosi z krzesła i dopiero po kilku sekundach skapował, że to nie był strażnik, ale Rehyman, który prowadził go do serwerowni.

– Musimy... już... iść... Teraz! – jęczał jego *partner in crime* i puścił HP dopiero przed drzwiami.

– Co ty, do cholery, robisz! – krzyknął HP, ale Rehyman odwrócił się do niego plecami i zaczął gmerać przy czytniku.

Nagle dobiegł ich zgrzyt zamka przy drzwiach wejściowych do budynku. Strażnik był w środku! HP przeleciał szybko wzrokiem po pomieszczeniu i zczaił, co jest nie tak.

Podbiegł do komputera i kliknął w półksiężyc na klawiaturze. Odwrócił się i zniknął za drzwiami do serwerowni. Zamknął je w momencie, kiedy drzwi wejściowe się zatrzasnęły.

Przez chwilę leżeli cicho na podłodze.

W zasadzie nie musieli milczeć, bo całe pomieszczenie wypełniał szum wiatraków i pracujących dysków twardych, w którym ciężko

byłoby usłyszeć cokolwiek innego.

Po kilku sekundach czekania Rehyman przeczołgał się do pierwszego rzędu serwerów. HP podążył tuż za nim.

Jak tylko oddalili się od okienka, usiedli i oparli się o szafki. Trzeba było poczekać i mieć nadzieję, że strażnik nie przejdzie między rzędami szafek, bo wtedy...

Serce HP waliło jak oszalałe. Co się stanie, jeśli Gra ich tu znajdzie? Dwóch włamywaczy w ciemnym dźwiękoszczelnym biurze. Przez chwilę nie mógł odpędzić od siebie myśli o Ermanie.

„W cyberprzestrzeni nikt nie usłyszy twojego krzyku”.

Nagle doszło go metaliczne kliknięcie. Strażnik otworzył drzwi. HP wstrzymał oddech.

Większy szum.

Zerknął w kierunku rogu, zza którego strażnik w każdej chwili mógł wyjść, i przykucnął nieświadomie, gotowy do ucieczki albo do walki.

Znów kliknięcie, a po nim głuchy trzask.

HP wciąż siedział jak sparaliżowany, ale Rehyman od razu wstał.

– Idziemy – powiedział prosto do ucha HP. – Strażnik poszedł, nie możemy się zatrzymywać. Musimy stąd wyjść, zanim dojdzie do ekranów i zobaczy, że coś jest nie tak.

Rehyman zerknął ostrożnie przez okienko w drzwiach i kilka sekund później znaleźli się z powrotem w pokoju kontrolnym. Oba monitory były ciemne.

– Sprytne! – zauważył Rehyman.

HP chciał znów rzucić się na klawiaturę, ale nie mieli czasu.

Musieli się stamtąd wydostać, to było najważniejsze. Poza tym wydawało mu się, że wciąż pamięta wyliczankę.

Jak to szło? Trzy, dziewięć, siedem. Cztery, sześć, jeden. I potem...
dwa, jeden, dwa?

– Chodź, spadamy!

Rehyman trzymał laptopa w ręce i pewnie widział, w której części budynku jest strażnik, bo otworzył drzwi na korytarz. Zbiegli cicho po schodach.

Kolejne zerknięcie w monitor laptopa i szybki bieg przez pusty korytarz na parterze. Kilka minut później byli na ulicy.

Akurat zaczął padać drobny deszcz.

Mission completed! – pomyślał z ulgą HP i popatrzył w niebo. *Ale zajebicie, że się trochę ochłodziło.*

Kiedy włączył silnik i ruszył w drogę powrotną, zdał sobie sprawę, że nie pamięta numeru konta.

– Nooo... – potwierdziła głosem lunatyczki, próbując skłonić mózg do działania.

Henke wyglądał jak dzikus: przekrwione oczy, potargane włosy, wzrok szaleńca. Co on znowu wyprawiał? Czy nie miał opuścić kraju na dobre?

– Ożeż kurwa jego jebana mać! – syknął przez zęby.

– Nooo... nie usiądziemy? – udało jej się zaproponować.

– Nie ma czasu. Muszę lecieć – odparł szybko. – Ale posłuchaj mnie uważnie, do cholery!

Chwycił ją za ramiona.

– Trzymaj się z dala od tego drania Mickego, jasne?

Patrzył jej prosto w oczy. Ona wciąż widziała wszystko nieostro. Te pigułki mają cholernie mocne działanie, a cztery to tak naprawdę co najmniej o dwie za dużo.

– Micke też jest w Grze. To o niego w tym wszystkim chodzi. To on jest numerem pięćdziesiąt osiem, liderem, szefem! Zresztą, czymkolwiek on się zajmuje, to na pewno nie jest coś, w czym chciałabyś brać udział. Czaisz?

Powoli pokiwała głową.

O czym on, do cholery, gadał?

Trudno jej było pojąć znaczenie słów, które Henke wyrzucał z siebie jak z karabinu, ale wystarczyło na niego spojrzeć, żeby się zorientować, że coś jest nie tak. Chyba miał kiepską podróż. I dlaczego właściwie on nie jest w Tajlandii?

Henke nie przestawał mówić, powoli część z tego, co powiedział, zaczęła się przebijać do jej zaspanego umysłu.

– Wszystko jest Grą, rozumiesz? Micke jest z tobą tylko dlatego, że takie dostał zadanie. Jesteś misją, przejściowym etapem prowadzącym

do kolejnego, nie wiadomo jakiego. Planują coś dużego, ostateczną rozgrywkę. Tyle wiem. Koleś zawinął wóz policyjny, planują go w jakiś sposób wykorzystać. Ale mam zamiar ich powstrzymać! W końcu się, kurwa, doigrali! Wykorzystali nas jak pionki w grze, podłe świnię! Nadszedł czas zemsty, siostrzyczko, czas na pieprzoną zemstę!

Henke zakończył swój wywód, szarpiąc ją za ramiona, przez co jej głowa zaczęła się kiwać do przodu i do tyłu. Mimo tego zamroczenie nie chciało ustąpić.

– No wiesz, to brzmi jak...

– Jak szaleństwo, wiem! – przerwał jej. – To wszystko to jakiś, kurwa, obłąd! Ale braciszek ma wszystko pod kontrolą, nie musisz się martwić. Wszystko załatwię, a ten cholerny Micke za to zapłaci. Nikt nie będzie robić głupka z mojej siostry. Przypomnij sobie tylko, jak to się skończyło z twoim poprzednim facetem. Było warto siedzieć za to dziesięć miesięcy!

Nagle otrzeźwiała.

– O czym ty, do cholery, mówisz, Henke?!

Wyrwała się z jego uścisku i zrobiła krok do tyłu.

HP ugryzł się w język. Niech to szlag, że też on nigdy nie potrafi trzymać gęby na kłódkę. Czasami mógłby przysiąc, że cierpi na zespół Tourette'a...

– O niczym – wymamrotał szybko. – Zapomnij o tym ostatnim zdaniu.

– Posłuchaj! – powiedziała. Widział, że tym razem naprawdę ją wkurzył. – Doskonale wiem, co wtedy dla mnie zrobiłeś. Wiem, że wzięłeś wszystko na siebie, a mnie się upiekło.

W jej głosie słychać było zarazem wściekłość i lodowaty chłód.

– Głupio zrobiłam, że ci na to pozwoliłam. Że pozwoliłam młodszemu bratu w ten sposób poświęcić swoje życie. Wciąż mnie to dręczy tak bardzo, że nawet sobie nie wyobrażasz. Nigdy sobie nie wybaczę, że cię zawiodłam! Nigdy, rozumiesz?!

Wzięła kilka głębokich wdechów i odzyskała panowanie nad sobą. HP stał skamieniały, nie odezwał się ani słowem.

– Zawsze będę ci wdzięczna za to, co zrobiłeś, Henke. – Westchnęła zmęczona. – Ale przestań do tego wracać za każdym razem, gdy potrzebujesz pomocy, dobra?

A potem posłała mu ten swój smutny uśmiech i w HP jakby coś pękło.

– Daj mi klucz do piwnicy – powiedział. – Chcę się dostać do swoich rzeczy. Tylko tyle.

Rebecca sięgnęła do szafki wiszącej za jego plecami i bez słowa podała mu klucz.

– Dzięki – odparł krótko i ruszył w stronę wyjścia.

– Henke!

Odwrócił się i przez kilka sekund wpatrywali się w siebie.

HP uśmiechnął się smutno i pogładził Rebeccę po policzku.

– Spokojnie, siostrzyczko. Zajmę się wszystkim. Nie musisz się o nic martwić. *I will clean them all up!*

Potem zakręcił się na pięcie i zaczął zbiegać ze schodów.

– Jeszcze jedno! – krzyknął do niej głosem, w którym było słycać zwykłą pewnością siebie. – Uważaj na radiowóz o numerze 1710. To właśnie o niego chodzi.

Po sekundzie już go nie było.

*

Otworzył drzwiczki do niewielkiej piwnicy i spróbował się rozeznać, gdzie co leży. Jak na dorobek całego jego życia nie było tego za dużo. Około dziesięciu kartonów i worków oraz kilka mebli, które Rebecca uznała pewnie za zbyt dobre, żeby mogły pójść na śmietnik.

Pierwszą rzecz znalazł niemal od razu – była to niewielka puszka, którą dostał kiedyś od kumpla, a która przeleżała zapomniana wśród gratów.

„T-spray” widniało na etykiecie. Reszta była napisana po niemiecku.

Znalezienie drugiej rzeczy zajęło mu więcej czasu. Przez moment zaczął nawet panikować, że Rebecca ją wyrzuciła.

Ale po chwili natrafił wreszcie na drewniane pudełko wetknięte do pudła z książkami. Z ulgą schował je do kieszeni.

Czas się zbierać!

Musi jeszcze załatwić parę spraw, a potem będzie już gotowy na spotkanie z Mickem Hasselqvistem a.k.a. numerem pięćdziesiąt, kurwa, osiem.

Ta akcja z numerem konta wciąż nie dawała mu spokoju. Jak, do cholery, mógł nie zabrać ze sobą czegoś tak oczywistego jak długopis?

Darł się niemal całą drogę do Skärholmen, gdzie wysadzał tego Rainmana.

Koleś nie odezwał się ani słowem. Siedział nieruchomo z tą głupią torbą na kolanach. Obejmował ją jak dziecko.

Co za typ!

Sam zainstalował cały ten cholerny sprzęt, pewnie wziął za to porządną kasę, a potem pomógł HP, zupełnie obcemu kołesowi, włamać się do budynku!

To się nazywa świr!

Nie chciał nawet hajsu za tę przysługę, choć HP nękany nagłymi wyrzutami sumienia zaproponował mu parę tysiaków, zanim się rozeszli. Rehyman wybełkotał tylko, że wyświadczył przysługę bratu, i bez słowa pożegnania zniknął w strumieniach deszczu.

Uszedł parę metrów i na dobre zniknął HP z oczu.

Bez kitu, Mange potrafi sobie dobierać znajomych.

*

Obudziła się dopiero po południu. Zjadła szybkie śniadanie i wzięła prysznic, żeby ocknąć się definitywnie. Zmianę zaczynała o siódmej, a zadania na dzisiejszy wieczór zapowiadały się naprawdę poważnie.

Wizytę Henkego pamiętała jak przez mgłę. Gadał coś od rzeczy o Mickem i całej tej grze, z którą jakimś cudem nie mógł skończyć.

Właściwie powinno ją to zaniepokoić, ale co wspólnego – poza podobnymi komórkami – mieli ze sobą Micke i Henke? Po tamtej randce w Sturekatten zrobiła dyskretny research w rejestrach. Okazało się, że Micke jest całkowicie czysty. Wszystko, co mówił, okazało się prawdą. To ją uspokoiło.

A tu nagle zjawia się Henke i wygaduje takie bzdury. Właściwie najdziwniejsze, a przy tym najbardziej niepokojące było to, że Henke wiedział całkiem sporo o Mickem. Czyżby ją śledził, udając zatroskanego brata?

Henke sugerował, że Micke się nią bawi, że ma jakiś ukryty interes. Nie przypominała sobie jednak, żeby Micke kiedykolwiek zadawał jej dziwne pytania albo zachowywał się dziwnie. No, może tylko wtedy, kiedy chciała obejrzeć jego telefon.

To wszystko tworzyło chaos nie do ogarnięcia. Nie miała nawet siły o tym myśleć. Dziś trzeba skupić się na pracy. I to bardziej niż

kiedykolwiek.

Przebrała się, spakowała strój do ćwiczeń i była gotowa do wyjścia. Trening przed zmianą na pewno pomoże jej oczyścić umysł i zachować trzeźwość.

Wychodząc, sprawdziła jeszcze automatyczną sekretarkę.

Dwie wiadomości.

Pierwsza była od niej samej. Przewinęła ją szybko, kiedy tylko usłyszała pierwsze słowa.

Kolejna była od Mickego: „Cześć. To ja. Może zadzwonisz? Chciałem po prostu usłyszeć twój głos. Spróbuję potem na komórkę. No to buźka!”.

Nie była pewna, czy podoba jej się to, że na sekretarce pojawiają się wiadomości w stylu „no to buźka!”.

Jak na jej gust to zbyt intymne. Z drugiej jednak strony sama dała mu swój domowy numer. Sprawdziła komórkę. Oczywiście, dzwonił, kiedy ją wyłączyła.

Na poczcie głosowej też nagrał podobną wiadomość.

Może zadzwoni do niego po treningu. To znaczy, jeśli zdąży.

Na poczcie miała jeszcze jedną wiadomość: „Cześć! Tu Selander z wydziału technicznego. Chciałem powiedzieć, że ten ładunek w Tanto był naprawdę mocny, ale nieuzbrojony. Niby groźny, a w zasadzie niegroźny. Ktokolwiek ma na pieńku z twoim bratem, nie chciał go zabić. Pomyślałem, że chciałybyś to wiedzieć. Na razie!”.

Groźny, ale niegroźny...

I co to właściwie oznaczało dla Henkego i całej tej historii, w którą się wpakował?

Nie miała pojęcia.

Bergsundsgatan w pobliżu stacji Hornstull. Siedział na skuterze, podpierając się nogami niczym rasowy paparazzo. Jego kumpel Koziół chyba nie był typem, który długo żywi urazę. A może ten ujarany oszołom zapomniał, że HP rozbił poprzednią maszynę. Tak czy inaczej bez problemu pożyczył mu nowy skuter. Saabowi z lotniska lada moment kończyła się data ważności, zresztą na dwóch kółkach łatwiej poruszać się po mieście: żadnych problemów z parkowaniem, wszystkie drogi ucieczki stoją otworem.

Puszka ze sprayem czekała w jednej kieszeni, skarpeta z kulą bilardową w drugiej. HP był przygotowany na spotkanie z panem pięćdziesiąt osiem!

Hasselqvist przyjechał parę minut wcześniej. Zaparkował swojego grata przed bramą. Przez chwilę HP się zastanawiał, czy nie wpaść do niego na kawę. Ale kiedy zaczął schodzić ze skutera, zauważył, że 58 wyszedł.

Wsiadł do samochodu i ruszył z piskiem opon.

HP bez problemu mógł jechać za nim. Skuter wyciągał minimum osiemdziesiąt na godzinę, takiej prędkości nie dawało się za bardzo przekroczyć w mieście, nawet wieczorem, kiedy ruch był mniejszy.

58 jechał mostem Västbron na północ. Potem zjechał na dół w stronę Lindhagensplan. HP zadrżał mimowolnie, mijając most, na którym i on, i Hasselqvist wykonali swoje zadanie.

Okropne uczucie!

Minęli Tranebergsbron, potem Ulvsundavägen i Brommę. Wciąż żadnych problemów ze śledzeniem – facet jechał spokojnie i elegancko. Na pewno nie chciał być zatrzymany, wolał nie ryzykować straty czasu. Może jechał na ważne spotkanie?

HP zorientował się, że stopniowo przyspieszył mu puls. Kiedy tak krążyli wśród podniszczonych budynków przemysłowych, HP utwierdzał się w swoim przekonaniu: szykuje się coś dużego!

*

– No dobra, Alfa jeden i dwa, uwaga.

Vahtola weszła jak zwykle szybko i w pokoju momentalnie zapadła cisza.

– Dzisiejsza akcja to poważna sprawa. Minister spraw zagranicznych przyjeżdża z niespodziewaną wizytą, żeby spotkać się z unijnymi kolegami. Konflikt w Afganistanie oraz irański program jądrowy na pewno będą na tapecie. Szacowany czas przylotu to druga szwedzkiego czasu plus minus dziesięć minut. Poziom zagrożenia, rzecz jasna, wysoki, więc na dziś przewiduję stan najwyższej gotowości.

Omiotła wzrokiem zgromadzonych ochroniarzy, żeby ocenić ich nastroje. Przytakujące skinienia, nikt nie wyglądał na specjalnie zaskoczonego tą informacją. Przeczucie, że szykuje się większa akcja, wisiało w powietrzu od tygodnia i plotka szybko się rozeszła.

– Otwartą stronę zabezpiecza kordon. Kiedy tylko ruszymy, wstrzymają ruch między Arlandą i Grandem – ciągnęła. – Całkowita blokada w obu kierunkach. Do tego zakaz parkowania na Sveagatan, Hamngatan i Kungsträdgårdsgatan. Jeśli jakieś samochody będą tam wciąż stały po północy, odholują je. A do tego mamy wsparcie Narodowych Sił Zbrojnych: dwa busy po osiem chłopa. Wszyscy w strojach galowych.

Po pokoju rozszedł się śmiech.

Zamiłowanie Sił do zabawy w wojnę było wdzięcznym tematem do żartów. Mundury własnego projektu, ciężkie uzbrojenie i inne gadzety, które nie wchodziły w skład standardowego wyposażenia policji. W ich

jednostce, w przeciwieństwie do innych, nie trzeba było oszczędzać. Jednak mimo swoistego fetyszyzmu jednostki Sił zawsze były mile widziane jako pomoc w takich akcjach.

- Runneberg jest już na miejscu razem z Alfą trzy, żeby zsynchronizować szczegóły z kolesiami z Secret Service. Z tego co wiem, Alfa cztery obstawiła już Grand. Ruszamy stąd o 22.00. Mamy sześć aut, dzielicie się w następujący sposób...

*

Najpierw przez bramę zniszczonego ceglanego budynku, potem na zabudowany ze wszystkich stron dziedziniec. HP nie miał odwagi pojechać za nim. Upewniwszy się, że nie ma stamtąd żadnego innego wyjazdu, stanął na czatach w głębi ulicy.

Cztery minuty później z bramy wytoczył się radiowóz o numerach 1710.

Za nim, w kierunku północnym, ruszył z terkotem skuter Kozła.

*

Autostrada była niemal zupełnie pusta. Chociaż blokada jeszcze się nie zaczęła, ruch był nieduży. Pół godziny zajęło im dojechanie na Arlandę. Mieli sześć aut: dwa volvo, dwa chevrolety suburbany i dwa opancerzone bmw dla ministra ze świtą.

Ona z Wikströmem mieli jechać pierwsi, taka zapadła decyzja. Od strony pobocza będą ich ubezpieczać radiowozy i motocykle, głównie dla zachowania pozorów. A do tego dwa busy z żołnierzami Sił Narodowych.

Całkiem przyzwoite *motorcade*, jak to nazywali kolesie z Secret Service.

Wyglądali profesjonalnie, nie sposób zaprzeczyć. Dobrze wyszkoleni, dyskretni, opanowani, w odprasowanych garniakach, każdy

z obowiązkową słuchaweczką w uchu. Kilkoro z nich wciąż nosiło okulary słoneczne, chociaż było już ciemno.

Badawcze spojrzenia, szybkie skinienia na powitanie kolegów. Ani chwili na zbędne rozmowy. Teren był rozpoznany, wszystko zaplanowane, żadnych wątpliwości.

Odbiór z płyty lotniska. Potem przez bramę numer 1 i dalej dwieście siedemdziesiątką trójką do E4. Nortull, Sveavägen aż do Sergelstorg, w lewo w Hamngatan, w prawo w Kungsträdgårdsgatan i do Grandu, pod którym czekała na nich Alfa cztery i dodatkowa grupa z Sił Narodowych.

Większa część Blasieholmen była zamknięta już od paru godzin, a policyjne psy wyrobiły pewnie sporo nadgodzin, żeby na czas sprawdzić teren.

Według Vahtoli wizytę potwierdzono dopiero parę dni temu. Ze względów bezpieczeństwa wszystkimi przygotowaniem zajęła się mała grupa osób.

Do ostatniej chwili zarówno policja, jak i prasa nic nie wiedziały.

Komendant policji okręgowej była ewidentnie niezadowolona, ale co mogła zrobić? Trzeba było zaakceptować taki stan rzeczy i sypnąć kasą. Na same blokady nocne potrzeba było z dwustu ludzi ze służb porządkowych. Pytanie tylko, czy to wystarczy.

*

Minęli odcinek drogi, który szerokim łukiem otaczał Solvallę, i jechali dalej w stronę Rissne. HP spoglądał na wskaźnik paliwa. Miał jeszcze pół baku. Ciekawe, na ile to wystarczy?

Coraz trudniej było mu utrzymywać małą odległość. Policyjna furgonetka jechała kilkaset metrów przed nim, ale HP musiał wisieć na kierownicy, żeby nie stracić jej z oczu. Zbliżali się do skrzyżowania

w Rissne. Z przodu widać już było falisty budynek Banku Szwedzkiego. Gdyby teraz Hasselquist skręcił w prawo na E18, zgubiłby go.

Cholera, że też nie wziął samochodu!

*

Trafiło im się pół godziny czekania, więc Rebecca postanowiła iść do łazienki. Kiedy miała to z głowy, sięgnęła po komórkę.

Na nowy numer Henkego próbowała się dodzwonić wcześniej, jakąś godzinę po jego wyjściu. Chciała go przeprosić za swój wybuch i spróbować jakoś to wszystko poukładać na tyle, na ile się da. Ale Henke nie odpowiadał. Teraz, kiedy wszystko przemyślała, nie była w nastroju do rozmowy. Wprawdzie wyglądało na to, że Henke trochę się rozkleił, ale była to niewielka pociecha wobec całej tej porannej sceny. W każdym razie na pewno nie poleciał do Tajlandii, a to oznaczało, że wciąż był zaprzątnięty tą Grą. Ale skąd, do licha, wiedział o Mickem? I o co chodziło w tej historii ze skradzionym radiowozem?

Miała dość tych niedorzeczności. Teraz musiała się skupić na pracy. Dlatego zamiast dzwonić, zdecydowała się napisać SMS-a z przeprosinami:

Sorry za rano, wiem, że chciałeś dobrze. Becca

I już, spełniła swój obowiązek starszej siostry. Dobrze mieć to z głowy.

Chciała też dodzwonić się do Mickego, ale nie odbierał domowego. Spróbowała więc na komórkę.

*

Na szczęście nie skręcił w prawo na E18, tylko pojechał prosto, a potem niespodziewanie zatrzymał się na stacji obok magazynów na Rinkebyhöjden.

Hasselqvist zatankował furgonetkę do pełna. HP zrobił to samo ze skuterem.

I co teraz?

Okazało się, że nic. Koleś kupił gazetę i usadowił się na parkingu.

Przez chwilę HP rozkoszował się myślą o tym, że się zakradnie i zdybie tego bydlaka. Pobawi się z nim w „dwadzieścia pytań do”, tak jak to wcześniej planował zrobić w jego mieszkaniu. Ale parking nie był odpowiednim miejscem. Za dużo ludzi, zbyt jasno. Poza tym koleś siedział w suce. Gdyby ktoś zobaczył, że się tłuką, w parę minut zaroiliby się tu od psów, a nie tak HP to sobie wyobrażał...

Nie pozostawało mu więc nic innego, jak tylko grzecznie czekać.

*

Kilka razy próbowała połączyć się z Mickem. Napisała mu nawet SMS-a, żeby się odezwał, ale nie dostała żadnej odpowiedzi. Pierwszy raz jej się to zdarzyło. Micke był typem człowieka, który nigdy nie rozstaje się z komórką, jakby cierpiał na obsesję bycia dostępnym non stop. Czemu więc teraz nie odbiera?

Oczywiście, powodów mogło być całe mnóstwo. Słaby zasięg, rozładowana bateria, a może był w kinie...

Dlaczego więc nie odłoży dzwonienia do niego na później?

Cóż, nie mogła się opędzić od myśli, że Micke jest zamieszany w Grę, choć na pozór wyparła to, co powiedział Henke.

Może to przez te karteczki? Ich przesłanie było aż nadto jasne – ktoś taki jak ona nie zasługiwał na szczęście. Może to prawda?

W opowieści Henkego trudno było znaleźć niezbite dowody, ale jedną rzecz spokojnie mogła sprawdzić. Wykręciła numer do Norrmalm i tym razem dopisało jej szczęście. Odebrał Mulle.

– Jeden-siedem-jeden-zero mówisz? – wymruczał, kiedy wyłożyła mu, o co chodzi.

Szukał czegoś w dokumentach, potem trzasnęło w słuchawce i usłyszała, jak Mulle krzyczy do kogoś na korytarzu.

- Windahl, wiesz, gdzie jest jeden-siedem-jeden-zero? - Nie usłyszała odpowiedzi, ale znów rozległ się trzask i odezwał się Mulle. - Musi być w warsztacie, tak mówią chłopaki, bo kluczyków u nas nie ma.

21 | End Games70

Beznadzieja. Siedział tu od dwóch godzin. Było dawno po dwunastej i ta zabawa zaczęła go męczyć.

Całe wcześniejsze napięcie dawno opadło. W dodatku trochę zmarzł, stercząc tak długo w bezruchu w wilgotną noc.

I co ma teraz zrobić?

Albo to olać, wrócić do domu, poczekać do jutra i zacząć od wizyty u Hasselqvista. Albo siedzieć tu dalej, aż dupa wrośnie mu w siedzenie skutera.

Dał sobie jeszcze pół godziny. Później będzie musiał obmyślić nową strategię.

*

Boeing 757 wylądował pięć minut przed czasem i od razu skierował się do wydzielonej części lotniska. Kilka minut później silniki ucichły i auta z przyciemnianymi szybami podjechały, żeby zabrać prominentnych pasażerów.

Rebecca razem z większą częścią eskorty czekała przy bramce numer jeden.

Widzieli, jak samolot ląduje, jeden z kolegów informował ich przez radio o przebiegu załadowania. Mimo panującego napięcia Rebekkę

wciąż nawiedzały nieprzyjemne myśli. Musiała skontaktować się z Mickem i wybadać, co się kroi.

- Alfa jeden-zero-dwa, załadowani i gotowi do drogi.
- Przyjąłem, Alfa jeden – odparł operator w centrali.
- No to jedziemy – podsumował Wikström, ruszając za radiowozem, który miał prowadzić eskortę.

*

Jeszcze pięć minut do deadline’u. Zaczął rozciągać nogi i przygotowywać się do odjazdu, kiedy nagle światła w furgonetce się zaświeciły. Po kilku sekundach samochód ruszył, a HP pospiesznie zaczął odpalać skuter.

Trasa biegła przez Kymplingelänken w kierunku Kisty i przez chwilę HP podejrzewał, że pięćdziesiątka ósemka odwiedzi siedzibę przy Torshamnsgatan. Ale samochód nie zjechał z drogi, tylko pędził dalej w kierunku E4.

- Kurwa – mruknął HP, kiedy spostrzegł, dokąd jada.

Jeśli furgonetka zjedzie na autostradę, to od razu może się z nią pożegnać. Cały wieczór szlag trafi.

*

Przejeżdżali obok Märsty. Żadnych samochodów na ulicy, świetna okazja, żeby wcisnąć gaz do dechy. Sto trzydzieści na liczniku – taką ustalono prędkość przejazdu i samochód z przodu trzymał się instrukcji co do joty.

Wikström spuścił nieco nogę z gazu i poczekał, aż radiowóz oddali się o jakieś sto metrów. Dzięki temu on zyskał więcej miejsca na ewentualny manewr, a Rebecce łatwiej było obserwować drogę, bo nie miała przed oczami migających świateł.

Stora Wäsby, później Upplands Väsby.

Kiedy mijali te miejscowości, Rebecca zauważyła lampy ostrzegawcze umieszczone przez porządkowych przy wjazdach na autostradę. Informowały o zatrzymaniu ruchu.

Na przodzie radiowóz, za nim Rebecca i Wikström, dalej jeden bus z żołnierzami Narodowych Sił Zbrojnych. Następnie chevrolet suburban, obie beemki i grupa zamykająca eskortę, prawie niewidoczna w bocznym lusterku.

Bredde, Rotebro i niebawem Sollentuna.

*

Zgłupiał na widok świateł. Czerwone migające lampki, które przypominały zimne ognie, rozłożono wzdłuż wszystkich zjazdów. Gdzieś w połowie drogi stał radiowóz na sygnale.

Doszło do wypadku, czy co?

Ale pięćdziesiątka ósemka nie przejęła się obecnością gliniarzy. Przejeżdżając spokojnie obok nich, mignęła światłami, na co dostała w odpowiedzi machnięcie ręką.

HP podjechał tak blisko, jak tylko mógł. Zahamował i spróbował wypatrzeć, co zrobi Hasselqvist. Koles go zaskoczył, kiedy natychmiast skręcił w lewo i wjechał w zjazd z południowego pasa E4. Co ten pieprzony kretyn ma zamiar zrobić?

Przecież jedzie pod prąd!

Furgonetka zjeżdżała na autostradę i zdawało się, że stanęła akurat w tym momencie, kiedy HP stracił ją z pola widzenia.

Odczekał chwilę, ale ponieważ furgonetka wciąż stała, zdecydował się działać. Coś miało się zdarzyć, coś dużego. Był tego bardziej niż pewien!

Autostradę wyłączono z ruchu nie tylko na tym fragmencie. Od chwili kiedy się tam znalazł, nie widział żadnego samochodu.

Hasselqvist nawet nie musnął pedału hamulca, kiedy przejeżdżał obok gliniarzy, więc najwyraźniej się ich spodziewał.

Cokolwiek Gra planowała, wykorzystując pięćdziesiątkę ósemkę i radiowóz, miało to związek z tym, co działo się na autostradzie. Jedynym sposobem, żeby się czegoś dowiedzieć, było dotarcie do tamtego zjazdu.

Zakręcił i ruszył z powrotem w kierunku Kisty. Po przebyciu kilkuset metrów zgasił światła i zjechał na pobocze. Spojrzał jeszcze szybko za siebie, żeby sprawdzić, czy psy go nie obserwują, i pobiegł prosto przez ciemny las.

*

Po lewej stronie minęli Norrviken. Przez dłuższy czas nie było żadnych zjazdów. Autostrada całkowicie pusta, żadnego ruchu. Nagle przypomniała sobie refren piosenki, której kiedyś słuchała.

*Så snurra min jord igen, radion spelar vår sång
Stockholm ligger öde och världen håller andan⁷¹.*

*

Gałęzie były go po twarzy, kiedy, potykając się, biegł między świerkami.

– Zajebicie sprytny pomysł, HP. Mały spacer po lesie w środku nocy – mruknął do siebie tuż przed tym, jak zarył głębią w glebę, potknąwszy się o wystający korzeń.

Wstał, otrzepał niedbale ziemię i igliwie. Klnąc, ruszył dalej w stronę E4. Nagle las się skończył i HP znalazł się na trasie sieci wysokiego napięcia. Po drugiej stronie przez wąski pas drzew prześwitywały światła z autostrady.

Był prawie na miejscu. Jeszcze tylko kawałek, trzeba zagryźć zęby.

Trafił na ścieżkę, którą poszedł przez porębę. Po chwili znów znalazł się między drzewami i ruszył w lewo na skos, w stronę migających świateł. Do E4 pozostawało jakieś pięćdziesiąt, maksymalnie siedemdziesiąt pięć metrów. Wokół było cicho, słyszał jedynie swoje kłapiące, przemoczone na wylot adidasy.

Autostradę wyłączono z ruchu, więc wyglądało na to, że szykuje się megazajebista akcja.

W końcu las stał się rzadszy, a HP zbliżył się do furgonetki 1710. Stała na początku drogi zjazdowej, tuż przy autostradzie. Widział, jak 58 siedzi w środku i gapi się w świecący przedmiot, trzymając go nad kierownicą.

HP od razu poznał, co to jest.

Telefon komórkowy.

*

Snurra min jord igen, för allt vi drömde en gång

Allt som du gör blir till pärlor på min panna⁷²

Nuciła sobie refren piosenki. Naprawdę zajebisty kawałek. Zaczęła się zastanawiać, co zrobiła z płytą.

*

Trzema szybkimi krokami pokonał rów. W prawej dłoni trzymał spray, lewą ręką chwycił za klamkę.

Wstrząsnął pojemnikiem, otworzył drzwi i prysnął porządną dawką gazu łzawiącego prosto w twarz pana *number-fucking-one*.

Say hello to my lil' friend!⁷³

Gaz rozprzestrzenił się błyskawicznie, HP sam dostał nim po twarzy, więc odruchowo zacisnął oczy.

Gryzło jak cholera! Jakby wypalało oczy. Hasselqvist musiał mieć jeszcze gorzej. Koleś darł się jak zarzynana świnia i w panice wycierał

twarz rękawami.

Mimo swędzenia oczu HP bez problemu chwycił go za ubranie, wytargał z samochodu, powalił na asfalt i pchnął do rowu. Mrugał, bo oczy wciąż go piekły. Przypomniał sobie jednak coś, czego kilka lat temu nauczył się na resocjalu.

Ponieważ gaz łzawiący tak naprawdę jest nie gazem, lecz proszkiem, nie ma sensu pocierać powiek, bo to tylko pogarsza sprawę. Odwrócił więc twarz w stronę wiatru, mrugnął kilka razy i odzyskał wzrok w takim stopniu, żeby sprzedać pięćdziesiątce ósemce porządnego kopa w przepone.

– Teraz sobie pogadamy, ty i ja – syknął przez zęby, wyciągając skarpetkę z kulą bilardową.

*

– Znam to – uśmiechnął się Wikström. – Kent, nie?

– Yhy... – mruknęła, choć nie pamiętała nazwy zespołu, dopóki jej nie usłyszała.

Kent, no pewnie, że tak!

*

– Kent?!

– No – wyjąkała pięćdziesiątka ósemka.

– Powiedziałaś, że masz na imię Kent?

Jeszcze jedno potakujące jęknięcie.

Coś tu się nie zgadzało.

– Więc kim, do kurwy nędzy, jest Micke, co?! – krzyknął HP.

– Co?

Hasselqvist, który najwyraźniej miał na imię Kent, mrugał gorączkowo powiekami, spod których wypływały strumienie łez.

HP zrobił głęboki wdech. Z chęcią od razu przywaliłby w łeb temu ryczącemu dupkowi, ale postanowił poczekać. Miał więcej pytań, na które chciał poznać odpowiedzi, zanim pozbędzie się tego żalnego pupilka Przywódcy.

– A panna na filmie? Mówi na ciebie Micke.

W zażawionych oczach Hasselqvista pojawiły się znaki zapytania.

– Wysoka, ciemna laska, wysportowana. Zdaje się, że sfilmowałaś ją w kawiarni. Nic sobie nie przypominasz?

Jest sygnał. Wreszcie.

– To nie ja z nią rozmawiałem, ale jej chłopak. Ja ich tylko filmowałem. To było bardzo łatwe...

Nagle koleś przypomniał sobie zasadę numer jeden, bo momentalnie się zamknął.

HP wzruszył ramionami i kopnął go w jaja. Dał mu parę sekund, żeby się pozbierał, po czym nachylił się nad nim i powiedział:

– O Grze wiem wszystko, mały palancie. Wiem też o zasadzie numer jeden. Ale gdybym był na twoim miejscu, bardziej bym się martwił przeżyciem najbliższych dwóch minut niż tym, że nasz przyjaciel Przywódca się wkurwi, bo puściłeś farbę. Dotarło?

Hasselqvist kiwnął tylko niechętnie głową i wciąż trzymał się za swoje klejnoty.

– Świetnie! Rozumiem, że twoim zadaniem było śledzenie tej panny i jej kolesia?

Hasselqvist skinął potakująco głową.

– Znasz go. W sensie Mickego?

Tamten potrząsnął głową, ale zrobił to niepewnie.

– Kłamiesz!

HP podniósł nogę i wymierzył kolejnego kopniaka.

– Czeka! – pisnął Hasselqvist, podnosząc rękę. Odchrząknął i mówił dalej: – Nie znam go, ale go kojarzę. Koleś mieszka kilka przecznic ode mnie. Widuję go chyba w autobusie.

– Jest wmieszany w Grę?

Kolejne potrząśnięcie głową, tym razem przekonujące.

HP wypuścił powietrze.

Micke i pięćdziesiątka ósemka to dwie różne osoby!

Przypadkowo mieszkają na tym samym terenie i może kojarzą się z wyglądu, ale tylko tyle. Becca nie została więc wciągnięta do Gry. Była bezpieczna!

*

Zaczęli wjeżdżać na lewy łuk wokół Sollentuny. Samochody w konwoju utrzymywały równe odstępy, droga była pusta.

Szło jak po maśle.

*

– Więc o co chodzi w tym zadaniu? – spytał HP i zaczął wymachiwać kulą bilardową w skarpetce przed nosem Hasselqvista *a.k.a. number fifty-fucking-eight*.

W odpowiedzi usłyszał łkanie i kolejne jęki. Pieczenie oczu musiało zelżeć, ale koleś był pewnie zwykłą płacziwą ciotą. Wybrali sobie luzera! I taki fiut uchodził za najlepszego gracza, jakiego udało im się złowić?

I niby spełniał wszystkie wymagania Gry?

HP pokręcił z niedowierzaniem głową, uderzając kolesia lekko kulą.

– Dobra, pogadamy na spokojnie, czy mam ci to zapakować w dupę?

Jeszcze parę razy świsnął mu obok głowy swoją bronią.

– Miałem tu zaparkować samochód i poczekać na instrukcje – wyjąkał Hasselqvist. – To wszystko, przysięgam! – krzyknął, kiedy HP spojrzał na niego z niedowierzaniem. – To była tylko Gra, naprawdę fajna sprawa. Jestem nikiem, zwykłym kolesiem – ciągnął dalej i próbował objąć nogi HP. – Proszę, nie zabijaj mnie – dodał, rycząc nad przemokniętymi adidasami HP.

HP machnął jeszcze parę razy kulą w skarpetce, po czym opuścił rękę.

– Spadaj!

– Co?!

Hasselqvist podniósł czerwoną, zażawioną twarz.

– Słyszałeś? Spadaj! – syknął, wskazując głową las. – Jeśli nie zmyjesz się stąd w ciągu pięciu minut, rozpieprzę ci czachę, kapujesz?

Nie musiał więcej wyjaśniać. Hasselqvist rzucił się na oślep w stronę krzaków. Po tym, jak zapieprzał, widać było, że zwolni dopiero w centrum Kisty.

To co teraz?

Nagle HP usłyszał sygnał telefonu. Włożył rękę do kieszeni, żeby wyciągnąć swoją nową komórkę spod znaku Sony Ericsson, ale skapował, że melodyjka była inna. Sygnał dochodził z furgonetki.

To komórka 58! Leżała na podłodze. Hasselqvist pewnie ją upuścił, kiedy dostał gazem po oczach.

Na wyświetlaczu widniała informacja o przychodzącym połączeniu.

Z jakiegoś powodu dotknął ikonki „Odbierz” i powoli przyłożył komórkę do ucha.

– Halo?!

– Dobry wieczór, drogi HP. Mówi Przywódca – powiedział głos w słuchawce.

*

– Alfa jeden-zero-jeden mija Sollentunę – zaraportowała centrali.

– Przyjąłem, Alfa jeden-zero-jeden – potwierdził operator.

Spojrzała szybko na Wikströma. Ręce na kierownicy ułożone na za piętnaście trzecia, wzrok skierowany przed siebie. Licznik wskazywał sto dwadzieścia na godzinę.

W zasadzie fajny z niego kolega, prawdziwy profesjonalista – pomyślała.

*

HP otworzył usta, ale odjęło mu mowę.

– Jesteś dzisiaj bardzo zapracowany. Niestety, masz jeszcze małe zadanie do wykonania, zanim będziesz mógł się cieszyć z zasłużonego odpoczynku.

Mówił miękkim, prawie rozbawionym głosem. Po szwedzku, ale z lekkim akcentem. Delikatny brzęk wskazywał, że mógł używać jakiegoś modulatora albo może elektronicznego translatora. HP zawsze wyobrażał sobie Przywódcę jako mężczyznę, ale ten głos mógł równie dobrze należeć do kobiety.

– Dzisiejsze zadanie jest warte dwadzieścia pięć tysięcy punktów. Jeśli je wykonasz, na koncie będziesz miał razem trzydzieści dwa tysiące. Ponieważ tym zadaniem kończymy rundę, możesz zostać zwycięzcą i otrzymać dodatkową nagrodę.

– Ż-że jak? – wymamrotał HP. Jego mózg pracował na pełnych obrotach, żeby przetrwać tę informację. – Cz-czyli jeśli wykonam zadanie, jeśli wam pomogę, to powrócę do Gry? W sensie... no...

dopuszczicie mnie z powrotem? – zapytał po kilku sekundach zastanowienia.

– HP, HP, HP – zaśmiał się głośno Przywódca, a HP z jakiegoś powodu dostał gęsiej skórki. – A skąd to przekonanie, że kiedykolwiek nas opuściłeś?

*

Wszystko szło jak z płatka. Konwój wciąż jechał za nimi w jednym szeregu. Odległość między samochodami prawie idealna. Musieli jeszcze minąć zjazd na Kymplingelänken, szkołę policyjną, Järva Krog i znajdują się w mieście.

Maksimum dziesięć minut jazdy.

*

– Rozejrzyj się dokoła, przyjacielu. Zobacz, gdzie jesteś! W samym centrum wydarzeń. W miejscu dramatycznego rozwiązania. Dlaczego? Ano dlatego, że sam się tu umieściłeś. Z własnej woli, własnymi siłami! To nie lada wyczyn! Wszyscy, którzy śledzili twoją pełną przygodę podróż, tak sądzą. I oczywiście otrzymasz za to nagrodę!

Głos był miły. HP nie mógł się powstrzymać, żeby nie napawać się każdym słowem Przywódcy.

– Jesteś głównym bohaterem, HP. To ty przeszedłeś całą drogę. *All the way*, jakbyś to sam ujął. To jest twoja *End Game*, twoja zasłużona szansa, żeby wpisać się na zawsze do historii Gry, a może nawet historii ludzkości.

Przywódca zamilkł, a HP daremnie próbował przetrwać wszystko, co właśnie usłyszał, i zrozumieć znaczenie tych słów. Nie dało rady. Natłok informacji go przerastał!

– Posłuchaj dobrze, HP, bo to twoje ostatnie zadanie. Coś, co uczyni cię żywą legendą – ciągnął dalej Przywódca. – Podjedziesz furgonetką

tak blisko jezdni autostrady, jak się tylko da. Następnie otworzysz bagażnik i podłączysz telefon do kabla, który tam znajdziesz. Za to otrzymasz dwadzieścia pięć tysięcy punktów. Kiedy będziesz gotowy, ukryj się w bezpiecznym miejscu. My się zajmiemy resztą. Zostało niewiele czasu, więc trzeba się spieszyć. Oczywiście poczekamy, dopóki się nie schronisz. Twoje bezpieczeństwo jest dla nas priorytetem. Zrozumiałeś, co masz zrobić, HP?

– Tak – mruknął HP i poczuł, że wir w jego głowie osiągnął ekstraszybkie obroty.

To było totalnie absurdalne!

*Fucking twilight zone on steroids!*⁷⁴

Jednocześnie dostał to, o czym zawsze marzył, a nawet więcej!

I zapomniał języka w gębie!

– Świetnie, na koniec chcę tylko podkreślić, że wybór należy do ciebie. Dokładnie tak jak wcześniej sam decydujesz, czy chcesz wykonać zadanie, czy też nie. Piłka jest twoja, HP. Wygrasz czy przegrasz? Innymi słowy, stoisz przed bardzo ważnym wyborem. Życzę ci powodzenia!

Rozłączył się.

Przez kilka sekund HP stał w miejscu. Potem ruszył chwiejnym krokiem w stronę bagażnika furgonetki. Kiedy zobaczył w nim dwie czarne torby sportowe, zczaił, o co Grze chodziło.

To jakaś zakurwiście chora, wyjebana w kosmos akcja!

*

Wiadukt w kierunku Kymplingänken był coraz bliżej. W oddali widziała niebieskie światła. Przy zjeździe z autostrady stał na pewno samochód policyjny. Furgonetka, sądząc po kształcie reflektorów. Nagle,

bez szczególnego powodu, poczuła niepokój. Z tą furgonetką coś było nie tak. Dopiero po kilku sekundach zrozumiała, o co chodzi.

*

Otworzył jedną torbę i jego podejrzenia się sprawdziły. Na małych czerwonych opakowaniach widniał napis „Dynamex”. Torba był wypełniona nimi po brzegi. Ważyła przynajmniej pięćdziesiąt kilo.

Zasunął zamek. Pięćdziesiąt kilo w każdej daje razem stówę, a to oznacza porządne pierdolnięcie, nie ma co do tego wątpliwości. Co miało wylecieć w powietrze?

Kiedy zobaczył niebieskie światła w oddali, zrozumiał, jak daleko to wszystko sięgnęło. Jak głęboka była kryjówka królika...

Déjà vu!

Wir w głowie przekroczył prędkość krytyczną.

*

Furgonetka była skierowana do nich przodem. Nikt by się raczej tak nie ustawił podczas zwykłego blokowania ruchu. O wiele bardziej niepokojące było jednak to, że żaden taki samochód nie stał wcześniej na autostradzie. Byli wciąż za daleko, żeby mogła odczytać numer, ale przypomniała sobie, że w schowku jest lornetka. Po kilku sekundach uchwyciła furgonetkę i wyostrzyła obraz.

*

Spod jednej z toreb wystawał kabel, mini-USB. Wystarczyło podłączyć go do komórki, podjechać samochodem kilka metrów bliżej jezdni i uciec do lasu. Przywódca zrobi resztę. Ostatnie połączenie, piip, piip w torbie i...

JEEBUT!

A potem?

„Zwycięzca bierze wszystko”, jak mówi grubas Bacala w *Rodzinie Soprano*. Wszystkie jego marzenia zostaną spełnione. Będzie zajebiście sławny, jeśli tylko wierzyć zapewnieniom Przywódcy.

Czy HP wierzył?

Niebieskie światła były coraz bliżej.

Miał niewiele czasu.

Decyzja właściwie była prosta. Podjął ją wcześniej, kilka dni temu, ale dopiero teraz wszystko się poukładało. Zrozumiał, że istniało tylko jedno wyjście. Niebieska czy czerwona pigułka? *Safe or all in?* Wygrany czy przegrany?

Panie i panowie, za chwilę zaczynamy, proszę umieścić swoje zakłady...

Wyciągnął telefon z kieszeni, podłączył do niego kabel i zamknął bagażnik.

Następnie usiadł za kierownicą, włączył silnik i do dechy wcisnął pedał gazu.

*

– Zatrzymaj się! – krzyknęła nagle.

– Co? – odparł Wikström i popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Zatrzymaj, do cholery, samochód! – krzyknęła, zbliżając szybko mikrofon do ust.

Zjazd był coraz bliżej, za chwilę już bez lornetki będzie można odczytać numer na furgonetce. 1710 – ten sam samochód, który miał być w naprawie. Który, według Henkego, został skradziony. I który pod żadnym pieprzonym pozorem nie powinien tu stać! Nie teraz!

Na stówę nie!

– Zatrzymać wszystkie samochody! – krzyknęła do mikrofonu, a Wikström wcisnął hamulce. W tej samej chwili, kiedy zablokowały ją

pasy bezpieczeństwa, zobaczyła, że furgonetka rusza w ich kierunku.

*

Mówią, że mrugnięcie okiem jest najszybszym ruchem, jaki może zrobić człowiek.

Nawet jeżeli to prawda, wypada ono kiepsko, kiedy porównamy jego prędkość z prędkością działania synaps mózgowych.

„Nie teraz!” – ta myśl przebiegła mu przez głowę, kiedy rąbnął go strumień światła.

I, patrząc na to z jego perspektywy, można powiedzieć, że miał jak najbardziej rację. Powinno pozostać jeszcze sporo czasu. W nadmiarze. W zasadzie tak mu obiecano. Postępował zgodnie z instrukcjami, punkt po punkcie, dokładnie tak, jak miał nakazane.

To nie powinno się więc zdarzyć.

Nie teraz!

Naprawdę nie!

Widok włączonego wyświetlacza i dźwięk sygnału zaskoczyły go. Ale bynajmniej nie zdziwiły!

*

– Niebezpieczeństwo z przodu, wycofać i zawrócić! – rozkazała.

Zarówno Wikström, jak i inni posłuchali od razu. Konwój cofnął się jakieś sto metrów, wszystkie samochody zawróciły jak na komendę. Kierowcy wykonali ten manewr, choć nie zwolnili ani trochę. Następnie kontynuowali jazdę, ale w kierunku, z którego przyjechali.

– Alfa jeden-zero-dwa, prowadzisz – podsumowała, kiedy zakończyli manewr i ruszyli na północ.

*

Skręcił gwałtownie kierownicą. Furgonetka zawróciła o sto osiemdziesiąt stopni i poleciała jak strzała wzdłuż zjazdu. Następnie HP

odbił w prawo, przejechał po lampach ostrzegawczych. Był teraz z powrotem na Kymplingelänken.

Migające niebieskie światła oświetlały ciemne drzewa. Kilka sekund później miał towarzystwo.

*

Wprawdzie ręce jej się trzęsły, ale bez problemu potrafiła nad nimi zapanować. Właśnie mijali Sollentunę.

– Centrala, mamy skradzioną furgonetkę jeden-siedem-jeden-zero, która właśnie jedzie przez Kymplingelänken w kierunku Kisty. Może wyślijcie za nią tych z pobocza, ale powiedzcie im, żeby utrzymywali odpowiednią odległość. Bez odbioru!

*

Jeden z radiowozów pilnujących blokady był tuż za nim. Zaraz pewnie dołączą do niego następne.

Miał to w dupie. Komórka pięćdziesiątki ósemki wciąż dzwoniła na siedzeniu pasażera. Upiorny blask ekranu rozświetlał całą kabinę. Skręcił w stronę Kisty tak gwałtownie, że auto niemal się przewróciło. Gorączkowo kręcił kierownicą, żeby nie wjechać w trawiasty pagórek na środku ronda, ale w ostatniej chwili odzyskał panowanie i pocisnął po prostej na pełnych obrotach.

Komórka wciąż dzwoniła.

Sięgnął po nią, nie odrywając oczu od drogi.

Ton Przywódcy był lodowaty.

– Zawiodłeś nas, HP.

– Chodzi ci o to, że wolelibyście widzieć mnie w postaci zwęglonych cząsteczek na E4? – odgryzł się. – Jak tak, kurwa, to wasz problem. Mieliście poczekać, aż będę bezpieczny. Tak obiecałeś. Naprawdę myślałeś, że to kupię? Ktoś mi kiedyś powiedział, że

rzeczywistość jest grą. Jebaną aplikacją bez jasnych granic, w której pokazujecie mi to, co chcecie, żebym zobaczył. W której powinienem podskakiwać, kiedy wy pociągniecie za sznurki. Ale teraz wam pokażę. Teraz moja kolej na pociąganie sznurków. Pora wprowadzić rzeczywistość do Gry, frajerze! Powiedz strażnikowi, że ma trzydzieści sekund na ucieczkę! – krzyczał do słuchawki. – I jeszcze jedno – dorzucił na zakończenie.

– Taaak?

– *Yippikayee, motherfuckers!*

Wcisnął telefon do kieszeni, puścił kierownicę i z hukiem wjechał przez kratę i blaszane drzwi do garażu budynku na Torshamnsgatan 142.

Siła uderzenia była tak duża, że przywalił głową w szybę.

Otworzyła się poduszka powietrzna i wcisnęła go w siedzenie. Furgonetką zarzuciło i HP nerwowo starał się nad nią zapanować. Tyłem przywalił w betonowy słup i znów omal nie wyrzuciło go z miejsca. Tym razem uratował go drążek zmiany biegów.

Potem furgonetką zarzuciło na drugą stronę i HP zaliczył kolejny słup, zanim wreszcie zdołał odzyskać panowanie nad kierownicą, która kręciła się jak szalona. Docisnął hamulec do oporu i z piskiem opon zatrzymał się dwa piętra pod świątynią Gry.

HP wygramolił się z wozu, przejechał dłońmi po ciele. Z ulgą stwierdził, że nie wyczuwa żadnych wystających kości ani nie widzi fontann krwi.

Psy były najwidoczniej mądre i zatrzymały się na ulicy, bo nikt nie zjechał za nim do garażu. Rozejrzał się szybko i znalazł wyjście ewakuacyjne, wychodzące na niewielki laszek na tyłach budynku. Wystrzelił na schody.

Kiedy był na zewnątrz, wyciągnął komórkę pięćdziesiątki ósemki i wystukał numer. Wbiegł dziesięć metrów w głąb lasu i przycisnął zielony. Sony ericsson schowany w bagażniku furgonetki nagle się obudził.

Piiip-piiip!

To za ciebie, Erman! – zdołał pomyśleć, zanim siła wybuchu go przewróciła, a wokół zapanowała ciemność.

22 | An activity for recreation75

Kiedy wróciła do domu, czekała na nią paczka. Na podłodze pod otworem na listy wałało się też kilka kopert przykrytych broszurą supermarketu, więc dopiero kiedy zebrała wszystko, zorientowała się, że stosik jest pokaźniejszy niż zazwyczaj.

Paczka była szara, płaska i nieduża, dlatego zmieściła się w otworze. Choć dość ciężka, jak na taką wielkość.

Od razu rozpoznała charakter pisma, ale nie spieszyła się z otwieraniem.

Od wieczoru na E4 minęły cztery dni.

Cztery okropne, przyprawiające o obłęd dni.

Prasy, dzięki Bogu, udało jej się uniknąć. Wszystkie pytania wzięło na siebie biuro prasowe, a jej nazwisko nie pojawiło się w całej historii ani razu.

Media, zwłaszcza tabloidy, rzecz jasna oszalały:

„Atak terrorystyczny powstrzymany!”, „To Al-Kaida!”, i jej faworyt: „Pięć sekund do katastrofy!”.

Mimo że prawdziwych informacji można było znaleźć tyle, co kot napłakał, redakcje wszystkich serwisów jak zwykle konkurowały między sobą o to, kto wie najwięcej. Choć tym razem eksperci byli zadziwiająco zgodni.

Nawet reporterzy, którzy prześcigali się w dramatycznych relacjach, trzymali się jednej wersji.

Otóż do tragicznego w skutkach zamachu nie doszło dzięki czujności Biura Ochrony. Tego wniosku nikt nie podawał w wątpliwość, przynajmniej jeszcze nie. Dyskusje toczyły się wokół tego, w jaki sposób terrorystom udało się przechwycić policyjny samochód i wypakować go materiałami wybuchowymi w takiej ilości, że eksplozja obróciła dwupiętrowy budynek w *ground zero*. Zastanawiano się też, czyja to wina.

Odpowiedzialni urzędnicy jak zwykle zrzucali winę na siebie nawzajem, konsultanci od PR-u wyrabiali nadgodziny, ale i tak nikt nie stał się od tego mądrzejszy.

Nikt nie wiedział, dlaczego zamachowiec, po tym, jak jego plan się nie powiódł, zdecydował się wysadzić w powietrze budynek biurowy w Kiście. Właściciel nieruchomości twierdził, że lokale od dwóch lat stały puste i że nie miał żadnych przeciwników. Na tym kończyły się wątki, które poruszano w mediach.

Rebecca wiedziała, że policja bezpieczeństwa nie posunęła się wiele dalej. Co najmniej kilka dni miało zająć zdjęcie wierzchniej warstwy gruzów, tak żeby można było zbadać miejsce przestępstwa. Zresztą technicy policyjni nie robili szczególnych nadziei co do wyników takich badań.

Równie niepewna – i to mimo jednoznacznych deklaracji mediów – była tożsamość sprawcy. Jedynym śladem był portret pamięciowy Szweda lat około trzydziestu. Śledczy nie mieli zbyt wielu tropów.

W jej nie do końca prawdziwą historię nikt jakoś nie wątpił. Wyjaśniła, że wcześniej tego wieczoru widziała furgonetkę o numerze 1710 i że z jakiegoś powodu wydało jej się, że coś jest nie tak. Na

wszelki wypadek zadzwoniła więc do Mullego. Uspokoiło ją jego wyjaśnienie, że wóz jest w warsztacie, kiedy jednak zauważyła go na wjeździe, wszczęła alarm.

Wezwano ją na osobistą rozmowę z komendantem policji Runebergiem i z szefem europejskiego oddziału Secret Service. Uściski dłoni, wyrazy uznania i wdzięczności. Słowem to, za czym nie przepadała. Jednak tym razem zaskakująco dobrze wyszło jej przyjmowanie pochwał.

W wydziale przywitały ją pełne szacunku spojrzenia kolegów, w tym również Dejana. To było dziwne, ale w gruncie rzeczy bardzo przyjemne uczucie.

Pokazała światu, że ma to, czego potrzeba. A co najważniejsze, udowodniła to samej sobie!

Dzięki tej myśli łatwiej jej było przełknąć cały ten podziw i przyjąć medal.

Nie mówiła nic Mickemu. Jeszcze nie. Ale on chyba i tak się zorientował.

– Jesteś jakaś inna – zauważył, kiedy spotkali się kilka dni po tym wszystkim. – Sam nie wiem dlaczego, ale podoba mi się to – dodał, ściskając mocniej jej dłoń.

I przez chwilę czuła, że jest dobrze, że wszystko się ułoży, że zasługuje na szczęście.

Pomyślała wtedy o Henkem i zrozumiała, że szczęśliwe zakończenia nie są dla takich jak ona.

Na razie nie dał znaku życia.

A jednak wiedziała, że wyszedł z tego. Jemu podobni zawsze sobie poradzą. Ktokolwiek prowadził tę furgonetkę, z pewnością nie był to on. Można mu było zarzucić wiele, ale nie to, że jest terrorystą.

Pytanie brzmiało: Czy naprawdę chcę otworzyć tę paczkę?

Przez parę minut nie ruszała jej, potem nie mogła się oprzeć i obejrzała ją z bliska. Stempel pocztowy z Frankfurtu. Oczywiście adresu nadawcy nie było. Kiedy potrząsnęła paczką, usłyszała cichy grzechot.

Podjęła decyzję. Wzięła głęboki wdech i rozerwała pudełko jednym ruchem tak mocnym, że zawartość paczki wysypała się z metalicznym stukotem na kuchenną podłogę.

Przez kilka sekund wpatrywała się w rozsypane przedmioty. Dała umysłowi chwilę na zrozumienie, co właśnie widzi i co to właściwie oznacza.

A kiedy zrozumiała, zaczęła płakać, uklękła, pozbierała je i przycisnęła do piersi.

Sześć śrub.

Sześć przyrdzewiałych śrub, które kiedyś zdobiły barierkę balkonu w bloku na południowym przedmieściu.

Mimo że minęły lata, wciąż było na nich widać rysy. Jakby ten, kto je wykręcał, nie miał odpowiedniego narzędzia albo wykręcał je pod nieodpowiednim kątem.

Trzeba było determinacji, żeby je wykręcić. Determinacji, złości, a może nawet palącej nienawiści.

A jednak, nie wiedzieć czemu, była przekonana, że tą siłą, która pomogła wyciągnąć śruby z betonu, była miłość.

Długo siedziała na czarno-białej klinkierowej podłodze i płakała.

Płacz rozdzierał jej serce, ale przy tym przynosił wyzwolenie.

Potem nagle umilkła.

Powoli wstała, otworzyła szafkę z pojemnikami na śmieci i ostrożnie do jednego z nich wrzuciła śruby. Potem otarła oczy,

przemyła twarz nad zlewem i ruszyła do sypialni. Po drodze zatrzymała się w przedpokoju, odłączyła kabel automatycznej sekretarki i sprawdziła, czy czerwone światelko zgasło.

Żadnych wiadomości, pomyślała, uśmiechając się lekko, i weszła do sypialni.

Na środku biurka leżał czerwony długopis, a obok – tak by zawsze były pod ręką – bloczek białych kartek z logotypem policji.

Czerwony tusz przebijał przez papier, można więc było odczytać fragmenty słów zapisanych na ostatniej wyrwanej kartce.

Dobrze znany charakter pisma. Okrągłe, nieco dziecinne litery.

„Zasługujesz” – tyle udało jej się odczytać i uznała to za znak.

Zgarnęła wszystko, otworzyła okno, nabrała powietrza, po czym rzuciła przedmioty tak daleko, jak tylko potrafiła.

Długopis szybko zniknął w ciemności, ale kartki pooddziałały się od siebie i zaczęły szybować na tle ciemnego nieba niczym żagle. Wirowały przez chwilę, jakby chciały się ze sobą pożegnać, a potem dały się unieść wiatrowi.

Wolność.

*

To właśnie czuł – wolność.

Mimo że wokół pełno było ludzi, samochodów, spalin i przeróżnych hałasów, czuł się wyzwolony. Jakby jakieś nieznanne brzemie spadło mu z ramion, tak że nagle mógł się wyprostować.

Niesamowite wrażenie!

Udało mu się! Pokazał tym bydlakom!

Henrik HP Pettersson ocalił wszystkich. Nie tylko Becę, gliny i tego amerykańskiego waźniaka. Ocalił cały świat i przeżył, by dać świadectwo prawdzie.

Pokonał ciemną stronę mocy, sprawił, że Mroczny Imperator posrał się w gacie, a do tego rozwalił Gwiazdę Śmierci na kawałki!

I większego znaczenia nie miało to, że o jego bohaterskim wyczynie nikt się nie dowiedział. Komentarze i oceny nie były mu do niczego potrzebne.

On sam wiedział, kim jest, i to wystarczało mu aż nadto.

Cóż, Przywódca nie mylił się co do jednego. Jego życie zawsze będzie się dzielić na dwa etapy: przed Grą i po Grze.

If you don't change, then what's the point of anything happening to you?

Nie umiałby wyrazić tego lepiej!

Mimo że cały był poobijany, posiniaczony i nie odzyskał jeszcze do końca słuchu po eksplozji, zmiana i tak była istotna.

Właściwie był zupełnie nowym człowiekiem!

Posmakował prawdziwego życia, był superbohaterem – to uczucie nie do opisanie. I dokładnie tak jak wszyscy wielcy bohaterowie musiał teraz trzymać się mocno nowej, nikomu nieznannej tożsamości. Bruce Wayne, Peter Parker, Clark Kent i... Henrik HP Pettersson.

Nie byle kto!

Życie jest piękne!

Jest, kurwa, tak zajebiście niesamowite!

Miał zamiar zostać tu jeszcze parę dni, delektując się zwycięstwem. Przynajmniej dopóki nie dostanie paszportu. A potem szybki przeskok do Tajlandii w nowej roli Nicka Ortona – backpackera z Kanady. Jesus na pewno przyjmie go z otwartymi ramionami, przyjaźnili się od dawna. Pieniędźmi na życie będzie się martwić potem.

Szkoda, że nie udało mu się zdobyć kasy dla siebie, tak jak planował, ale trudno.

Byłoby zajebicie, gdyby poza rozbiciem Gry dał radę zwinąć im hajs. Mógłby wreszcie oddać dług siostrze i odpalić coś temu pechowemu glinie, który prawie rozwalił się przy Lindhagensplan. Ale widać nie było mu to pisane.

Wciąż miał laptopa, którego dostał od Mangego, ale to miała być ostatnia misja tego grata. Od teraz stawiał na *low tech*. Musiał schylać głowę przed radarami i nie ujawniać się przez parę lat. Potem się zobaczy...

Wszedł w przecznicę i wybrał pierwszą lepszą kafejkę z co najmniej dziesięciu ulokowanych wzdłuż ulicy. Po paru minutach udało mu się złapać połączenie.

Krótkie pożegnanie i list do gazet, a potem Henrik HP Pettersson stanie się ghostridere, mitem, historią z dreszczykiem, którą inni będą sobie opowiadać.

Nagle pach!... I go nie ma.

*

Badboy.128 mówi: Faruk, jesteś?

Faruk mówi: Salam alejkum, bracie HP. Wszystko ok?

Badboy.128 mówi: Dzięks, spoko. Musiałem zniknąć z miasta, wiesz...

Faruk mówi: No, łapię. Urządziłeś niezłą demolkę w Kiście, co?

Badboy.128 mówi: Nooo.

Faruk mówi: Wiedziałem! Kurde, dowaliłeś tym skurczybykom.

Faruk mówi: Zarządziłeś! 8o| !!

Badboy.128 mówi: No comments ;)

Badboy.128 mówi: Chciałem ci tylko powiedzieć, że u mnie OK. Długo nie będę się odzywał. Przechodzę na low tech i mam zamiar pomieszkać trochę u naszego wspólnego znajomego zbawiciela.

Faruk mówi: Rozumiem. Nie puszcę pary z gęby!

Badboy.128 mówi: Cool! Dzięki za pomoc, stary, jesteś prawdziwym przyjacielem, najlepszym! (*)

Faruk mówi: YW. Nie ma sprawy :)

Badboy.128 mówi: Ale bez kitu, dzięki! Gdyby nie ty...

Badboy.128 mówi: Przez to wszystko zupełnie inaczej patrzę teraz na różne sprawy. Wiem, że muszę jeszcze ogarnąć swoje gówno. Thx jeszcze raz!

Faruk mówi: Oby ci się udało, bracie!

Badboy.128 mówi: Dobra, to tyle. Muszę lecieć. Jesteśmy w kontakcie!

Faruk mówi: Trzym się, HP.

Badboy.128 mówi: U2.

Faruk mówi: BTW, jeszcze jedno...

Badboy.128 mówi: Dajesz, panie prezesie :)

Faruk mówi: Spotkałem ostatnio Rehymana w meczecie.

Badboy.128 mówi: O, proszę, i co u szefa? :)

Faruk mówi: Dobrze. Chciał ci coś przekazać. Kazał mi zapisać, żebym się nie pomylił.

Badboy.128 mówi: Tak?

Faruk mówi: Nie brzmi to sensownie, ale stwierdził, że załapiesz.

Badboy.128 mówi: Umieram z ciekawości ^o) ... Co chciał mi powiedzieć?

Faruk mówi: Że cyfry, których zapomniałeś, to 397 461 212 035. Jesteś tam jeszcze?

Faruk mówi: HP?

Badboy.128 mówi: WTF :-o :-o??

Faruk mówi: Okej, już myślałem, że nas rozłączyło. Nie mam pojęcia, co Rehyman miał na myśli, ale ty chyba załapałeś... Obiecałem, że nikomu innemu nie powiem. I właściwie miałem ci przekazać jeszcze coś.

Badboy.128 mówi: ??

Faruk mówi: Rehyman mówił, że powiedział ci to, chociaż nie pytałeś!

Ekran wypełniły uśmiechnięte buźki.

Faruk pokręcił głową, po czym schylił się, żeby zrestartować komputer. Podwójny sygnał z maszyny obok oznaczał, że właśnie dostał maila.

Przesiadł się, uruchomił ekran i wszedł do skrzynki odbiorczej. Dwie nowe wiadomości, każda do innej gazety.

Obie od badboy.128@hotmail.com, wysłane zaledwie parę minut temu.

Faruk przeleciał wzrokiem dwa zbliżone do siebie teksty.

Szanowna Redakcjo!

Około czterech tygodni temu znalazłem w pociągu telefon. Płaski model w obudowie ze szczotkowanej stali, z ekranem dotykowym. Zostałem przez to wciągnięty w łańcuch wydarzeń, który skończył się przy Torshamnskatan kilka dni temu. Jeśli mają Państwo jakieś pytania...

Faruk tak ustawił laptopa Henkego, że ten bez względu na lokalizację gromadził wszystkie wychodzące maile na anonimowym koncie. Drobne zabezpieczenie, jak się potem okazało.

Zaznaczył kursorem oba maile, po czym kliknął „shift” i „delete”.

„Czy jesteś pewien, że chcesz wyrzucić obie wiadomości?”

Kliknął: „Tak”.

Potem wyłączył program, chwycił kurtkę i już był gotowy, żeby jechać do domu.

Betul czekała z jedzeniem, a Faruk wiedział, że lepiej się nie spóźniać.

Dziś wieczorem mieli okazję do świętowania. Droga, jaką wskazał mu Pan, była prosta. Teraz kara dobiegła końca, wreszcie zapłacił za swoje winy.

Ma'a salama bracie HP, z pewnością zasłużyłeś na tę nagrodę – pomyślał z uśmiechem, kiedy gasił światła w sklepie.

Zanim wyszedł z ciemnego lokalu, wcisnął jeszcze do kieszeni komórkę.

Płaski model w obudowie ze szczotkowanej stali.

Migała w nim mała czerwona lampka...

¹ Gra – działanie o charakterze konkurencyjnym, wymagające wprawy, cierpliwości lub chęci podjęcia ryzyka od dwóch albo więcej osób, które się w nie angażują według określonych zasad, zazwyczaj dla rozrywki własnej lub publiczności.

Zabawa lub hobby.

Stan chęci do robienia czegoś.

Zachowanie niejasne, błahe lub manipulacyjne.

Polowanie na zwierzę w celu pozyskania pokarmu albo dla sportu.

Wykalkulowana strategia lub wyrachowane podejście; schemat.

Rozstrojenie albo odwrócenie uwagi.

Posiadanie lub prezentowanie umiejętności bądź odwagi.

Czynność służąca rekreacji (przyp. tłum.).

² „Wygrana nie jest wszystkim, jest czymś jedynym (przyp. tłum.).

³ Chcesz zagrać? (przyp. tłum.).

⁴ Chcesz zagrać? (przyp. tłum.).

⁵ Biegnij, Forrest, biegnij (przyp. tłum.).

⁶ Próba (przyp. tłum.).

⁷ Misja nie do wykonania (przyp. tłum.).

⁸ Ta wiadomość ulegnie samozniszczeniu za dziesięć sekund (przyp. tłum.).

⁹ YouTube, oto nadchodzę! (przyp. tłum.).

¹⁰ Dajcie władzę ludziom! (przyp. tłum.).

¹¹ Jesteś pewien, że chcesz wejść? (przyp. tłum.).

¹² Koniec gry, skurwysynu! (przyp. tłum.).

¹³ Grasz bezpiecznie czy idziesz na całość? (przyp. tłum.).

¹⁴ „Zajebiste, stary!”, „Podobał mi się ten krzyk!”, „Dobry start, dodaję cię do ulubionych” (przyp. tłum.).

¹⁵ „58 idzie po wygraną!”, „Rządzisz!”, „58 daje czadu!” (przyp. tłum.).

¹⁶ Misja tygodnia (przyp. tłum.).

¹⁷ Macie dać nam, czego chcemy / Macie dać nam, czego potrzebujemy [...] / Musimy walczyć z władzą! (przyp. tłum.).

- [18](#) Masz farta, gnoju? No, masz? (przyp. tłum.).
- [19](#) Nieźle wyglądasz, Billy Ray! Nieźle się czuję, Louis! (przyp. tłum.).
- [20](#) To pewne (przyp. tłum.).
- [21](#) Misja skończona (przyp. tłum.).
- [22](#) W grze (przyp. tłum.)
- [23](#) Światła, kamera, akcja! (przyp. tłum.).
- [24](#) Pamiętaj o regule numer jeden! (przyp. tłum.).
- [25](#) Ale szkoda, palancie! (przyp. tłum.).
- [26](#) Wszystkie konie króla... (przyp. tłum.).
- [27](#) Gratki, 128!, Nic cię nie zatrzyma, Pokonaliśmy ich, 128! (przyp. tłum.).
- [28](#) „Potężny”, „Niezwykle użyteczny”, „Wysoco skuteczny” (przyp. tłum.).
- [29](#) Samotny strzelec, człowiek z misją (przyp. tłum.).
- [30](#) Czysta gra (przyp. tłum.).
- [31](#) Panie i panowie, mamy nowego lidera, numer jeden dwa osiem! (przyp. tłum.).
- [32](#) HP, mistrz gry (przyp. tłum.).
- [33](#) Gra nie fair (przyp. tłum.).
- [34](#) Się było, się widziało (przyp. tłum.).
- [35](#) Przegrałem (przyp. tłum.).
- [36](#) To były czasy... (przyp. tłum.).
- [37](#) Prawdziwe oblicze gry (przyp. tłum.).
- [38](#) W środku pieprzonego pustkowia (przyp. tłum.).
- [39](#) Co ty nie powiesz! (przyp. tłum.).
- [40](#) To wszystko to tylko pieprzona gra! (przyp. tłum.).
- [41](#) Panie i panowie, umieście swoje zakłady i zostańcie z nami (przyp. tłum.).
- [42](#) Polowanie na zwierzynę (przyp. tłum.).
- [43](#) Gotówka i przestarzała technologia (przyp. tłum.).
- [44](#) Bez obaw! (przyp. tłum.).
- [45](#) Rozkminy (przyp. tłum.).
- [46](#) Zupa z owoców dzikiej róży (przyp. tłum.).
- [47](#) Przyjaciel na całe życie (przyp. tłum.).
- [48](#) Portret psychologiczny zabójcy premiera Szwecji Olofa Palmego (przyp. tłum.).
- [49](#) Przed północą z 28 na 29 lutego 1986 roku w zamachu został postrzelony premier Olof Palme. Chwilę później zmarł (przyp. tłum.).

50 Chodzi o rewolwer Magnum kaliber 357, z którego strzelono do Palmego (przyp. tłum.).

51 Niedźwiedź polarny (przyp. tłum.).

52 Nazwa sztokholmskiej grupy policyjnej, której członkami – według jednej z teorii na temat zabójstwa Palmego – mieli być funkcjonariusze o radykalnych prawicowych poglądach, rzekomo zamieszani w śmierć premiera. Wyróżniali się tym, że w czasie służby nosili bejsbolówki (przyp. tłum.).

53 Wszyscy na pokład pociągu świrów! (przyp. tłum.).

54 Pomyśl o tym! (przyp. tłum.).

55 Chodzi o zabójstwo minister spraw zagranicznych, Anny Lindh, w 2003 roku (przyp. tłum.).

56 Chodzi o Johna Wolfganga Zaugga znanego również jako John Ausonius, który napadał na banki, a z pobudek rasistowskich od sierpnia 1991 do stycznia 1992 roku zabił jedenastu imigrantów. Nadano mu przydomek „człowiek laser” (*Lasermannen*), ponieważ strzelał, używając laserowego celownika (przyp. tłum.).

57 Otworzyłem ci oczy i przejrzałeś (przyp. tłum.).

58 Rozstrojenie albo odwrócenie uwagi (przyp. tłum.).

59 Jesteś pewien, że chcesz wyjść z gry? (przyp. tłum.).

60 Kto kogo gra? (przyp. tłum.).

61 Cała przyjemność po mojej stronie (przyp. tłum.).

62 Powrót? (przyp. tłum.).

63 IB – tajna szwedzka służba wywiadowcza, której zadaniem było tropienie komunistów i innych organizacji bądź jednostek niebezpiecznych dla państwa. W 1973 roku dziennikarze ujawnili działania IB, zwłaszcza prowadzoną przez tę służbę inwigilację lewicy, co skończyło się dużym skandalem w Szwecji (przyp. tłum.).

64 Jesteś pewien, że chcesz wrócić? (przyp. tłum.).

65 Wtyczka, w znaczeniu „szpieg” (przyp. tłum.).

66 Kontrola naziemna do majora Toma... Houston, mamy problem... (przyp. tłum.).

67 Tyle! (przyp. tłum.).

68 Pan i władca (przyp. tłum.).

69 Rewanż (przyp. tłum.).

70 Ostateczna rozgrywka (przyp. tłum.).

71 Więc zakręć raz jeszcze moim światem, w radiu leci nasza piosenka / Sztokholm pustoszeje, świat wstrzymuje oddech (przyp. tłum.).

72 Zakręć raz jeszcze moim światem, bo wszystko, o czym marzyliśmy / Wszystko, co robisz, zamienia się w perły na moim czole (przyp. tłum.).

73 Pozdrów mojego przyjaciela! (przyp. tłum.).

74 Pierdolona strefa mroku na sterydach! (przyp. tłum.).

75 Czynność służąca rekreacji (przyp. tłum.).